Każdy musi zapłacić za grzechy

KLATKA

LILJA SIGURÐARDÓTTIR

KLATKA

LILJA
SIGURÐARDÓTTIR

PRZEŁOŻYŁ
Jacek Godek

KWIECIEŃ 2017

1

Drzwi celi cicho zatrzasnęły się za Aglą. W nowym więzieniu w Holmsheidi wszystkie drzwi zostały wyposażone w amortyzatory, więc na oddziale kobiecym wieczorami panował spokój. Żadnego trzaskania drzwiami, nawoływań, szumu telewizorów w dobrze wygłuszonych celach. Panowała przytłaczająca cisza, otaczająca ją niczym woda, w której pomalutku się zatapiała. Spodziewała się, że izolacja nie będzie przyjemnym doświadczeniem. Kilka miesięcy wcześniej, podczas śledztwa w sprawie malwersacji finansowych, przesiedziała kilka dób w areszcie, zatem wiedziała, jakie uczucie towarzyszy zamknięciu, i spodziewała się czegoś podobnego, lecz to przerosło wszelkie oczekiwania. Co innego świadomość, że musi odsiedzieć samotnie w celi dwa, trzy dni, dopóki niczym anioł wolności nie zjawi się obrońca i nie porwie jej na kolację, a co innego pobyt w tym budynku, cuchnącym jeszcze wilgotnym betonem i zaprawą, i zdawanie sobie sprawy z tego, że będzie on stanowić całą jej przestrzeń życiową przez najbliższy rok.

Został jej miesiąc do zwolnienia warunkowego. W głowie podzieliła sobie odsiadkę na etapy, które realizowała: najpierw przebrnąć przez połowę wyroku, następnie do warunkowego, ale im bardziej zbliżał się termin, tym większy czuła niepokój. Pomimo nudy i odosobnienia znajdowała tu pewne bezpieczeństwo. W pewnym sensie zmieniła się

w zamknięte zwierzę lękające się tego, co je spotka po opuszczeniu klatki, kiedy stanie oko w oko z zagrożeniami wolności.

Z upływem czasu życie w klatce robiło się coraz wygodniejsze, aż wreszcie całkiem zobojętniała. W tej pasywności było coś pocieszającego. Im częściej narzekała na twardy materac czy ledwo ciepłą wodę pod prysznicem, tym bardziej docierało do jej świadomości, że nieważne, co tu, w zamknięciu, zrobi czy powie, bo to i tak nie ma znaczenia. Jej wola w tym miejscu nie powoduje żadnych konsekwencji.

Zupełnie jakby krew coraz wolniej płynęła w jej żyłach. Coraz trudniej było jej przejawić jakąkolwiek inicjatywę. Strażnicy proponowali gry lub robótki ręczne, przynosili książki z biblioteki, ale jej już się nawet nie chciało czytać. Najwyraźniej to samo dotyczyło pozostałych kobiet. Te, które trafiły do więzienia po niej, przybyły tu podobnie jak ona zagubione w gniewie, przytłoczone bólem, a potem gdzieś w trzecim miesiącu wszystkie popadały w znieczulicę i prawie się do siebie nie odzywały. Dwie Islandki zjawiły się tutaj mniej więcej w tym samym czasie, co Agla, i tak samo jak ona długo czekały na rozpoczęcie odsiadki. Cudzoziemki były trzymane w drugim korytarzu żeńskim – jedne wychodziły, a na ich miejsce przybywały nowe, ale Agla specjalnie się nimi nie interesowała. Wszystkie były drobnymi przemytniczkami narkotyków: młode dziewczyny z Europy Wschodniej, w dresach, z farbowanymi włosami i słabą znajomością angielskiego. Trzymały się razem, podobnie jak Islandki, i z jakichś powodów wydawały się radośniejsze, choć czasem wybuchy śmiechu zmieniały się w krzyki i bijatykę.

Agla zaczęła od codziennych wizyt na siłowni i telefonicznych rozmów z pastorem, wyłącznie po to, by z kimś pogadać; przykładała się do gotowania, kiedy miała dyżur. Ale już dawno przestało jej się chcieć cokolwiek, a jej współtowarzyszki musiały się zadowalać kleikiem

ryżowym albo cienkim krupnikiem, bo nie miała ochoty przygotowywać bardziej wyszukanych dań. Nie narzekały jednak, bo pewno i one już przestały odczuwać jakikolwiek smak jedzenia.

Agla wyjęła obcinacz do paznokci z kosmetyczki i zaczęła odcinać niewielkie kawałki prześcieradła, które potem porwała na paski. Musiała spleść co najmniej dwa paski, aby sznur był wystarczająco wytrzymały. Obmyśliła to już jakiś czas temu. Właściwie od razu, gdy tylko się dowiedziała, że grozi jej warunek, choć dopiero po czasie zdecydowała o terminie realizacji pomysłu. I jakoś tak wcześnie wieczorem, prawdopodobnie tuż po wiadomościach telewizyjnych, poczuła, że nadszedł ten czas. Nie towarzyszył jej ani żal, ani lęk – raczej pewne oświecenie, jakby ktoś przegonił mgłę z jej głowy. Widziała wyraźniej niż przez ostanie miesiące, że w obecnej sytuacji jest to właściwa decyzja. Nie spodziewała się, że rwanie prześcieradła zajmie jej aż tyle czasu, a kiedy splotła paski po dwa, linka okazała się o połowę krótsza. Rozejrzała się i zaraz zauważyła rozwiązanie: jakby teraz, kiedy wybiła godzina, jej umysł otworzył się na możliwości, których nie widziała wcześniej. Wyciągnęła kabel z telewizora i rozplątała kłębek, w który był zwinięty za odbiornikiem. Wystarczyło. I nie pęknie.

Z liny wykonanej z prześcieradła ukręciła pętlę, która się zaciśnie na jej szyi, po czym przytwierdziła ją do kabla. Wstała i podeszła do kaloryfera przy drzwiach. Była to w zasadzie jedyna rzecz w celi, do której można było coś przywiązać. Miała nadzieję, że grzejnik wisi dość wysoko. Przyczepiła kabel do szczytu kaloryfera i szarpnęła, najpierw ostrożnie, z obawy, że ten dziwny sznur podda się jej sile, potem nieco mocniej i na końcu z całej siły. Rękodzieło zdawało się solidne. Teraz miała tylko nadzieję, że jej organizm w ostatnim momencie nie zacznie się mimowolnie bronić i nie wyprostuje nóg.

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że cisza została przerwana przez kosa, wijącego sobie gdzieś w okolicy gniazdo. Grube mury nie dały rady stłumić radosnego śpiewu ptaka, który wzbudził w niej nagłe pragnienie zaczerpnięcia świeżego powietrza i odetchnięcia zapachem kwitnącej brzozy. Ale pragnienie to znikło, gdy tylko ptasi śpiew ucichł, a w jej umyśle pojawiały się na zmianę obrazy mamy i Sonji. Tęsknota i cierpienie towarzyszące tym wizjom mąciły jej w głowie, przyprawiały o ból serca, lecz jednocześnie poczuła ulgę, że to już ostatni raz dusza ją tak boli. Nigdy więcej nie będzie musiała przebywać sama za tymi murami i zastanawiać się, dlaczego Sonja ją opuściła. Już nigdy w życiu nie będzie zmuszona stawać wobec niezliczonych wyborów wolności, które do tej pory głównie sprowadzały ją na manowce. Co za ulga pozostawić życie za sobą.

Stanęła plecami do kaloryfera, nałożyła torbę foliową na głowę i zarzuciła pętlę na szyję. Kiedy tylko ją zacisnęła, westchnęła z zadowoleniem. Potem usiadła na podłodze.

2

Był wieczór. Anton dygotał z zimna. Zasunął zamek kurtki po szyję i spojrzał na zegarek. Minęło osiem minut od chwili, gdy Gunnar odwiózł skuter, którym tu przyjechali, do wybranej przez nich kryjówki. Nie wtajemniczałby Gunnara w tę sprawę, gdyby nie ten jego skuter. Zastanawiał się, czy pożyczyć auto taty, żeby się tutaj dostać, bo mimo iż

miał dopiero piętnaście lat i nie posiadał nawet próbnego prawa jazdy, potrafił prowadzić. Ale samochód byłby zbyt ryzykowny. Gdyby go zatrzymali albo gdyby ktoś ich zauważył w okolicy, skończyłoby się katastrofą. Samochód bardziej rzuca się w oczy niż skuter bez świateł.

Za plecami usłyszał zbliżające się szybko kroki. Odwrócił się. To nadbiegał Gunnar w białym kasku wyglądającym jak wielka purchawka. Postanowili, że obaj cały czas będą mieć kaski na głowach, by zmniejszyć prawdopodobieństwo zatrzymania przez policję i nie zostać rozpoznanym, gdyby w okolicy znajdowały się kamery monitorujące. Ale tych nie było widać. Przez jakiś czas obserwował teren wokół i zauważył, że robotnicy drogowi oświetlają i ogrzewają swoje pomieszczenia, używając generatora prądu zasilanego olejem napędowym, ale teraz wszystko tonęło w ciemnościach. Było tak ciemno, że zielony kolor zorzy polarnej na wschodnim niebie jawił się jako niezwykle jaskrawy.

Anton zarzucił plecak z narzędziami na ramiona i cicho podeszli do ogrodzenia. Gunnar wyciągnął nożyce do metalu i zaczął przecinać siatkę, żeby przygotować otwór, przez który się przecisną.

– Co to? Wejście dla kota? – zdziwił się Anton. – Dziura musi być większa. Musimy się w niej zmieścić z pełnymi plecakami.

– Okej – przytaknął Gunnar i przeciął jeszcze kilka oczek, ale był już tak zmęczony, że Anton wziął od niego nożyce i kontynuował robotę. Choć nożyce były prawdziwe, nowiuśkie i ostre, wcale niełatwo było ciąć. Anton musiał wkładać wiele siły w przecinanie każdego oka. Początkowo mieli zamiar przeskoczyć przez ogrodzenie, ale na samej górze był drut kolczasty, który i tak musieliby przeciąć, więc lepiej było zrobić dziurę w samym ogrodzeniu. Mniejsze prawdopodobieństwo, że tuż przy ziemi zostaną zauważeni.

– Pociągnij teraz – rozkazał Anton i Gunnar odgiął kawałek ogrodzenia, żeby jego towarzysz mógł się przecisnąć. A potem on sam. Przebiegli obok pomieszczenia socjalnego dla robotników w stronę magazynu na tyłach placu. Anton zdjął plecak i wyjął z niego lampki na głowę. Przymocowali je do kasków. Był zadowolony z tego pomysłu, bo dzięki temu widzieli, co robią, a nie musieli trzymać latarki czy lampy w ręku.

– Okej – powiedział. – To zaczynamy. – Gunnar nie czekał na zaproszenie. Wyciągnął młotek i zaczął uderzać w pierwszą kłódkę, a Anton wziął śrubokręt i przystąpił do odkręcania zawiasów. Co do tego się nie dogadali. Wcześniej leżeli na mchu ponad terenem robót i obserwowali magazyn przez lornetkę. Spierali się o to, jak najlepiej go otworzyć. To nie były prawdziwe drzwi – wyglądały raczej jak domowej roboty płyta ze sklejki przycięta do rozmiaru framugi i zamontowana za pomocą zewnętrznych zawiasów. Po krótkiej sprzeczce postanowili użyć obu metod i przekonać się, która z nich umożliwi im otwarcie magazynu. Zresztą metoda nie była najważniejsza i Anton miał tego świadomość. Najważniejszy był cel. Dostać się do magazynu. Dla Gunnara jednak liczył się głównie sposób – wyłamać kłódki, więc Anton przystał na takie rozwiązanie.

– Widzisz! – krzyknął Gunnar, kiedy pierwsza z trzech kłódek się poddała.

– Świetnie. – Anton dalej odkręcał zawiasy. Z pierwszego wykręcił już wszystkie śruby i teraz pracował nad drugim. Kiedy wyciągnął ostatnią, Gunnar wciąż jeszcze odpoczywał po zmaganiach z pierwszą kłódką. Anton wyjął młotek z jego dłoni i podważał nim kolejne zawiasy. Drzwi wypadły z nich i wisiały jedynie na dwóch kłódkach po przeciwnej stronie.

– *Yes!* – krzyknął Gunnar. – Wygrałeś. Stawiam potem lody! Dostaniesz największe, mistrzu! – Był podniecony i najwyraźniej świetnie się bawił.

Za to Anton sam siebie zaskoczył swoim opanowaniem. Sądził, że będzie bardziej zestresowany. Teraz jednak czuł się błogo, wchodząc do magazynu. Promień światła z lampki na głowie oświetlał skrzynki. Zrobili pierwszy krok do osiągnięcia celu. Ukląkł, otworzył pierwszą skrzynię i zaczął pakować do swojego plecaka laski dynamitu.

3

– Jestem na liście odwiedzających – powiedziała Maria z gniewem, który kumulował się w niej w trakcie rozmowy ze strażnikiem odpowiedzialnym za odwiedziny. Zaanonsowała tę wizytę kilka dni wcześniej i nie chciała dać wiary, że Agla skreśliła ją z listy. Według własnej wiedzy była jedyną odwiedzającą ją osobą. I choć te wizyty z reguły Aglę drażniły, zawsze wykorzystywała je co do minuty. Rozmawiały głównie o bzdurach i powtarzały plotki. Maria za każdym razem przychodziła z długą listą pytań, na które Agla zwykle unikała odpowiedzi, ale te wizyty z pewnością stanowiły jedyne urozmaicenie jej życia w odosobnieniu. W każdym razie Maria w ten sposób tłumaczyła sobie fakt, że Agla zgodziła się wpisać ją na listę gości, więc teraz trudno jej było uwierzyć, że zmieniła zdanie.

– Proszę zadzwonić jutro i umówić się na inny termin widzenia – powiedział strażnik, gładząc koszulę na brzuchu i wpychając jej poły do spodni. – Agla dziś nie może nikogo przyjąć.

– Dlaczego? – dociekała Maria. Pochyliła się i oparła o blat, dając do zrozumienia, że się stąd nie ruszy.

– Jest zajęta – odrzekł funkcjonariusz, po czym pochylił się nad listą i coś na niej skreślił.

– Chcę wiedzieć dlaczego – uparła się Maria. – Albo zadzwonić do niej i osobiście usłyszeć, czemu się nie godzi na odwiedziny. – Strażnik westchnął ciężko.

– Agla nie może dziś przyjąć gości. Proszę zadzwonić jutro.

– Jestem dziennikarką śledczą i żądam wyjaśnienia powodu, dla którego więzień Agla Margeirsdottir nie może się zjawić na umówionym wcześniej widzeniu. Jeśli nie uzyskam odpowiedzi, pójdę prosto do Zarządu Służby Więziennej. – Funkcjonariusz westchnął ponownie, ciężej niż przed chwilą, i wzniósł oczy do nieba.

– Proszę pani, to nie jest Guantanamo. Obowiązuje nas poufność w sprawach zdrowia naszych podopiecznych, ale mogę pani powiedzieć, że Agla słabo się dzisiaj czuje. Może pani zadzwonić jutro i umówić się na kolejne widzenie. – Teraz to Maria westchnęła. W ten sposób nic więcej nie osiągnie. Niepotrzebnie wyżywa się na strażniku. Nie miała żadnych podejrzeń co do przyczyn nieobecności Agli na widzeniu, po prostu była niecierpliwa. Bo pytania, które dla niej tym razem przygotowała, były szczególnie ekscytujące. Dotyczyły powiązań Agli z Ingimarem Magnussonem i Williamem Teddem, spekulantem giełdowym z Paryża. Na oba nazwiska natknęła się już wcześniej, prowadząc śledztwo. Wtedy zajmowała się jeszcze przestępstwami gospodarczymi w prokuraturze nadzwyczajnej. Ale to było w poprzednim życiu. Zanim Agla przyczyniła się, nie wprost, do jej zwolnienia.

Maria puściła wodze fantazji, idąc do swego samochodu. Dni robiły się coraz dłuższe, kwietniowe słońce wisiało nisko, więc musiała mrużyć oczy.

Fajnie będzie, kiedy te bladoniebieskie, ostre promienie ustąpią miejsca łagodnemu światłu wiosny. Po wyniszczającej zimie wszystko w tym świetle zdawało się takie szare i suche. Roślinność była jeszcze pozbawiona pąków, a słońce bezlitośnie oświecało suche trawy, które zaczynały się tam, gdzie kończyły się zwały ziemi po budowie nowego więzienia. Nie chodzi o to, że pora roku nie jest dla niej ważna. Nie idzie na żaden urlop. Nie stać jej na to. Jej sieciowe medium, „Wiewiórka”, ledwo wiąże koniec z końcem dzięki nielicznym reklamom, jakie udało jej się sprzedać. Większe publikatory jeszcze nie kupiły od niej żadnego tematu, ale teraz być może wpadła na trop czegoś znaczącego. Nazwiska Williama Tedda i Ingimara Magnussona to dobry prognostyk.

Wsiadła do auta. Poczuła ukłucie w sercu na widok wiszącego na lusterku maleńkiego kryształowego anioła, którego podarował jej Maggi. To było na rok przed jego odejściem. Zostawił ją, mówiąc, że nie jest tą osobą, którą mu się zdawało, że poślubił. I gdy przemyślała wszystkie przesłanki, doszła do wniosku, że jej rozwód to też wina Agli. Kiedy straciła posadę w prokuraturze nadzwyczajnej, całe jej życie legło w gruzach. Przez wiele miesięcy bujała w oparach jakiegoś gniewu i niedowierzania. I Maggi nie wytrzymał. Powiedział, że już jej nie poznaje. Prawdę mówiąc, ona sama siebie nie poznawała. Ale nie warto teraz zbyt dużo myśleć o Maggim, zepsuje sobie tylko cały dzień. Jeśli nie będzie uważać i się zapomni, może się okazać, że się ocknie z płaczem na schodach jego domu. A to byłoby bardzo niedobre, bo mimo iż zawsze miała nadzieję, że zaprosi ją do środka i weźmie w objęcia, wiedziała doskonale, że spojrzy na nią z mieszaniną pogardy i współczucia, po czym zamknie jej drzwi przed nosem. Włączyła silnik i przyszło jej do głowy, żeby zerwać anioła z lusterka i wyrzucić go przez okno, ale nie zdobyła się na odwagę. Być może zrobi to jutro. I jutro zadzwoni do więzienia i umówi

się na nowe widzenie. A skoro nie może zacząć od zadania Agli przygotowanych pytań, zada je najpierw Ingimarowi.

4

Dziś postępowała z nim niezwykle brutalnie i Ingimar był z tego zadowolony. Batożenie okazało się dla niego tak wyczerpujące, że musiała go podtrzymywać, prowadząc do łóżka. To była najlepsza część – właśnie tego od niej oczekiwał. Godzina, którą spędzi w jej łóżku między snem a jawą, osłabiony działaniem własnych hormonów: adrenaliną, która niekontrolowana buzowała we krwi, gdy zadawano mu ból, chłoszcząc po plecach, i endorfinami mnożącymi się w krwiobiegu podczas batożenia i powodującymi coś na kształt odurzenia. Kiedy był młodszy, sądził, że chodzi mu o podległość. Podległość polegającą na tym, że jest związany, zakneblowany, podwieszony pod sufitem i biczowany, całkiem od niej zależny. Lecz ona wiedziała lepiej. Zależało mu przede wszystkim na tej bezbronności, jaka ogarniała go po fakcie. Był bezbronny, kiedy prowadziła go do łóżka szlochającego i poobijanego do krwi, wcierała delikatnie kojącą maść w jego plecy, owijała go kołdrą i łagodnie pocieszała kojącym szeptem jak matka dziecko. Wtedy czuł się kochany i rozkoszował się leżeniem w łóżku, nie musząc robić nic, dosłownie nic, aby na to zasłużyć.

– Dobry chłopczyk – wyszeptała i pocałowała go w głowę. Wyszła z pokoju, a on natychmiast zapadł w drzemkę. Leżał przez chwilę w letargu, nie zdając sobie sprawy, jak długo to trwało, dopóki nie wróciły

jasne linearne myśli i nie nabrał przekonania, że dalszy pobyt w łóżku jest bezcelowy. Koniec sjesty. Wstał, włożył spodnie, a koszulę zabrał z sobą do kuchni, gdzie powitał go jej uśmiech.

– Daj, zobaczę – powiedziała i przyjrzała się jego plecom. – Nic ci nie będzie – dodała, po czym podała mu podkoszulkę i pomogła mu ją włożyć. Swędziało jak diabli, ale było przyjemne. Przez następne dni będzie czuł to swędzenie podczas ubierania się, pod prysznicem i za każdym razem, kiedy się oprze o zagłówek fotela – i tak ma być. Potrzebuje przypomnienia. Aby się poczuć człowiekiem. Tak jak rzymscy cesarze, za którymi chodził służący i ciągle powtarzał: „Jesteś tylko człowiekiem, jesteś tylko człowiekiem”.

– Zrobię przelew – powiedział, zapinając koszulę. Podeszła do niego i pomogła mu przy guziku pod szyją, a potem zawiązała krawat.

– Tylko nie za dużo – zaznaczyła. – Zawsze robisz za duży przelew.

– To z wdzięczności.

– Jesteś jeszcze pod wrażeniem, kiedy dokonujesz przelewu, więc kwota jest zawsze za wysoka.

– Bo na tyle zasługujesz – zapewnił ją i pocałował w policzek.

– Bądź grzeczny, robaczku, i rób, co ci każę. – Uśmiechnęła się i przekornie puściła do niego oko. – Bo inaczej będziesz miał za swoje…

Ukłonił się rozbawiony.

– Tak, psze pani! – Pod tym względem dobrali się idealnie. Ona precyzyjnie wyczuwała, kiedy może sobie pozwolić na żarty z ich zabaw, a kiedy zachować powagę, aby nie zniweczyć siły uderzenia.

– Zadzwoń, jak będziesz chciał – powiedziała, przytrzymując mu drzwi wejściowe. Posłał jej całusa, schodząc po schodach, i podobnie jak wiele razy wcześniej dziwił się, jak bardzo się zmieniło jego samopoczucie od chwili, kiedy się tu zjawił ponad dwie godziny wcześniej. Przyszedł spięty,

zestresowany, z rozbieganymi myślami, a teraz jest spokojny i myśli jasno, jakby właśnie wykąpał duszę.

Odpalił samochód i podkręcił ogrzewanie. Wprawdzie nie było szczególnie zimno, ale po chłoście zawsze przez kilka godzin miewał dreszcze. Telefon zasygnalizował jedną nieodebraną rozmowę i dwie wiadomości. Wszystko z jednego numeru. Otwo rzył pierwszą wiadomość – była długa. Od Marii, dziennikarki śledczej. Westchnął. Dokładnie wiedział, kim jest Maria. Była prokurator śledcza w prokuraturze nadzwyczajnej, która popadła w niełaskę, a teraz prowadzi swoją stronę bardziej z desperacji niż z powołania. Taki typ, który widzi spisek za każdym rogiem i potrafi sprawić, że najbardziej niewinne rzeczy wyglądają na podejrzane. Wiadomość składała się z litanii pytań na temat jego i Agli oraz ich wspólnych interesów. Szybko byłby w stanie na nie odpowiedzieć. W tej chwili nie ma żadnych. Zakończyli współpracę kilka lat temu i od tego czasu unikają się wzajemnie jak ognia.

Otworzył drugą wiadomość – litania się ciągnęła. Świadczyło to o niepoprawnym optymizmie. Chyba nie spodziewała się, że odeśle jej odpowiedzi esemesem. Zazwyczaj unikał kontaktów z dziennikarzami i pewnie nie zawahałby się, aby natychmiast skasować te wiadomości. Ale ostatnie pytanie go zaniepokoiło: *Jakie interesy robi pan i William Tedd z islandzkimi hutami aluminium?*

5

Jeśli sądziła, że nie może się czuć gorzej niż w tygodniach poprzedzających założenie pętli na szyję, to musiała przyznać, że była to dziecinna igraszka w porównaniu z tym, co nastąpiło, gdy się przebudziła po próbie samobójczej. Ból przy ponownym powitaniu życia po uprzednim ostatecznym z nim pożegnaniu był tak nieznośny, że nie miała nawet siły złościć się na siebie za to, że tak to spieprzyła. Otworzyła oczy. Wokół było biało. Zorientowała się, że leży w szpitalu. Zamknęła powieki w nadziei, że znów zapadnie się w nieświadomość snu, ale tak się nie stało. Obudziła się, a obok łóżka siedziała strażniczka Gudrun i czytała gazetę.

– Jak się czujesz? – spytała i nacisnęła dzwonek. W tych okolicznościach pytanie zabrzmiało dość dziwnie, a odpowiedź mogła być tylko jedna. Źle. Agla usiłowała wypowiedzieć to słowo, ale z jej krtani nie wydobył się żaden dźwięk. Jedynie niewyraźne, jakby zwierzęce charczenie. Wściekłego i rannego zwierza. Na salę weszła kobieta w białym fartuchu i pochyliła się nad nią.

– Nawet nie próbuj się odzywać – ostrzegła ją. – Odpoczywaj i pij wodę z lodem. Krtań jest wciąż bardzo napuchnięta i dopiero odstawiono cię od respiratora. Po nim także cię swędzi. Przyniosę wody i środki przeciwbólowe, a potem przyjdzie lekarz, żeby z tobą porozmawiać. – Patrząc Agli w oczy, położyła dłoń na jej ręce, uścisnęła ją szybko i się uśmiechnęła. Ten drobny wyraz współczucia zadziałał niczym cios w żołądek i Agla poczuła, jak łzy spływają jej do oczu, a potem na poduszkę. Nie zwykła sobie współczuć, niezależnie od okoliczności, ale to odebrała jako swoisty szczyt poniżenia. Nieudana śmierć bez reszty i doskonale wpisywała się w nieudane życie.

Pielęgniarka wróciła ze strzykawką i środkiem przeciwbólowym, który podała jej przez wenflon w dłoni. Potem łyżeczką wyjęła kostkę lodu ze szklanki i podniosła do warg Agli, która otworzyła usta niczym posłuszne dziecko i przyjęła lód, czując, jak równocześnie morfina zaczyna się rozchodzić po jej ciele. Natychmiast wszystko stało się lepsze, łzy przestały spływać jej z oczu i poczuła jakieś bezpieczeństwo emanujące od Gudrun pogrążonej w lekturze gazety.

Głęboki głos lekarza wyrwał Aglę z letargu. Jakoś tak dudnił przez chwilę w pustce jej świadomości. Być może doktor stał tam i mówił już od dłuższego czasu.

– Miała pani szczęście – powiedział. – Niezwykłe szczęście, że pani siedziała, a kabel rozciągnął się na tyle, że cały ciężar ciała nie zawisł na szyi. Inaczej uszkodziłaby sobie pani kręgi szyjne i przerwała rdzeń. Ale ponieważ kabel się rozciągnął i nie wisiała pani dość długo, mamy tylko uszkodzony aparat oddechowy, opuchnięcia i siniaki. Nawet pani krtań jest w dość dobrym stanie. Zostanie pani jeszcze jedną noc na obserwacji, a jutro powinna pani wyjść do domu. – Przeniósł wzrok na Gudrun i chrząknął zakłopotany. – To znaczy będzie się pani mogła jutro wypisać. – Agla spokojnie potaknęła ruchem powiek, bo szyję wciąż miała sztywną, a lekarz odwrócił się na pięcie. – Potem przyjdzie psychiatra, żeby z panią porozmawiać. Takie mamy procedury w takich przypadkach – dodał w drzwiach.

„W takich przypadkach” – powtórzyła Agla w myślach. Dlaczego nie powie po prostu: „Kiedy człowiek próbuje się zabić”?

6

Julia podeszła do niego od tyłu na schodach szkolnych i włożyła mały palec w jego dłoń, a on zareagował, owijając wokół niego swój mały palec. To był ich znak. Najważniejszy dotyk cielesny. W ten sposób wyrażali to, co ich łączy. Zresztą zakazywano im czegokolwiek więcej, co było bardzo kłopotliwe, ale niczego nie zmieniało. Mogą być razem, ile chcą, jak to określił jej tata, kiedy przyszedł „obgadać sprawę” z jego tatą, więc odwiedzali się do woli, ale był warunek, że drzwi do pokoju zawsze będą otwarte.

Anton zauważył, jak trudno jego ojcu było ukryć zdziwienie takim postawieniem sprawy i od początku starał się rozładować atmosferę, podając gościowi kawę i ciasteczka. Potem jednak, ku zdumieniu Antona spodziewającego się, że tata w najgorszym razie zbędzie wszystko milczeniem, ten zgodził się z gościem. Wtórował mu nawet i surowym głosem upominał syna, że jeśli zależy mu na dziewczynie, winien poczekać. I Anton czekał. Wszyscy w szkole wiedzieli, że ze sobą chodzą i żaden z chłopaków nie ważył się nawet zbliżyć do niej, co sprawiało, że był jej pewny. Najładniejsza dziewczyna w szkole. Najładniejsza, jaką kiedykolwiek widział. Oczywiście, że łamali zasady, kiedy byli sami – całowali się, nawet z języczkiem – ale działo się to rzadko, bo wyczuwał, że Julia czuje się niekomfortowo, sprzeniewierzając się ojcowskiej woli, więc nie chciał na nią naciskać. A jego tata wyraźnie mu powiedział, że jeśli chce zatrzymać przy sobie dziewczynę, musi stworzyć takie warunki, by czuła się przy nim bezpieczna.

I chciał, żeby była przy nim bezpieczna. Chciał zrobić wszystko, co w jego mocy, by tak było. Lekko ścisnął jej mały palec i spojrzał na nią.

Uśmiechnęła się.

– Pójdziemy jutro do kina? – spytała.

– *Dinner and a movie.* – Puścił do niej oko. Oznaczało to hamburgera lub kebab, a potem autobus do kina. Niedługo Julia będzie miała urodziny i wtedy zaprosi ją na wykwintną kolację. Włoży koszulę i założy krawat, i wynegocjuje z tatą dofinansowanie oraz podwózkę. Ale najpierw da jej prezent. Od wielu tygodni fantazjował o tym wieczorze i był pewien, że będzie to najlepsza chwila ich życia.

– Do wieczora – powiedziała, kiedy Gunnar podjechał pod schody na swoim skuterze, który wciąż jeszcze był brudny po wczorajszym.

– Do wieczora – odpowiedział Anton, ściskając jeszcze raz jej palec. Nie musieli mówić „do wieczora”, bo dzwonili do siebie co wieczór, bez przerwy pisali esemesy i czatowali w necie. Julia była najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział.

Wsiadł z tyłu na skuter i mocno chwycił się kurtki Gunnara, a ten ruszył z kopyta. Umówili się po szkole, żeby przenieść dynamit w lepsze miejsce. I obgadać sprawę detonatora. Spodziewał się, że w magazynie będą także detonatory, ale ich nie znaleźli. Szukali uważnie, lecz bez skutku. Będą musieli znaleźć jakiś inny sposób, aby zdetonować dynamit.

7

– Jeśli zadzwoni do ciebie islandzka dziennikarka o imieniu Maria, nie dawaj jej sposobności, aby zadała jakiekolwiek pytanie – powiedział Ingimar, wymieniwszy powitanie z Williamem. Po dźwiękach w tle można się było domyślić, że William gdzieś baluje. Był zadeklarowanym playboyem i nigdy nie przepuszczał okazji, aby pójść na imprezę czy się zabawić. Przypominał Ingimarowi jego samego z młodości. On za młodu też miał tyle energii. Szalał po nocy, a potem budził się rano po trzech godzinach snu rzeźki i szedł do pracy. Te czasy jednak już minęły, choć nie dla Williama.

– Jestem u znajomego na urodzinach – wyjaśnił William z ciężkim amerykańskim akcentem. – Świetnie byś się tu bawił. – Ingimar wiedział, co to znaczy. Szampan i szampańskie kobiety. Pochylił się i przyjrzał swoim szpakowatym włosom we wstecznym lusterku. Przez chwilę zatęsknił za dawnym życiem, chociaż nie bardzo. Dzisiaj może się napić wina o każdej porze dnia i nie poczuje procentów, a na dziewczyny już dawno nie chodził. Wyjątkiem była ona. Ale to się nie liczy. To nie podryw, lecz coś zupełnie innego.

– Jak dotąd wszystko idzie świetnie – kontynuował. – Ta cała Maria na razie tylko węszy, ale wolę cię przed nią przestrzec. To jedna z tych wkurzających osób, które nigdy nie wiedzą, kiedy odpuścić. Próbuje w jakiś sposób połączyć Aglę z naszym projektem, więc uważajmy, żebyśmy jej w to nie wplątali.

– Dlaczego tak nie lubisz Agli? – spytał William ze śmiechem, a w tle rozbrzmiewały coraz głośniejsze dźwięki salsy, jakby dla podkreślenia zabawy.

– Skąd, nic do niej nie mam – odpowiedział Ingimar. – Wręcz przeciwnie. Chodzi tylko o to, że jeśli ona zwęszy nasz projekt, zanim się zorientujemy, połowa naszego zysku zniknie w jej kieszeni. – William wybuchnął śmiechem.

– Trafne spostrzeżenie – przyznał. – Przyleć do Paryża, *mon cher* Ingimar. Uganiam się tu za jednym namiętnym kociakiem, który ma siostrę bliźniaczkę. Moglibyśmy wrócić do naszych słynnych podwójnych randek! – Ingimar uśmiechnął się do siebie. Podobała mu się radość życia u Williama. Amerykanie są tak fajnie bezczelni w poszukiwaniu szczęścia.

– Do usłyszenia – rzucił i się rozłączył. Z pewnością dobrze by mu zrobił wyjazd do Paryża. William nie pozwoliłby mu się nudzić. Ale w ostatnich latach dopadło go prawdziwe życie i odpowiedzialność, której nigdy specjalnie nie czuł, ciążyła mu niczym garb. Anton potrzebuje teraz jego obecności, zważywszy na stan, w jakim znajduje się jego matka. Westchnął głęboko i wysiadł z auta. Niezwykle ciężko stąpał w stronę schodów do domu. Wsunął klucz do zamka i cicho otworzył drzwi. Wewnątrz panował spokój, ale niemal wyczuwał smród nieszczęścia przepełniający dom.

8

Za każdym razem, kiedy Maria wchodziła przez drzwi budynku, w którym mieściła się redakcja „Wiewiórki”, było jej wstyd, bo w tym samym gmachu, po drugiej stronie korytarza, znajdowało się biuro

właściciela, czyli znanej powszechnie rozgłośni radiowej Edda, nadającej słabą muzykę islandzką i – jeśli sądzić po audycjach publicystycznych – domagającej się, aby pozbawiać praw rozmaite mniejszości. Wolałaby, żeby jej firma miała siedzibę gdzie indziej, ale nie było jej na to stać. Czynsz, jaki płaciła rozgłośni, był znacznie niższy od średniej rynkowej, zwłaszcza w centrum miasta. Dzięki temu, że siedziba „Wiewiórki” nie znajdowała się na peryferiach, oszczędzała sporo czasu. Ale mimo iż było to opłacalne, zawsze kiedy wchodziła lub wychodziła, miała ochotę zasłonić oczy, bo nad drzwiami widniało logo stacji radiowej i jej motto: „Islandia dla Islandczyków”.

Jeszcze nie zdążyła wejść, kiedy Marteinn wturlał się za nią przez drzwi.

– Brązowe koperty, Mario, brązowe koperty pełne pieniędzy wędrujące z rąk do rąk podczas zebrań wolnomularzy. Wolnomularstwo, Mario!

Patrzyła na niego uważnie. W jego oczach pojawił się szczególny błysk, upodobniający go do spłoszonego konia i zapowiadający, że wkrótce zacznie się atak schizofrenii.

– Marteinnie, kochanie – powiedziała. – Nie powinieneś przypadkiem się zjawić na oddziale?

– Nie – odparł i usiadł przy swoim biurku. Przesadą byłoby utrzymywać, że jest jej współpracownikiem. Był raczej jak domownik, który przychodzi i wychodzi, zawsze na swoich warunkach. Ona pozwalała mu pisać codzienny felieton do „Wiewiórki” pod nagłówkiem *Głos prawdy*, a on pomagał jej zdobywać dowody. Kiedy był w dobrym stanie psychicznym, całkiem nieźle szło mu wyszukiwanie różnych informacji w necie i choć Maria podejrzewała, że zdarza mu się czasem włamać do zabezpieczonych sieci komputerowych, aby zdobyć jakieś informacje, już dawno przestała wywierać wpływ na jego metody pracy. Tym bardziej że

oficjalnie nie cieszył się statusem współpracownika. Nie brał pieniędzy, a nie sposób było nie doceniać obecności kogoś, kto niczego w zamian nie żąda. Pisał nieco pokręcone artykuły, często wzbudzające zainteresowanie. Cieszyła się, że nie zajmuje się tym w pojedynkę. Czuła się niemal jak w prawdziwej pracy, bo mogła wypić z nim kawę i pogawędzić o jego najnowszych teoriach spiskowych.

– A może trzeba zmienić ci dawkę leku? Może powinieneś zajrzeć na oddział, zanim go zamkną?

– Nie – powtórzył i pochylił się nad komputerem, sterczącym na jego biurku niczym pisklę w gnieździe uwitym ze śmieci. – Najpierw muszę skończyć ten felieton.

– Mam już twoje felietony na cały następny tydzień – zauważyła.

– Ale ten traktuje o łapówkach płaconych, aby pomiary zanieczyszczenia powietrza wokół huty aluminium wypadały korzystnie. To wszystko załatwiają masoni na swoich zebraniach. Ludzie muszą o tym wiedzieć, Mario!

Westchnęła. Co najmniej dwa razy dziennie wymyślał jakąś nową teorię spiskową, a większość z nich w jakiś sposób wiązała się z wolnomularstwem. Trzeba przyznać, że najczęściej te jego teorie bywały śmieszne, ale czasem zdarzało mu się wymyślić coś, co nie było takie niedorzeczne i powodowało, że ona miała ochotę dalej drążyć dany temat. Jednak poszlaki, na których opierały się jego teorie, nie zawsze bywały wiarygodne.

– Gdzie się o tym dowiedziałeś? – spytała.

– O czym? – Podniósł głowę i popatrzył na nią pustym wzrokiem. – Dowiedziałem o czym?

– Że brązowe koperty z pieniędzmi przechodzą z rąk do rąk, żeby pomiary zanieczyszczenia powietrza wypadały korzystnie?

– A, to – rzucił i ponownie skupił się na komputerze. Z furią zaczął stukać w klawiaturę. – Przyśniło mi się.

Maria westchnęła. Wstała, wyszła na korytarz, do toalety, i solennie przyrzekła sobie, że policzy, jak często robi siku. To nienormalne, że ciągle biega z moczem, i to w najmniej spodziewanych momentach. Teraz na przykład minęła zaledwie minuta od chwili, gdy poczuła, że jej się chce, do momentu, kiedy nie mogła wytrzymać i zaczęła się obawiać, że się posika w spodnie, jeśli te pogięte metalowe drzwi się nie zamkną. Kopnęła je i zamek zaskoczył, a ona wreszcie mogła usiąść na sedesie.

Martwił ją Marteinn. Jeśli nie uda się go namówić, żeby sam się zgłosił na oddział, pojedzie z nim. Nie pierwszy raz zresztą. Kilkakrotnie już się zdarzyło, że straciła cały dzień, usiłując go uspokoić, gdy czekał na swoją kolej u lekarza. Opłaca się dostarczyć go tam, zanim całkiem mu odbije, bo wtedy robi się podejrzliwy wobec wszystkich i wszystkiego. Również wobec niej.

9

– Agla, Agla. – Ewa, pochodząca z Polski, nowa strażniczka, kręciła głową, kiedy następnego dnia Gudrun wprowadziła Aglę do dyżurki. Gudrun podała Ewie torebkę z lekami dla Agli i przekazała dawkowanie. Agla wciąż miała kłopoty z mówieniem, więc jedynie skinęła głową w stronę Ewy i odwróciła wzrok. Cały czas kręciło jej się w głowie, ale odczuwała silną potrzebę, aby przeprosić Ewę, zupełnie jakby była jej

winna wyjaśnienia za przyjaźń, jaką ta okazywała jej od dnia, gdy zaczęła pracować. Ewa chwyciła Aglę pod ramię i zaprowadziła ją ostrożnie, jakby więźniarka była łamliwa, na oddział kobiecy.

– Daj znać, gdy będziesz czegoś potrzebowała – powiedziała cicho. – Czegokolwiek. Nic nie jest za małe i nic nie jest za duże, żebym mogła przynajmniej spróbować to załatwić. – Agla uśmiechnęła się niemrawo. Mimo że Ewa była cała utkana ze szczerych chęci, to przecież nie jest w stanie załatwić jej nowego życia. Nie cofnie jej złych decyzji, nie rozwiąże spraw wymagających rozwiązania, nie unieważni kilkudziesięciu lat jej życia. I nie wymaże smutku po utracie Sonji, której wspomnienie niemal bez przerwy ją zadręczało. A przecież minęły ponad cztery lata od chwili, gdy znikła z jej życia, przysyłając jednego krótkiego esemesa. Że dłużej tak nie może. Agla usiadła wtedy odrętwiała na nieotwartym kartonie w wielkim domu, który dla nich kupiła, i w myślach odtwarzała na okrągło ich związek niczym film wideo w poszukiwaniu odpowiedzi. Teraz, wiele lat później, nadal nie była w stanie zrozumieć, dlaczego Sonja od niej odeszła, a odrzucenie wciąż ją bolało.

Ewa ścisnęła lekko jej ramię na pożegnanie przy wejściu na oddział kobiecy i Agla ruszyła prosto do swojej celi. Drzwi były otwarte i kiedy zaczęła ją kusić myśl, że być może sznur jeszcze wisi na kaloryferze, stanęła jak wryta. Ktoś leżał na jej łóżku.

– Cześć! – odezwała się dziewczyna i usiadła. – Masz mieć nadzór samobójczy, więc będziesz w izolatce, a ja dostałam twoją celę. – Agla przyglądała jej się przez chwilę, po czym popatrzyła wokół. Czuła się, jakby rzeczywistość została usunięta na bok i odkształcona, niczym we śnie. Kojarzyła otoczenie, ale nie do końca. Na podłodze walały się ciuchy, na biurku leżała otwarta walizka, a na łóżku wokół dziewczyny porozrzucane papierki po słodyczach. – Chciałaś się zajebać? – spytała

nieznajoma i połknęła kawałek czekolady. – Sorki, prosto z pierdla w Holandii poszłam na odwyk, więc teraz mam niedosyt słodyczy.

Agla otworzyła usta, aby spytać ją, kim jest, ale się rozmyśliła. Jeszcze nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku, a szept sprawiał jej ból. Poza tym to nie jej sprawa, kim jest ta rozczochrana i wychudzona siksa, która zajęła jej celę. Odwróciła się w drzwiach i ruszyła do celi na końcu korytarza, tuż przy wejściu do skrzydła. Tam znalazła swoje rzeczy. Któraś ze strażniczek poustawiała jej kosmetyki na półce w łazience, książki na stole, ale ciuchy nadal leżały pedantycznie złożone w kartonie. Agla opadła na łóżko i wbiła wzrok we wszechwidzące oko kamery monitorującej, lśniące w szklanej kuli pośrodku sufitu. Ta katastrofa chyba nigdy się nie skończy. Przez najbliższe dni, a może i tygodnie będzie musiała żyć w reality show.

10

Ingimar przycupnął na krawędzi łóżka. Obserwował śpiącą Rebekkę – wciąż w tej samej pozycji, w której leżała, kiedy odwiedził ją poprzedniego wieczoru. Na lewym boku, z prawą ręką pod policzkiem. Lewa ręka była dziwnie odwiedziona od ciała i spoczywała na stoliku nocnym. Obrączka przekręciła jej się na palcu, tak że diamenciki były skierowane ku wewnętrznej stronie dłoni. Nie tak wyobrażał to sobie osiemnaście lat temu, kiedy wkładał jej tę obrączkę na palec. Ale na tym

polega namiętność, że oślepia całkowicie i człowiek nie widzi, co dla niego dobre. A dla niego akurat najlepiej byłoby, gdyby się nie ożenił.

Na pewno minie jeszcze kilka godzin, zanim żona się przebudzi z letargu spowodowanego lekami, i wtedy sięgnie po fiolkę z tabletkami spoczywającą na stoliku nocnym, i znów uśnie, zamiast wstać. Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i założył za ucho. Nawet nie drgnęła, jedynie coś wymamrotała, a na poduszkę spłynęła z jej ust strużka śliny.

Ingimar wstał i poszedł do swojej łazienki, która początkowo była łazienką dla gości, jeszcze zanim zaczęli spać osobno. Rozdzielenie sypialni nie było jakąś przemyślaną decyzją. Po prostu nie mógł usnąć, kiedy ona była tak zamroczona. Jakby jej bezruch budził go regularnie po nocy, a dyskomfort ogarniał za każdym razem, gdy się poruszył i czuł, że ona leży wciąż w tej samej pozycji. Powoli stało się to dla niego nieznośne. Zdawało mu się, że zanim znów będzie w stanie zasnąć, musi zawsze przyłożyć ucho do jej warg i sprawdzić, czy oddycha.

Pewnej nocy przeniósł się na kanapę w pokoju gościnnym i spał jak suseł, jakby jej chory oddech w sypialni obok zupełnie go nie obchodził. Po kilku tygodniach kupił sobie łóżko w miejsce kanapy. Dlatego pokój gościnny już dawno zamienił się w jego sypialnię, a łazienka dla gości – w jego łazienkę. I tak już od dłuższego czasu nikt ich nie odwiedzał.

Zszedł na dół, włączył ekspres, przygotował kakao dla Antona, zaniósł mu je na górę i siedział u niego w pokoju, gdy ten się przebudzał. Po osiągnięciu wieku gimnazjalnego chłopak mógł spać bez końca. On sam zawsze był rannym ptaszkiem, aktywnym całe życie. Ale nie ma co porównywać. W wieku Antona już pływał na kutrach. Kiedy syn usiadł, Ingimar poszedł do łazienki i nałożył krem do golenia na twarz, podczas gdy prysznic się nagrzewał, a potem spłukał resztki zarostu pod

strumieniem. Jak zawsze. Skóra na plecach swędziała od gorącej wody, więc zakończył prysznic tak zimnym strumieniem, że ledwo łapał oddech.

Ubrawszy się, pożegnał Antona, a w kuchni na dole nalał kawy do papierowego kubka, żeby ją ze sobą zabrać. Włożył płaszcz, luźno owinął szyję szalikiem i zamknął za sobą drzwi wejściowe. Tak dobrze się poczuł, oddychając chłodnym, świeżym powietrzem. Przez moment odniósł wrażenie, jakby się wyłonił spod wody; spragnione płuca wciągały tlen, a jego umysł stał się lekki.

Ciekawe, że w czasie kryzysu jego życie też pogrążyło się w kryzysie. Nie żeby ucierpiał wskutek upadku systemu bankowego. Wręcz przeciwnie, okazji do zrobienia interesu było więcej niż przedtem, a zysk większy, niż wyobrażał sobie w najśmielszych snach. To był kryzys innego rodzaju. W jego duszy. I jakoś tak wyszło, że wpakował się w tarapaty w następstwie romansu. Przespał się kilka razy z rzędu z tą samą kobietą, zadurzył się w niej i postanowił się rozwieść, a wtedy nagle uświadomił sobie, że nie może. Nie może się rozstać z Rebekką, bo sam, choć nie bezpośrednio, wpakował ją w ten stan. I nie może zostawić syna. Mimo że Anton nie wahał się okazywać mamie odrazy, Ingimar wiedział doskonale, że jeśli doszłoby do rozwodu, chłopak zechce zamieszkać z matką. Miał ten sam kłopot co on: brak odwagi, by zostawić ją samą.

Ingimar przyspieszył kroku, lecz zwolnił, usłyszawszy telefon piszczący w kieszeni płaszcza. Wyjął go i spojrzał na wyświetlacz. Ta dziennikarska szmata nie odpuszcza. Teraz chciała wiedzieć, jakie kwoty zostały wypłacone pod stołem, aby zabezpieczyć prawidłowe pomiary zanieczyszczenia środowiska dla huty aluminium. Uśmiechnął się. Przedziwne dziennikarstwo. Zupełnie jakby bez końca tworzyła teorie spiskowe w nadziei, że wreszcie wpadnie na właściwą.

11

Anton zawsze słyszał, jak rano tata schodzi na dół, ale tak przyjemnie mu się leżało w ciepłym łóżku i nasłuchiwało krzątaniny ojca na dole, że po prostu leżał bez ruchu i udawał, że śpi. Czekał na kakao. Zawsze ta sama rutyna. Najpierw usłyszał, jak ojciec wyciąga poranną gazetę z wrzutni na listy, po chwili dobiegł go dźwięk lejącej się wody, a wkrótce potem zaczął pomrukiwać ekspres. Kiedy rozległ się dzwonek mikrofalówki, wiedział, że zaraz usłyszy kroki na schodach. Później otworzyły się drzwi i tata postawił filiżankę z kakao na stoliku nocnym, a następnie usiadł w nogach jego łóżka.

– Dzień dobry, stary – powiedział.

Zawsze mówił to samo: „Dzień dobry, stary”, a potem wkładał rękę pod kołdrę i głaskał go po nodze. Po krótkiej chwili oznajmił mu, która godzina.

– Pora wstawać – dodał i dalej głaskał go po nodze, spokojnie, bez pośpiechu. Czasem Anton odpowiadał ojcu, ale jeśli mu się nie chciało, czyli przeważnie, wyciągał tylko drugą nogę, aby i tę mógł pogładzić. Potem tata klepnął kołdrę i wyszedł do swojej sypialni, a chwilę później słychać było lejącą się pod prysznicem wodę. Wtedy Anton sięgnął po kakao.

Od kiedy pamięta, tata zawsze wstawał z nim rano. Miał jakieś niejasne wspomnienia, że kiedy był jeszcze mały, bawi się w piżamie z mamą, ale im stawał się starszy, czas czuwania matki się skracał. Wczoraj wieczorem na przykład już przed kolacją – ale oczywiście żadnej kolacji nie było, tylko pizza – zrobiła się bardzo niemiła i wzięła go w obroty z powodu pleonazmów, od których chciał się uwolnić, tyle że nikt nie potrafił mu wyjaśnić jak. Zaraz potem położyła się spać i z pewnością nie obudzi się

wcześniej niż po południu. Tak że jej dzień trwał zaledwie kilka godzin, a noc bezustannie się wydłużała w miarę rozwijania się ciemności w jej duszy.

Anton pił kakao dokładnie tyle czasu, ile tata brał prysznic, golił się i ubierał. Mniej więcej w momencie, gdy przeciągał językiem po grubej, słodkiej warstwie kakao na dnie filiżanki, tata wkładał głowę w drzwi, spoglądał na niego i zawiązując krawat, mówił:

– Powodzenia.

– Nawzajem, wzajemnie – odpowiadał Anton i wychodził z łóżka. Wiedział dokładnie, że wystarczy powiedzieć jedno słowo, ale zawsze mówił oba po to, żeby się cieszyć, gdy tata go poprawia.

Założył dłonie za głowę i się przeciągnął. Miał zamiar zejść do piwnicy, zanim wyjdzie do szkoły. Chciał przez chwilkę popatrzeć na laski dynamitu, przekonać się, czy znów dozna tego samego niesamowitego uczucia, co wczoraj. Uczucia, że tak naprawdę może wszystko. Że on, sam, w pojedynkę, może naprawdę zmienić świat.

12

– Wiedziałam poniekąd, że jestem, wiesz, przynętą, ale się cykałam i dokładnie spełniałam wszystkie rozkazy Bossa. W tym biznesie człowiek może tylko słuchać. Miałam zaledwie niecałe sto gramów rozcieńczonego towaru przyklejone taśmą w kroczu. Żaden wielki przemyt.

Myślę, że miałam zostać zatrzymana, bo w tym samym samolocie był jakiś drugi kurier z co najmniej kilogramem stuffu, lepiej zadekowanym, i on dzięki temu całemu zamieszaniu, które się narobiło, jak mnie złapali, przeszedł przez cło.

Dziewczyna gadała i gadała, podczas gdy pozostałe więźniarki siedziały otumanione i słuchały jej paplania. Agla przecisnęła się obok stołu i podeszła do szafek po filiżankę do kawy. Piła czarną i nie tykała śniadania, choć zarówno odbywające karę, jak i strażniczki ciągle powtarzały jej, że to niezdrowy zwyczaj.

– Mogłam wyrzucić paczkę na lotnisku w Panamie i spróbować zniknąć, ale nie ma takiej możliwości, żebym im uciekła. – Dziewczyna dalej gadała, a Agla usiadła z kawą przy końcu stołu i zatopiła wzrok w książce, którą ze sobą wzięła. – Słyszałam o jednym gościu, który usiłował zniknąć – mówiła dziewczyna – i źle skończył. O wiele lepiej wylądować w pierdlu, niż dać się posiekać na karmę dla psów! – Obecne kobiety zamruczały na znak, że się z nią zgadzają, a dwie z nich wstały, pożegnały się i wyszły do pracy w pralni. Dziś nie było żadnego samochodu do mycia, więc księgowa z północy kraju, która z niewiadomego powodu wybrała sobie pracę w myjni, przedkładając ją nad pralnię, została w kuchni. Zwykle był co najmniej jeden samochód do umycia, ale nadchodziła wiosna i na jezdnie nie wysypywano już soli, więc ludziom łatwiej było osobiście myć auta. Do tej pory przez cały kwiecień strażnicy więzienni przyjeżdżali swoimi samochodami do myjni, żeby zapewnić jej jakąkolwiek pracę, ale teraz i to źródełko wyschło. Dziwnie byłoby, gdyby klawisze przywozili do mycia lśniące pojazdy.

Nowa dziewczyna, która chyba jeszcze nie znalazła powodu, aby wyszczotkować sobie kołtun na głowie, wstała i klapnęła na krzesło obok Agli. Nieprzyjemnie blisko.

– Czego? – szepnęła Agla, nie odrywając wzroku od książki.

– Wolę siedzieć koło kogoś, kto ładnie pachnie – odpowiedziała szeptem dziewczyna, jakby szept był jakąś zabawą, a nie koniecznością wymuszoną przez uszkodzone struny głosowe. – Ty przynajmniej dobrze dajesz. Ten odór od księgowej normalnie mnie dusi. Który my właściwie mamy rok? Tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty piąty? No przecież, kuźwa, wymyślono już nowocześniejsze zapachy.

Dziewczyna zachichotała cicho, a Agla łyknęła kawy. Ta nowa już ją wkurzała, i to bardzo. Była bardziej niż nachalna, a teraz przysunęła się z krzesłem jeszcze bliżej. Agla odsunęła lekko swoje krzesło na znak, że dziewczyna przekracza granice bliskości. Ta jednak nie zrozumiała tego niebezpośredniego przekazu.

– Za co siedzisz? – zainteresowała się, jakby to pytanie było czymś powszechnie przyjętym w więzieniu. Agla wygooglowała pozostałe kobiety podczas zajęć komputerowych, żeby sprawdzić ich przeszłość, ale żadna z nich o nic jej nie pytała. Być może dlatego, że wiedziały, kim jest. I to prawdopodobnie mówiło wiele o tej siusiumajtce, która nie miała o tym zielonego pojęcia. Co oznaczało, że ani nie czyta gazet, ani nie ogląda wiadomości.

– Za niewinność – syknęła Agla.

– Dokładnie – przytaknęła dziewczyna i zachichotała. – Tak jak wszyscy tutaj. – Była bardzo bezczelna.

– Dokonywałam transakcji bankowych, jak wielu innych – wyrzuciła z siebie Agla, nadwyrężając struny głosowe. Zaniosła się kaszlem.

– A ja szmuglowałam dragi, jak wielu innych. – Dziewczyna uśmiechnęła się szczerze. Agla wstała rozdrażniona i wyszła z kuchni. Nie chciała być porównywana z przemytnikami narkotyków. Kawy może się napić później.

Nie zdążyła się jeszcze rozgościć w celi, kiedy dziewczyna stanęła w drzwiach.

– Sorki. Nie miałam zamiaru cię wkurzać, no wiesz. Chciałam tylko pogadać. Cały czas się jeszcze cieszę, że mogę rozmawiać po islandzku. Holenderski to straszny gulgot. – Już się nie uśmiechała. Patrzyła na Aglę szeroko otwartymi oczami, ze szczerym wyrazem twarzy.

– Hmm – mruknęła Agla, nie wiedząc, co powiedzieć. Przeszła jej wściekłość. Zakłopotana spojrzała na dziewczynę. Nie była tak młoda, jak jej się z początku zdawało; miała co najmniej koło trzydziestki, a włosy tak samo rozczochrane, jak wtedy, kiedy wstała z łóżka. – Nie słyszałaś nigdy, co to grzebień? – rzuciła w bezsilnej próbie obrażenia dziewczyny, lecz ta tylko się roześmiała.

– To tak ma być – odpowiedziała. – Styl taki. I, *by the way*, na imię mi Elisa.

– Agla – wymamrotała. Starała się wymyślić coś, co mogłaby powiedzieć tej dziwnej osobie, ale weszła strażniczka i przypomniała jej o czekającym ją za chwilę widzeniu.

13

„Tak, znam go” – pół miesiąca wcześniej Agla udzieliła takiej odpowiedzi władzom więziennym i wyraziła zgodę na widzenie, choć nigdy wcześniej nie słyszała o tym człowieku. W mailu, który do niej

napisał, wspomniał tylko, że muszą przedyskutować ważne sprawy biznesowe, czym rozbudził jej ciekawość, ale potem wyleciało jej to z głowy. Obecnie nie była w formie, żeby się z kimkolwiek spotykać, ale wykorzystała okazję, by się uwolnić na chwilę od dziewczyny, która drażniła ją swoim wścibstwem. I teraz w przeszklonym pokoju widzeń zjawił się ten nieznajomy. Miała serdeczną nadzieję, że to nie dziennikarz, który przemycił się do środka, podając fałszywe powody. Do tej pory w zasadzie wyłącznie dziennikarze wyrażali chęć widzenia się z nią.

– George Beck. – Mężczyzna był zadbany, w średnim wieku; sądząc po akcencie, Amerykanin. Miał na sobie czarny garnitur, a pod pachą trzymał plik akt. – Przepraszam za spóźnienie – dodał. – Dwa razy mnie przeszukiwali, choć nie mam ze sobą nic innego poza aktami, no i oddziela nas bezpieczna szyba. – Uśmiechnął się, a Agla odwzajemniła uśmiech. Wizyta w Holmsheidi zawsze była dla ludzi wielkim przeżyciem. Bramka do poszukiwania broni, prześwietlenie, czasem pies szukający narkotyków, a potem jeszcze szklana klatka.

– Pierwsze dwa widzenia odbywają się za szkłem – poinformowała go, choć nie musiała. Ten człowiek z pewnością nie będzie częstym gościem.

– Ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu, przejdę od razu do sprawy – zaczął George. – Reprezentuję dużego producenta napojów gazowanych i mam dla pani ofertę pracy. – Przyłożył swoją wizytówkę do szyby. Pod ogromnym logo firmy widniało jego maleńkie zdjęcie. Agla uniosła brwi. Nie codziennie międzynarodowy koncern zwraca się do kryminalisty odsiadującego wyrok w islandzkim więzieniu z ofertą pracy. Pokazała na owiniętą szyję i szepnęła:

– Zapalenie gardła, proszę wybaczyć, trudno mi się mówi. Może pan to lepiej wyjaśnić? – George wybuchnął śmiechem i usiadł.

– Oczywiście – powiedział. – Wiem, że to brzmi dziwacznie. Ale potrzebujemy pani kontaktów. – Z pliku akt wyciągnął cienką plastikową teczkę i przystawił ją do szyby. – Na pierwszej kartce widzi pani wykres z ceną aluminium na giełdach światowych w ostatnich latach. – Agla przyjrzała się kartce. Wykres świadczył o rosnących kwotach. – Na następnej może pani zobaczyć, jaką cenę płaciła moja firma za aluminium do produkcji puszek w tym samym okresie. – Podsunął kolejną kartkę z teczki do szyby. Agla porównała wykres z krzywą z poprzedniej kartki.

– Płacicie o wiele więcej, niż wynosi cena giełdowa – zauważyła.

– Tak – zgodził się George. – Bo na giełdzie nie ma aluminium, za to jest go w bród na wolnym rynku i w ostatnich latach byliśmy zmuszeni tam je kupować.

– Nie znam się na handlu metalami, więc musi mnie pan wprowadzić w temat – szepnęła i po raz pierwszy od dłuższego czasu zapomniała, gdzie jest, do tego nawet nie przyszło jej do głowy zapytać, czego właściwie ten facet od niej chce. George nachylił się, jakby szept stanowił zaproszenie do jakichś poufnych rozmów. Jakby oboje mieli wymieniać się tajemnicami w klatce więzienia Holmsheidi.

– Sprawy tak się mają – powiedział cicho – że na rynku mamy dwa rodzaje aluminium. Zarejestrowane i niezarejestrowane. LME, London Metal Exchange, prowadzi handel zarejestrowanym aluminium i to oni określają światową cenę na podstawie wielkości produkcji. Ale nie dostają całej produkcji do rejestracji, bo część aluminium jest sprzedawana poza systemem, na wolnym rynku. Zazwyczaj wielcy nabywcy, tacy jak my, nie muszą kupować aluminium na wolnym rynku, bo ilość metalu sprzedawanego na giełdzie światowej jest wystarczająca. Jednakże w ostatnich trzech latach zarejestrowanego aluminium dosłownie nie było,

więc cena niezarejestrowanego, z wolnej ręki wymknęła się spod jakiejkolwiek kontroli.

– Spodziewam się, że pan lub pańska firma złożyliście zażalenie do LME? – spytała Agla.

– Wielokrotnie – odparł George. – Ale oni nic na to nie mogą poradzić. Twierdzą, że światowa produkcja aluminium jest zrównoważona, produkuje się więcej, niż potrzeba, ale nie jest ich sprawą wtrącać się w to, kto je kupuje.

– A kto wykupuje całe to zarejestrowane aluminium?

– Tego nie wiemy. W tej sprawie napotykamy na mur milczenia. I tu właśnie pojawia się zadanie dla pani. – Agla uniosła brwi w oczekiwaniu na dalsze wyjaśnienia. – W porozumieniu z kilkoma innymi znaczącymi konsumentami aluminium chcielibyśmy zamówić u pani takie… usługi doradcze, konsulting. Żeby zbadała pani dla nas tę sprawę i pociągnęła za kilka sznurków. Dowiedziała się, kto wykupuje całe aluminium zarejestrowane przez LME. Ma pani bowiem kontakty z człowiekiem, który był naszym pośrednikiem w handlu tym okrutnie drogim niezarejestrowanym aluminium, które zmuszeni byliśmy kupować. On sprzedaje wprost z hut w Islandii, Norwegii i Rosji. Powinien więc wiedzieć, co się dzieje z zarejestrowanym aluminium z tych samych hut.

– Aa. – Agla od razu pojęła, o kim rozmawiają. Mogło mu chodzić tylko o jednego człowieka. Ingimara.

14

– Politycy, ludzie mediów i policja w Europie zamknęli oczy na fakt, że w krajach europejskich uwili sobie gniazdka muzułmańscy ekstremiści i pytanie brzmi nie *czy*, lecz *kiedy* dadzą o sobie znać w naszym kraju – grzmiał głos z radia i skonkludował, rzucając pytania: – Co mamy zamiar z tym zrobić? Czy będziemy czekać, aż będzie za późno? – Anton i Gunnar wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Ten gościu, który mówi, chodzi do liceum – rzekł Gunnar.

– Wczoraj był wywiad z jakimś prawnikiem i gadał to samo – odparł Anton. – Powiedział, że ludzie muszą się obudzić i zacząć działać. – Czuł, jak dyskomfort, który gryzł go, od kiedy obiecał tacie Julii, że będzie jej pilnował, znów się budzi. – Do diabła – zaklął. – Do diabła, fajnie będzie dołożyć coś od siebie w walce z tym diabelstwem.

– Tak – potwierdził Gunnar i wyłączył radioodbiornik. – A jak właściwie to zrobimy? – Anton przyglądał się laskom dynamitu ułożonym w foliowej torbie na śmieci w piwnicy, którą rodzice nazywali kotłownią, bo kiedyś był tu jakiś starodawny piec, a teraz leżał już tylko dynamit. Gunnar chyba się niecierpliwił. Nie bardzo chciało mu się słuchać Radia Edda ani dyskutować o tych sprawach, po prostu chciał spróbować coś wysadzić. Anton miał poważne wątpliwości, czy Gunnar robi to dla idei; podejrzewał skrycie, że chodzi mu raczej o dreszczyk emocji.

– Musimy się zastanowić, co możemy wykorzystać jako zapalnik – powiedział Anton.

– A może przygotować małą butelkę z benzyną, która odpali dynamit?

– Hmm – mruknął Anton, udając, że poważnie się zastanawia nad tą propozycją. – Ale wtedy nie będziemy mieli kontroli nad bombą –

zawyrokował. Gunnar patrzył na niego pustym wzrokiem. Ewidentnie nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– A nie możemy tego po prostu wygooglować? – zapytał i Anton musiał przyznać, że w tej sytuacji było to jedyne wyjście. W necie z pewnością znajdą filmy instruktażowe o przygotowywaniu bomb w realu, a nie tylko w Minecrafcie. Uzyskanie potrzebnych informacji to tylko kwestia doboru odpowiednich haseł w wyszukiwarce.

– Tak, tak będzie najlepiej – zgodził się i wyprostował.

– To chodźmy na górę do twojego kompa i to znajdźmy, ale najpierw rzućmy okiem na Big Boob Babes – powiedział Gunnar, a Anton wybuchnął śmiechem.

– Teraz nie mogę – odrzekł. – Idę z Julią do kina.

– *Shit*, ty całkiem ocipiałeś. – Gunnar kręcił nosem, lecz Anton wypchnął go z kotłowni.

– Zamknij się – odpowiedział z uśmiechem. Miał świadomość, że Gunnar po prostu mu zazdrości i z pewnością oddałby duży palec u nogi za możliwość pójścia z Julią na film.

15

Honorarium, jakie zaproponowali jej za przyjrzenie się sprawie, było nieprzyzwoicie wysokie. Mogliby za to wynająć tuziny prywatnych detektywów i w prostszy sposób dociec, co się dzieje z tym całym

aluminium, którego im brakuje, ale wiedziała też, co w takich firmach kryje się pod pojęciem „konsulting”, jak to facet nazwał. Chcieli, aby się zaangażowała. Dlatego to kontraktor firmy córki wielkiego producenta napojów miał jej zapłacić. Żeby trudniej było dojść do tego, dla kogo pracuje.

Od razu się zgodziła – chwyciła się tej oferty niczym liny rzuconej tonącemu, bo czuła, że to wskrzesi w niej iskrę zainteresowania. Za taką sprawą musiała się kryć jakaś wielka intryga, a za tak wielkimi intrygami zawsze stoi jakiś bank, a jeśli ktoś jest w stanie przejrzeć na wylot wielkie interesy banków, to właśnie ona. Dlatego znajduje się w tym miejscu i odsiaduje wyrok za przestępstwa bankowe. Nie dlatego, że jej nie wyszło, wręcz przeciwnie – dlatego że jej się udało. Przyznała się do drobnego nadużycia, żeby odciągnąć uwagę śledczych od innego, o wiele większego. Natomiast jej byli koledzy z banku odsiadywali dłuższe wyroki w więzieniu dla białych kołnierzyków w Kviarbryggja. Jej zawsze jakoś udawało się spaść na cztery łapy, jak kotu. A w świetle nieudanej próby samobójczej wydawać się mogło, że i ona ma dodatkowe życie.

Z kuchni rozchodził się szczególny zapach. Zaskoczył ją, ponieważ spodziewała się mielonych, które smażyła Vigdis na swoich dyżurach.

– Zamieniłam się dziś z Vigdis – powiedziała nowa dziewczyna, Elisa, kiedy Agla weszła do kuchni. – Miałam nastrój do gotowania i chciałam coś dla was zrobić. – Vigdis, Gunna i Bogga siedziały przy kuchennym stole i wpatrywały się w nią zauroczone. Agla usiadła z nimi i również zawiesiła na niej wzrok. Dziewczyna uczesała się z przedziałkiem po jednej stronie ciemnej czupryny, włosy założyła za uszy. Wokół oczu nałożyła ciemny cień, w uszach miała kolczyki w kształcie trupich czaszek. Agla musiała przyznać, że nie jest nieurodziwa, jeśli pominąć jej styl. Pod fartuchem miała podkoszulkę bez rękawów, a na chudym ramieniu widniał długi

tatuaż. – Proszę bardzo – powiedziała triumfalnie, stawiając na stole patelnię obok miski z ryżem. – Pad ped. Normalnie jakbyście zamówiły sobie tajski fast food. – Vigdis wstała i zawołała księgową, która zwykła przychodzić na posiłki dokładnie z wybiciem zegara, tymczasem do wpół do siódmej jeszcze trochę brakowało. Teraz siedziały wszystkie wokół stołu jakby onieśmielone, podczas gdy Elisa nakładała im na talerze jak dzieciom.

– Opowiesz nam dalej? – poprosiła Vigdis, gdy tylko dziewczyna znowu usiadła. Ta uniżona prośba wywołała u Agli wrażenie, jakby znajdowały się w jakiejś instytucji wychowawczej, a Elisa była nową osobą w grupie, przynoszącą wieści z zewnątrz.

– A dokąd doszłam? A, racja. Kiedy już połknęłam jakieś pięćdziesiąt kondomów, myślałam normalnie, że wybuchnę. Poważnie, patrzyłam na swój brzuch i czułam się, jakbym była w ciąży! Po prostu miałam wielką kulę w brzuchu! Potem zaczęłam rzygać i łzawić, ale decyzją Bossa musiałam połknąć jeszcze dziesięć. Dlatego że każdy bierze co najmniej po pół kilo. Dla mnie jednak to było ewidentnie za dużo, może jestem za chuda, żeby aż tyle pomieścić, więc to przeze mnie przeleciało i część towaru skończyła w samolotowym sraczu, a nie byłam w stanie się zmusić, żeby wyciągnąć kondomy z kibla i je wypłukać, a potem znowu połknąć, jak nas uczą, więc je po prostu spuściłam. Bossa to, kurwa, nie ucieszyło.

– Twoim zdaniem to temat do kolacji? – spytała Agla. Głos miała jeszcze zachrypnięty, ale to wystarczyło, aby uciszyć Elisę.

– Nie psuj opowieści – upomniała ją Vigdis.

– Właśnie, nie psuj – wtórowała jej Gunna. Księgowa i Bogga się nie odezwały, ale patrzyły na Aglę z wyrzutem. Oto właśnie próbowała zepsuć im największe urozmaicenie, jakie spotkało je od dawna.

– *Anyway* – ciągnęła Elisa. – Myślę, że wtedy po raz pierwszy pomyśleli o tym, żeby mnie poświęcić. W każdym razie uważam, że tak zrobili, wysyłając mnie z kiepsko opakowaną odrobiną towaru z Panamy do Holandii. – Zamilkła i przez chwilę jadła w ciszy, a Agla zaczęła żałować, że ją ofuknęła.

– Pozmywam – zaproponowała w ramach rehabilitacji, a Elisa spojrzała na nią zdziwiona.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się i z jakichś powodów ten uśmiech i towarzyszące mu spojrzenie zawstydziły Aglę.

Agla skończyła zmywanie, wróciła do swojej celi i jeszcze długo potem miała rozgrzaną twarz. Albo z powodu jedzenia, które było bardzo ostre, jak przystało na prawdziwe tajskie danie, albo był to jeszcze skutek zakłopotania związanego z Elisą. Pozostałe kobiety wyszły po kolacji, a one dwie zostały w kuchni i sprzątały. Elisa zdawała się lekko wystraszona, a Agla znów przeklinała samą siebie za to, że ją obsobaczyła.

– To co, jesteś jakimś banksterem? – zapytała, kiedy Agla wkładała ostatni talerz do zmywarki.

– Nazywaj to, jak chcesz – odpowiedziała spokojnie, ale jako że znów się podnieciła tymi ciągłymi pytaniami, dodała: – A ty? Kim ty jesteś? Narkomanką? – Elisa zachichotała cicho, jakby zawstydzona.

– Tak. W sumie można to tak nazwać. Ale teraz już jestem po odwyku. Znowu. Myślę… albo raczej mam nadzieję, że tym razem uda mi się nie ćpać. A w każdym razie Boss i ten cały gang przemytniczy już mnie nie nękają. Właściwie nie jestem już im nic winna. Żyję z dnia na dzień i tak dalej. Ale jestem tak wielką pierdołą, że nie mam pewności, czy uda mi się zachować trzeźwość, kiedy stąd wyjdę. – Ta szczerość ponownie rozpaliła w Agli poczucie winy, więc burknęła pod nosem, że na pewno jej się uda, i wyszła z kuchni.

Wróciła pod celę z pąsową twarzą i uświadomiła sobie, że zapomniała podziękować za kolację. Ta młoda kobieta wzbudzała w niej dziwne emocje. Raz Agla chciała ją pobić, a raz objąć. A przecież od kilku lat nie miała ochoty nikogo przytulić. Nie miała na to ochoty, od kiedy odeszła Sonja. Była na siebie wściekła za to niedopatrzenie. Jutro to wszystko naprawi. Jutro odbędzie z nią poważną rozmowę, podziękuje za kolację i przeprosi, że nazwała ją ćpunką. Weszła do łazienki i umyła rozpaloną twarz zimną wodą. Wycierając się, zauważyła swoje perfumy. Chanel. Wyrzuciła flakon do kosza. Rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty piąty już dawno minął.

16

W porze kolacji głód wygonił Marię z biura „Wiewiórki”. Marteinn dziś się nie zjawił. Miała nadzieję, że jej posłuchał i zgłosił się na pogotowie psychiatryczne, gdzie otrzymał pomoc i zmieniono mu dawki leków. Cały dzień strawiła na ustalaniu hierarchii ważności niezapłaconych rachunków i telefonowaniu do kilku firm z błaganiem o wykupienie reklamy w „Wiewiórce”. Poza tym obijała się otępiała i surfowała po necie bez celu. Ale to otępienie samo w sobie było w porządku. Lepiej być otępiałym niż smutnym i myśleć cały dzień o Maggim, siedzieć na fejsie i analizować jego stronę, jak to robiła zaraz po rozstaniu.

– Dokładnie ta osoba, którą chciałem spotkać! – usłyszała głos szefa Radia Edda, który pojawił się na korytarzu rozdzielającym oba media. –

Przeczytałem twój ostatni artykuł o rencistach i chciałem cię koniecznie zaprosić na jutro do programu porannego – powiedział z lekkim wahaniem.

– Żaden ze mnie radiowiec – odparła Maria. – Moim środkiem wyrazu jest słowo pisane. – Była to jej stała odpowiedź na ciągłe indagacje radiowca o wywiad. Zdawał się przekonany, że skoro Maria wynajmuje od nich biuro, to w jakiś sposób skłania się do ich przekonań, mimo że to, co publikowała w „Wiewiórce", świadczyło zupełnie o czym innym.

– Dążymy do wspólnego celu – stwierdził, podchodząc do niej, jakby chciał ją osaczyć, nachuchać jej w twarz przetrawionym alkoholem i rozgadać się o wszystkim, co ich łączy. Marii nie było to obce, więc szybko umknęła w stronę drzwi i otworzyła je z przyjaznym uśmiechem. Nie była w nastroju, żeby słuchać tych bredni.

– Nie – powiedziała. – Rzekłabym raczej, że nasze spojrzenia na społeczeństwo bardzo się różnią. Ty jesteś skrajnie po prawej stronie osi politycznej, ja zaś skrajnie po lewej. – Szef radia bokiem przecisnął się przez drzwi, w których jego potężne cielsko ledwie się mieściło.

– Lewo i prawo to już dawno wyczerpane pojęcia – wydyszał, ruszając w stronę wejścia do sklepiku obok. – Teraz wszystko się obraca wokół północy i południa.

Maria miała zamiar iść do sklepiku i wziąć jakiś gotowy posiłek, ale zmieniła zdanie, widząc, że i on tam wchodzi. Nie chciała ryzykować, że ustawi się obok niej w kolejce do kasy i każe jej słuchać swoich teorii, jak to politycy w tym kraju wyzyskują emerytów i rencistów, aby utrzymywali islamskich imigrantów. Wsiadła więc do auta i już miała odpalić silnik, kiedy zapiszczała jej komórka na znak, że dostała maila. Przeczytała wiadomość kilka razy, zanim uwierzyła, że Agla rzeczywiście prosi ją o wizytę w więzieniu. *Mam do pani bardzo pilną sprawę* – widniało na

wyświetlaczu, więc Maria utworzyła nową wiadomość i potwierdziła termin widzenia w więziennym rejestrze.

17

Julia wstała, żeby przynieść kebaby, podczas gdy Anton finalizował zakup biletów przez telefon. Dziewczyna chciała iść na komedię romantyczną, ale jemu niespecjalnie spodobał się ten pomysł. Nie protestował jednak. Często chodziła z nim na filmy akcji, choć nie za bardzo je lubiła, więc oczywiście i on wykaże się podobną tolerancją.

Bilety zostały ściągnięte. Podniósł wzrok, żeby zobaczyć, dlaczego Julia jeszcze nie wróciła, i serce zaczęło mu bić mocniej. Rozmawiała z kucharzem, który wciąż trzymał ich jedzenie. Co mogło być aż tak interesujące w kebabie, żeby wymagało wyjaśnień? Julia była odwrócona do niego tyłem, włosy falowały jej na plecach. Co takiego ciekawego mówi ten niedorobiony kucharzyna w różowym fartuszku? Miał czarne włosy, opaleniznę i wyglądał na Araba, jak większość pracowników w tym barze, i na pewno był muzułmaninem. Anton poczuł, jak nagle wzbiera w nim gniew i uderza mu do głowy, więc zerwał się z miejsca i ruszył do lady.

– Możemy to zjeść, zanim wystygnie? – warknął i wyrwał koszyczki z rąk kucharza. Wrócił do stolika i rzucił je na blat. Julia przyszła za nim i spokojnie usiadła, zdjąwszy kurtkę i powiesiwszy ją na oparciu krzesła.

– Co cię ugryzło? – spytała i spojrzała badawczo na Antona, który włożył kilka frytek naraz do ust, ale z racji tego, że zaschło mu w gardle,

nie był w stanie ich połknąć. Popił napojem gazowanym i niemal się zadławił. W końcu udało mu się je przełknąć. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Julia powtórzyła pytanie: – Anton, co cię ugryzło?

– Dlaczego rozmawiałaś z kucharzem? – odpowiedział pytaniem.

– Bo go znam. – Przysunęła do siebie koszyczek z zamówieniem i zaczęła posypywać frytki solą. Zawsze soliła jedzenie, zanim go spróbowała.

– Skąd go znasz? – chciał wiedzieć Anton.

– *Friend of a friend* – odpowiedziała z uśmiechem, lecz on nie miał ochoty uśmiechnąć się do niej.

– Co cię tak rozbawiło?

– Co?

– Co ci powiedział takiego śmiesznego, że musiałaś rechotać?

– Nic szczególnego, rozmawialiśmy tylko, normalnie, no wiesz. – Dziewczyna ponownie spojrzała na niego badawczo, ale on już nad sobą nie panował.

– Nie, nie wiem, o czym mogłaś gadać z tym palantem. Ile on właściwie ma lat? – Przesadził trochę z tymi oskarżeniami, więc Julia odepchnęła od siebie koszyczek z daniem i skrzyżowała ramiona na piersi.

– A skąd ja mam wiedzieć, ile on ma lat? Na pewno dwadzieścia i coś tam.

– I skąd jest?

– Z Syrii.

– Wiedziałem! – wycedził Anton. – Jeszcze skończysz, wychodząc za mąż za jakiegoś muzułmanina! – Był zły, może nawet bezgranicznie wściekły, ale tak naprawdę trudno mu było powstrzymać łzy. Julia podniosła się z krzesła, chwyciła kurtkę i opuściła lokal, a on przez moment

siedział bez ruchu. Kilka razy wziął głęboki oddech, zanim zerwał się na równe nogi i wybiegł za nią.

– Sorki, Julia! – powiedział, dogoniwszy ją. – Sorki, sorki, sorki! – Dziewczyna szła dalej w milczeniu, patrząc prosto przed siebie. Złapał ją za rękę, lecz ją wyrwała i nie chciała mu pozwolić połączyć się małym palcem. Przyciągnęła do siebie rękę i szczelnie otuliła się kurtką. – Chodźmy po prostu do kina i zapomnijmy o tym, okej? – Jego głos brzmiał błagalnie. Zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Przestań – powiedziała, a łzy płynęły jej po policzkach wzdłuż nosa i zlewały się na górnej wardze. Obtarła je rękawem kurtki. – Przestań ciągle powtarzać, że wyjdę za jakiegoś muzułmanina. Nie wiem, za kogo wyjdę. Na pewno nie za ciebie, jeśli będziesz się tak zachowywał. – Anton czuł, jak mięknie mu serce i dopada go żal za to, co powiedział. Nie był w stanie znieść płaczu Julii.

– Sorki, sorki – mamrotał dalej i czuł, jak teraz i jemu łzy płyną po twarzy. – Po prostu chodźmy do kina – rzekł. – Kupię ci obrzydliwie dużo słodyczy. – Teraz Julia się uśmiechnęła, więc on zaśmiał się z ulgą i wyciągnął do niej rękę z wystawionym małym palcem, a ona zahaczyła o niego swój palec.

18

– Pomyśl tylko o psie – powiedziała Agla, nachyliwszy się do rozmówczyni, bo jej głos brzmiał dziwnie, jakby miała zapalenie krtani. –

Dawno temu kuzyni wilk i pies wpadli w tarapaty, bo człowiek zaczął im podbierać jedzenie. Wilk zdecydował się konkurować z człowiekiem, spróbować skuteczniej polować na najlepsze ofiary, a pies postanowił dołączyć do człowieka, iść za nim i zjadać resztki, czyli kości po jego posiłkach. Stopniowo zaczął też pomagać człowiekowi w polowaniach, a w nagrodę otrzymywał lepsze kąski i dziś niegdysiejszy konkurent człowieka śpi w nogach jego łóżka. Wilki wymierają na całym świecie, a pies jest beneficjentem ewolucji, bo nigdy wcześniej aż tyle psów nie żyło na świecie.

Maria milczała w czasie tej wypowiedzi, a teraz patrzyła na Aglę z otwartymi ustami.

– Porównujesz mnie do psa?

– Skąd – zaprzeczyła Agla spokojnie. – Porównuję cię do wilka.

– Chcesz powiedzieć, że ja i tacy jak ja wymierają?

– Usiłuję ci tylko uświadomić, że w tym wypadku korzystniejsza dla ciebie może się okazać gra w tej samej drużynie.

Maria uśmiechnęła się gorzko. Jakby nie zostało jej nic innego, niż przystąpić do drużyny Agli. Agli, która zapoczątkowała katastrofę jej życia. Agli, o której przyskrzynieniu marzyła. Agli, która zasłużyła na kolejne sto lat w więzieniu, a z pewnością wyfrunie radośnie na wolność za kilka tygodni z opaską na kostce i znów zacznie knuć te swoje intrygi.

– Mogłabyś wypromować to na absolutną sensację. Pokryję wszystkie wydatki i dorzucę jeszcze, ile tylko będziesz chciała.

W normalnych okolicznościach Maria wstałaby i wyszła, puściła tę pokusę mimo uszu, ale to nie oferta finansowa ją kusiła. Jej ciekawość rozbudził błagalny ton w ostatnim zdaniu. Po aroganckiej oracji na temat zwierząt całe powietrze zeszło z Agli jak z pękniętej opony. W oczach pojawiła się niespodziewana bezbronność, której Maria nigdy wcześniej

u niej nie widziała, a dłoń trzymająca papierowy kubek lekko drżała. Miała na sobie szaro-błękitny sweterek z kaszmiru. Już kiedyś widziała ją w nim zarzuconym na bluzkę. Zazdrościła go jej. Teraz jednak pod sweterkiem miała golf, a na nogach spodnie dresowe. Ubranie było wymięte i wyciągnięte, jakby w nim spała.

– Chodzi tylko o informacje, których potrzebuję – podkreśliła Agla. – Informacje przydatne dla nas obu.

– Informacje, które ja mam dla pani zdobyć, przekraczając prawo – uściśliła Maria zdecydowanie.

– Musi pani mieć jeszcze jakieś kontakty u prokuratora nadzwyczajnego – powiedziała Agla. – Sugeruję tylko, żeby pani skorzystała z drobnej przysługi i zdobyła informacje, które i tak są półoficjalne.

– Nie będę tego dalej słuchała, jeśli nie powie mi pani szczerze, dlaczego musi pani to wiedzieć.

– To akurat powinno być oczywiste – zauważyła Agla. – Siedzę w więzieniu, a co za tym idzie, mam ograniczone możliwości dostępu do potrzebnych mi materiałów.

– Chodzi mi o to, do czego chce pani wykorzystać te informacje. Człowiek przecież tak nagle, z niczego, nie potrzebuje danych na temat standingu finansowego wybranych firm.

Agla westchnęła. Przez chwilę przyglądała jej się badawczo. Maria wyczytała z jej spojrzenia, że się nad czymś zastanawia. Po chwili Agla ponownie westchnęła i wyprostowała się na krześle.

– Ale musisz obiecać, że nie opublikujesz nic, dopóki ci nie powiem. I musisz obiecać, że moje nazwisko nie pojawi się w kontekście tej sprawy. Okej?

– To lepiej niech to będzie smakowite. – Jeśli ma poświęcić okazję, by dopiec Agli, musi mieć jakiś bardzo smaczny kąsek. Agla patrzyła jej prosto

w oczy i Maria widziała, jak powoli uśmiech ożywia jej twarz i na koniec pojawia się w oczach.

– Możesz mi wierzyć – powiedziała i szelmowsko puściła oko do Marii. – To będzie bardzo smakowite.

19

– To jest zajebiste! – krzyknął Gunnar. Patrzył zadowolony na zapasy fajerwerków. Poszli na wagary z lekcji wuefu, żeby się spotkać z chłopakiem, który w necie nazwał się Mr. Firecracker. Prawdopodobnie zgromadził te fajerwerki w okolicach Nowego Roku po to, by sprzedawać je potem z trzykrotnym przebiciem w innych miesiącach. Był prawie o głowę niższy od nich i z pewnością młodszy o rok. Musiał też chodzić do innej szkoły, ponieważ Anton nigdy wcześniej go nie widział.

– Do jakiej budy chodzisz? – spytał Anton, ale niziołek potrząsnął głową.

– Anonimowość – odparł po męsku i skrzyżował ramiona na piersi. – Ja ciebie nie pytam o imię ani szkołę, więc ty mnie też nie pytaj. – Anton nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Chłopak przechowywał fajerwerki w szopie ogrodowej na tyłach domu w Hlidar, więc Anton podejrzewał, że mieszka w tym domu i chodzi do szkoły w tej dzielnicy. Młody się po prostu wygłupia.

– Nie uważasz, że to zajebiste? – Rozmarzony Gunnar obracał w dłoniach sporych rozmiarów petardę. Anton mruknął tylko, zamiast odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, dlaczego przyjaciel fascynuje się bardziej kilkoma rakietami niż tysiąc razy większą siłą wybuchową dynamitu ukrytego u niego w piwnicy.

– Ta jest duża – powiedział i wyjął Gunnarowi petardę z ręki. Pokazał mu normalną rakietę. – Potrzebujemy kilku takich – oznajmił i Gunnar od razu się uspokoił i posłusznie zebrał kilka rakiet podobnej wielkości.

– Zapakować wam do torby? – zapytał chłopak, jakby był sprzedawcą w sklepie spożywczym, ale Anton potrząsnął głową. Włożył rakiety do plecaka i wręczył chłopakowi pieniądze.

– Obchodzicie coś szczególnego? – spytał chłopak zadowolony, chowając zwitek nieprzeliczonych banknotów do tylnej kieszeni dżinsów.

– Nie mamy absolutnie zamiaru wykorzystywać ich do… – zaczął Gunnar, lecz Anton mu przerwał:

– Urodziny mojej narzeczonej. – A Gunnar natychmiast skinął głową, bo słowa te były zgodne z prawdą. Wybuch ma być prezentem urodzinowym dla Julii.

– Dokąd teraz? – spytał, odpalając skuter na ulicy.

– Do marketu budowlanego – odrzekł Anton, siadając za nim. – Albo elektrycznego. – Zaczyna się życie na serio. Obejrzał sobie w necie kilka filmów instruktażowych o konstruowaniu zapalników i wiedział, że teraz brakowało im kabli i innych urządzeń. Wizyta w tym garażu z fajerwerkami była jedynie ustępstwem wobec Gunnara, który się uparł, że fajnie byłoby detonować dynamit za pomocą fajerwerków. Przeprowadzą kilka prób i sprawdzą, jaki sposób jest najlepszy, a poświęcą na to zaledwie kilka lasek dynamitu. I tak zostanie im dość materiału wybuchowego, aby dokonać potężnej eksplozji. Naprawdę wielkiej.

20

Spodziewali się, że Agla pójdzie prosto do Ingimara. Ale właśnie tego nie warto było robić. Ingimar zrobiłby wszystko, aby trzymać ją od tego z daleka. Zanim spróbuje się zbliżyć do samego Ingimara, musi mieć wyraźny obraz tego, co się dzieje. A brakowało jej podstawowych informacji. Może to nie był dobry pomysł, żeby atakować Marię wiedzą z filmów Attenborough, ale z braku lepszego porównania – kiedy Maria siedziała w pokoju widzeń niczym rozjuszony wilk, rozwodząc się nad skorumpowanym światem – przyszedł jej do głowy serial o rozwoju gatunków.

– Nie pracujesz? – Nagle na środku biblioteki wyrosła Elisa, znów z tym pytającym wyrazem twarzy.

– Ależ tak. Wykonuję pracę z pomocą komputera – odparła Agla, a zdziwiona dziewczyna uniosła brwi.

– Możesz bez końca siedzieć przy kompie? W necie?

– Tak. To znaczy nie. Kilka godzin dziennie. Zrobili dla mnie wyjątek. Ale inwigilują połączenia internetowe, więc nie mam dostępu do fejsa i tak dalej. – Agla nie miała pojęcia, dlaczego czuła potrzebę usprawiedliwiania się. Może dlatego, że w gazetach nie kończyła się dyskusja o tym, że skazanych banksterów traktuje się w więzieniu lepiej od innych.

– Byłaś zbyt elegancka na pralnię czy jak? – Elisie najwyraźniej ta dyskusja nie była obca.

– Pracuję dla firmy księgowej. Przygotowuję zeznania podatkowe dla ludzi i małych przedsiębiorstw. Tylko zeznania podatkowe. To nie jest jakaś dystyngowana praca.

– Hej! To mogłabyś przygotować moje zeznanie. – Zdumiona Agla pokręciła głową. Ta dziewczyna przechodziła od pretensji do gestów pełnych przyjaźni w niecałe kilka sekund. Zdawała się wyrzucać z siebie wszystko, co tylko w danym momencie przyszło jej do głowy. Agla zupełnie nie potrafiła jej rozgryźć.

– Mogłabym, tak – zgodziła się. – Ale musisz być dla mnie dobra. – Szeroki uśmiech rozpromienił twarz Elisy. Oparła się o regał, wyciągnęła koszulkę ze spodni i pokazała kawałek nagiego brzucha, jednocześnie kręcąc prowokacyjnie biodrami.

– Mmm – zamruczała i puściła oko do Agli. – W jakim sensie dobra? – Agla zerwała się na równe nogi, podbiegła do drzwi i wiele razy nacisnęła przycisk dzwonka.

Kiedy tylko strażniczka otworzyła drzwi i wyprowadziła Elisę na korytarz oddziału kobiecego, Agla usiadła przed komputerem i zaniosła się od płaczu. Z jakiegoś powodu ten żart Elisy źle na nią podziałał – był niczym ciężki cios w kruche łono. Myśli, których od dawna starała się unikać, zaczęły teraz krążyć jej po głowie jak zapętlony teledysk, w którym przykre przeżycia zlewały się w jedną gmatwaninę smutku i tłumionego pożądania. A pod tą skorupą dzwoniła, niczym ciężki rytm basu, pustka, która zamieszkała w jej sercu w dniu, kiedy usiadła na kartonie w nowym domu, usiłując zrozumieć wiadomość od Sonji: *Przepraszam. Nie mogę <3*.

Po pierwszych dniach odrętwienia nadszedł okres niedowierzania i chciało jej się z tego wszystkiego śmiać. Śmiać z własnej naiwności, że kupiła dla nich dom, śmiać z radości, jakiej pozwoliła się zagnieździć we własnym sercu, śmiać złośliwym lodowatym śmiechem ze swojej głupoty. Potem nadszedł okres, w którym serce stworzone z nawiasu ostrokątnego i trójki, którym Sonja zakończyła swoją wiadomość, nabrało szczególnego znaczenia i Agla zaczęła mieć nadzieję, że któregoś dnia Sonja zadzwoni do

niej z lotniska i poprosi, aby po nią przyjechała, tak jak to już raz się zdarzyło. I wreszcie nadszedł okres, w którym Agla zaczęła jej szukać, a który zakończył się koszmarnym spotkaniem z nią w Londynie. To było coś tak prowokacyjnego, że żart tej cholernej Elisy poruszył w niej ukryte struny i znów zaczęła rozmyślać o pętli na szyi, która mogłaby uwolnić ją od tego bólu.

Komputer zapiszczał, sygnalizując nadejście maila. Otarła twarz rękawem i kilkakrotnie zaczerpnęła powietrza, aby opanować łkanie. To była wiadomość od Marii. Kiedy ją przeczytała, poczuła ulgę w sercu, a w jej brzuchu zagnieździło się lekkie napięcie, które zawsze towarzyszyło skomplikowanym zadaniom. Maria zgodziła się na współpracę. Może nie tylko pętla potrafi uwolnić ją od tego bolesnego strachu.

21

Ingimar lubił ciągać Jona, szefa finansowego huty aluminium, tam gdzie ten nie czuł się komfortowo. Budka z kawą w porcie zawsze należała do jego ulubionych miejsc. Niepowtarzalny widok na statki oraz starzy rybacy sączący dolewkę i zagryzający kostką cukru rozpalali przyjemne wspomnienia – ale Jon poczuł się nieswojo, kiedy tylko znalazł się w środku. Zanim przewiesił swój pedantycznie złożony płaszcz przez oparcie krzesła, przesunął po nim palcem, jakby chciał sprawdzić, czy jest czyste. Ingimar wstał i wskazał ladę barową, a Jon ruszył za nim z wahaniem.

Mimo iż w zasadzie Ingimar nie był głodny i nie zwykł jadać o tej porze, nie potrafił się powstrzymać przed zamówieniem kanapki z krewetkami po to tylko, by ujrzeć wyraz niesmaku na twarzy Jona. Ta licha wersja duńskiego *smørrebrøda* najwyraźniej uwłaczała wrażliwym kubkom smakowym tego szczupłego mężczyzny, który nie był w stanie patrzeć na kanapkę, ale co jakiś czas kierował ku niej wzrok, jakby się zastanawiał nad tym, co powiedzieć.

– To dopiero góra majonezu – rzekł w końcu, a Ingimar się uśmiechnął, po czym sięgnął po pieprz i posypał nim kanapkę. Jon zamówił espresso z nowego ekspresu, który został tu wstawiony, aby sprostać potrzebom turystów. I choć Ingimar był w stanie wyobrazić sobie mocniejszą kawę, postanowił skorzystać z wielkiego dzbanka wyłącznie po to, by podrażnić nieco Jona. Skoro tylko zajęli miejsca, natychmiast rzucił się na jedzenie, a między kęsami głośno siorbał szarawą kawę z kubka.

– Co słychać u hutników aluminium? – zapytał. Odkroił kawałek ananasa z puszki wieńczącego kanapkę z krewetkami i wrzucił sobie do ust.

– Pomalutku – odpowiedział Jon i ostrożnie podniósł filiżankę z espresso. Nieduże naczynie jakoś szczególnie pasowało do jego drobnych palców, podczas gdy wielki kubek z kawą ginął w dłoni Ingimara. Stanowili swoiste przeciwieństwa i z jakichś powodów Ingimarowi przyszły na myśl psy. Jon był rasy chihuahua, co do tego nie było wątpliwości, a choć on sam chciał się widzieć jako wybiegany chart, prawdopodobnie był buldogiem. Ubity i tęgi, z wiekiem nabierał jeszcze ciała. Straszny kloc, jak niezmordowanie powtarzała mu Rebekka.

– Dzieje się coś? – spytał Ingimar. Nie spotykali się regularnie, więc wiadomość od Jona z propozycją spotkania na kawie musiała coś oznaczać. Nie mieli w zwyczaju rozmawiać ze sobą przez telefon, z ostrożności, więc kiedy trzeba było coś omówić, po prostu decydowali się na spotkanie.

– Chodzi o ten portal „Wiewiórka” – odparł Jon.

– Ach tak. – Ingimar odsunął talerz z kanapką. Została jedna trzecia, ale nie był w stanie skończyć. Nawet żeby zdenerwować Jona. Okazała się zbyt duża, a majonez zanadto gęsty. – Biedna Maria jest uparta.

– Ciągle wydzwania do naszego biura prasowego i przysyła maile z jakimiś artykułami.

– To właściwie nic nowego.

– Nie. Ale może dobrze by było, tak dla pewności, podważyć w jakiś sposób jej wiarygodność.

– Całkiem rozsądna propozycja – pochwalił go Ingimar i wytarł usta serwetką. – Jeśli będzie uparcie robiła to samo.

– To nawet powinno być proste – powiedział Jon, a Ingimar skinął głową. To będzie bardzo proste. Wrzuci na Wikipedię informacje dotyczące jej zwolnienia z prokuratury nadzwyczajnej i umieści linki do medialnej dyskusji, jaka swego czasu odbyła się na temat tej sprawy. Poza tym jeden z członków komisji etyki stowarzyszenia dziennikarzy był mu winien przysługę. Właściwie to podważenie wiarygodności Marii będzie zbyt łatwe. Ona jest tylko dodatkową małą kukiełką na scenie, nad którą sam ma całkowite panowanie.

Ingimar dopił kawę i wyprostował się na krześle, aby poczuć ból w plecach. „Jesteś tylko człowiekiem – powiedziała mu gorąca skóra. – Pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem”.

22

Tym, co najbardziej Marię zaskoczyło, był fakt, że Agla chyba powiedziała jej prawdę. Choć oczywiście brzmi to niewiarygodnie, że wielka korporacja produkująca napoje gazowane, fabryka samolotów i producent komputerów zjednoczyli swoje siły, żeby zaproponować islandzkiej więźniarce pracę za niebotyczne pieniądze, to jednak coś w zachowaniu Agli przekonało ją, że kobieta nie kłamie. Po dwudziestu przesłuchaniach z czasów, gdy pracowała w prokuraturze nadzwyczajnej, a także niezliczonej liczbie próśb o wywiad już w okresie pracy dziennikarskiej uważała, że dobrze zna Aglę. Jej arogancję, nieszczerość i humory. Znane jej były również te nieliczne chwile, kiedy Agla składała broń i mówiła szczerze. Dzięki uporowi udało jej się uzyskać wgląd w spis jej widzeń w więzieniu i zauważyła nazwisko Georga Becka. Sprawdziła go w Google'u i dowiedziała się, że pracuje dla producenta napojów gazowanych. Tak jak mówiła Agla.

Ale ostatecznie do podjęcia decyzji przekonało ją wyłączenie prądu w redakcji „Wiewiórki". Nie płaciła rachunków od kilku ładnych miesięcy i właśnie wyłączono jej prąd. Jeśli szybko nie zdobędzie pieniędzy, to samo wkrótce czeka ją w domu. Wyrzuciła z głowy wszelkie wątpliwości i w ciągu kilku minut przekonała samą siebie, że tym razem może się przyłączyć do Agli, a ją samą przygwoździ później. Zdziwiła się, jak lekko przyszła jej ta decyzja. Najprawdopodobniej, tak jak inni w sytuacji podbramkowej, rzuciła się na najprostsze rozwiązanie. Ale skoro już zawrze pakt z diabłem, to niechże coś z tego ma.

Podświetlając sobie telefonem, podsumowała wszystkie zaległe rachunki, na co wcześniej nie mogła się zdobyć z obawy przed tym, że

pozna całe swoje zadłużenie, a potem w pamięci pomnożyła tę kwotę przez dwa i napisała maila do Agli. Zanim zaczęły ją gryźć jakiekolwiek wątpliwości, nadeszła odpowiedź. Agla, zdaje się, nie uważała kwoty za dużą, więc Maria się podniosła i po omacku ruszyła do drzwi. Decyzja została podjęta. Teraz zdecydowała się służyć kapitalizmowi i została typowym posłannikiem kapitału. Na swoje usprawiedliwienie miała to, że Agla pracowała nad sprawą, która Marię zainteresowała, i patrząc na to w ten sposób, miały wspólny interes. Liczyła na to, że efektem ich poszukiwań będzie materiał na artykuł, który podkopie władzę producentów aluminium. Okradających islandzkie państwo.

Dwadzieścia minut później stanęła na schodach domu Finnura, swojego byłego współpracownika w prokuraturze nadzwyczajnej. Świadomie nie zadzwoniła, aby uprzedzić go o wizycie, bo nie chciała dać mu możliwości wykręcenia się od spotkania. Kiedy otworzył jej drzwi, jego mina jednoznacznie świadczyła o tym, że gdyby mógł, rzeczywiście by się przed nią schował.

– Rzadki biały kruk – powitał ją i zaprosił do środka, lecz ona potrząsnęła głową.

– Nie przyszłam tu z wizytą kurtuazyjną – oznajmiła. – Potrzebuję informacji. – Finnur westchnął ciężko.

– Kto jak kto, ale ty powinnaś się orientować w mojej sytuacji. Trudno mi rozmawiać z mediami, ponieważ mogę to robić jedynie, uzyskawszy zgodę przełożonych.

– Nie muszę z tobą rozmawiać – uspokoiła go Maria. – Potrzebuję tylko jednej listy z Banku Narodowego. Listy, o którą bez problemu możesz poprosić bez konieczności udzielania zbędnych wyjaśnień.

– Mario… – zaczął Finnur ojcowskim tonem, lecz ona mu przerwała.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – powiedziała. – Kto jak kto, ale ty powinieneś się orientować w mojej sytuacji, ponieważ to ty zleciłeś mi pewne śledztwo, które kosztowało mnie posadę. – Zakładała, że Finnur będzie się bardziej opierał, że będzie musiała silniej go docisnąć, lecz on spuścił głowę i się zgodził. Wyraźnie miał wobec niej poczucie winy.

– Czego ci potrzeba?

23

Wieczory nie były już ciemne, ale szary, bezbarwny półmrok pogłębiał się i w kotłowni trudno było cokolwiek dojrzeć. Anton i Gunnar włączyli lampki na głowach. Skonstruowali kilka różnych rodzajów zapalników i każdy z nich umocowali do jednej laski dynamitu. Gunnar przygotował trzy niewielkie bomby, wykorzystując kilka fajerwerków, a Anton dwie bardziej zaawansowane technicznie, wyposażone w zapalnik z baterią, przewodami i główką od zapałki. Zapalnik działał – wypróbował go kilka razy na sucho bez dynamitu – ale nigdy nie wiadomo, jak się zachowa na miejscu, gdzie będą się musieli spieszyć i uciec gdzieś daleko przed wybuchem.

Wspólnie przygotowali jedną bombę wyposażoną w zapalnik z lodówki gazowej. To było urządzenie najbardziej zbliżone do zdalnego i Anton uważał, że jeśli uda im się wymyślić, jak połączyć zapalnik z zegarem, problem zostanie rozwiązany. Najpierw jednak wypróbują sam zapalnik i przekonają się, czy jest w stanie odpalić lont.

– Może koktajle Mołotowa? – zapytał Gunnar, podnosząc kanister z benzyną, który Anton w końcu zgodził się kupić. Zrobił to głównie po to, żeby uspokoić kolegę, bo ten się uparł, że benzyna będzie szukanym przez nich rozwiązaniem.

– Myślę, że nie opłaca się nimi zajmować. Może później. Na miejscu – odparł Anton. – Zabierzemy z sobą kanister i butelki i przygotujemy je, zanim odpalimy bombę.

– A nie lepiej mieć to już za sobą? – Gunnar rwał swoją starą podkoszulkę na strzępy, by je upchnąć do butelek.

– Wolałbym nie bawić się tu benzyną – powiedział Anton. – Tata śpi dokładnie nad tym pomieszczeniem.

– Okej. – Gunnar ustąpił. – Ale miejmy wszystko do koktajli gotowe. Jutro zaraz po szkole ruszamy! – Anton skinął głową. Musiał przyznać, że nie mógł się doczekać, aż wypróbują bomby, chociaż nie podniecał się tym aż tak, jak Gunnar. Zgasił lampkę i pogłośnił radio. Edda nadawała wywiad z jakimś nieznanym mu parlamentarzystą.

– Problem polega na tym, że fanatyczny islam puka do drzwi. To już się pojawiło w naszych krajach i nie ma zbyt wiele wspólnego z religią – tokował parlamentarzysta. – Islam to nie tylko religia, to generalnie ideologia ingerująca we wszystko: w prawo, porządek społeczny, a nawet w stosunki międzyludzkie.

– Pamiętajmy, dlaczego to robimy – rzucił Anton, a Gunnar tak zapamiętale kiwał głową, że światło na jego czole skakało w ciemności.

24

– A gdzie twoje przychody? – spytała zdumiona Agla, wpatrując się w monitor. Postanowiła, że nie obnaży przed Elisą żadnego swojego czułego punktu, lecz jak gdyby nigdy nic pójdzie przed kolacją do świetlicy i zaproponuje, że przygotuje jej zeznanie podatkowe. Dogadała się z szefową strażniczek, która zaprowadziła je do biblioteki i włączyła bezprzewodowy router pod warunkiem, że Agla jedynie przygotuje zeznanie podatkowe Elisy i nie zezwoli jej na wykorzystanie internetu w innym celu.

– Masz je tutaj. – Elisa palcem wskazała na przychody.

– To masz jeszcze jakieś przychody kapitałowe?

– To znaczy?

– Z jakiegoś funduszu albo z akcji?

– Co?

– Nieopodatkowane dochody? Skąd masz pieniądze?

– Tylko z ryb. Zasuwałam przy nich kilka miesięcy w zeszłym roku. No i wiesz, jeszcze od Bossa. Ale przecież tego nie podam do skarbówki.

– Chcesz mi powiedzieć, że to twoje jedyne przychody z całego roku? – Dziewczyna najwyraźniej miała niepoukładane życie. Wykazane przez nią roczne przychody nie stanowiły nawet połowy tego, co Agla wydzielała sobie na miesiąc. A jeśli ufać temu, co zauważyła na jej koncie, Elisa spłacała także niewysokie kwoty z tytułu pożyczek zaciągniętych w firmach pozabankowych, więc jej przychody u tego tak zwanego Bossa nie mogły być wysokie. – Mogłabym ci przelać jakąś drobną kwotę, żebyś poczyściła

te długi i miała coś drobnego na początek – zaproponowała. Wkurzały ją te wezwania do zapłaty z powodu zupełnie kieszonkowych pożyczek.

– A co, jesteś taka dziana, że nie wiesz, co robić z hajsem? – Elisa się roześmiała.

– To nie są wielkie kwoty – odpowiedziała Agla, a Elisa chyba się zorientowała, że ona nie żartuje.

– Nie. – Uśmiechnęła się zakłopotana, patrząc pod nogi. – Nie rób tego. Straciłabym wszelką kontrolę, jak stąd wyjdę, i przećpałabym wszystkie pieniądze. Ale dzięks.

– Te drobne pożyczki z wymagalnością obrosną tylko kosztami prawnymi i odsetkami, wiesz o tym? – zapytała Agla i wbiła sobie do głowy, żeby sprzedać swoje udziały w firmie oferującej drobne pożyczki, w które swego czasu trochę zainwestowała. Nagle zapałała niechęcią do tej inwestycji, mimo iż była mało ryzykowna, a przynosiła dobre zyski.

– Staram się po prostu o tym nie myśleć. – Elisa wzruszyła ramionami. Agla przyjrzała jej się uważnie, usiłując odgadnąć, co ona sobie myśli, ale nie zauważyła, aby dziewczyna cokolwiek myślała. W każdym razie nie zaprzątała sobie głowy poszukiwaniem rozwiązania swoich kłopotów finansowych. Jeden lok ze zmierzwionej czupryny Elisy opadł jej na czoło i Agla poczuła nagłe pragnienie, aby zaczesać go za ucho dziewczyny. Coś w tej krnąbrnej fryzurze wywoływało w niej potrzebę uładzenia i uczesania włosów, narzucenia im jakichś reguł. Ale zamiast tego skopiowała numery wezwań, weszła na stronę swojego banku i jednym przelewem spłaciła wszystkie zobowiązania.

– Co robisz? – spytała Elisa, wpatrując się pustym wzrokiem w ekran. Ta dziewczyna miała szczególny charakter, chociaż może nie była najbystrzejszą osobą, jaką Agli zdarzyło się spotkać.

– Spłaciłam twoje długi – odpowiedziała. – Ja od tego nie zbiednieję, a ty nie możesz przecież ciągle tylko obrastać w odsetki, siedząc tutaj. Przecież nie masz z czego zapłacić.

– Oj tam. – Jedna łza spłynęła po policzku dziewczyny. Ten krnąbrny lok i ta łza wprawiły Aglę w pewne zakłopotanie. Nie były to tak wielkie kwoty, żeby z tego powodu płakać, ale ona nigdy nie rozumiała kobiecej wrażliwości, jeśli chodzi o pieniądze. Sonja też nigdy nie pozwalała jej za nic płacić, dopóki nie doszło do zakupu domu, z którego powodu jej odbiło i potem ją rzuciła.

– Nie płacz – szepnęła. – Po prostu drażni mnie, jak widzę rosnące koszty obsługi długu.

– Ja nigdy nie zdobędę tyle pieniędzy, żeby ci zwrócić. – Ku wielkiemu zadowoleniu Agli Elisa otarła łzę z policzka. Agla chciała rzucić coś w stylu, że to nie ma żadnego znaczenia, bo rzeczywiście nie miało, ale nagle poczuła gorącą dłoń Elisy na udzie. Wysoko.

Poczuła się tak, jakby znów dostała cios w brzuch, tyle że tym razem było to bardziej ukłucie. Ale z niej osioł, że próbuje pomóc tej dziewczynie. Każdy przyjazny gest wywołuje w niej jakąś idiotyczną reakcję.

– Nie wiem, do diabła, co ty sobie na mój temat wyobrażasz! – syknęła i zerwała się na równe nogi, po czym dopadła do dzwonka. Minęło wiele miesięcy od czasu, kiedy wszystkie zamknięte na klucz drzwi działały jej na nerwy, ale od czasu, jak się tu zjawiła ta dziewczyna, wciąż jej się przypominało, że jest więźniem, któremu utrudnia się unikanie jej towarzystwa.

25

Maria podarła ostatnią stronę gazety na kilka mniejszych pasków. Nic szczególnego, ale dzięki temu pozbyła się wściekłości, która wybuchła w niej, kiedy przeczytała, że komisja etyki stowarzyszenia dziennikarzy uznała, iż „Wiewiórka” podała informacje bez zachowania należytej rzetelności. A myślała, że ta sprawa już dawno została zakończona. Trochę się zagalopowała i opublikowała niepotwierdzoną informację, lecz zaraz ją zdjęła ze strony i przeprosiła wszystkich zainteresowanych. Zapewne ktoś na nią doniósł do komisji etyki, ale była zdziwiona, że się tym zainteresowano. I naprawdę ją zaskoczyło, że sprawa ożyła właśnie teraz, prawie po roku.

Wstała i poszła do łazienki, by odkręcić prysznic, i wtedy dotarło do niej, że Maggi przeczyta tę informację w gazecie. Zawsze czytał gazetę. Może akurat w tej chwili siedzi gdzieś nad swoją organiczną owsianką i myśli w koło o tym, jak wielki sprawiła mu zawód. I gdy teraz patrzyła na swoje zmęczone odbicie w lustrze, znów dopadło ją to gryzące uczucie, że samej sobie także zafundowała rozczarowanie. Sądziła przecież, że nauczyła się rozsądku i zdecydowania. Że stała się kimś, kogo niełatwo da się nakłonić do zboczenia z obranej drogi. Że ma przed sobą świetlaną przyszłość w wymiarze sprawiedliwości. Że czeka ją przyszłość w szczęśliwym związku z Maggim i dwójką lub trójką dzieci. Pojawiło się u niej silne pragnienie, aby zadzwonić do Maggiego, żeby wyczuć w jego głosie, czy już czytał tę informację, ale udało jej się opanować, zanim chwyciła za telefon. Prosił ją, żeby więcej do niego nie dzwoniła. Nie zniósłby kolejnych płaczliwych błagań o wybaczenie. I po prawdzie ona to

doskonale rozumiała. Sama siebie nie mogła ścierpieć, kiedy zaczynała się nad sobą użalać.

Pod prysznicem otworzyła usta i napełniła je wodą, a potem krzyczała pełną piersią, tryskając jej strugami. Przyswoiła sobie umiejętność krzyczenia z wodą w ustach, w poduszkę i w rękaw, żeby uwolnić ciało od napięcia i rozczarowań, nie strasząc przy tym śmiertelnie sąsiadów. Lepiej krzyczeć, niż płakać. To, że obecnie częściej krzyczy, niż płacze, jest oznaką powrotu do zdrowia.

Po prysznicu wyszła w szlafroku z łazienki, usiadła na kanapie z laptopem i otworzyła skrzynkę pocztową. Smutek minął, gdy zauważyła maila od nieznanego nadawcy. Wysłano go z adresu na Gmailu składającego się z ciągu cyfr, ale od razu wiedziała, kto jest nadawcą, gdy tylko zobaczyła listę z Banku Narodowego w załączniku. Przesłała ją do Agli, po czym wstała, podeszła z laptopem do biurka i podłączyła drukarkę.

W sypialni przerzuciła stos czystych ubrań i znalazła dżinsy i koszulkę. Pomyślała sobie, że kupi dziś jakieś skarpetki w spożywczym, a majtek w ogóle nie włoży. Obecnie coraz częściej się to zdarzało. Po rozstaniu z mężem wprowadziła własny harmonogram prania i pasowało jej to, choć Maggi byłby tym pewnie śmiertelnie zbulwersowany. Na podłodze leżały dwie kupy ciuchów: jedna brudnych, czekających na pranie, i druga czystych, wyjętych z suszarki. Wieczna cyrkulacja ubrań, które w międzyczasie dotykały jej ciała, żeby mogła przenieść te z czystego stosu do brudnego, niczym sumienny urzędnik plik dokumentów. Bielizna nie podlegała tym prawom. Nie zdołała ująć jej w karby, więc regularnie dokupywała megapaki zawierające kilka różowych lub błękitnych majtek za ułamek kwoty, którą musiałaby zapłacić za elegancką bieliznę, jaką nosiła, kiedy pozostawała w związku małżeńskim z Maggim. A skarpety

stały się towarem jednorazowego użytku. Za nic w świecie nie chciało jej się ich dobierać w pary.

Kiedy wyszła z sypialni, drukarka wypluła już całą listę z Banku Narodowego. Kawa przygotowana w zaparzaczu zdążyła wystygnąć, ale nalała sobie trochę do filiżanki i usiadła na kanapie z plikiem kartek.

26

Agla kompletnie nie była w stanie rozgryźć otrzymanej od Marii mailem listy z Banku Narodowego. Porównała ją z informacjami z London Metal Exchange i wyglądało na to, że islandzka huta aluminium sprzedawała większość zarejestrowanego aluminium przez system LME, ale wpływy z tej sprzedaży nie wyniosły nawet jednej trzeciej tego, co według cen na światowej giełdzie powinny były wynieść. Zresztą w ostatnich trzech latach wpływy huty skurczyły się o ponad połowę. Pojawiły się jednak comiesięczne wysokie faktury z firmy o nazwie Meteorite Metals, które huta sumiennie płaciła. Agla sprawdziła w wyszukiwarce i dowiedziała się, że jest to amerykańskie przedsiębiorstwo świadczące usługę magazynowania metali. Przeanalizowała sprawozdanie finansowe huty za ostatni rok i zauważyła, że niemal cała roczna produkcja aluminium została zapisana po stronie aktywów. To było dość tajemnicze. Jakby islandzka huta produkowała aluminium i eksportowała je wyłącznie po to, by trzymać w magazynie.

Otworzyła plik na pulpicie nazwany „Rachunki po audycie”. Tam miała ukryty dostęp do przeglądarki Tor, z której korzystała, gdy nie chciała, aby Rada Więziennictwa śledziła jej połączenia. Wpisała hasło i wysłała Marii wiadomość na Bleepie. Odczekała chwilę, by się przekonać, czy Maria jest w sieci.

Agla: *Nie widzę sensu w wieloletnim eksporcie aluminium wyłącznie po to, aby spoczęło w magazynach.*
Maria: *Może to taktyka, żeby przetrzymać zapasy i podbić cenę rynkową?*
Agla: *Tak, ale cena nie poszła w górę.*
Maria: *Dziwne.*
Agla: *No.*
Maria: *Sprawdziłaś Meteorite? Co to?*
Agla: *Wygląda na magazyn metali.*
Maria: *Przyjrzałaś się im bliżej?*
Agla: *Tak, fajna fasada, ale pewnie nic za nią.*
Maria: *Firma krzak?*
Agla: *Może. Nie poleciałabyś sprawdzić?*
Maria: *WTF? Co? Jak?*
Agla: *Do nich. Sprawdzić, czy istnieją. Tylko bierz faktury kosztowe.*
Maria: *Okej.*

Ciekawe, do jakich Maria dojdzie wniosków w Stanach. Równie dobrze można się spodziewać, że Meteorite Metals nie istnieje. Zapewne jest to lipna firma wykorzystywana do zmylania tropu pieniędzy. Agla doskonale rozumiała ten mechanizm – sama posiadała niejedną taką firmę. Pewnie w tym wypadku chodziło o przerzucenie kosztów na hutę w Islandii, a skierowanie przychodów wprost do zagranicznej firmy matki. Wiedziała,

że wykorzystuje się do tego różne scenariusze. Ale jakkolwiek by to wyglądało, pachniało to wszystko Ingimarem.

Gdy tylko wróciła na oddział kobiecy, powitała ją Elisa.

– Hej, przepraszam za wczoraj – powiedziała i podreptała za nią do celi. Agla nawet na nią nie spojrzała, tylko zamknęła za sobą drzwi, ale nie zdążyła zrobić dwóch kroków, gdy te się otwarły i Elisa wsadziła głowę do środka.

– Zamknięte drzwi oznaczają, że człowiek chce spokoju – rzuciła Agla oschle.

– Tak, wiem, reguły domowe i tak dalej, ja tylko… – Zamilkła i weszła do celi. – Chciałam tylko wyjaśnić, że wiesz, no, że może nie przywykłam, że ludzie coś takiego dla mnie robią, nie chcąc nic w zamian. Ludzie przeważnie mi nie pomagają, chyba że chcą czegoś ode mnie. – Agla westchnęła. Skąd ona to zna. Miała podobne doświadczenia. Każdy zawsze chciał coś za fatygę.

– Ja nic od ciebie nie chcę, tylko spokoju – powiedziała. – Zamknij za sobą.

– Ale wiesz, ten, no, bo chyba zdaje się nie zajarzyłaś, że wtedy to też był tylko żart, rozumiesz, to moje zachowanie. Może coś po prostu źle w twoim zachowaniu odczytałam i myślałam, że jesteś taka jak ja.

– Czyli jaka?

– No wiesz. Homo. – Elisa zachichotała, jakby to było coś śmiesznego, a Agla poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

– Jaka jestem, to nie jest, kurwa, twoja sprawa. Ani dlaczego tu jestem, ani nic innego! Przestań wściubiać wszędzie swój nos i daj mi spokój, bardzo proszę!

27

Dął tak zimny północny wiatr, że obaj poczerwienieli na twarzy i ciekło im z nosów. Skręcili na drogę Hafravatnsvegur i na ścieżkę prowadzącą na zbocze. Gunnar wyłączył skuter, a Anton zsiadł z niego ostrożnie. W czasie jazdy przyszło mu kilka razy do głowy, że źle byłoby, gdyby się wywrócili, bo w jego plecaku spoczywały przygotowane przez nich wczoraj bomby, a między sobą na siedzeniu ściskali kanister z benzyną. Iskra nie musiałaby być duża, żeby wysadzić ich w powietrze.

Ramię w ramię wspinali się zboczem na wrzosowisko. Przez gęste krzaki musieli się przebijać jeden za drugim. Gunnar szedł pierwszy z kanistrem w ręku, za nim kroczył Anton z plecakiem. Witki brzozowe wciąż jeszcze były ciemne, ale zaczynały już wypuszczać pąki, więc wkrótce krzaki zaczną się zielenić. Choć było zbyt zimno, aby wyczuwali zapach roślinności, Antonowi zdawało się, że rozróżnia jakąś woń przypominającą mu wiosnę z dzieciństwa. Pojawiały się obrazy taty z wędką nad wodą, gdzieś w pobliżu mama na skrawku trawy na kocu z wałówką. On sam zaś biega między nimi, mały i szczęśliwy. Mama nie zawsze nienawidziła taty. Miał wspomnienia, jak się całują, śmieją, tańczą przytuleni w salonie. Ale kiedyś tam coś się popsuło i czasem gnębiło go podejrzenie, że ma to jakiś związek z nim.

– No – odezwał się Gunnar, gdy pokonali wzgórze i zeszli do doliny po drugiej stronie. Od drogi pozostawali niewidoczni. – Od czego zaczniemy? – Anton zdjął plecak i się rozejrzał. Miejsce było niezłe. Kamienny wąwóz gwarantował, że nie zapali się trawa ani krzaki. Nieopodal znajdowała się spora skała, a przed nią kilka niemałych głazów, które kiedyś się od niej oderwały, więc mieli się za czym schować.

– Zaczniemy od koktajli Mołotowa – zdecydował Anton, czym ucieszył Gunnara. On sam był zadowolony, że pozbędą się benzyny i skupią na poważnych eksperymentach, no i podniecony Gunnar nie będzie go naciskał. Wyciągnął cztery butelki po wódce, które zabrał spod zlewu (mamie nie chciało się już nosić pustych butelek do piwnicy i wkładać do kartonu z surowcami wtórnymi), a następnie je odkręcił. Włożył lejek do pierwszej z nich, a Gunnar nalał benzyny. Wlali paliwo do wszystkich butelek i zaczęli upychać szmaty do każdej.

– Gotowy? – spytał Gunnar, wyjmując zapalniczkę.

– Czekaj! – rzucił Anton. – Plan jest taki: podpalasz i rzucasz jak najdalej w tamtą stronę, a wtedy uciekamy i chowamy się za tamte kamienie przy skale, okej?

– Okej – powiedział Gunnar, zapalając szmaty w pierwszej butelce. Te zaraz się zajęły, przesączone benzyną.

– *Shit*, *shit*, *shit* – mamrotał Anton, biegnąc w stronę kamieni. Nie sądził, że Gunnar tak szybko się uwinie. Dźwięk tłuczonej butelki utonął w huku eksplozji w momencie, gdy rzucił się na ziemię za głazem, rękami osłaniając głowę, nieco bardziej przerażony, niż się spodziewał.

– Juhu! – Gunnar tańczył z radości kilka metrów od niego. Nie zdążył za głaz. W połowie drogi zatrzymał się i odwrócił, żeby zobaczyć wybuch. – Ziom, piaskiem mnie obsypało! – krzyczał podniecony. Uśmiech na jego twarzy rozciągał się od ucha do ucha. – Widziałeś to? – Anton musiał przyznać, że nie zobaczył wybuchu, więc aby przezwyciężyć strach, wziął drugą butelkę i sięgnął do kieszeni po swoją zapalniczkę.

– Teraz rzućmy dwie naraz – powiedział. – Raz, dwa i trzy! – Równocześnie zapalili szmaty i razem rzucili bomby. Anton zmusił się, żeby nie uciec. Stał w miejscu i obserwował wybuch. Huk był podwójny, kiedy flaszki wybuchły jedna po drugiej i rozgorzały kulą ognia, która

zgasła i uniosła się w powietrze pod postacią czarnego dymu. Było to mniej spektakularne, niż sobie wyobrażał, i gdy przypomniał sobie, że biegł ile sił w nogach, żeby się oddalić od pierwszego wybuchu, czuł, jak twarz mu pąsowieje. Ale Gunnar wydawał się bardzo zadowolony – chwycił ostatnią butelkę, podpalił i rzucił. Nie zdążyła jeszcze wybuchnąć, gdy usłyszeli ostry głos za plecami.

– Co wy tu, do diabła, wyprawiacie? – Mężczyzna był wściekły. Anton znów odczuł silną pokusę, aby uciec. Pobiec gdzieś daleko i się schować.

– Tak się tylko bawimy – odpowiedział usprawiedliwiająco, po czym sięgnął po plecak i zarzucił go na ramiona.

– Spadać mi stąd z tym hałasem – warknął mężczyzna. – My tu chcemy się w spokoju cieszyć piknikiem. – Wskazał w stronę skały, gdzie wokół czerwonego koca siedziała grupa ludzi. Anton nie miał pojęcia, jak to się stało, że ich nie zauważyli, kiedy schodzili ze zbocza. Prawdę mówiąc, mógłby przysiąc, że jeszcze przed chwilą ich tam nie było. Ale byli w trakcie jedzenia – zabrali ze sobą najlepszą zastawę, bo koc był zastawiony jak najwykwintniejszy stół u mamy, kiedy jeszcze normalnie funkcjonowała.

Plecak podskakiwał na grzbiecie Antona, kiedy zbiegali dalej w dolinę. Zniknąwszy uczestnikom pikniku z oczu, spojrzeli sobie w twarz i wybuchli śmiechem.

– *Shit*, ale mnie wystraszył – jęknął Gunnar. – Myślałem przez chwilę, że to gliny.

Anton zdjął plecak i zmęczony osunął się na ziemię.

– Kto właściwie jeździ na piknik w taki ziąb? – wymamrotał ze śmiechem. Błoga ulga rozeszła się po jego ciele. On też początkowo pomyślał, że facet jest policjantem albo szeryfem, albo kimś takim, bo miał

marynarkę z dwoma rzędami srebrnych guzików, a głos jakiś taki władczy, jakby uważał, że cała dolina do niego należy.

– Oni chyba pili z takich pucharów sportowych – powiedział ze śmiechem Gunnar. – Jakie jaja! To prawda, turystyka w Islandii to przesada. Takimi dziwnymi wyprawami ogłupia się turystów.

– To na pewno jakiś klub gier fabularnych – stwierdził Anton. – Żaden turysta się tak nie ubiera.

MAJ 2017

28

– Błagam, wypuść mnie.

Sonja stała z kluczem od magazynku w ręku i przyglądała się łajzie w klatce. Śmierdział tak, że trudno jej było oddychać, ale przynajmniej już przestał się trząść i pocić. Półwisiał przykuty oburącz do krat i płakał. Sonja wiedziała z doświadczenia, że po dniach spędzonych na kolanach trudno mu będzie ustać prosto, kiedy go wreszcie uwolni. Czasem zastanawiała się nad tym, czy nie wymienić klatki na wyższą, przystosowaną do ludzkiego wzrostu, ale prawdopodobnie osłabiłaby tym samym siłę jej oddziaływania. Powszechnie wiedziano, jakie było zadanie mieszkającego w tej klatce tygrysa, a to powodowało, że wzbudzała głęboki szacunek. Strach.

Wyciągnęła pigułki z kieszeni i podała mu.

– Weź to, Thorgeir, a gdy zaczną działać i już się uspokoisz, wrócę i cię wypuszczę – powiedziała. Wziął pigułki i połknął je, popijając wodą z pojemnika.

– Proszę cię, nie zamykaj – krzyknął falsetem, kiedy zamykała drzwi magazynku. Da mu pół godziny, może czterdzieści minut. W tym czasie powinien odzyskać formę, żeby wziąć prysznic i się ubrać. Miała świadomość, że powinna go przytrzymać dzień dłużej, ale musi opróżnić dom i doprowadzić wszystko do ładu, bo jutro przyjeżdża Tomas.

Pomyślała o Tomasie i przeszył ją dreszcz oczekiwania, ale w następnej chwili poczuła ukłucie strachu. Czeka ją jeszcze przygotowanie wyjazdu do domu, a to zawsze powoduje u niej ból głowy. Trasa nie może być zbyt przewidywalna, ale też nie na tyle długa i skomplikowana, żeby rozdrażnić Tomasa.

– Jak on się czuje? – zapytał Alex, gdy tylko weszła do salonu.

– Odwadnia się – odpowiedziała. – Została tylko strona psychiczna. Jęczy i jęczy. Potrzebuje trochę więcej czasu, ale muszę się go pozbyć. Dobrze by było, żebyś wyczyścił klatkę, zanim pójdziesz do domu.

– Da się zrobić – odparł Alex.

– No i jeszcze przyjazd – dodała. – Wyznaczyłam ci trasę do Szwajcarii przez Amsterdam. Wynajęty samochód czeka w Zurychu. Pojedziesz nim do szkoły.

– I?

– Kiedy już odbierzesz Tomasa, to pojedziecie do Lucerny, skąd wrócicie lotem krajowym do Zurychu i przylecicie tu przez Kopenhagę. – Alex kiwał głową. Wiedział, że nie ma sensu protestować ani marudzić. Znał procedury i zdawał sobie sprawę z tego, że ona zmieni trasę jutro, i to więcej niż raz. Z początku na to narzekał, usiłował przekonać Sonję, że jest na tyle doświadczonym ochroniarzem, iż szybko się zorientuje, czy ktoś ich śledzi, a komplikowanie trasy Tomasa ze szkoły do domu jest niepotrzebne, ale po tym, jak dwa lata temu uratował jej życie, rzucając się między nią a uzbrojonego wysłannika konkurencji, przekonał się o realności zagrożenia.

29

Ściskała butelkę między udami i odkręcała zakrętkę. Woda zrobiła się ciepła w przegrzanym pojeździe i Maria po raz kolejny pożałowała, że nie wynajęła samochodu w nieco lepszej firmie. Mogła przecież wziąć najwspanialszego dżipa na świecie albo chociaż przyzwoite auto z klimą, bo to i tak na koszt Agli, ale bez zastanowienia postanowiła oszczędzać, jak zwykle, i znalazła niedużą, tanią firmę. Samochód doskonale tłumaczył cenę.

Raz już objechała wielki gmach magazynu o rozmiarach największej hali sportowej, z bramami wjazdowymi po jednej i wyjazdowymi po drugiej stronie. Zdążyła zauważyć kilka tirów wjeżdżających do środka i wyjeżdżających z drugiej strony, więc wyglądało na to, że magazyn działa, choć na parkingu pracowniczym stało jedynie osiem aut, zaparkowanych w sporych odstępach, jakby ich właściciele potrzebowali dużo przestrzeni.

Wysłała krótkiego maila do Agli z informacją, że magazyn metalu rzeczywiście istnieje i że jest to ogromny gmach z szyldem Meteorite Metals, a nie jedynie skrytka pocztowa na wsi, jak Agla podejrzewała. Skręciła na pusty parking oznaczony tabliczką z napisem „customers”, zaparkowała i z piskiem zaciągnęła hamulec ręczny. Na wszelki wypadek, bo podejrzewała, że może nie być w stanie przełączyć biegu, jeśli wrzuci „park”, więc nie miała pewności, czy auto ustoi w miejscu. Na zewnątrz było mniej więcej tak samo parno jak w samochodzie i Maria miała wrażenie, jakby jej skóra płonęła na słońcu. Zawsze źle znosiła promienie słoneczne, w odróżnieniu od Maggiego, który cały dzień mógł leżeć w ogrodzie. Jego ciało pokrywało się równo złocistym brązem, podczas gdy jej skórę zdobiły czerwone esy-floresy. Otrząsnęła się z wizji nagiego ciała

byłego męża, chrząknęła dziarsko i otworzyła drzwi do gmachu oznaczone napisem „office”.

– *Hello, darling!* – odezwała się przyjaźnie dama w recepcji śpiewnym głosem. – *What can I do for you?* – Miała na głowie stabilny snopek i przez moment Maria zapragnęła się dowiedzieć, czy to peruka, czy prawdziwe włosy, które kobieta z takim poświęceniem farbuje i kręci. Przedstawiła się i pokazała jej legitymację prasową, która natychmiast zmieniła uśmiech przyjaźni w grymas podejrzliwości. – Poproszę przełożonego – powiedziała recepcjonistka, po czym podniosła słuchawkę i przyłożyła ją do ucha, nie odrywając wzroku od Marii. Czekała chwilę, a następnie powiedziała rozmówcy, aby przysłał na dół Donalda. – Jest tu dziennikarka – dodała, a głos i wyraz twarzy miała taki, jakby chodziło o szczura. Rzeczony Donald chyba też tak to postrzegał, bo nie minęła nawet minuta i wparował bocznymi drzwiami do recepcji.

– Czego? – spytał obcesowo. Marię nieco zmroziło wrogie nastawienie. Chrząknąwszy, zaczęła od tego, że jest islandzką dziennikarką śledczą prowadzącą niewielką stronę internetową, lecz nie dane jej było dokończyć, gdyż Donald jej przerwał: – Nie rozmawiamy z dziennikarzami.

– Chciałam tylko uzyskać podstawowe informacje na temat handlu aluminium… – powiedziała, ale mężczyzna ponownie nie pozwolił jej skończyć.

– Może pani jechać.

– Chciałabym porozmawiać z szefem tej firmy – oświadczyła.

– To musi się pani zgłosić do Meteorite Metals International. My tutaj nie rozmawiamy z dziennikarzami.

– A pan nazywa się Donald… jak?

– *Call security* – rozkazał mężczyzna recepcjonistce, po czym stanął nieco szerzej i skrzyżował ramiona na piersi na znak, że dłużej nie będzie

rozmawiał. A Maria już nic więcej nie osiągnie. I pewno nie był to najlepszy moment, żeby zapytać, czy może skorzystać z toalety. Będzie musiała wytrzymać.

– Sama trafię do wyjścia – odrzekła, lecz gdy tylko otworzyła drzwi, weszli przez nie ochroniarze, wzięli ją pod ramiona i zdecydowanym krokiem przeprowadzili przez parking do jej samochodu. Usiadła grzecznie w aucie, szczęśliwa, że ją puścili, włączyła silnik i się wycofała. Ochroniarze szli za samochodem aż do bramy wyjazdowej, gdzie się zatrzymali i patrzyli za nią.

Kiedy znikła im z zasięgu wzroku, zaparkowała na poboczu, wysiadła z samochodu, spuściła spodnie i się wysikała. Oddech miała szybki, serce waliło jej w piersi. Nerwowa reakcja personelu na jej przybycie potwierdziła podejrzenia Agli, że z tym magazynem metali coś jest nie tak. Zresztą to wszystko razem było jakieś mętne.

30

Konto bankowe Elisy dostarczało licznych informacji na temat jej życia, więc im dłużej Agla przyglądała się rachunkowi i im dalej wstecz go analizowała, tym wyraźniejszy obraz rysował się w jej głowie. Skoro już miała dostęp do jej banku po przygotowaniu zeznania podatkowego, nie była w stanie oprzeć się pokusie, żeby się nie przyjrzeć wyciągom z karty debetowej. Elisa miała ewidentną słabość do lodów. Większość wieczorów spędzała na lodach, czasem zaraz po skonsumowaniu

fast fooda. Te nawyki żywieniowe niespecjalnie rzucały się u niej w oczy. Pizze, makaron, burgery i inne śmieciowe jedzenie bez końca. Często wieczory kończyła w kinie, bo nieraz na wyciągu figurowały płatności w bufecie kinowym, gdzie dziewczyna wręcz połykała słodycze. Potem następowały długie okresy bez jakichkolwiek transakcji, rachunek świecił pustkami, i nagle pojawiały się wielkie wpłaty własne, a wkrótce potem następował przelew do kobiety o imieniu Katrin, która zgodnie z PESEL-em miała dwadzieścia pięć lat i mieszkała za granicą. Zupełnie jakby Elisa, zdobywszy tylko jakieś pieniądze, od razu wszystkie przekazywała tej kobiecie. Taki proceder trwał przez ponad dwa lata, dopóki Elisa kilka miesięcy temu nie wylądowała w więzieniu w Holandii. Agla zastanawiała się nad tym przez kilka dni i choćby nie wiadomo, jak starała się o tym zapomnieć, wciąż pojawiało się pytanie: kim jest ta cała Katrin i dlaczego Elisa zawsze oddawała jej większość swoich pieniędzy? To musiał być ktoś, kto sprzedawał jej narkotyki.

Strażniczka zjawiła się, aby odprowadzić ją do kuchni, ponieważ wybiło południe. A tam Elisa jak zwykle opowiadała dziewczynom historyjki.

– Zaczęło się od tego, że pożyczyłam pieniądze – usłyszała Agla, wchodząc do pomieszczenia.

– Tak zaczynają się wszystkie kłopoty – rzuciła księgowa. Agla powstrzymała się od parsknięcia. Czytała o tym, że księgowa przywłaszczała sobie pieniądze armatora, u którego pracowała. Zaczęło się od drobnych kwot, ale zgodnie z materiałami sądowymi, które udało się Agli wygrzebać w necie, uzbierało się tego sporo.

– Wiedziałam, że to jest zajebisty skurwiel – kontynuowała Elisa – ale byłam kompletnie zdołowana i bez grosza, no i zaraz mieli mnie wywalić z wynajmowanego pokoju. Poszłam do gościa, który często chciał mnie

dmuchać za godziwe pieniądze, ale wtedy już miał jakąś inną, więc zaczęłam grzebać za butelkami w śmietnikach, żeby je sprzedać i mieć chociaż na kocie żarcie, bo kot wył z głodu. Ale kiedy udało mi się uzbierać na puszkę dla niego, to nie chciał jeść; odwrócił się do mnie dupą i gdzieś polazł, a ja położyłam się i zaczęłam beczeć.

– I? – Agla usłyszała, jak księgowa i Vigdis zadały to pytanie chórem. Zdawały się oczarowane rzewnymi opowiastkami Elisy.

– No i wtedy spotkałam tego gostka wieczorem na imprezie i spytałam, czy może pożyczyć mi sto tysięcy, a on powiedział: „Tak, nie ma sprawy”, no i poszliśmy do niego do domu i normalnie wyciągnął hajs z szuflady i mi wręczył.

„Dziecko jeszcze nie zrozumiało, że każdy chce coś w zamian” – pomyślała Agla, ale powstrzymała się od komentarza.

– I naprawdę miałam zamiar zapłacić czynsz – ciągnęła Elisa – i kupić żarcie dla kota i tak dalej, ale następnego dnia hajs mi się po prostu skończył.

– Jakże, na Boga, mogło się to stać? – wypsnęło się Agli, którą zresztą zdziwił ten moralizujący ton we własnym głosie. Stała przy blacie kuchennym z nożem do masła w dłoni i wbijała wzrok w Elisę, która wyglądała na zadowoloną. Może się ucieszyła, że Agla odezwała się do niej po raz pierwszy od kilku dni.

– Jak zauważyłaś – powiedziała z uśmiechem – jestem ćpunką. A ćpuny potrzebują narkotyków. – Agla najchętniej ugryzłaby się w język. Nie zamierzała się odzywać do Elisy ani nikogo innego. Miała zamiar pójść z kanapką i kawą do świetlicy i tam zjeść, jak to robiła od tamtego wieczoru.

– Coś podobnego – mruknęła, wciąż zdumiona swoją potrzebą wyrażania poglądów na temat tej młodej kobiety. Zupełnie jakby wyzwoliła

się w niej jakaś złość na dziewczynę i zanim zdążyła pomyśleć, już coś z siebie wyrzuciła, nie zważając na to, że chciała milczeć.

– Tyle że teraz to się nazywa alkoholizm – powiedziała Elisa. – Jestem alkoholiczką. Gdybym nie piła, to bym nie ćpała. Ćpam tylko po to, żeby móc więcej pić. – Agla zasadniczo sama nie była wolna od tej tendencji. W niedawno minionych latach lubiła wciągać do nosa, żeby nie być zanadto pijana. Ale jej warunki były diametralnie inne niż tej dziewczyny.

Wróciła do biblioteki i mimo iż pora lunchu jeszcze nie minęła, Ewa wpuściła ją do środka. Usiadła przy komputerze. Zamknęła okienko z rachunkiem bankowym Elisy i pokręciła głową nad swoim zachowaniem. Nie rozumiała, dlaczego tak interesuje się tą kobietą. Nie dość, że ona jej zupełnie nie obchodzi, to jeszcze wyjątkowo ją wkurza. Otworzyła kolejne roczne sprawozdanie finansowe Meteorite Metals i nie zdążyła nawet zacząć poważnie przeglądać raportu zarządu, gdy rzuciły jej się w oczy informacje, których poniekąd prędzej czy później mogła się spodziewać: przenosiny siedziby firmy z Indiany w Stanach Zjednoczonych do Paryża we Francji przed trzema laty. Serce zaczęło jej bić coraz szybciej w miarę nabierania podejrzeń, a już całkiem się rozregulowało, kiedy przeczytała, który bank we Francji obsługuje tę firmę. Od początku miała takie przeczucie. Ingimar był w to zamieszany – i co więcej, poprzez Williama Tedda. Bank Williama w Paryżu nie tylko obsługiwał transakcje Meteorite Metals. Był także właścicielem firmy.

31

Kiedy zadzwonił telefon, Ingimar zbliżał się do mostka. Starał się biegać wokół miejskiego stawu raz zgodnie z ruchem słońca, to znów w stronę przeciwną, jednak najczęściej decydował o tym kierunek wiatru: zaczynał biec razem z nim i nie poruszał się pod wiatr, dopóki się nie rozgrzał. Truchtał powoli i czuł każdy krok w kolanach, ale była to jedyna aktywność fizyczna, jaką uprawiał w miarę regularnie. Postawił sobie za cel biegać codziennie i mentalnie wciąż do niego dążył, bo rzeczywistość wyglądała tak, że uprawiał jogging średnio raz na tydzień.

Wyłowił telefon z kieszeni i przyłożywszy go do ucha, usłyszał drugą część powitania wzburzonego Williama.

– Wyluzuj, człowieku! – powiedział. – Nie słyszę, co mówisz.

– Dzisiaj do magazynu przyjechała islandzka dziennikarka. Bezczelna. A nie mówiłeś, że to pionek?

– Bo to prawda.

– To co ona robi w Stanach? Skoro osobiście wyjeżdża za granicę, żeby węszyć wokół magazynu aluminium, to ktoś musi za nią stać.

Ingimar poczuł nagle dotkliwy ból w kolanie i zwolnił jeszcze bardziej, tak że ledwo się posuwał naprzód. Kilka metrów od niego stała ławeczka z posągiem Poety Reykjavíku, więc pokuśtykał do niej i usiadł. Ten bieg i tak już się skończył.

– Sprawdzę ją. To ta sama baba, która bez przerwy wydzwania do mnie z różnymi obłędnymi teoriami spiskowymi, mieszając do tych idiotyzmów hutę. Nie przejmuj się.

– Nie przejmuję się bezpośrednio, ale lepiej będzie, jeśli uda nam się kontynuować to w taki sposób, jak do tej pory, w wąskim gronie, więc nie jest dobrze, jeśli jakaś pismaczka zaczyna węszyć i atakować ludzi pytaniami.

– Zgadzam się w stu procentach. Zajmę się tym.

– Świetnie – powiedział William. – Właśnie wyciągam korek z diabelsko ślicznej flaszki leroya, którą dostałem w prezencie. Powinieneś być tu ze mną i delektować się trunkiem.

– Na razie – zakończył Ingimar i wstał. Chętnie napiłby się szlachetnego szampana, nasmarowany oliwką i pachnący po solidnych zabiegach w łaźni tureckiej, którą w Paryżu zawsze odwiedzał. Tymczasem kuśtykał spocony do domu w rejkiawickim kapuśniaku po nieudanym biegu, żeby przygotować Antonowi rybę na kolację.

32

– Źle się czujesz, synu? – spytał ojciec, stawiając rybę na stole w kuchni.

– Nie – odpowiedział Anton i sięgnął po masło. Jeśli oprócz ziemniaków istnieje jakiś niezbędny dodatek do gotowanej ryby, to jest nim masło. Tata roztopił tłuszcz i polał nim danie, ale on sam wolał wymieszać masło z rybą widelcem, jak to robił, będąc dzieckiem.

– Z Julią wszystko w porządku?

– Tak – odparł Anton zgodnie z prawdą. Między nimi układało się dobrze. Wczoraj wieczorem był u Julii w domu na kolacji, jej tata poklepał go przyjaźnie po ramieniu, pogadali o piłce ręcznej, a potem wszyscy razem obejrzeli telewizję. Julia zawsze kłopotała się tym obowiązkowym oglądaniem telewizji, ale Anton potrafił docenić fakt, że siedzi ściśnięty między Julią a jej mamą i je popcorn. To było takie rodzinne. On sam będzie organizował takie wieczory dla swojej rodziny, kiedy dorośnie. Będzie ojcem, który praży popcorn i spędza całą rodzinę na kanapę, żeby obejrzeć beznadziejny program po to tylko, by być razem. Wieczory u niego w domu były jakieś takie ponure – mama w łóżku, a tata albo przed komputerem, albo gdzieś wychodził i on musiał oglądać telewizję w samotności.

– Zastanowiłeś się już, czy mi załatwisz miejsce na kutrze? – Anton patrzył uważnie na ojca, który ciężko westchnął.

– Co ci do łba strzeliło z pracą na kutrze, Antonie? Nie brak przecież innej pracy, która nie jest tak wyczerpująca i niebezpieczna.

– Powiedziałeś, że zastanowisz się nad tym bez uprzedzeń – przypomniał mu syn, a ojciec skinął głową.

– Brakuje ci pieniędzy? – spytał po chwili. Zawsze o to pytał, kiedy wyczerpał temat dyskusji albo chciał go zmienić.

– Nie – odparł Anton. – W tej chwili nie. Ale Julia ma niedługo urodziny i pomyślałem sobie, czy nie mógłbyś dać mi trochę więcej forsy, żebym zaprosił ją na elegancką kolację.

– Nie ma sprawy, koleżko! – Ojciec wyprostował plecy i przyjrzał mu się z ciekawością. – A do jakiej restauracji chcesz ją zabrać?

– Wiesz, tego jeszcze nie postanowiłem. A może pomógłbyś mi znaleźć jakiś elegancki lokal z dobrym jedzeniem i wiesz, z kelnerami, obrusami na

stołach. I może muzyką skrzypcową. Albo. Wiesz. – Tata uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wiem – powiedział. – Szukasz romantycznego lokalu z klasą. – Ojciec przyglądał mu się, a z tego, co Antonowi udało się wywnioskować, z jego twarzy biła duma.

– Mój mały synek jest już dorosłym mężczyzną – powiedział tata i energicznie klepnął go w ramię. – Przemyślę sprawę i znajdę dla was elegancki lokal. – Anton kiwnął głową i zdecydował się na dokładkę, jakby chciał ucieszyć ojca. Wziął sosjerkę z rozpuszczonym tłuszczem i nabrał pół łyżki, unikając skwarków leżących na dnie, które jego tata zdawał się uważać za szczególnie pożądane.

– A prezent? – spytał tato. – Zastanowiłeś się już nad prezentem?

– Tak. – Anton poczuł, jak serce bije mu szybciej. Ale to nie fakt, że nie może powiedzieć ojcu, przysparzał mu trosk. Martwił go sam prezent urodzinowy. Musi jeszcze rozkminić, jak zamontować zapalnik czasowy do bomby, bo naprawdę nie ma zamiaru uciekać przed sypiącym się gruzem, kiedy dojdzie do wybuchu. Miał także kłopot z uzyskaniem informacji, ile dynamitu będzie potrzebował. W necie nie było wiarygodnych źródeł mówiących o tym, jaka ilość materiału wybuchowego jest potrzebna, aby rozerwać stal, rozbić szkło, skruszyć beton. Trudno wyobrazić sobie, ile dynamitu potrzeba, aby zmienić świat.

33

Było już ciemno, kiedy Maria wróciła do swojego samochodu, ukrytego na leśnej polanie niedaleko drogi. Opaliła się, choć przez cały dzień usiłowała trzymać się w cieniu, a teraz, gdy się ściemniało, zaatakowały ją komary nadlatujące całymi chmarami. Już ją swędziały ukąszenia. Ale w sumie dzień był tego wart. Naliczyła dziesięć załadowanych ciężarówek wjeżdżających do magazynu i te same dziesięć wyjeżdżających z magazynu, także z pełnym ładunkiem. Ciężar tirów poznawała po tym, jak wolno pokonują garby na podjeździe i wyjeździe, żeby nie uszkodzić resorów. Nie było powodów, by tak zwalniać, chyba że samochód był obciążony. Wszystkie auta były podobnych rozmiarów i miały logo Meteorite Metals, a teoria, która rodziła się w jej głowie podczas inwigilowania magazynu z położonego na zboczu lasku, była już całkiem gotowa. Maria zakładała, że magazyn jest pusty, a ciężarówki wjeżdżają do niego i wyjeżdżają z drugiej strony dla niepoznaki, aby pokazać, że panuje tu jakiś ruch – obrót aluminium. A wszystko po to, żeby można to było wpisać do jakichś rejestrów i pobawić się ceną rynkową. Chodzi w tym o szwindel na wielką skalę – po to, żeby zapewnić większy dochód. Po to, by ktoś gdzieś mógł więcej zarobić, uciekano się do łamania zasad. Oszukiwania społeczeństwa. Nie miała pojęcia, jak konkretnie to robiono, ale teoria tak mniej więcej wyglądała. Teraz musi się tylko przekonać, że magazyn jest pusty.

– To zbyt prosty wniosek – powiedział Marteinn, kiedy już wyjaśniła mu całą teorię przez telefon w drodze do motelu.

– Może – odpowiedziała. – A może nie. Czasem rzeczy są takie, jakimi się wydają. Może powodem braku aluminium jest właśnie to: brak

aluminium.

– Zbyt proste – powtórzył Marteinn. – Można by podejrzewać, że jest jakiś potajemny powód, dla którego łykasz te teorie na surowo, Mario.

– Nie, przestań! – Marię zaniepokoiło, że Marteinn osiągnął już to stadium manii prześladowczej. Miała nadzieję, że opanował chorobę z pomocą środków farmakologicznych. – Nie bredź, Marteinnie. Dzwonię do ciebie po pomoc i jeśli nie chcesz mi jej udzielić, to po prostu powiedz, a ja znajdę sobie kogoś innego. – Niemal słyszała, jak z jego twarzy opadła wąskooka maska podejrzliwości i stał się nieśmiały i płochliwy.

– Czego ci potrzeba? – zapytał.

– Wygląda na to, że z magazynu wyjeżdża tyle samo aut, co do niego wjeżdża – powiedziała. – Dlatego chciałam cię prosić, żebyś znalazł dla mnie gdzieś w necie jednego albo dwóch klientów Meteorite Metals. Kogoś, kto korzysta z ich magazynów. Kogoś, z kim mogłabym pogadać i o to zapytać.

Skończyła rozmowę z Marteinnem w momencie, gdy wjechała na parking przed drzwiami do motelowego pokoju. Czuła się niekomfortowo, bo chłopak stracił równowagę psychiczną, a jej nie było w Islandii, żeby go pilnować. Zważywszy na kierunek, w jakim zmierzał, powinna nadać jego cyklowi felietonów tytuł *Głos podejrzeń*, a nie *Głos prawdy*. Powietrze w pokoju było stęchłe. Weszła do łazienki i otworzyła okno na oścież, żeby wpuścić trochę tlenu. Moskitiera w oknie przyrdzewiała do futryny, więc nie mogła jej zaciągnąć, ale odkręciła wodę pod prysznicem i pomyślała, że w tej sytuacji kilka ukąszeń więcej to żadna różnica.

34

W telewizji leciał program o małżeństwie remontującym stary dom, ale gdy tylko Agla się nim zainteresowała, natychmiast zmieniła kanał. Leżała w letargu i gapiła się w ekran, w ogóle nie śledząc treści. W jej głowie kotłowały się dziwaczne obrazy Elisy kupującej sobie lody w lodziarni, jedzącej hot dogi przed budką w porcie, siedzącej w wyciemnionej sali kinowej. Konto bankowe dziewczyny było niczym wycieczka krajoznawcza po meandrach jej życia. Ale dziwactwa te wyparły kolejne, kiedy w telewizji zobaczyła młodych małżonków z radością malujących ściany w ich przyszłym mieszkaniu. Ona też się tak cieszyła na przeprowadzkę do nowego domu. Cieszyła się, że uczyni z tego wielkiego betonowego białego kloca dom, cieszyła się na poranną kawę z Sonją i na to, że spocona i pojękująca będzie się przewracała z nią w łóżku.

Ta cała Elisa nie wpływa na nią korzystnie. Od chwili, gdy się pojawiła, myśli Agli stały się niespokojne. Nie czuła się przy niej komfortowo. Nie miała pojęcia, co dziewczyna wymyśli, żeby ją obrazić albo sprowokować, albo w jakiś inny sposób wyprowadzić z równowagi. Ale musiała też przyznać, że życie w tej klatce po jej pojawieniu się już nie jest takie nudne. Zupełnie jakby te dwie rzeczy spoczywały na dwóch szalach: niepokój i nuda. Poza tym odczuwała jeszcze psychiczne skutki próby samobójczej. Wszyscy tak twierdzili: psychiatra, kapłan więzienny, klawisze. Może zatem nie tylko Elisa była przyczyną tego umysłowego zamieszania.

Agla wyłączyła telewizor i wyszła z celi. Dyżur pełniła strażniczka Gudrun i Agla poprosiła ją o pozwolenie na pójście do biblioteki. Wolno jej było pracować jedynie w dzień, ale powiedziała Gudrun, że jej się nudzi, a po tym, jak strażniczka pilnowała jej w szpitalu, stała się bardziej uległa.

– Godzina – powiedziała i zamknęła drzwi za Aglą, która zaczęła udawać, że wybiera sobie książkę. Jednak gdy tylko usłyszała kliknięcie zamka za plecami, usiadła do komputera. Czasami zdarzało się im zapomnieć wyłączyć wieczorem wi-fi i tym razem fortuna sprzyjała Agli. Najlepszym lekiem na depresję jest praca. Celowe skierowanie myśli na inne tory. Właściwe. Weszła na stronę Companies House i wpisała nazwisko „William Tedd”. Figurował w zarządach tak wielu firm, że nie sposób było ich wszystkich wyliczyć, ale gdzieś w połowie listy znalazła potwierdzenie, którego potrzebowała. Zasiadał w zarządzie Meteorite Metals. Agla kliknęła niebieski link, pod którym wyświetlił się cały zarząd firmy, a fakt, iż nie kojarzyła żadnego innego nazwiska, stanowił wskazówkę, że jest to zarząd fasadowy. W rzeczywistości prawdopodobnie to William i Ingimar kierowali firmą. Miała zamiar przyjrzeć się wszystkim członkom zarządu, ale linki były martwe. *No internet connection*. Internet został wyłączony.

Otworzyła roczne sprawozdania finansowe Meteorite, które ściągnęła i zapisała w ukrytym folderze. Do przeczytania zostały jej tylko ostatnie i przedostatnie, bo wcześniejsze już przeanalizowała. Całą dekadę wstecz. Spojrzała na wyniki ekonomiczne i cofnęła się o trzy lata, żeby jakoś zrozumieć, spróbować skojarzyć liczby, ale wszystko na nic. William, zdaje się przed trzema laty, zlecił swojemu bankowi w Paryżu zakup firmy w nie najlepszej kondycji. Od tego czasu zaczęła ona przynosić coraz większe straty. W ostatnich dwóch latach wręcz astronomiczne. Bardzo to dziwne. Znała Williama z tego, że przejmuje firmy, którym nie wiedzie się najlepiej, dofinansowuje je, kieruje na właściwe tory, po czym sprzedaje wielokrotnie drożej. Robi na tym dobry interes. Był geniuszem, jeśli chodzi o wynajdowanie tanich długów na całym świecie. Natomiast przejmowanie słabych firm i pogrążanie ich jeszcze bardziej nie było w jego stylu.

Rozważała kilka możliwości i na bieżąco wyszukiwała potrzebne jej informacje, aby potwierdzić podejrzenia, lecz i tym razem bez sukcesu. Raczej nie wykorzystywał Meteorite Metals jako magazynu na śmieci ani przechowalni strat innych swoich firm, bo żadne dane finansowe nie potwierdzały, by Meteorite się zadłużyło lub wzięło kredyt. Firma również nie kupowała aluminium, które miała w magazynach, bo nie posiadała żadnych magazynów. Agla nie rozumiała tego, a to ją wkurzało. To niemożliwe, żeby bank, właściciel przedsiębiorstwa, mógł się godzić na straty przez tak długi okres. Mimo iż William był kluczowym człowiekiem w banku i kiedy tylko ktoś inny oferował mu pracę, chcieli go zatrzymać, gotowi płacić mu krocie za rozmaite fanaberie, wiedziała, że bank nie miewa dużej cierpliwości do strat w przejętych firmach. *Cut your losses* albo „zatrzymajcie krwawienie” – to były sentencje, których najczęściej używała niegdyś wobec swoich pracowników w banku. Tak że to mogło oznaczać tylko jedno. Cokolwiek William kombinował z firmą przechowującą metale, bank tkwił w tym razem z nim po uszy.

35

W małej restauracji obok motelu mieli w menu zarówno *filet mignon*, jak i *surf-and-turf*, ale Maria uznała, że przyzwoicie smakować może raczej hamburger. Mimo że klientów było niewielu, postanowiła wziąć jedzenie na wynos – skłoniła ją do tego mocno działająca klimatyzacja, od której aż dostała gęsiej skórki. Poprosiła o dodatkowy majonez i plastikowe

sztućce, które znalazły się po dłuższych poszukiwaniach prowadzonych przez leciwe kelnerki, a gdy już wyszła na zewnątrz, wsiadła do samochodu i pojechała pod magazyn aluminium, zamiast jeść w pokoju hotelowym.

Zaparkowała na tyłach magazynu, niewidoczna z drogi, na wąskiej dróżce szutrowej, pomyślanej niewątpliwie jako podjazd serwisowy pod rury doprowadzające wodę i urządzenia chłodnicze znajdujące się na tylnej ścianie budynku. Hamburger nie był zły. Wycisnęła keczup z saszetki do majonezu i zmieszała, tworząc w ten sposób sos, w którym maczała frytki, zanim włożyła je do ust.

Wysoka elewacja budynku przypominała ciemne, niedostępne ściany skalne. Po tej stronie magazynu nie było żadnych okien. Skończyła jeść i wyssała resztę coli z lodu, którego obsługa nie pożałowała. A potem wysiadła z auta i głęboko wciągnęła powietrze. Była to oczywista przygoda, choć pewnie nie aż tak ekscytująca, jak dawały to do zrozumienia jej spocone dłonie. Miała tylko wejść do tej części budynku, w której składano aluminium, aby się przekonać, że jest pusta.

Z zewnątrz budynek nie był oświetlony, poza ścianą frontową, więc przeszła tam, skąd wyjeżdżały ciężarówki, i wślizgnęła się przez szczelinę w bramie, jako że łańcuch spinający jej części nie był napięty. Nie zauważyła żadnych oznak mogących świadczyć o obecności alarmu przeciwwłamaniowego, ale małe drzwi znajdujące się obok bramy wyjazdowej były wyposażone w okienko. Chwyciła spory kamień i uderzyła nim w szybę. Skuliła się wystraszona hałasem, jaki spowodowała, ale to było zbyt mało, aby szkło pękło. Stała przez moment w bezruchu, nasłuchując, lecz słyszała jedynie cykanie świerszczy i szum dochodzący z autostrady w oddali. Uderzyła ponownie, tym razem mocniej. Szyba pękła. Oczyściła okno ze szkła, uderzając jeszcze kilka razy, lekko, wzdłuż kantów. Następnie wsunęła rękę. Szczęście jej sprzyjało, był to

bowiem zwykły zamek zatrzaskowy. Otworzyła drzwi i stanęła w nich na chwilę, po czym spokojnie weszła do środka, z lekką obawą, że może jednak mają tu alarm. Po kilku krokach nabrała jednak pewności, że tak nie jest. Pewno dlatego, że niełatwo ukraść aluminium – żeby kradzież się opłaciła, potrzeba oczywiście wózka widłowego i ciężarówki. Wątpliwe, aby ktokolwiek tak ryzykował. To znaczy, jeżeli w magazynie w ogóle jest jakieś aluminium. A ona była w zasadzie pewna, że nie ma.

Posuwała się wolniutko w głąb korytarza. Po prawej stronie znajdowały się pozamykane na klucz drzwi, prawdopodobnie jakieś biura, a na wprost przed nią kolejne. Chwyciła za klamkę i całe szczęście okazały się niezamknięte. Była zadowolona, że nie musi nic więcej niszczyć. Otworzyła je spokojnie. Za nimi znajdowała się ogromna hala magazynowa. Z sufitu zwisały zielone tablice świetlne z napisem „EXIT”, wskazujące wrota wyjazdowe. Tylko one rzucały bladą poświatę na ogromną halę, która nie okazała się pusta. Wręcz przeciwnie, była wypełniona po sufit ciasno ułożonymi wszerz i wzdłuż sztabami aluminium, jedna na drugiej, niczym gigantyczny trójwymiarowy wzór. Od samego wyjazdu obok niej po wjazd po przeciwległej stronie hali rozpościerała się pusta przecinka przypominająca odśnieżoną drogę w czasie obfitującej w śnieg zimy, szeroka akurat na tyle, aby przejechała nią ciężarówka, niewielka w stosunku do górujących nad nią aluminiowych wież.

Maria wyjęła telefon i zrobiła zdjęcie hali. Było ciemne, więc ustawiła lampę błyskową i pstryknęła kolejne, które wysłała mailem do Agli wraz z krótką wiadomością: *Magazyn pełny! Tu są tysiące ton*. Ledwo zdążyła dotknąć „send”, gdy usłyszała szybkie kroki za plecami. Ktoś chwycił ją od tyłu za ramię i wykręcił jej rękę na plecach, tak że zgięła się wpół, skuliła i ostatecznie wylądowała na kolanach na betonowej posadzce.

36

Anton siedział bezradny, a Julia płakała. Grali w kości, siedząc obok siebie na jego łóżku, w tle z komputera leciało Radio Edda. Akurat nadawali audycję, w której dzwonili słuchacze i wielu z nich było przerażonych nadchodzącym totalitaryzmem islamskim.

– Ci bandyci chcą prawa szariatu, nienawidzą Żydów, dążą do islamizacji Zachodu i wspierają terrorystów z Hamasu, którzy zamierzają zniszczyć Izrael! Wielkim ulubieńcem muzułmanów był Hitler, bo zabijał Żydów – tokował gniewnie słuchacz. – Czy my mamy niańczyć tę hołotę, która chce zagłady Żydów? Czy historia ma się powtórzyć?

– Tak, odesłać to bydło do domu! Jeśli nie chcą zostać Islandczykami, to czego szukają w Islandii? My tutaj jemy wieprzowinę i chodzimy w normalnych czapkach, a nie chustach, jakie noszą ich baby – gardłowała starsza pani, którą Anton słyszał wiele razy już wcześniej.

– Teraz żądają, abyśmy przestali serwować wieprzowinę w szkołach, a potem zaczną nas wysadzać w powietrze za to, że ich nie słuchamy. – Ostatni rozmówca krzyczał i jasne było, że nie jest trzeźwy. Bywało, że mama Antona krzyczała, gdy się upiła, nawet jeśli wszyscy wokół się z nią zgadzali. Tak jak szef Radia Edda zgadzał się z pijanym słuchaczem, który mimo to czuł potrzebę wrzeszczenia.

– I jeszcze chcą obrzezywać kobiety – tłumaczyła spokojnie starsza pani. – Jak my, którzy tak bardzo walczyliśmy o prawa kobiet, mamy się na to godzić? Niech się stąd wynoszą, powiadam!

– Jaka właściwie czeka nas przyszłość? – Julia szlochała, a Anton głaskał ją po plecach, bezskutecznie usiłując ją uspokoić.

– Nie wiem – wyszeptał. I naprawdę nie wiedział. Wypadki rozwijały się w dziwny sposób. Przez moment przyszło mu do głowy powiedzieć Julii o bombie, żeby dać jej jakąś nadzieję. Walka daje nadzieję. Może pocieszy ją, gdy się dowie, że on ma zamiar wziąć sprawy we własne ręce. Z pewnością ucieszyłaby się, wiedząc, że nie ma zamiaru siedzieć i przyglądać się biernie, jak społeczeństwo się sypie. A może bardziej by się wystraszyła? Jest taka wrażliwa. – Nie płacz – powiedział cicho i położył rękę na jej ramionach. Przytulił ją. Jej włosy pięknie pachniały. Nie jak szampon, ale jak kwiaty. Na chwilę stracił koncentrację i pomyślał sobie, jak by to było wtulić twarz w jej włosy, ale ona chyba to wyczuła i wstała.

– Ja się po prostu tak boję – wyznała i pociągnęła nosem. – Nie wiem, jak to się skończy, jeśli będzie tak dalej. – Miała rację. Taki rozwój wypadków nie wróżył niczego dobrego. Musi znaleźć rozwiązanie problemu z detonatorem. Po prostu musi. I lepiej wcześniej niż później, bo zbliżają się jej urodziny.

– Wszystko w porządku? – zapytał tata, stając w drzwiach.

– Tak – odparł Anton.

– Julio, dlaczego ty płaczesz? – zatroskał się ojciec. – Anton coś ci zrobił? – Dziewczyna otarła twarz i uśmiechnęła się do niego.

– Nie, wszystko w porządku. Anton jest okej. Co innego mnie trochę zasmuciło.

– Daj mi znać, kiedy cię odwieźć do domu – powiedział i wyszedł, a Julia uśmiechnęła się do Antona.

– Dokończymy grę? – zapytała. – Wygrywałam.

To właściwie dobrze, że tata wszedł i im przeszkodził. Dzięki temu nie powiedział Julii o bombie. Jeszcze nie nadszedł czas. Dopiero w jej urodziny. Po detonacji.

37

Agla guzdrała się z wycieraniem fajansu. Żadna z nich nie odezwała się ani słowem po tym, jak Elisa ogłosiła, że posprząta z Aglą. Księgowa, która zwykle zajmowała się zmywaniem, wstała zadowolona od stołu, a Elisa zdawała się nie zauważać wyrazu zdziwienia na twarzach pozostałych kobiet. Agla pomyślała sobie, że dziewczyna będzie chciała o czymś z nią porozmawiać, skoro zostaną w kuchni tylko we dwie, ale już kończyły, a z jej ust nie padło ani jedno słowo. Elisa wypłukała przedostatni talerz i podała Agli, która się zastanawiała, czy w ogóle wspominać o zmywarce. Zmywarka była klasycznym tematem w kuchni – albo raczej fakt, że jej brakuje. Rada Więziennictwa otrzymała dofinansowanie na budowę nowego więzienia, ale na jego wyposażenie już nie, dlatego ten wielki biały gmach był chłodny i pusty. Agli przyszło nawet do głowy, żeby kupić brakujący sprzęt gospodarstwa domowego i podarować więzieniu, ale to byłby tylko przepis na katastrofę medialną. Bardzo pilnie śledzono poczynania bankowców odsiadujących wyroki i niezależnie od tego, co robili, interpretowano to na ich niekorzyść oraz trąbiono o tym w gazetach. Elisa podała Agli ostatni talerz, a Agla wytarła go, podczas gdy dziewczyna szorowała zlew. Nie było to konieczne, ale najwyraźniej Elisa guzdrała się w oczekiwaniu, aż Agla się odezwie.

– Kim jest ta cała Katrin? – wypsnęło się Agli dość niespodziewanie. Nie zdążyła nawet pomyśleć.

– Skąd o niej wiesz? – Elisa przerwała szorowanie czystego zlewu.

– Nic o niej nie wiem – odpowiedziała Agla. – Zobaczyłam tylko jej imię na wyciągach z twojego konta, kiedy ci pomagałam z podatkami, i zastanawiałam się, dlaczego zawsze przelewasz jej większość swoich

pieniędzy. – Było to zgodne z prawdą, choć Agla nie dodała, że od tamtego czasu analizuje szczegółowo jej konto i zastanawia się nad każdym przelewem.

– Katrin to ta… wiesz… jakby narzeczona. Spotykałyśmy się i tak dalej, ale potem jakoś nam nie wyszło. Myślę, że ona dawała też Bossowi, a potem mnie złapali, zapuszkowali w Holandii i tak dalej. No po prostu kaszana. – Elisa cały czas się uśmiechała i wzruszała ramionami, jakby to była jakaś nic nieznacząca drobnostka, ale Agla słyszała jej ściśnięty głos świadczący o bólu. Takim samym, jaki osobiście aż nadto dobrze poznała.

– Ojej – powiedziała i złożyła ścierkę. Miała ochotę dodać coś pokrzepiającego, ale nic jej nie przyszło do głowy.

– Tak. Kaszana jak diabli. – Elisa pociągnęła nosem i zakręciła wodę. Niewiele dało się powiedzieć, żeby pocieszyć ją po zawodzie miłosnym, a ta odrobina szczerości, która się między nimi pojawiła przy zlewie, była zbyt cenna, aby się odwracać do niej plecami i odejść, jak gdyby nic się nie stało. Od czasu, gdy Agla znalazła się w więzieniu, nie doświadczyła niczego, co przypominałoby bliskość drugiej osoby. A właściwie od chwili, kiedy odbyła ostatnią rozmowę z Sonją. Nieważne, jak szczera starała się być wobec więziennego psychologa, te rozmowy zawsze stanowiły przepis na coś, czego nie powinna była mówić. A teraz nagle cała ostrożność i podejrzliwość się ulotniły i miała ochotę powiedzieć Elisie to, czego nikomu innemu nie mówiła.

– W moim życiu kobieta też była ważna – wyznała. – Kupiłam dla niej dom i starałam się namówić ją, żeby się ze mną do niego wprowadziła, ale odbiło jej i zniknęła. – Elisa odwróciła się i spojrzała na nią z empatią.

– *Shit* – podsumowała. Agla skinęła głową. Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. Agla już czuła, jak zaczyna się rumienić, bo powiedziała coś, czego

nie powinna była mówić, a wtedy Elisa się uśmiechnęła. – Pierdolona niewdzięcznica – rzuciła.

– Co?

– Ta dziwka. Niewdzięczna, że nie chciała domu. I ciebie.

Kilka minut później Agla zamknęła za sobą drzwi celi i starała się opanować walące w piersi serce, które zaczęło bić mocniej, gdy tylko Elisa dodała: „I ciebie”. Powiedziała to takim tonem, jakby Agla była naprawdę bardzo pożądana. Pożądana przez Elisę. Zaskoczyły ją te słowa, bo były całkiem pozbawione ironii. Elisa nie drażniła się z nią ani nie usiłowała jej dokuczyć. Ale też Agla nie miała zamiaru pozwolić dziewczynie zamieszać sobie w głowie. Już nigdy w życiu nie da się omamić jakimkolwiek uczuciom.

Nie skończyła jeszcze mamrotać pod nosem tych swoich postanowień, kiedy drzwi celi lekko się uchyliły i pojawiła się w nich Elisa w koszulce na ramiączkach. I jakoś tak się stało, że ręka Agli wyciągnęła się do jej ramienia i pogłaskała tatuaż, który jakby ożył pod wpływem dotyku jej palców i zadrgał. Usta Elisy przywarły do jej warg. A potem Elisa znikła równie nagle, jak się pojawiła, i Agla została sama z walącym sercem i ściśniętym gardłem. Zawracanie głowy.

38

Kajdanki wrzynały się w nadgarstki. Maria szybko doszła do wniosku, że jeśli nie chce się poranić do krwi, nie powinna się ruszać. Przesuwanie się i tak nic nie da. Samej nie uda jej się uwolnić z kajdanek. Nocny ochroniarz w magazynie najwyraźniej nie miał wobec niej ani krzty współczucia, kiedy zwróciła mu uwagę, że zbyt mocno je zacisnął.

– *Ma'am, you were trespassing*. Włamała się pani – odparł. Stał przez chwilę i przyglądał jej się zamyślony, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł z telefonem w dłoni, zostawiając Marię samą, siedzącą na podłodze i przykutą do stosu aluminium. W momencie, kiedy otwierał drzwi prowadzące do niewielkiego kantorka, z którego tu weszła, usłyszała, że rozmawia przez telefon, a potem drzwi się za nim zamknęły i już nie słyszała słów. Z pewnością dzwonił po policję. Później zgasły światła w hali i na chwilę zapadła absolutna ciemność.

Kiedy jej oczy przywykły do mroku, w zielonawym blasku znaków informujących o drodze wyjazdu zaczęła rozróżniać kontury wznoszących się nad nią gór aluminium. Była spięta, trudno było jej usiedzieć w miejscu z powodu swędzących ukąszeń komarów, ale ból w nadgarstkach ją do tego zmuszał. Pośladki jej zdrętwiały od siedzenia na twardej betonowej posadzce, więc miała nadzieję, że policja szybko przybędzie, by uwolnić ją z tej pozycji. Jeśli przez chwilę posiedzi na miękkiej kanapie policyjnego radiowozu, poczuje ulgę. Na zmianę podciągała kolana i sprężała pośladki, żeby pobudzić krążenie krwi. Ale choć usiłowała nie poruszać górną częścią ciała, nadgarstki i tak ocierały się o kajdanki i teraz odnosiła wrażenie, że ją swędzą, więc była przekonana, że już zaczęły krwawić. Szkoda, że zakuł ją z rękami za plecami.

Nie mięło wiele czasu i zaczęła myśleć o Maggim. Zanim się spostrzegła, kilka łez spłynęło jej po policzkach. Gdyby rzeczywiście była w stanie dotrzymać słowa danego sobie w młodości, żeby dwa razy się zastanowić, zanim przejdzie do jakichkolwiek czynów, spałaby teraz obok Maggiego w ich wspólnym domu w Islandii jeszcze przez kilka godzin, zanim by wstała, przygotowała owsiankę i poszła do pracy w prokuraturze albo nawet w Urzędzie Ochrony Konkurencji. Punktualnie o ósmej. Tak by to wyglądało, gdyby nie spotkała Agli. Ale ponieważ Agla wtargnęła w jej życie wraz z kryzysem ekonomicznym i naruszyła tę kruchą równowagę, którą z takim trudem sobie zbudowała, siedzi teraz na twardej betonowej posadzce w jakimś zabitym dechami miasteczku w stanie Indiana w USA. Więziona przez ludzi, którzy ewidentnie chodzą na pasku wielkich koncernów, bezwzględnych w obronie swoich interesów. Łzy wciąż spływały jej po policzkach, zmieszane z dziwną tęsknotą za Maggim i złością na Aglę oraz głupią Islandię, która nie wie, gdzie szukać szczęścia, i za bezcen wyprzedaje swoje zasoby naturalne korporacjom, które później prowadzą jakieś dziwaczne działania w odległych magazynach i zakuwają niewinne dziennikarki w kajdanki. Już nawet zaczęła lamentować przez łzy, ale gdy w hali magazynowej zapaliły się światła, pociągnęła pośpiesznie nosem, żałując, że nie ma wolnej ręki, aby otrzeć sobie twarz.

Drzwi na końcu hali się otworzyły i wszedł przez nie ochroniarz wraz z drugim człowiekiem. Maria zauważyła, że jest to ten sam, który tak bezceremonialnie potraktował ją podczas wizyty w magazynie. Zdaje się, że ma na imię Donald. Trzymał telefon przy uchu i najwyraźniej z kimś rozmawiał.

– Tak, to ta sama, która była tu wcześniej i węszyła. Islandzka dziennikarka. – Słuchając rozmówcy, wyjął z kieszeni drugi telefon, a Maria natychmiast rozpoznała go po niedużej nalepce z logo

„Wiewiórki”, którą nakleiła z nadzieją, że w przypadku zaginięcia trafi do redakcji. – Czekaj – rzucił do słuchawki trzymanej przy uchu, po czym nachylił się do Marii i odezwał cicho i grzecznie: – Potrzebujemy hasła do pani telefonu.

Maria roześmiała się ironicznie.

– Z kim pan rozmawia przez telefon? – spytała. – Kto to jest? – powtórzyła głośniej, żeby rozmówca ją usłyszał. – Proszę zadzwonić na policję! – krzyknęła w końcu. Nie miała nic przeciwko temu, żeby pokazać telefon policjantom, ale nie pracownikom magazynu. Nie mieli nawet prawa żądać jego oględzin. Donald skinął delikatnie głową w stronę ochroniarza, a ten natychmiast zareagował, wyciągając pistolet z kabury i przykładając go do policzka Marii.

– Hasło do telefonu – powtórzył Donald. Udało mu się jeszcze zachować grzeczny ton, co dziwnie kłóciło się z dotykiem zimnej stali na twarzy. Marii zdawało się, że kładzie się do lodowatej wody, kiedy cała krew spłynęła jej do brzucha w reakcji na zagrożenie. Nie była w stanie ani się poruszyć, ani mówić. Była niczym skuty wodospad; wszystkie jej życiowe płyny zatrzymały się w jednej chwili, a jedyną tlącą się w niej oznaką życia była nikła, drżąca nadzieja, że jeszcze kiedyś nadejdzie wiosna.

– Hasło – wycedził Donald. Jego ogłada nagle gdzieś się zapodziała. W tym samym momencie ochroniarz wbił lufę pistoletu w jej policzek. Maria poczuła dotkliwy ból, który wyrwał ją z odrętwienia. Znów polały się łzy i ciekły rwącym strumieniem po jej policzkach.

– Dwadzieścia osiem zero osiem – szepnęła, a wypowiedziane cyfry jeszcze wzmogły potok łez. Urodziny Maggiego.

39

Było już sporo po drugiej, kiedy Ingimara obudził dzwonek telefonu, a mimo to wydawało mu się, że dopiero co zasnął. Śnił, jak wielokrotnie wcześniej, że jest na morzu, wokół niego młodzi ludzie krzątają się przy spuszczaniu trału, lekko pada deszcz, a kiedy się zbudził, przez moment tęsknił za marynarską solidarnością. Wspólne zadanie potrafi uprzyjemnić największy ziąb.

– Halo? – W ciemności dłonią szukał okularów do czytania. Od kiedy zaczął ich używać, nie był w stanie rozmawiać bez nich przez telefon. Odnosił wrażenie, że mając je na nosie, słyszy o wiele lepiej.

– Mamy kłopot w magazynie. Dziennikarka się włamała – powiedział William. Ingimar usiadł i zapalił lampkę nocną.

– Okej. Pogadam z nią – odpowiedział. – Poczekaj chwilę, znajdę kartkę i długopis i zapiszę numer.

– Może ci go prześlę esemesem – zaproponował William.

– Nie, nie ma mowy – rzucił szybko Ingimar. – Żadnych śladów, dobrze? – Sięgnął do torby na laptopa i zapisał na dłoni numer, który odczytał mu rozmówca.

Zszedł cicho po schodach, choć nie musiał, bo zarówno jego żona, jak i syn mogli spać bezustannie, wszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Usiadł przy biurku, zapalił lampkę i otworzył szufladę, w której trzymał małą komórkę do zadań specjalnych. Jak zwykle telefon był nienaładowany, więc musiał jeszcze pogrzebać w szufladzie, aby znaleźć ładowarkę z poplątanym kablem i podłączyć ją do prądu. Na szczęście kazał zrobić gniazdko w biurku. Inaczej musiałby się czołgać po podłodze, żeby podłączyć przeklęty telefon.

Wystukał numer zapisany na dłoni. Odebrano zaraz po pierwszym dzwonku.

– Podobno odwiedziła was moja znajoma? – zapytał, a mężczyzna na drugim końcu odpowiedział po amerykańsku:

– *Yes*, *sir*.

– Robiła zdjęcia? – pytał dalej, a tamten się zawahał.

– Nie wiemy – brzmiała odpowiedź. – Ma zablokowany telefon. – Ingimar westchnął cicho.

– To weźcie od niej hasło – powiedział i dodał spokojnie: – Być może będziecie musieli użyć specjalnych argumentów, żeby ją przekonać.

Mężczyzna przytaknął po chwili wahania, a potem Ingimar usłyszał w tle, jak otwierają się drzwi, a po chwili zamykają. Później do jego uszu dotarł kobiecy głos, który szybko zamienił się w pisk.

– *Who is at the other end*? *Who are you?* – krzyczała, a Ingimar uśmiechał się pod nosem. Mówiła po angielsku, więc ewidentnie nie miała pojęcia, że na linii jest jej rodak. Nagle piski ucichły i zaraz potem odezwał się mężczyzna.

– Już uruchomiliśmy jej telefon – poinformował. – Zrobiła dwa zdjęcia, które teraz usunę.

– Dobrze – pochwalił go Ingimar. – Sprawdź jeszcze, czy wysłała gdzieś te fotki. – Minęła dobra chwila, nim mężczyzna potwierdził, że chyba nie wysłała zdjęć esemesem ani mailem i nie ma ich też w jej mediach społecznościowych. – Świetnie. – Ucieszył się. – Możecie ją puścić. To tylko *small potatoes*. Pionek.

Włączył komputer i otworzył stronę „Wiewiórki”. Scrollował w dół ekranu, by znaleźć zdjęcie Marii pod jej artykułem, a potem otworzył w telefonie Tindera i szukał, dopóki nie trafił na fotografię kobiety podobnej do niej. Przez chwilę wyobrażał sobie, jak dmucha Marię

brutalnie za karę, że się, kurwa, wtrąca, a potem mu się odechciało. Tinder jest zbyt łatwy. Tu nie da się odnieść żadnego zwycięstwa. Nie ma żadnego wyzwania.

40

Agla niewiele spała, więc już nad ranem czekała zniecierpliwiona, aż zostaną otwarte drzwi celi i będzie mogła wyjść. Nie obyło się jednak bez wahania, ponieważ nie miała pojęcia, jak się zachować wobec Elisy przy śniadaniu. To będzie spory kłopot. Noc minęła bezsennie, co chwilę się budziła, jej myśli bezwiednie krążyły wokół Elisy, gorącej skóry na jej ramieniu i tego zaskakującego pocałunku w usta, który, gdy się nad tym zastanowić, mógł oznaczać cokolwiek. Jednocześnie przypominała sobie okropne czasy, kiedy siedziała w wynajętym samochodzie przed domem, w którym zatrzymała się Sonja w Londynie. Śledziła ją, ale bała się porozmawiać, bo Sonja najwyraźniej zniknęła, żeby się od niej uwolnić. Niewątpliwie ciążyły jej już zobowiązania, w jakiś sposób przytłaczała ją wizja przyszłości.

W nocy kilka razy usiłowała skupić myśli na różnych aspektach dziwnej afery aluminiowej i wtedy zaglądała do raportów z rynków surowców, które wcześniej sobie wydrukowała. Przeglądała statystyki i usiłowała rozgryźć przepływ aluminium na rynku. Jasne, że w ostatnich latach rynek ten uległ wielkim zmianom, a te zaczęły się w chwili, gdy William kupił Meteorite Metals. Ale trudno jej się było skupić na poważnej pracy; jakby jej ciało nie

było w stanie się uspokoić. Kiedy myślała o Sonji, miała trudności z oddychaniem i ściśnięte gardło, a potem, gdy kierowała myśli ku Elisie, serce zaczynało mocno walić i zdawało jej się, że dłoń, która dotknęła wytatuowanej skóry na ramieniu, płonie.

Tym razem Agla postanowiła wziąć poranny prysznic zamiast wieczornego w nadziei, że kiedy skończy, Elisa zdąży już opuścić kuchnię, a ona będzie mogła nalać sobie kawy, nie natykając się na nią. Bo niby co miałaby jej powiedzieć? Co się właściwie wydarzyło wczoraj wieczorem w drzwiach celi? Czy to dla Elisy miało jakiekolwiek znaczenie, nie było zwykłym wygłupem? A jeśli tak, to czy miało to jakieś znaczenie dla Agli? Nie dawało jej to spokoju i po raz pierwszy od tygodnia, w którym rozpoczęła odsiadkę, uderzyła mocno kilka razy w główkę prysznica ze złości na te krótkie strumienie ledwo ciepłej wody, mające zastąpić każdemu więźniowi normalny prysznic.

Warknęła do lustra ukazującego zbyt jawnie zaniedbane włosy, z którymi nic nie dało się zrobić bez specjalistycznej pomocy jej fryzjerki, dbającej o to, by przerzedzać je i farbować coraz bardziej siwe odrosty. Już dawno nie myślała o swoim wyglądzie, a teraz zastanawiała się, czy Elisie nie wydaje się zaniedbana. Kiedy stąd wyjdzie, będzie potrzebowała poważnych zabiegów. Strzyżenie i farbowanie, kąpiel parowa twarzy i maseczka, manicure i pedicure, no i na pewno musi się wybrać na zakupy po nowe ciuchy, bo te, które wzięła ze sobą do więzienia, wiszą na niej jak na szkielecie. Tak schudła. Pomyślała o tym, że wkrótce wyjdzie z klatki i poczuła zwyczajowy niepokój w brzuchu, ale tym razem nie był to lęk. Mogła myśleć o pracy. O rozgryzieniu tego tajemniczego handlu aluminium, którym się zajmuje William. O tym, jak mogłaby się włączyć w tę intrygę.

W drzwiach do kuchni natknęła się na Elisę. Zaskoczyło ją to, bo w całym skrzydle panowała cisza i wszystkie dziewczyny najwyraźniej były już po śniadaniu, więc spodziewała się, że pomieszczenie będzie puste.

– Kawa zaparzona? – spytała, gdy tylko weszła do kuchni. Nie patrzyła w stronę Elisy, ale też nie czekała na odpowiedź, która najprawdopodobniej byłaby twierdząca, ponieważ dzbanek do połowy był wypełniony czarnym płynem. Nalała kawy do filiżanki i się odwróciła, ale Elisy już nie było. Katastrofa. Przecież na pewno mogła powiedzieć coś innego. Na przykład: „Dzień dobry”. Albo spytać o coś innego niż o kawę.

41

– Witaj! – powiedziała Sonja do Thorgeira, gdy zszedł na dół. Był wyspany po nocy w normalnym łóżku i wykąpany, miał na sobie garnitur, koszulę i już bardziej przypominał człowieka niż dzikie zwierzę. – Jak się czujesz?

– Stosownie do sytuacji – odparł. Głos miał nadal zachrypnięty po długim wyciu, a ruchy sztywne po pobycie w klatce.

– Tu jest kawa. – Sonja pchnęła termos w jego stronę i gestem nakazała mu usiąść, co uczynił, głośno wzdychając. W ostatnich latach niewiele się zmienił, pomimo trybu życia. To często cecha ludzi starzejących się przedwcześnie, że po osiągnięciu wieku średniego właściwie się nie zmieniają. Włosy tak samo szpakowate, twarz pomarszczona, ale sylwetka szczupła jak u młodzieńca. Nalał kawy do filiżanki. Sonja zauważyła, że

lekko trzęsą mu się ręce, lecz wiedziała, że to już nie jest objaw odstawienia, lecz strachu. Cieszyło ją, że może okazywać mu przyjaźń, bo miała wrażenie, że za każdym razem, kiedy się nad nim nie znęca, rośnie jego lęk przed ostatecznym rozliczeniem. Ale Sonja nie miała najmniejszej ochoty na dramatyczne rozliczenie. Ten wymęczony, lecz surowy przejaw przyjaźni był jej zemstą.

– Rozumiesz chyba, że nie możemy sobie pozwolić, by nasi ludzie balowali tak zapamiętale i zapominali o swoich obowiązkach? – Nie odpowiedział, ale sposępniał i spuścił wzrok. – I rozumiesz też, że nie możemy sobie pozwolić na to, by odsyłać ludzi na odwyk do Islandii, gdzie siadają wygodnie na spotkaniach AA i szczerze, od serca wszystko mówią? – Szybko podniósł wzrok.

– Wiesz, że nigdy bym niczego nie wygadał… – zaczął, lecz Sonja uniosła palec wskazujący na znak, by zamilkł.

– W stanie, w jakim się znajdowałeś, kiedy Gąbka przywiózł cię tu z Islandii, nie wzbudziłeś mojego zaufania, dlatego jedyną metodą, jaką mogliśmy zastosować, było umieszczenie cię w klatce. Rozumiesz to, prawda? – Thorgeir jęknął, ale nic nie powiedział, więc Sonja się podniosła i podeszła do niego. – Teraz, po kilku dniach w klatce, jesteś zupełnie innym człowiekiem – powiedziała i położyła rękę na jego ramieniu. Poczuła, jak wzdrygnął się lekko pod wpływem dotyku. – Tak więc postępujemy właściwie, prawda? – Delikatnie ścisnęła jego ramię, a on przytaknął.

– Tak – powiedział. – Właściwie. Absolutnie właściwie.

– Rozumiesz, że to nie jest kara, lecz konieczne kroki, żeby przywrócić nad tobą kontrolę?

– Rozumiem to bardzo dobrze – potwierdził, kiwając nieustannie głową.

– Dobrze. – Sonja puściła jego ramię i wróciła na miejsce. – Teraz udasz się do domu i zrobisz, co do ciebie należy. Na wieczór masz zabukowany lot z Heathrow do Islandii, na lotnisko dojedziesz metrem. I pilnuj się, bo następnym razem w klatce nie będzie leków na odstawienie, rozumiesz? Zostanie ci tylko *cold turkey*, a ja mam gdzieś, czy zdechniesz od skurczów.

Thorgeir podniósł się z wahaniem, jakby nie wierzył, że to już wszystko. Nie wierzył, że nie czeka go kara. Sonja uśmiechała się przyjaźnie.

– Szerokiej drogi do domu, Thorgeirze – powiedziała. – Daj znać, kiedy już zaczniesz działać. – Szedł w stronę drzwi jakoś tak bokiem, jakby chciał jak najszybciej wyjść, ale nie miał odwagi odwrócić się do niej plecami. Alex otworzył mu drzwi i oschle skłonił głowę, gdy Thorgeir się wymykał. Sonja słyszała oddalające się w dół po schodach kroki. Kiedyś nienawidziła Thorgeira bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Uważała, że to on był przyczyną całego jej nieszczęścia, bo wysłał ją za granicę z torbą pieniędzy, a z powrotem z kokainą. Teraz jednak jej podejście się zmieniło. Thorgeir był uzależniony i dlatego nie on decydował o wszystkim, co robił. A i ona przyznała już przed samą sobą, że przyczyna jej nieszczęścia tkwiła w niej samej.

42

Słońce wstawało, kiedy Donald i ochroniarz wyprowadzili Marię za bramę, mówiąc, że jeśli się ponownie pokaże w firmie, pistolet nie pozostanie nieużyty. Kobieta z zapałem kiwała głową, powtarzała, że rozumie, i rzeczywiście wierzyła w to, że następnym razem bez wahania ją zastrzelą. Na pewno nie miała zamiaru dać im ku temu okazji. Istnieją inne sposoby niż włamania, żeby się dowiedzieć, co ci szubrawcy knują.

– Namierzyłeś już jakichś klientów Meteorite? – spytała, gdy tylko Marteinn odebrał telefon.

– Tak – odparł. – Wysłałem ci listę mailem.

– Dzięki. – Ucieszyła się. – Jak znalazłeś te informacje?

Marteinn nie odpowiedział.

– Jak ci się udało zdobyć listę klientów Meteorite?

– A dlaczego pytasz? – odpowiedział pytaniem.

– Ciekawość – odrzekła. – Marteinnie, jak się czujesz? – dodała.

– Ale to, kurwa, podstępne pytanie – wycedził. – Jesteś na drugiej półkuli, więc dlaczego wpieprzasz się w sprawy, które cię nie dotyczą? – Maria się zatrzymała i oparła o płot okalający Meteorite. Nagle poczuła się, jakby miała zemdleć.

– Marteinnie, kochany, nie byłeś w szpitalu? Wiesz, przyjacielu, że potrzebujesz pomocy i leków, a skoro stałeś się podejrzliwy wobec mnie, to niedobrze z tobą.

– Używasz dobra jako broni przeciwko mnie – szepnął głosem pełnym nienawiści. – Udajesz przyjaciółkę, a potem docierają do mnie sygnały, co ty rzeczywiście wyprawiasz. Najgorsze jest to, że nikt poza mną nie

przejrzał cię na wylot! – Rozłączył się, a Maria wciągnęła głęboko powietrze. Marteinn będzie w ciężkim stanie, kiedy wróci do domu. Jego matka już nie żyje, siostra mieszka w Egilsstadir i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Nie ma więc do kogo zadzwonić poza policją i szpitalem, a z gorzkiego doświadczenia wiedziała, że bardzo trudno namówić go, by zdecydował się na szpitalne leczenie. Poza tym wciąż nie był w stanie jej wybaczyć, że kiedyś zmusiła go do pozostania w szpitalu. Wolała nie robić tego ponownie.

Wsiadła do samochodu, odpaliła silnik i włączyła ogrzewanie. W aucie nie było klimatyzacji, ale dobrze, że ogrzewanie działało. Przyda się, bo cała dygotała z zimna. Zęby rozdzwoniły jej się w ustach, w rękach nie miała czucia po długotrwałym niedokrwieniu od mocno zaciśniętych kajdanek. Ostrożnie rozmasowała nadgarstki. Na obu widniały ślady przypominające czerwoną bransoletkę, ale nie zauważyła oznak krwawienia, choć kiedy siedziała na podłodze magazynu, miała takie wrażenie. Cóż, wrażenia mogą być złudne. Najlepiej widać to po Marteinnie, który przeżywa emocje niemające żadnego oparcia w rzeczywistości, a mimo to sprawiają mu niezmierny ból. Wróci do Islandii za trzy dni i wtedy się zorientuje, jak mu pomóc. Teraz musi się rozgrzać i wykorzystać czas.

Rozpłakała się dopiero wtedy, kiedy weszła pod prysznic w motelu. Jakby gorąca woda topiła jakiś kawał lodu, który skuł jej wrażliwe wnętrze, kiedy siedziała uwięziona na zimnej posadzce magazynu. Teraz całe ciało krzyczało z bólu. Plecy nie chciały się do końca wyprostować, swędział ją tyłek, ręce miała tak obolałe, jakby je poparzyła, a na policzku wciąż czuła kłucie lufy pistoletu.

Połknęła trzy tabletki przeciwbólowe i popiła kranówką. Zemdlił ją smak chloru, ale zmusiła się do picia wody, żeby rozpuścić lek. Z mokrymi

włosami rzuciła się na łóżko. Ustawiła budzik w komórce, by zadzwonił za dwie godziny, i odpłynęła.

43

Anton spojrzał zatroskany na dynamit. Laski wyglądały na mokre od dołu, a tektura, w którą był zawinięty ładunek, się lepiła. Wymacał dłońmi całą podłogę kotłowni, ale nigdzie nie natrafił na żadną ciecz. Może to nie był dobry pomysł, żeby przechowywać je w worku foliowym? Wyjął jedną laskę i ostrożnie złuszczył tekturę. Laska była mokra. Dziwne, ale zdawała się pocić. Jakby ta wilgoć pochodziła ze środka. Tak jak wtedy, kiedy tata wyciąga rybę z zamrażalnika i rozmraża ją w zlewie, a pudełko staje się stopniowo coraz bardziej wilgotne i miękkie. A przecież dynamit nawet nie leżał blisko zamrażarki, a poza tym w kotłowni było za ciepło.

Żeby tylko materiał wybuchowy się nie popsuł. Anton nie miał pojęcia, co zrobi, jeśli się okaże, że nie nadaje się do użycia. Jego plan znajdzie się w punkcie zero. Usiadł na krzesełku namiotowym i wyciągnął telefon. Musi coś na to zaradzić, nawet jeśli ma się spóźnić do szkoły. To jest o wiele ważniejsze. Wyszukiwanie po islandzku nie przyniosło żadnych rezultatów, a po angielsku znalazł informacje, kiedy wpisał: „sweaty dynamite”. Przeczytał dwa posty na jakimś forum dyskusyjnym i artykuł na Wikipedii – opisy się zgadzały. Z dynamitu wyciekała nitrogliceryna. Aby tak się nie działo, należy regularnie odwracać laski. Nie chciało mu się czytać wszystkich ostrzeżeń o zagrożeniach, jakie niesie z sobą nitrogliceryna,

jaka jest wrażliwa – doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że z materiałami wybuchowymi należy postępować ostrożnie, więc każdą laskę delikatnie obrócił w taki sposób, że wilgotna część znalazła się na górze. Wtedy pewnie płyn zejdzie do środka lasek. Najgorzej, że na Wikipedii napisano, że dynamit należy przechowywać w chłodnym miejscu, a w kotłowni panowała różna temperatura. Czasem w rurach centralnego ogrzewania biegnących wzdłuż ściany aż się gotowało i wtedy było gorąco, a czasami tu na dole panował raczej chłód. Ale nie ma co nad tym rozpaczać. Nie miał innego miejsca, w którym mógłby przechować materiał wybuchowy, a poza tym chciał go mieć niedaleko, żeby móc go sprawdzać.

Czekało go o wiele cięższe zadanie – rozwiązać problem z detonatorem. Cały ten materiał wybuchowy był bezużyteczny, jeśli nie znajdzie sposobu, aby go zdalnie zdetonować. Zamknął za sobą kotłownię i ostrożnie, na palcach przeszedł po trawie wzdłuż chodnika, żeby nie było słychać kroków, choć to ostrożność na wyrost: jego tata już dawno wyszedł, a mama będzie jeszcze długo spać. Na brzegu stawu stał mężczyzna z telefonem w ręku i patrzył w niebo. Anton przyglądał się jego dziwnemu zachowaniu, dopóki nie usłyszał warkotu i nie zobaczył drona latającego nad stawem.

– Tu jest zakaz lotów, *no-fly-zone* – poinformował mężczyznę, który okazał się zagranicznym turystą. – W tym rejonie samoloty pasażerskie obniżają lot, a to może spowodować wypadek. – Mężczyzna szybko sprowadził drona na ziemię.

– *Sorry, sorry*, nie wiedziałem – tłumaczył się.

– Ale dron powinien to wiedzieć – odpowiedział Anton. – Mają być tak wyregulowane, żeby nie mogły latać w strefach zakazów. – Nieznajomy uśmiechał się przepraszająco.

– Wszystko da się ustawić – powiedział. – Komputer to tylko komputer. – Zapakował drona do torby i spojrzał w górę ulicy Tjarnargata. – Naprawdę mieszkasz w jednym z tych domów? – zapytał, patrząc z podziwem. Anton wskazał mu ich dom, a mężczyzna pokiwał głową z aprobatą.

– *Lucky you* – stwierdził. Ale Anton myślał już o czymś innym. Podniósł rękę na pożegnanie i się oddalił. W myśli zaczęło mu świtać rozwiązanie problemu detonatora.

44

Agla przyglądała się nieostremu zdjęciu dołączonemu przez Marię do maila i mimo ziarnistości i zielonej poświaty zdawało się ono potwierdzać to, co zawierała krótka wiadomość. Magazyn aluminium Meteorite był pełny po sufit. Nauczona doświadczeniem wiedziała, że czasem rzeczy są takie, na jakie wyglądają – i to był właśnie ten przypadek. Islandzka huta aluminium produkowała metal i rejestrowała go na LME, ale zamiast sprzedawać, całą produkcję lokowano w magazynie Meteorite. I choć Meteorite handlowało na potęgę, firma cienko przędła, a jej standing spadał. Część kosztowa sprawozdania finansowego nie została rozebrana na części, tak że nie sposób było się zorientować, co się dzieje z pieniędzmi.

Najwyraźniej William i jego bank prowadzili jakąś grę, niewątpliwie z pomocą Ingimara, polegającą na składowaniu aluminium. Po co – to nadal pozostawało zagadką. Coś w końcu na pewno zamierzają z tym zrobić.

Może była to próba podniesienia ceny na rynkach światowych, ale skoro tą nie sterował popyt, lecz produkcja, taka próba nie mogła się powieść. Trzeba by zmienić międzynarodowe zasady w taki sposób, by magazynowanie miało wpływ na cenę na rynkach światowych. Zasady, które wprowadzono właśnie po to, by zapobiegać magazynowaniu. W każdym razie jasne było, że ani islandzka huta aluminium, ani Meteorite nie sprzedają tego metalu – za tym wszystkim musi się kryć jakaś tajemnica. Agla wysłała maila do Marii. Poprosiła ją, aby spróbowała jechać za którąś z ciężarówek. Dobrze byłoby wiedzieć, dokąd tiry wożą całe to aluminium.

Nagle jej ciało przeszył niemiły dreszcz; ostatni raz poczuła coś takiego kilka dni po zamknięciu. Objawiało się to tym, że musiała wstać, poruszać nogami i z całych sił powstrzymywać się od krzyku. Musiała stąd wyjść. Dostać się tam, gdzie będzie się mogła poruszać do woli, oddychać swobodnie, żyć. Wykonała kilka podskoków, zmusiła się do spokojnego, kilkukrotnego napełniania płuc powietrzem. Położyła się na podłodze w bibliotece, zamknęła oczy i skoncentrowała na obrazie sufitu we własnej sypialni. W myślach leżała w swoim łóżku, była wolna, mogła w każdej chwili wstać, wyjść, iść, dokąd chce.

Ocknęła się, kiedy otworzyły się drzwi i strażniczka wpuściła Elisę.

– Hej! Przyjdziesz do mojej celi o ósmej wieczorem? – szepnęła i szybko zerknęła w stronę kamery, jakby się obawiała, że ta rejestruje także dźwięk. – Wszystkie poza księgową idą na mityng AA, a ja udam, że mam migrenę. Przez prawie godzinę nikt nam nie będzie przeszkadzał.

45

Budzik w telefonie dzwonił długo, zanim Maria wreszcie uwolniła się od snu. Sięgnęła po komórkę i wcisnęła drzemkę, po czym ponownie zamknęła oczy. Była cała obolała i czuła to pomimo środków przeciwbólowych, więc leżała bez ruchu. Tak jest najlepiej. Ponieważ balansowała na pograniczu snu i jawy, czuła obecność Maggiego – delikatnie i czule budził ją, kiedy w niedzielne poranki czekał ich wolny dzień w łóżku, ze świeżym pieczywem z piekarni i weekendowymi dodatkami do gazet.

Budzik zadzwonił ponownie. Ocknęła się, ale kiedy znów miała zamiar ustawić drzemkę, zauważyła powiadomienie o mailu od Agli. Usiadła z trudem i pomimo bólu wyciągnęła ramiona nad głowę, żeby rozciągnąć mięśnie na plecach. Kiedy się podniosła, ból pleców sięgnął aż do prawej stopy. Trochę jej zajmie, zanim się jakoś rozrusza. Kuśtykała w tę i we w tę po pokoju, zbierała swoje rzeczy i wrzucała wszystko do torby. W swoim poprzednim życiu miała małe jutowe worki, w które wszystko pakowała, a dopiero potem układała je metodycznie w walizce, ale teraz w tym obskurnym motelu, poobijana na skutek przemocy, której uległa, wypełniając zadanie dla Agli Margeirsdottir, musiała przyznać, że nie tylko zmieniła się w minionych latach. W istocie stała się zupełnie inną osobą. Maggi miał rację, mówiąc, że już nie jest tą samą kobietą, z którą się ożenił.

Mail od Agli był krótki: *Jedź za którąś ciężarówką i sprawdź, dokąd jedzie*. Maria westchnęła. Miała zamiar zająć się listą klientów, którą dostarczył jej Marteinn, ale to był oczywiście lepszy plan. Ciężarówki przejeżdżały przez magazyn najwyraźniej załadowane po dach, bo w środku nie było miejsca, żeby je rozładowywać ani załadowywać, więc to

działanie musi być na pokaz. Oczywiście najważniejsze było dowiedzieć się, dokąd wyjeżdżają z tego magazynu: czy po prostu jeżdżą w koło, czy też może docierają w jakieś inne miejsca, a jeśli tak, to w jakie. Odpowiedziała na maila Agli równie zwięźle: *Coś tajemniczego się tu dzieje, grożono mi bronią*.

Skończyła pakowanie i kiedy wrzuciła klucz od pokoju do małej skrzyneczki w recepcji, zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu przeczytała, że to ktoś z więzienia Holmsheidi.

– Odbierze pani rozmowę od Agli Margeirsdottir? – usłyszała głos z mocnym wschodnioeuropejskim akcentem. Nawet nie zdążyła odpowiedzieć, gdy Agla spytała:

– Mario, nic ci nie jest? – Ta niespodziewana troska sprawiła, że coś w niej pękło.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Nie zwykłam patrzeć w lufę.

– Co się właściwie stało? – Agla szeptała, żeby nikt ich nie słyszał, ale oczywiście obie miały świadomość, że rozmowy więźniów są czasem inwigilowane.

– Wczoraj wieczorem weszłam nieproszona do magazynu, złapali mnie na gorącym uczynku i wyprowadzili dość bezceremonialnie. – Maria usiadła na krawężniku przed motelem. Znów pomyślała o lufie przy policzku i dopadło ją dziwne uczucie, że zaraz zemdleje.

– Nie miałam pojęcia, że narażam cię na niebezpieczeństwo, angażując w tę sprawę – powiedziała Agla. – Może lepiej wróć teraz do kraju i na razie damy sobie z tym spokój.

– Nie ma mowy. – Maria czuła, jak wzbiera w niej opór. Nie ma zamiaru od razu się poddać. Nie zamierza dać się zastraszyć tym bandziorom, przyjrzy się temu. – Jeśli nie mają nic do ukrycia w tym magazynie, to zadzwoniliby na policję i przekazali mnie w ich ręce. Ale

zamiast tego zadzwonili do kogoś, kto kazał im usunąć zdjęcia z mojego telefonu i przejrzeć wysłane wiadomości.

– Myślisz, że widzieli twojego maila do mnie? – spytała Agla.

– Nie – odpowiedziała Maria. – Nauczyłam się od ciebie tak ustawiać skrzynkę, żeby niszczyła wszystkie wysłane wiadomości. – Agla się zaśmiała i Maria też się lekko uśmiechnęła. Wiele razy o to pytała, kiedy jeszcze pracowała u prokuratora nadzwyczajnego, a Agla była podejrzaną. Wciąż zadawała pytania, czy Agla odpowiedziała na to czy inne pismo, ale Agla siedziała naprzeciwko milcząca i nieprzenikniona. Maria cały czas używała jakichś podstępów, żeby zdobyć jej maile.

– Bądź ostrożna, Mario – rzuciła Agla na koniec, a Maria przytaknęła, podziękowała i się rozłączyła. Towarzyszyło jej dziwne uczucie, że Agla jest jej troskliwą przyjaciółką, a nie zaprzysięgłym wrogiem.

Wrzuciła torbę do samochodu i pokuśtykała do przydrożnej restauracji, gdzie zamówiła dwa amerykańskie naleśniki z bekonem. Kiedy jedzenie pojawiło się na stole, oblała je sporą porcją syropu i wrzuciła w siebie niczym wilk. Poprosiła o kawę w tekturowym kubku. Nie mogła się doczekać, aż opuści tę prowincjonalną dziurę.

46

Anton miał ochotę na Appelsin, ale uważał, że to zbyt dziecinne siedzieć i czekać na dwa lata starszego chłopaka, już licealistę,

z pomarańczowym napojem gazowanym w szklance, więc zamówił sobie latte i wsypał do niej dwie łyżeczki cukru. Teraz jest dorosły, za chwilę spotka człowieka, z którym będzie omawiał poważne interesy w kawiarni, zatem musi się stosownie zachowywać. Dlatego nie zabrał z sobą Gunnara, bo on popsułby wszystko jakimiś wygłupami, gadaniem o koktajlach Mołotowa i fajerwerkach. Anton napił się kawy, która z cukrem nawet mu smakowała, ale i tak tysiąc razy bardziej wolał kakao.

Wstał i pomachał, kiedy wszedł Oddur. Natychmiast zapytał go, czego się napije. Oddur zamówił cappuccino, a Anton wbił sobie do głowy, żeby następnym razem też dokonać takiego wyboru. Było coś fajnego w tym, jak Oddur to powiedział: „Cappuccinopoproszszszsz” – jednym słowem, jakby już tysiące razy to zamawiał, ale też jakby miał na nie szczególną ochotę, bo taka kawa to coś odświętnego.

– Chodziliśmy razem do budy – przypomniał Anton z uśmiechem.

– Tak, pisałeś to w esie – potwierdził Oddur. – Sorry, stary, ale cię nie pamiętam.

– Nie szkodzi – powiedział Anton. – Człowiek zawsze pamięta starsze roczniki. Dlatego ja ciebie pamiętam, a ty mnie nie. – W zasadzie był rad, że Oddur go nie kojarzy, bo dwa lata temu był jeszcze chudą, pryszczatą tyczką. Daleko mu było do biznesmena, którego, miał nadzieję, Oddur teraz w nim dostrzega.

– Przepraszam na chwilę – rzucił Oddur, po czym wyjął telefon i zerknął na wyświetlacz. Chyba czytał esemesa, a potem na niego odpowiadał, bo trzymał aparat oburącz i w niesamowitym tempie przebierał kciukami po klawiaturze.

– Czytałem w gazecie, że wygrałeś jakieś honorowe wyróżnienie w konkursie projektowania robotów na uniwerku – odezwał się Anton, kiedy Oddur odłożył telefon.

– Konkurs dla studentów mechaniki. Wygrałbym, gdybym mógł startować, ale ponieważ jestem jeszcze w liceum, to tylko dali mi honorowe wyróżnienie. Mój robot był najlepszy.

– Zajefajnie! – Anton uniósł filiżankę w geście uznania i upił trochę kawy, jakby wznosił za niego toast. Oddur podniósł swoją dla towarzystwa, a gdy ją odłożył, najwyraźniej uznał, że to właściwy moment, by się dowiedzieć, jakąż to sprawę ma do niego Anton.

– Interesujesz się robotyką? – zapytał, lecz Anton potrząsnął głową.

– Nie – odpowiedział. – Dlatego ty mi jesteś potrzebny. – Przysunął krzesło bliżej stolika, pochylił się do przodu i ściszył głos. – Powiedzmy, na przykład, tylko jako przykład, że potrzebowałbym zdalnego sprzętu, żeby odpalić lont dynamitu i wysadzić stary garaż. Byłbyś w stanie coś takiego dla mnie wykonać?

– A dlaczego miałbym to robić, nawet gdybym był w stanie?

– Bo bym ci zapłacił. Ile tylko chcesz.

Oddur poprawił swoją pozycję na krześle i siedział wyprostowany, jakby jego ciało zesztywniało.

– A co chcesz wysadzić?

Anton był lekko zaskoczony tym, że Oddur nagle stał się tak oschły.

– To tylko przykład – odrzekł, żeby uspokoić rozmówcę. – Tylko przykład, pamiętaj. Powiedzmy, że chciałbym w ten niezwykły i niespodziewany sposób uczcić urodziny mojej dziewczyny. Zabrać ją i kilkoro przyjaciół na piknik, a głównym punktem miałoby być wysadzenie starego i zrujnowanego baraku w takim jednym znanym mi miejscu.

– I myślisz, że twojej dziewczynie spodoba się wysadzenie jakiegoś baraku?

– Tak. Bo ona jest taka bombowa, rozumiesz. – Oddur uśmiechnął się półgębkiem.

– To najdziwniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałem – powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Ona uwielbia wybuchy – trajkotał Anton. – Sylwester to jej ulubiony wieczór i to na pewno jej się zarąbiście spodoba. – Słyszał kłamliwy ton w swoim głosie, ale miał nadzieję, że przekona Oddura.

– To dlaczego po prostu nie urządzisz dla niej pokazu fajerwerków?

– Właśnie taki mam zamiar – powiedział Anton. – Wysadzenie baraku ma być kulminacją pokazu fajerwerków. – Sam się dziwił, jak łatwo wymyśla te kłamstwa. Zmyślanie przychodziło mu bez najmniejszego wysiłku.

– I skąd weźmiesz forsę, żeby mi zapłacić?

– Mam pieniądze. Jestem w czepku rodzony, rozumiesz.

Oddur znów się uśmiechnął.

– Muszę się nad tym zastanowić – zdecydował. – Bez trudu mogę przygotować to, czego potrzebujesz, pytanie tylko, czy chcę. Czy chcę wziąć na siebie ryzyko, że ktoś zostanie ranny, bo wtedy to będzie moja wina. – Zatroskany Anton kiwał głową, aby pokazać, że rozumie jego wątpliwości.

– Właśnie dlatego chcę, żebyś ty to coś dla mnie zrobił, bo mój kumpel zaproponował, że przygotuje jakiś detonator z koktajlu Mołotowa. A to o wiele bardziej niebezpieczne.

– Dżizas. – Ostatnie słowa Antona najwyraźniej osiągnęły cel.

– No. – Anton szedł za ciosem. – Myślę, że jeśli dostaniemy od ciebie jakiegoś hightechowego pilota, znacznie ograniczymy możliwość wypadku. Wolałbym, żeby wszyscy byli daleko, kiedy dynamit się odpali.

– Ale ty jesteś pojebany. – Oddur wstał. – Dzięki za kawę. Przemyślę to. Będziemy w kontakcie.

Ledwie Oddur opuścił kawiarnię, Antonowi przypomniało się, że nie wspomniał mu o konieczności milczenia, więc wystrzelił za nim jak z procy. Kiedy zawołał, chłopak natychmiast się odwrócił.

– Słuchaj, kolego – powiedział Anton. – Pamiętaj, że to były jedynie poglądowe przykłady, tak że zatrzymamy wszystko wyłącznie dla siebie. – Oddur machnął do niego i skinął głową, a jego wzrok błądził zakłopotany, więc Anton zaczął się zastanawiać, czy to możliwe, że o dwa lata starszy od niego chłopak, kawosz i genialny konstruktor robotów, się go boi.

47

Maria nie musiała długo czekać, aż jakaś ciężarówka pojawi się w magazynie aluminium, bo ledwo zdążyła zaparkować w cieniu kilku lichych drzew po drugiej stronie drogi, a pod magazyn podjechały dwa tiry naraz. Wyprostowała się w fotelu i dokończyła cienką kawę z tekturowego kubka. Z poprzednich obserwacji wiedziała, że ciężarówki przebywają około kwadransa w środku, po czym wyjeżdżają z drugiej strony. A zważywszy na ciasnotę panującą we wnętrzu, trudno wyobrazić sobie, aby cokolwiek z nich rozładowywano lub na nie ładowano, więc podejrzewała, że kierowca tylko pije kawę.

Czekała z włączonym silnikiem przy bocznej drodze, skąd miała widok na wyjazd, i wytoczyła się na drogę, kiedy drugi tir przejechał przez garb w bramie. Utrzymywała bezpieczną odległość, jadąc za ciężarówkami przez miasteczko, ale kiedy zbliżały się do wjazdu na autostradę, podjechała

bliżej, żeby nie zgubić ich na ślimaku. Jakąś milę przed autostradą tiry znalazły się na dwóch różnych pasach ruchu i Maria pomyślała, że kierowcy ją zauważyli i postanowili ją zmylić. Był to oczywisty bezsens, ale żeby nie skakać po pasach w panice i w ten sposób się zdradzić, postanowiła trzymać się jednego pasa i podążać za drugim tirem. Ten skręcił na północ, w kierunku Fort Wayne, tamten przejechał pod mostem drogą na Indianapolis.

Jazda za ciężarówką nie stanowiła problemu. Tir poruszał się prawym pasem z równą prędkością. Maria trzymała odpowiedni dystans, niekiedy wpuszczała inne samochody przed siebie, ale cały czas starała się mieć tira w zasięgu wzroku. Po jakichś trzydziestu minutach poczuła, jak nachodzi ją senność. Zaczęła nawet marzyć o tym, że ciężarówka zatrzyma się przy jakimś przydrożnym barze z kawą, gdzie można się napić czegoś mocniejszego niż siki, które wypiła rano, a które najwyraźniej nie zawierały nawet minimalnej dawki kofeiny.

Nie musiała długo marzyć o kawie, bo kiedy zadzwonił jej telefon i zobaczyła, że to Marteinn, natychmiast się rozbudziła.

– Cześć, kochany – przywitała się i od razu zauważyła, że serdeczne powitanie kompletnie go zaskoczyło.

– Cześć, Mario – powiedział grzecznie. – Może trochę przesadziłem.

– Może trochę, Marteinnie – przyznała mu rację. – Dobrze wiesz, jeśli się zastanowisz nad całym okresem naszej współpracy, że zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej, i mówię to od serca. – Marteinn rozpłakał się po drugiej stronie.

– Wiem – odparł, szlochając. – Tylko że to takie trudne trzymać rękę na pulsie wszystkich światowych wydarzeń. A teraz jeszcze ty się mieszasz w to magazynowanie metali, więc muszę do ciebie podchodzić z rezerwą, na wypadek gdybyś brała udział w tym wielkim spisku.

– Nie mieszam się w żadne magazynowanie metali. Ja prowadzę śledztwo w tej sprawie.

– Ale kto cię do tego namówił, co? Kto cię do tego najął? – Maria przełknęła ślinę. Nie mówiła mu, że zajmuje się sprawą razem z Aglą. Ale przed nim trudno jest cokolwiek ukryć. Podejrzewała, że czyta jej maile, a teraz nabrała co do tego pewności.

– Agla Margeirsdottir namówiła mnie do tego, Marteinnie, ale to niczego nie zmienia. Dostanie potrzebne informacje, a ja materiał na sensacyjny artykuł.

– Nigdy nie przypuszczałem, że spikniesz się z Aglą.

Maria westchnęła. Jeszcze niedawno i ona w to nie wierzyła. Tego w żaden sposób nie da się usprawiedliwić ani wyjaśnić Marteinnowi inaczej, niż mówiąc prawdę.

– Tak szczerze, Marteinnie, ona sowiecie mi za to płaci i nie widziałam możliwości, aby odrzucić taką ofertę, bo chcę uratować „Wiewiórkę” i samą siebie przed bankructwem.

– Czyli że jesteś na sprzedaż, tak jak wszyscy! – krzyknął Marteinn płaczliwie.

– Przykro mi, że sprawiłam ci zawód – powiedziała Maria szczerze.

– Mój zawód to nic w porównaniu z tym, że zaczęłaś usługiwać kapitalistom walczącym o kontrolę nad metalami. A metale pozostaną jedynym środkiem płatniczym po impulsie magnetycznym. – Maria straciła wątek, jak wiele razy podczas rozmów z Marteinnem.

– Magnet… co to takiego?

– Jeśli się przyjrzysz historii systemu ekonomicznego, zauważysz pewien wzór: najpierw metale szlachetne zastąpiono banknotami, potem banknoty kartami plastikowymi, elektroniczny pieniądz zostaje zastąpiony cyfrowym, a po przejściu burzy magnetycznej wszelkie dane cyfrowe

zostaną zniszczone i nikt nie będzie w stanie udowodnić stanu swojego posiadania. New World Order przejmuje kontrolę i to oni sterują tymi impulsami magnetycznymi, a potem zwalają winę na słońce. – Marteinn wyrzucił z siebie jeszcze dłuższy wykład na temat najnowszej teorii spiskowej, więc Marii trudno było zrozumieć więcej, niż to, że po przejściu burzy magnetycznej palma pierwszeństwa spocznie w rękach tych, którzy mają magazyny pełne metali.

– Marteinnie, muszę kończyć – powiedziała tak czule, jak tylko potrafiła. Ciężarówka włączyła prawy kierunkowskaz.

48

Pracownica socjalna spojrzała zatroskana na Aglę.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – spytała, marszcząc czoło. Dwie głębokie bruzdy pojawiły się między jej brwiami.

– Nie wiem – odpowiedziała Agla. – To się okaże. Mam ten dom prawie od ośmiu lat i nigdy z niego nie korzystałam.

– Ale chyba wiesz, że ona jest uzależniona?

– Tak, wiem. – Agli trudno było zachować spokój wobec tego przytłaczającego wścibstwa kompletnie nieznajomej kobiety. Nigdy jej wcześniej nie widziała i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak interesuje ją, komu użycza swój dom. – Nie mam nic przeciwko temu, żeby go zdewastowała – dodała. – Ten dom nie wzbudza we mnie żadnych uczuć. –

Nie była to do końca prawda, z domem tym związane były bowiem silne uczucia, ale wszystkie negatywne. Widziała samą siebie, naiwnie szczęśliwą, jak maluje salon, bo Sonja zmieniła zdanie co do koloru po tym, jak malarze opuścili dom. Przypomniało jej się, że leżały wtedy w łóżku po akcie miłosnym i zamawiały meble w necie, a potem przywołała w pamięci obraz, jak siedziała załamana na kartonie i czytała pożegnalną notkę od Sonji. Raz za razem.

A teraz fajnie byłoby tchnąć w te ściany nowego ducha. Bo choć jej noga nie postała tam od wielu lat, to przecież nie zdobyła się na to, by wystawić dom na sprzedaż.

– Jeśli ci to nie przeszkadza – skomentowała pracownica socjalna, jakby sama była niezadowolona z tej decyzji.

– Oczywiście, że nie przeszkadza – powiedziała Agla stanowczo, nie przekraczając jednak granicy bezczelności. – Złożyłam taką propozycję i jest to dla mnie wyjątkowy zaszczyt. Nie może być tak, że Elisa nie będzie mogła wyjść na warunkowe dlatego, że nie ma gdzie mieszkać. – Była to jedna z tych uparcie trwałych zasad systemu, które pozostawały dla niej nie całkiem zrozumiałe, bo wszyscy więźniowie po odbyciu kary w Holmsheidi i tak trafiali do ośrodka pomocy więźniom Vernd. Poza tym nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Elisa miałaby płacić czynsz zarówno za pokój w Vernd, jak i za jakieś mieszkanie w mieście. Wynagrodzenie za pracę w kasie w Bonusie, którą sobie załatwiła, nie starczy jej na długo.

Pracownica socjalna zacisnęła wargi, jakby chciała się powstrzymać od odpowiedzi. Zmierzyła ją wzrokiem, którego Agla nie była w stanie rozgryźć: czy to tylko zmęczenie, czy może pogarda. Przez moment zaświtało jej w głowie, że rozmówczyni w jakiś sposób dowiedziała się o tym, co zaszło między nią a Elisą wczoraj wieczorem, ale to oczywiście niemożliwe. Były razem w celi Elisy, niewidoczne przez judasza

w drzwiach, a poza tym w tej części więzienia nie było nikogo, kto wyłapałby nerwowe chichoty i tłumione westchnienia. A i tak Agla zarumieniła się po cebulki włosów i poczuła, jak ciężkie bicie serca rozsadza jej skórę.

– To będziesz musiała to podpisać jako wynajmujący – poinformowała ją urzędniczka i podsunęła formularz, zgodnie z którym zezwalała na montaż sprzętu umożliwiającego działanie opaski elektronicznej. Agla złożyła swój podpis i oddała jej dokument.

– No cóż – powiedziała pracownica socjalna. – A więc pozostało nam tylko przedyskutować twoje przenosiny do Vernd i zwolnienie warunkowe. Papiery potwierdzają, że masz gdzie mieszkać i masz dobre warunki materialne, ale według informacji straży więziennej bardzo się obawiasz wyjścia na wolność.

– Nie – odpowiedziała Agla. – To już minęło.

– Żadnego rozstroju żołądka czy kłucia w sercu, kiedy myślisz o wyjściu na wolność i konieczności wzięcia się za bary z życiem? – Wizytatorka uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Nie. – Agla wstała. – Nie mogę się doczekać, kiedy wyjdę z tej klatki.

49

Mama chyba wyczuła, że tym razem zależy mu, aby jak najwcześniej poszła do sypialni, bo postępowała dokładnie na odwrót. Siedziała

przed telewizorem, wolno popijając wino i rzucając dziwaczne uwagi na temat lektorów prowadzących program. Dotyczyły one głównie ich ubioru i pochodzenia. W normalny wieczór bawiłyby go te komentarze, śmiałby się i przesłałby Julii kilka ujęć marudzącej mamy, ale teraz potrzebował chwili spokoju na parterze, zanim tata wróci do domu.

– Ta fryzura nawet jej pasuje, ale nie może mieć na sobie wełnianej sukienki, bo wełna bardzo grzeje w studiu – rzuciła mama i pociągnęła białego wina.

– Hmm. – Anton nie miał pojęcia, z jakiego materiału noszą ubrania ludzie pracujący w telewizji. Przecież to nie są nawet ich prywatne ciuchy i na pewno sami ich nie wybierają, więc ubiór nie mówi dokładnie nic o ich osobowości. Nie ma sensu się w ogóle nad tym zastanawiać.

– Moim zdaniem on wyprzystojniał, gdy osiwiał. – Mama pokazała ekran palcem.

– Kto? – Anton oderwał wzrok od telefonu.

– Ten tam… – Wskazała telewizor. – Syn tego, no… tego tam… ministra. – Teraz już nawet nazwisk nie pamięta, więc pewno niedługo pójdzie spać na górę. Anton sięgnął po butelkę z winem i dolał mamie. Wychyliła wszystko, więc ponownie napełnił kieliszek po krawędź.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała i znów osuszyła kieliszek, jakby to była woda. Zwykle pijała wódkę, więc białe wino musiało być dla niej słabe. Anton nigdy nie będzie pił. I nigdy nie będzie brał żadnych piguł. I nigdy nie ożeni się z kobietą, która pije albo bierze pigułki.

Obejrzał już wszystko, co Julia wysłała na *stories* na Snapie. I przeszedł na Ask, żeby zadać jej kilka pytań. Oczywiście wiedziała, że te pytania są od niego, ale zawsze się cieszył, kiedy odpowiadała, że jest najlepszy, najprzystojniejszy, najdowcipniejszy i najmądrzejszy. Gdy ponownie

podniósł wzrok, mama już spała. Głowa jej opadła i spoczywała na oparciu. Pochrapywała cicho z otwartymi ustami i pustym kieliszkiem w dłoni.

Z pewnością spędzi tu sporą część nocy. Wstał powoli i na palcach wkradł się do gabinetu taty. Cichutko zamknął za sobą drzwi.

Sejf znajdował się za obrazem umocowanym do ściany na zawiasach. Kiedy był mały, miał takie hobby, że odsłaniał obraz i pokazywał kolegom tajny schowek. Często zaglądał do niego, kiedy tata potrzebował coś wyjąć, i wiedział, że obok pliku dokumentów znajdują się tam stosy banknotów. Normalnie nigdy nie wziąłby ojcu żadnych pieniędzy bez pytania, bo do tej pory nie było takiej potrzeby. Zawsze prosił i dostawał na wszystko, czego potrzebował. Ale tym razem nie byłby w stanie łatwo wyjaśnić, po co mu tak duża kwota.

Oddur przysłał mu bowiem wiadomość, że skonstruuje dla niego pilota do detonacji dynamitu za pół miliona koron. I chyba był zaskoczony, kiedy Anton mu odpisał, że oferta została przyjęta. Zapewne spodziewał się, że z racji wysokiej kwoty Anton zrezygnuje i sprawa upadnie. Ale to nie była na tyle duża suma, żeby tata zauważył jakąś różnicę w wysokości plików z banknotami. Pewno nigdy się nie zorientuje, że czegoś brakuje w sejfie. Przecież nie zagląda do niego co tydzień i nie liczy pieniędzy. A nawet gdyby się zorientował, że coś ubyło, to Anton przypomni mu, co sam w kółko powtarza – że pieniądze same w sobie nie mają żadnej wartości i tylko dają impuls.

Anton kilka razy obrócił zamek cyfrowy sejfu. Żeby go otworzyć, nie był potrzebny żaden genialny konstruktor robotów. Tata używał daty jego urodzin jako hasła w zasadzie do wszystkiego.

50

Maria wyciągnęła telefon i pstryknęła jeszcze jedno zdjęcie. Nie wierzyła własnym oczom. Oto w innym małym miasteczku, w innym stanie, znajdował się dokładnie taki sam magazyn, nieróżniący się od poprzedniego najmniejszym szczegółem poza tym, że był oznakowany logo OR Metals Inc. Nawet płot dookoła był taki sam, jak w przypadku magazynu Meteorite. Maria wysłała jedno zdjęcie mailem do Marteinna z krótką informacją: *Taki sam magazyn w Ohio – pod logo OR Metals. Możesz to dla mnie sprawdzić?* Jeśli ktoś był w stanie to rozgryźć, to właśnie Marteinn. Pytanie tylko, czy nie za bardzo się na niej zawiódł i czy będzie chciał odpowiedzieć.

Czekała, aż ciężarówka wyjedzie po drugiej stronie. Nawet nie musiała zgadywać, czy jest tam taki sam wyjazd, jak w pierwszym magazynie, więc zaparkowała na poboczu naprzeciwko bramy, żeby kierowca jej nie widział, kiedy opuści budynek. Zastanawiała się, czy ten magazyn także jest pełen aluminium, ale nie miała odwagi się o tym przekonać. Teraz już wie, że Meteorite mają nocną ochronę, a ponieważ ten magazyn pod każdym względem, poza nazwą, był taki sam, zakładała, że i tu zatrudniono ochroniarza, a myśl o zimnej lufie przystawionej do policzka nie była kusząca. Potarła nadgarstki i postanowiła udać się dalej za tirem. Nigdy nie wiadomo, czy nie pojedzie do kolejnego magazynu.

Dwadzieścia minut później ciężarówka wyjechała i potoczyła się wzdłuż płotu. Maria odczekała chwilę, uruchomiła silnik i ruszyła w ślad za nią. Tir wyjechał z miasteczka tą samą drogą, którą przyjechali. Zaczynało się zmierzchać i po godzinie monotonnej jazdy drogą 90 znów ogarnęła ją senność. Otworzyła torebkę chipsów i butelkę wody i pomyślała sobie, że

jeśli tir szybko się nie zatrzyma przed jakąś restauracją, będzie to jej musiało wystarczyć za kolację. Opuściła szybę, żeby się dotlenić, i kazała radiu szukać stacji w nadziei, że znajdzie się taka, która nadaje coś innego niż muzykę country i reklamy. Nie udało się i trudno jej już było utrzymać otwarte oczy, więc zrezygnowana zaczęła się rozglądać za jakimś przydrożnym hotelem, a wtedy ciężarówka zamrugała kierunkowskazem, po czym skręciła na nocny parking.

Na niektórych mijanych parkingach widziała restauracje i nieduże sklepy, ale ten świecił pustką. Jeden mały budynek z toaletami i automatem z prysznicem, a poza tym wielka otwarta przestrzeń dla aut. Maria miała nadzieję, że kierowca tylko skorzysta z toalety, a potem pojedzie dalej i zatrzyma się w miejscu, gdzie można kupić coś do jedzenia, lecz on tak dokładnie zaparkował swojego gigantycznego tira pośrodku parkingu, że doszła do wniosku, iż ma zamiar spędzić tu całą noc.

Wysiadła z samochodu i podeszła do budynku z toaletami. Kiedy się zbliżyła, przywitał ją smród. Robiąc siku, usiłowała oddychać przez usta. Musiała się zadowolić serwetkami zabranymi wcześniej z restauracji, bo papieru toaletowego nie było. Umyła ręce, a drzwi otworzyła łokciem, żeby nie dotykać klamki. Wróciła do samochodu i kątem oka zauważyła swojego kierowcę idącego z teczką przez parking. Podszedł do drewnianego stołu na skraju lasu. Wsiadła do auta i obserwowała, jak facet zapalił lampkę turystyczną i zajął miejsce przy stole. Ewidentnie był lepiej przygotowany niż ona. Podniosła telefon, żeby sprawdzić, czy może Marteinn jakoś zareagował. Okazało się, że tak. *Mają dwa takie magazyny*. Maria westchnęła zadowolona. Dobrze było mieć Marteinna. Kiedy wróci do Islandii, a on odzyska równowagę, postara się lepiej mu wszystko wyjaśnić.

Skoro Meteorite mają jeden magazyn, a OR Metals dwa, to można było śmiało założyć, że więcej magazynów aluminium jest w grze i w sumie

magazynowane ilości tego metalu są cholernie wielkie. Ale nadal nie rozumiała tej jazdy od magazynu do magazynu. Wysiadła z wozu i ruszyła przez parking. Pracując w prokuraturze, nauczyła się, że człowiek nie zawsze nie musi kluczyć i prowadzić dochodzenia na własną rękę – czasami wystarczy zapytać. Bo często na pytania otrzymuje się odpowiedzi.

– Maria, dziennikarka z Islandii – przedstawiła się, trzymając legitymację prasową. Kierowca wstał, z pełnymi ustami i butelką piwa w dłoni, i nachylił się, żeby się przyjrzeć dokumentowi.

– Dziennikarka, tak?

– Jechałam dzisiaj za panem i zauważyłam, że wozi pan pełną ciężarówkę z jednego magazynu aluminium do drugiego. Mogę zapytać dlaczego?

– W jakiej gazecie pani pracuje? – Maria się tego spodziewała. O to pyta każdy. I wytłumaczenie tego obcokrajowcowi nie było bardzo obciachowe, bo przecież on nie może wiedzieć, że „Wiewiórka” to nieduże pisemko internetowe. Wzięła od niego piwo, które dla niej otworzył, usiadła na stole i wygłosiła krótką mowę na temat znaczenia „Wiewiórki” dla całego islandzkiego dziennikarstwa śledczego.

– Mogę utajnić twoje nazwisko jako mojego informatora – dodała na koniec. – Muszę się jeszcze tylko dowiedzieć, co wy, kierowcy, dokładnie robicie. Magazyn w Indianie jest pełny po sufit, więc po co ciężarówki przez cały dzień wjeżdżają i wyjeżdżają?

– *What’s in it for me?* – spytał kierowca.

– Bez wątpienia będziemy w stanie zapłacić ci za informacje – obiecała Maria w pośpiechu. Agla bez wahania wpuści to w koszty.

– Nie chodzi mi o pieniądze – powiedział kierowca. – *It gets lonely on the road*, wiesz. – Zrobił dwa kroki w jej stronę i stanął tuż przy niej. Była

uwięziona między jego wielkim cielskiem a przytwierdzonym do ziemi stołem.

– *Excuse me* – rzuciła i podświadomie odskoczyła w bok, ale on chwycił ją za rękę. Nagle dotarło do niej, w jak kiepskiej sytuacji się znalazła. Była sama w ciemnościach na wielkim, pustym parkingu i choćby udało jej się wydać jakiś krzyk, nie było w pobliżu nikogo, kto by ją usłyszał w głośnym szumie dochodzącym z autostrady. Czas nagle zrobił się dziwnie rozciągliwy wobec niebezpieczeństwa i w mgnieniu oka udało jej się pomyśleć, że jeśli natychmiast nie zareaguje, to w ciągu kilku sekund sparaliżuje ją przerażenie, tak jak w nocy, gdy czuła zimną lufę na policzku.

Zębami wbiła się z całych sił w ramię kierowcy, więc ją puścił, a ona momentalnie pobiegła do swojego samochodu. Bała się spojrzeć za siebie, by sprawdzić, czy facet ją goni. Kiedy tylko wskoczyła do auta, usłyszała, że krzyczy za nią:

Stupid bitch.

Jedną ręką uruchomiła silnik, podczas gdy drugą szukała w panice blokady drzwi. Ruszyła z piskiem opon ku zjazdowi na autostradę.

Rozpędziła gruchota do osiemdziesięciu mil, dociskając kilka razy z rzędu gaz, ale potem poczuła, jak traci czucie w nogach i dopadają ją mdłości. Zwolniła i zjechała na pobocze. Wystawiła głowę przez okno i zwymiotowała. Wciąż czuła smród, a ręce i nogi miała sparaliżowane ze strachu. W jej zmysłach wszystko się zlewało: lśniąca potem twarz kierowcy w ciemności i wyjątkowy odór w toalecie.

51

– Ufam, że zrobisz to dobrze – rzucił Ingimar do telefonu ze śmiechem, obracając w ręku piękne zielone awokado i naciskając je lekko, żeby sprawdzić, czy jest dojrzałe. Wydawało się doskonałe, co w Islandii nie zdarza się często. Ze względu na odległość przeważnie sprowadza się na wpół dojrzałe warzywa i owoce, które potem muszą dochodzić na parapecie, zanim da się je zjeść. Ale teraz wszystko zdawało mu się sprzyjać. Znajomy z policji przy lotnisku zadba o należyte powitanie wścibskiej Marii, awokado jest idealnie dojrzałe, a w kolejce przed nim znalazła się kobieta, która działa na niego, więc oczekiwanie nie będzie się dłużyło. Miała na sobie skórzaną czarną kurtkę, a dolne partie były opięte przez obcisłe, niczego nieskrywające legginsy. Wyciągnął przed siebie telefon, żeby nie sprawiać wrażenia, że gapi się na nią nachalnie. Czasem pozwalał sobie popatrzeć, ale coraz rzadziej wdawał się z kobietami w rozmowę, żeby je wyrywać. Może był już na to za stary. Wszystkie jego myśli na temat seksu miały w sobie domieszkę smutku i czasem nachodziły go refleksje, że chwila rozkoszy się nie opłaca. Kobieta zaczęła wykładać zakupy przy kasie i wtedy mógł lekko zapuścić żurawia w jej dekolt, ponieważ kurtka się rozchyliła, a pod spodem miała wydekoltowaną koszulkę. Zerknęła na niego i złapała go na gorącym uczynku, ale się tym nie przejęła. Uśmiechnęła się, a i on posłał jej zakłopotany uśmiech. Postawił koszyk przy kasie i zaczął go opróżniać. Kiedy kobieta zapłaciła i spakowała swoje zakupy, ponownie się do niego uśmiechnęła, jakby się chciała pożegnać, i Ingimar poczuł ciepło na sercu. Po jej uśmiechu widział, że miałby u niej szanse, gdyby się tylko do tego przyłożył.

– Mamy promocję na awokado – powiedział chłopak przy kasie. – Dwa w cenie jednego.

– Świetnie – odparł, po czym pobiegł na halę i porwał drugie z półki. Nie potrzebował go, ale był to po prostu kolejny znak, że dziś życie mu sprzyja. Był pewien, że kiedy zmiksuje awokado z pomidorami i ziołami w blenderze i poda Antonowi na stół z chipsami kukurydzianymi, będzie smakowało szczęściem.

Wrzucił torbę z zakupami na tylne siedzenie i wsiadł do dżipa. Szkoda tylko, że nie zobaczy twarzy Marii, kiedy jutro na lotnisku przywita ją policja. Świetnie by się bawił. Może poprosi znajomego, żeby pstryknął zdjęcie z jej spotkania z komitetem powitalnym. Na pewno wyświadczy mu tę przysługę. Ingimar miał to szczęście, że znał wielu dobrych ludzi, którzy chętnie świadczyli mu rozmaite przysługi.

Uruchomił silnik i zerknął w lusterko wsteczne, ale tak się przekręciło, że nie widział, co się dzieje za samochodem, za to ujrzał swoją twarz. I kiedy niespodziewanie spojrzał sobie w oczy, całe to uczucie szczęścia znikło. Poczuł, że nie może teraz wrócić do domu. Tam czekają na niego pijana albo śpiąca snem narkotykowym Rebekka oraz nieszczęśliwy i głodny Anton, którego w żaden sposób nie był w stanie rozweselić. Rodziła się w nim fala buntu, która pęczniała na myśl, że musi wracać do domu.

Na parkingu piękna kobieta grzebała w bagażniku swojego samochodu. Przecież tyle czasu nie wkładałaby zakupów do auta. Z pewnością została tu po to, żeby się przekonać, czy Ingimar do niej podejdzie i wda się w rozmowę. I jeśli tak uczyni, w ciągu kilku minut ją zbajeruje, a po godzinie wstanie z jej łóżka, znajdzie sposób, aby się od niej uwolnić, a ją pozbawi wszelkich złudzeń, że jeszcze kiedyś zechce się z nią spotkać. Ale mu się nie chciało. Życie wciąż zarzucało go kuszącymi ofertami, takimi

jak dwa awokado w cenie jednego, ale przecież to nie znaczy, że musi je wszystkie przyjmować.

Wyciągnął telefon i zadzwonił do niej.

Z doświadczenia wiedział, że kiedy z najróżniejszych stron dostaje bodźce przekonujące go o własnej wielkości i sprzyjającym szczęściu, musi się poddać chłoście.

– To wpadaj do mnie natychmiast – rozkazała. – Bardzo się wkurzę, jeśli nie będzie cię tu w przeciągu pół godziny.

Po chłoście będzie spokojny i pogodzony ze swoim losem, w istocie ni gorszym, ni lepszym niż los innych. Pokornie pojedzie do domu i usiłuje zrobić wszystko, co w jego mocy, aby umilić Antonowi wieczór. Tak jak inni zwyczajni ludzie. Bo przecież i on jest tylko zwyczajnym człowiekiem. Tylko człowiekiem.

52

Aglę znów ogarnął silny niepokój na widok Elisy pakującej swoje rzeczy. Chodziła po celi i powtarzała jej to, co już zdążyła powiedzieć dwa razy.

– Zadzwonisz pod ten numer, jak tylko się wprowadzisz do Vernd, i wtedy mój prawnik przywiezie ci telefon i samochód. Przejeżdża czterysta kilometrów na akumulatorach i warto go doładować, kiedy pojemność

spadnie do dwudziestu procent. Jeśli nie dasz rady podłączyć go gdzieś do prądu, to jedź na stację szybkiego ładowania. To nic nie kosztuje.

– Wiem – odpowiedziała Elisa i posłała jej piękny uśmiech. Agla nie potrafiła pojąć, dlaczego na początku dziewczyna wydawała jej się odpychająca, skoro teraz całkiem stopniała na skutek tego uśmiechu.

– Pracuj pilnie i zawsze bądź na kolacji w Vernd za dziesięć szósta, żebyś na pewno się nie spóźniła. I staraj się też wracać za dziesięć jedenasta na noc, żebyś niechcący nie złamała reguł.

– Wiem, że tam panuje rygor – przytaknęła Elisa. Agla zdawała sobie sprawę z tego, że dziewczyna ma świadomość tych zagrożeń, ale wydawało jej się, że nie traktuje tego dość poważnie. Było w jej twarzy coś, co zdaniem Agli świadczyło o pewnej beztrosce wobec reguł towarzyszących warunkowemu zwolnieniu, a przecież ich złamanie grozi natychmiastowym powrotem do Holmsheidi.

– Ja trafię do Vernd za tydzień i wtedy będziemy się wspierać – powiedziała Agla. Elisa wzięła ją za rękę i zaciągnęła do kąta, gdzie pozostawały poza zasięgiem judasza. Agla poczuła uderzenie gorąca, kiedy dziewczyna przytuliła się do niej, ale była zbyt przejęta, aby pozwolić sobie na pośpieszne obłapianie przed przyjściem strażniczki, która odwiezie Elisę do Vernd. Ujęła jej twarz w dłonie, mocno ją przytrzymała i spojrzała jej głęboko w oczy. – Bądź dzielna, kochanie. Mówię poważnie. Bądź dzielna.

– Obiecuję – szepnęła Elisa i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Obiecuję, że tego nie spieprzę. – Wyrwała się jej, chwyciła walizkę, dwie torby foliowe i kilka luźnych ciuchów, które nie zmieściły się w wypchanej torbie. – Przyjadę po ciebie, gdy będziesz wychodzić – dodała. Stojąc w drzwiach z zajętymi rękami, znów posłała jej ten uśmiech, będącym swoistą mieszanką zawstydzenia i uciesznej zuchwałości. Agla też się uśmiechnęła. Za tydzień Elisa podjedzie teslą pod więzienie i Agla wyjdzie

przez bramkę obrotową, gotowa wciągnąć zapach rozczochranych włosów Elisy i skórzanych foteli tesli. Po raz pierwszy nie tylko była wolna od lęku przed wyjściem z klatki, ale też tego pragnęła.

53

Informator mieszkał w Morgantown w Wirginii Zachodniej, więc Maria postanowiła tam wpaść, zwłaszcza że było to po drodze do Waszyngtonu, skąd nazajutrz miała lot do domu. Umówiła się z nim w kawiarni, ponieważ po przygodzie na parkingu obawiała się spotkania sam na sam z jakimkolwiek kierowcą. Przyjechała sporo przed ustalonym wspólnie czasem i odwiedziła bank, by wypłacić tysiąc dolarów, bo tyle chciał dostać za informacje. Tak twierdził Marteinn, który zorganizował to spotkanie. Marteinn nie chciał udzielać dokładnych wyjaśnień, ale w jakiś sposób włamał się na listę pracowników Meteorite, odnalazł kilku kierowców i przejrzał ich media społecznościowe. Trafił na jednego, który kilka razy opublikował niepochlebne opinie na temat swojej pracy. Wysnuł więc wniosek, że uda się go pociągnąć za język i może zdradzi coś na temat firmy. I się nie pomylił. Facet był gotów powiedzieć Marii wszystko o pracy kierowców pod warunkiem zachowania anonimowości i otrzymania tysiąca dolarów. Maria musiała przyznać, że Marteinn zastosował niezwykle oryginalny sposób na znalezienie rozmówcy. Jej samej najpierw przyszłoby do głowy, żeby dzwonić do wszystkich kierowców z listy, ale to z pewnością nie przyniosłoby tak szybkich i celnych efektów.

Kierowca okazał się kompletnie niepodobny do swojego kolegi, który wczoraj wieczorem napastował ją na parkingu. Był młody, raczej drobny, delikatny, zadbany i mocno pachniał wodą po goleniu, która Marii wydawała się znajoma, choć nie potrafiła powiedzieć skąd. Podał jej grzecznie rękę, przedstawił się, a ona usiadła naprzeciwko niego i podsunęła mu kopertę.

– *I appreciate this* – powiedział i schował kopertę do kieszeni marynarki. – Co pani chce wiedzieć na temat Meteorite? – Maria miała kilka wątków zapisanych w notesie telefonu, ale nie musiała sobie ich przypominać. Pamiętała dokładnie, o co chce spytać.

– Dlaczego wjeżdżacie ciężarówkami do magazynów, a potem z nich wyjeżdżacie bez wcześniejszego rozładowania czy załadowania? – Było to podstawowe pytanie i to przede wszystkim na nie chciała uzyskać odpowiedź.

– Bo magazyny są pełne – wyjaśnił kierowca. – Prawdę mówiąc, magazyn w Massachusetts jest zazwyczaj pusty, bo tam na początku trafia całe aluminium, ale potem jest rozwożone i gdzieś rozlokowywane. Magazynów ciągle przybywa, lecz od razu się zapełniają. – Maria kiwała głową i zapisała Massachusetts w telefonicznych notatkach. A zatem magazynów jest więcej niż te trzy, które zdążyła poznać.

– Ale dlaczego przez cały dzień wyjeżdżacie z magazynów i do nich wjeżdżacie?

– Bo według jakichś praw międzynarodowych musi dochodzić do obrotu aluminium, tak że ładunek, który mam w ciężarówce, jest wciągany na magazyn, a potem wydawany. Każdy magazyn działa pod własną nazwą, tak że towar krąży między firmami i dlatego nie ma wrażenia, że gromadzi się góra aluminium. Ale tak naprawdę Meteorite jest właścicielem wszystkich magazynów.

– A wie pan, ile ich jest w sumie?

– Nie mam pojęcia – odparł, po czym przez chwilę w zamyśleniu liczył coś na palcach. – Ja byłem na pewno w piętnastu, ale od innych kierowców słyszałem co najmniej jeszcze o dwóch. – Maria przełknęła ślinę napływającą jej do ust, jakby była głodna, i poczuła zapach wykwintnych potraw. To jest sensacja. To jest ten wielki temat, na który tak długo czekała. Niecierpliwie wierciła się na krześle, ale usiłowała brzmieć spokojnie, żeby nie spłoszyć kierowcy.

– Wie pan może, do kogo należy całe to aluminium w magazynach?

– Do tych i owych. Jakichś funduszy obracających metalami, jakichś firm, czasem do hut aluminium. To wszystko jest na fakturach towarzyszących ładunkom, które wozimy. – Serce Marii na chwilę się zatrzymało z rozczarowania. Już myślała, że rozwiązała zagadkę dla Agli, a dla siebie znalazła sensacyjny temat. Myślała, że to jakaś jedna osoba chomikuje całe to aluminium.

– Jest pan pewien? – Patrzyła mu badawczo w twarz, a on z zapałem kiwał głową.

– Całkowicie – odparł.

– A dlaczego nagle wiele różnych podmiotów wpadło na pomysł, żeby gromadzić całe produkowane aluminium albo je kupować w celu doprowadzenia do braków na świecie? To dziwny przypadek.

– Nie, to nie jest przypadek – uświadomił jej kierowca. – Meteorite płaci im za magazynowanie.

54

Agla musiała mitygować Marię, by mówiła wolno i wyraźnie, bo połączenie internetowe było na tyle słabe, że Bleep z trudem przekazywał niezakłócony dźwięk. Obraz rozpadał się na piksele i paski i Agla była w stanie zauważyć jedynie to, że Maria jedzie samochodem i w jednej ręce trzyma przed sobą komórkę, a drugą kieruje. Teraz dobrze byłoby mieć porządny telefon, przez który mogłaby normalnie rozmawiać, ale w Holmsheidi nie istniała taka możliwość. Za to siedziała w bibliotece skulona, kręcąc laptopem, aby wszystkowidzące oko kamery w suficie nie zanotowało, że korzysta z oprogramowania do rozmów. Obecnie strażniczki już jej całkiem ufały i zaglądały do niej co dwie godziny.

– Właściciele składują aluminium w magazynach, dostają za to pieniądze i potem natychmiast występują o możliwość wywiezienia, ale czasem potrafi to długo trwać. Niekiedy grubo ponad rok. I wtedy może im się opłacić znów oddać je do magazynu i dostać za to pieniądze. To bywa bardziej intratne niż sprzedaż. Umieszczenie aluminium w magazynie zajmuje tydzień, ale zwolnienie zawsze ponad rok. A więc z formalnego punktu widzenia nie ma mowy o chomikowaniu, tylko spowalnianiu płynności na rynku.

Agla zaczynała rozumieć cały mechanizm.

– Założę się – krzyknęła do ekranu w nadziei, że Maria ją usłyszy – że przelewy z Meteorite za magazynowanie aluminium islandzkiej huty trafiają prosto do firmy matki za granicą. Dlatego godzą się, aby huta sprzedawała aluminium tak wolno. To samo zapewne dotyczy innych hut. Firmom matkom oczywiście bardziej się opłaca otrzymać najpierw przychody z wynajmu swojej produkcji, a dopiero potem sprzedać ją za tę

samą lub wyższą cenę. To genialne! – Bleep zatrzeszczał, a potem usłyszała jakieś odgłosy. – Co mówisz? – spytała.

– Wszyscy zarabiają, poza podatnikiem – powtórzyła Maria. Zawsze musiała wygłaszać tego typu uwagi. – Bo przecież podatek od produkcji nie jest płacony w Islandii.

– Podatnik i tak trwoni te pieniądze. – Agla się zdenerwowała.

– Na przykład na więzienia – odparła Maria i zniknęła z linii. Typowe dla Marii i typowe dla Bleepa. Zupełnie jakby i ona, i aplikacja zawarły jakiś nędzny spisek, żeby przerwać rozmowę, zanim Agla zdąży odpowiedzieć na tę głupawą uwagę. Ten cały Bleep jest o wiele gorszy od Skype’a czy Facetime’a, ale ma tę zaletę, że jest kodowany i zaciera wszelkie ślady jakichkolwiek kontaktów zaraz po ich zakończeniu. Władze więzienia nie będą się przejmować tym, czego nie wiedzą.

Agla spojrzała na zegarek. Wreszcie nadeszła pora, by zadzwonić do Elisy. Nacisnęła dzwonek i gdy zjawiła się strażniczka Ewa, powiedziała jej, że musi zatelefonować, po czym odczekała chwilę przy telefonie, aż Ewa podeszła do Vigdis i zaczęły rozmawiać. Teraz miała pewność, że żadna z nich nie słucha jej rozmowy.

– Cześć, co u ciebie? – szepnęła, gdy Elisa odebrała.

– Agla, ty jesteś zaje! Twoja papuga przywiozła mi iPhone’a siódemkę! Zajebista jesteś, wystarczyłby mi jakiś normalny telefon. I fura, dżizas! Normalnie się bałam do niej wsiąść. Ja chyba śnię! Szkoda, że nie widziałaś min tej ekipy tutaj w Vernd, kiedy wszedł i wręczył mi kluczyki.

– Jak się czujesz? – zapytała Agla.

– Hej, luzik. Jest wpół do szóstej, a ja grzecznie czekam na kolację. Dzisiaj sprzątam po jedzeniu, a potem przeparaduję furą po mieście z kumpelą. Pojedziemy na lody i wiesz, obiecuję, że nie pozwolę jej wejść z lodem do auta, nie martw się.

– Nie martwię się – powiedziała Agla nie całkiem zgodnie z prawdą. Nie martwiła się o samochód, ale to, że dziewczyna wybiera się na rundkę z przyjaciółką, rozdrażniło ją lekko. Miała nadzieję, że to nie będzie ta cała Katrin, ta była „jakby narzeczona”. Ani żadna inna kumpela narkomanka, która miałaby zły wpływ na Elisę.

– Jutro zaczynam szukać jakiegoś poważnego lokum, teraz mam łatwiej. Mogę się osobiście spotykać z właścicielami, bo wszyscy ci, którzy ogłaszali pokoje w Bland, normalnie sztywnieli, gdy do nich dzwoniłam z pierdla w Holmsheidi…

– Masz przecież dom – wtrąciła Agla. – Możesz w nim mieszkać tak długo, jak tylko zechcesz.

– O. – Elisa na chwilę zamilkła. – To ty mówiłaś poważnie, że mogę się wprowadzić do twojego domu?

– Oczywiście. – Agla naprawdę nie mogła się nadziwić, jak Elisa wszystko interpretuje po swojemu.

– Myślałam, że ty tylko tak mi pomagasz, żebym mogła coś wpisać i żebym dostała warunek.

– Nie, kochanie. Mieszkaj w domu, proszę. Ja i tak mam mieszkanie, a dom stoi pusty. To by było bez sensu, żebyś się gnieździła w jakimś pokoiku, podczas gdy ja mam pusty dom.

Elisa nie odpowiedziała.

Agla odczekała chwilę, po czym dopadły ją wątpliwości. Ten cholerny dom prawdopodobnie przytłaczał wszystkie kobiety. A ona jest idiotką, usiłując umieścić w nim Elisę. Niewykluczone, że Elisie się tam nie spodoba, tak jak swego czasu Sonji. – Ale oczywiście nie musisz się do niego wprowadzać. Jeśli wolisz, to wynajmij sobie po prostu pokój. Nie miałam nic złego na myśli, to była tylko propozycja, pomysł na rozwiązanie sprawy – wytłumaczyła szybko.

– Już dobrze, Aglo – szepnęła Elisa, pociągając nosem. – Oczywiście, że go chcę. Nie żartuj. Tak tylko trochę płaczę. – Agla nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie wiedziała, w jaki sposób sprawiła, że Elisa zaczęła beczeć. Nie o to jej chodziło. Zanim jednak się odezwała, dziewczyna chrząknęła głośno i rzekła: – Hej.

– Co?

– Ale będzie zajebiście, kiedy wyjdziesz i obie będziemy wolne w Vernd. To znaczy wiesz, wolniejsze.

– Jak zajebiście? – zapytała szeptem Agla i poczuła ulgę niczym po alkoholu. – Powiedz, jak zajebiście.

– No wiesz. Różnie. No i wiesz. – Elisa teraz też szeptała. Agla zamknęła oczy i widziała jej twarz z nieśmiałym uśmiechem i figlarnym spojrzeniem.

– Powiedz mi jak – powtórzyła, a dziewczyna zachichotała po drugiej stronie linii.

– Weź, przestań! Wiesz przecież.

– Wiem – przyznała Agla i też się roześmiała. – Drażnię się tylko z tobą. – Jeszcze długo po zakończeniu rozmowy zdawało jej się, że słyszy oddech Elisy, cichy chichot i jej dziecięcy entuzjazm. Niczym echo w swoim sercu.

– Skończyłaś? – spytała Ewa. Agla się ocknęła z zamyślenia. Stała już dobrą chwilę przy telefonie i jak idiotka gapiła się przed siebie z uśmiechem.

55

Sonja stała w drzwiach piwnicy i patrzyła na klatkę. Alex zdezynfekował ją przed wyjazdem i teraz czekała czysta i gotowa na następnego lokatora potrzebującego upomnienia albo detoksu. Czasem odnosiła wrażenie, że jej własne życie kręci się wokół tej klatki. Stała się ona jakimś symbolem od chwili, kiedy wpadła w pułapkę Thorgeira osiem lat wcześniej i po raz pierwszy przyjechała do tego domu po towar, który miała przewieźć do Islandii. Patrząc na tę klatkę, czasami zdawało jej się, że sama w niej siedzi – jej życie ograniczają nieugięte kraty, które jednak nie przesłaniają widoku na zewnątrz. Była więc w stanie przyglądać się życiu, które mogła mieć. Życiu, w którym mieszkałaby razem z Tomasem, a nie wysyłała go do szkoły z internatem na większą część roku. Życiu, w którym Agla budziłaby się z rana i przygotowywała śniadania, a wieczorem kolacje.

Sonja zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Właściwie teraz już zupełnie przestała myśleć o Agli. To dobrze, bo gdy sobie ją przypominała, wpadała w depresję. Były tak mocno ze sobą związane, przyciągała je do siebie jakaś siła i zerwanie tych więzi odczuła bardzo boleśnie. Co noc przez wiele tygodni po rozstaniu miała koszmary – zdawało jej się, że widuje Aglę na londyńskich ulicach, w sklepach, a nawet w samochodzie przed domem, gdy siadywała wieczorami w ciemności przy oknie.

Weszła po schodach i zrobiła rundkę po parterze. Sprzątający opuścili budynek, pozostawiając go przepełnionego zapachem mydła i świeczek waniliowych. Spojrzała na zegarek. Alex powinien lądować w Amsterdamie, gdzie ma przesiadkę. Zadzwoni później do niego, kiedy Tomas już wsiądzie do samochodu. Poda mu nową trasę. Tym razem polecą

z Zurychu prosto do Londynu, a ona przygotuje jakiś drobny objazd z lotniska pociągami i samochodami. Nie miała dość cierpliwości, żeby tym razem kazać im lecieć jeszcze przez dwie albo trzy godziny, bo rozpierała ją chęć ujrzenia Tomasa. Zaskoczył ją dzwonek do drzwi, ale potem przypomniała sobie, że to przesyłka ze sklepu. Na wyświetlaczu domofonu zauważyła, że na schodach stoi nowy goniec z kartonem w rękach. Podniosła słuchawkę.

– Proszę zostawić karton przy drzwiach – wydała dyspozycję. Zdumiony goniec się rozejrzał, ale po chwili zauważył kamerę nad drzwiami. Złapali kontakt wzrokowy za pośrednictwem obiektywu kamery i w jednej chwili Sonja wymiękła pod spojrzeniem tych brązowych oczu. Ale była to tylko ułuda zmysłów, jak tyle innych rzeczy. Łatwo wmówić sobie, że po oczach można rozpoznać charakter człowieka; gorzkie doświadczenie nauczyło ją, że za niewinnym spojrzeniem brązowych oczu może się kryć szczera potrzeba mordu.

– Pod kwietnikiem jest napiwek. Dziękuję. – Odczekała chwilę, aż dostawca sobie pójdzie, po czym otworzyła drzwi, ostrożnie zabrała karton, wniosła do środka i zamknęła za sobą. Nie zdążyła zanieść zakupów do kuchni, kiedy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu przeczytała, że to Alex.

– Masz już nową trasę? – zapytał.

– Jeszcze nie – odpowiedziała.

– Lepiej, żebym wcześniej znał drogę i się przygotował. Mogłabyś wreszcie mi zaufać. – Nie brzmiał przekonująco, bo wiedział, że to bezcelowa propozycja.

– Nie ufam nikomu – zakończyła Sonja i się rozłączyła. To prawda. Rzeczywiście nikomu nie ufała, choć po tym, jak Alex zasłonił ją przed kulą konkurencji i został ranny w brzuch, pewno byłby na pierwszym miejscu listy, gdyby była zmuszona powierzyć innym swoje życie.

Wiedziała jednak doskonale, jak pracują Meksykanie; nie ma takiej osoby, której nie dałoby się nakłonić do współpracy za pomocą łapówki lub tortur. Dlatego postanowiła już nigdy nikomu nie ufać.

Wyciągnęła zakupy z kartonu i poszła do salonu. Wszystko było gotowe na przyjęcie Tomasa, nawet ich ulubiona płyta Shakiry leżała w odtwarzaczu, choć już dawno przestali tańczyć swój radosny taniec z przynależnymi podskokami i pohukiwaniami na powitanie. Z biegiem lat radość, która towarzyszyła ich spotkaniom, powoli się ulotniła i zastąpiło ją obopólne zgorzknienie, które obie strony dobrze skrywały, co jednak nie sprawiało, by byli wobec siebie szczerzy. Ale nie zawadzi mieć Shakirę w gotowości, gdyby Tomas zjawił się w domu w wyjątkowo dobrym humorze. Wtedy tylko naciśnie „play” i oboje skąpią się w radości.

CZERWIEC 2011

56

Błysk fleszu w drzwiach był tak jasny, że wdzierał się głęboko w głowę Marii i ranił do bólu. Potarła oczy i czekała, aż znów przywykną do ciemności. To się wydarzyło po raz dziesiąty lub jedenasty: drzwi otworzyły się na słabo oświetlony korytarz, pojawił się w nich milczący cień człowieka, a potem nastąpił oślepiający błysk, gdy pstryknął jej zdjęcie. Na koniec usłyszała szurnięcie, kiedy nogą wsunął jej tacę z jedzeniem do celi.

Robiła, co mogła, aby odczytać tablicę na korytarzu pojawiającą się za plecami tego człowieka, kiedy otwierał drzwi, lecz napis znikał, gdy tylko flesz ją oślepiał. Duży napis głosił: „Evacuation route”, a potem były mniejsze litery, których nie rozróżniała, ale jasne było, że napisano coś po angielsku. Tabliczka na drzwiach również była w tym języku i informowała, że te drzwi zawsze powinny pozostawać zatrzaśnięte – zauważyła to, kiedy zdjęto jej torbę z głowy i wrzucono ją tutaj. Doskonale wiedziała, że musi być w Islandii, bo wylądowała na lotnisku w Keflavíku, gdzie czekało na nią dwóch policjantów. Aresztowali ją. Rozmawiali z nią po islandzku, a zauważywszy siniaki na nadgarstkach, przeprosili za kajdanki. Wyglądała przez szybę i zauważyła, że wyjeżdżają z terenu lotniska, ale gdy tylko skierowali się ku szosie prowadzącej do Reykjavíku, policjant siedzący z przodu odwrócił się do niej i narzucił jej worek jutowy na głowę.

Kiedy przestała krzyczeć, usiłowała się zorientować w sytuacji. Wydawało jej się, że długo krążą w koło, a potem przeprowadzono ją do innego auta. Tam obchodzono się z nią ostrożniej – ktoś prowadził ją za łokieć, trzymając drugą rękę na jej głowie, żeby się nie uderzyła w sufit, kiedy wpychano ją na siedzenie. W nowym samochodzie słyszała rozmowę dwóch mężczyzn, ale z powodu głośnej muzyki nie rozróżniała słów. Potem znów długo jechali, częściowo po drodze szutrowej, bo samochód strasznie się trząsł. Ale teraz, po długim pobycie w tej ciemnej celi, zaczynała już wątpić w swoją intuicję, a w jej myślach powstawały różne wersje podróży. Może ten drugi pojazd to nie był samochód, lecz samolot, a droga szutrowa to w rzeczywistości turbulencje. Nie tylko tablice w języku angielskim sugerowały, że znajduje się raczej w Stanach niż w Islandii. Również kształt klamki, małe zaciemnione okno z kratami, materac na podłodze i zapach środków czystości dochodzący z toalety turystycznej w rogu, gdy nacisnęła przycisk nad klapą. Nie była w stanie stwierdzić dokładnie, co to takiego, ale ta dziwna mieszanka mięty i kwiatów zdawała się w jakiś sposób pachnieć Ameryką.

Sporo czasu minęło, nim wzrok przyzwyczaił się do mroku i potrafiła rozróżnić odcienie szarości. Wówczas podczołgała się w stronę tacy i usiadła obok niej. Jedzenie było jedynym urozmaiceniem od trzech czy czterech dni. Ręka dotykała ostrożnie tacy, żeby się przekonać, co dziś podano. Pierwsze dwa posiłki zignorowała na skutek źle pojętego oporu wobec tej dziwacznej niewoli, ale za trzecim razem była już tak wygłodniała, że rzuciła się na jedzenie i rozlała sok. W tym miejscu, koło drzwi, została plama, do której kleiła się za każdym razem, gdy niechcący na niej usiadła.

Tym razem podano jakieś smażone mięso w panierce – dwa cienkie plasterki spoczywały na talerzu obok trzech ciepłych kartofli. W niedużej

puszce obok talerza znajdowało się coś, co po spróbowaniu okazało się sałatką. Przypominało to trochę szpitalne jedzenie albo jakieś danie podawane w domu starców. Opłukała dłonie, wykorzystując trochę wody z termosu, i wytarła je w spodnie. Potem wrzuciła jednego ziemniaczka do ust, wzięła plaster mięsa do ręki i odgryzła kawałek. Przestała używać plastikowych sztućców dokładanych zawsze do jedzenia i jadła rękami, za wyjątkiem deseru. Wtedy korzystała z łyżki. Deser! To jest w takim razie albo kolacja, albo lunch, stąd deser. Z ciepłym posiłkiem zawsze podawali deser. Delikatnie przesunęła dłonią po tacy, ale deseru nie było. Jeszcze raz sprawdziła, lecz na tacy nie znalazła niczego innego poza talerzem z jedzeniem, puszką z sałatką i termosem z wodą. Łzy napłynęły jej do oczu i wybuchła płaczem jak bomba. Nie mogła pojąć, dlaczego opłakuje brak puddingu czy kawałka ciasta na tacy, ale w jakiś sposób niepodanie deseru odczuwała niczym bolesną zdradę. Miała wielką ochotę zjeść pełny posiłek, wolno i spokojnie, i pomyśleć w tym czasie o czymś innym niż zamknięciu w ciemnej celi przypominającej klatkę, która znajduje się nie wiedzieć gdzie. A deser stawał się zawsze najważniejszy, stanowił rekompensatę za jej nędzne położenie, ostateczną rozkosz, którą odwlekała, jak długo mogła.

Pociągnęła nosem i otarła twarz rękawem. Na pewno już się pojawił u niej syndrom sztokholmski czy jakiś inny, który sprawia, że więzionym odbija i zaczynają dziękować oprawcom za najmniejszy przejaw przyjaźni. Tak jak ona za deser. Zjadła drugiego kartofelka i odgryzła drugi kęs mięsa, po czym pomacała tacę w poszukiwaniu plastikowego widelca, żeby zjeść sałatkę. Była zbyt drobno pokrojona i mokra, aby dało się ją jeść ręką. Palce zatrzymały się przy plastikowym sztućcu – podniosła go i obracała w dłoniach, aby sprawdzić, czy to nóż, czy widelec, ale to była łyżka. Łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Jakaż złośliwość kłaść łyżkę na tacy, kiedy nie podano deseru!

Odłożyła ostrożnie puszkę z sałatką i podpełzła na czworakach do materaca w kącie. Dokończy jeść później. Teraz zwinie się na pomiętym posłaniu i sobie popłacze. Ręka zawadziła o jakiś przedmiot na podłodze, który się gdzieś potoczył. Zatrzymała się nagle i ostrożnie zaczęła przeczesywać podłogę obiema dłońmi. Prawa ręka natknęła się na zimny pojemnik z plastiku. Podniosła go i poczuła, że jest owinięty cienką folią aluminiową. To deser! Pojemnik musiał się przewrócić i spaść z tacy, kiedy ten za drzwiami pchnął ją nogą do celi.

Serce Marii waliło jak młotem, gdy obracała pojemnik w dłoniach. Był czymś o wiele ważniejszym niż tylko zwieńczeniem posiłku. Samo opakowanie może dostarczyć jej wiedzy na temat miejsca pobytu, bo z powodu ograniczonego poczucia czasu i przestrzeni nie była w stanie logicznie wnioskować, czy znajduje się w Islandii, czy w Stanach.

57

Oddur wciąż miał minę, jakby nie wierzył własnym oczom. Zmarszczył czoło aż po cebulki włosów, przez co w porannym świetle przypominał zmartwionego starca. Raz za razem przeciągał kciukiem po krawędzi pliku banknotów, jakby to była talia kart, którą za chwilę przetasuje. Anton wiercił się niecierpliwie na ławce. Było mu zimno i chciał zakończyć tę transakcję, zanim ktoś się zjawi i im przeszkodzi. Stary cmentarz nadal był w większości szarobury, choć świeża zielona trawa na

grobach rywalizowała już mocno z martwymi liśćmi pokrywającymi ziemię, a mech niebawem miał zmienić kolor.

– Jesteśmy kwita? – spytał i się podniósł. Oddur dalej siedział na ławce i głaskał plik banknotów.

– Co ty właściwie będziesz wysadzał? – zapytał, a Anton czuł, jak traci cierpliwość.

– Tym się nie przejmuj – powiedział dość obcesowo. – Starą komórkę. Żeby zrobić coś niezwykłego dla narzeczonej. Coś, co zapamięta na zawsze. – Oddur skinął głową, ale wstał z pewnym ociąganiem. Anton miał po prostu ochotę wyrwać mu papierową torbę ze sprzętem. – Nie jesteśmy kwita?

– Ehe. – Oddur włożył forsę do kieszeni i otworzył torbę. – Tu jest bateria, to tylko płytka podtrzymująca całość, a to sam zapalnik – wyjaśnił, pokazując małe pudełko z kostką pamięci. – Włożysz lont od dynamitu tu, w tę dziurkę, zaciśniesz, żeby nie latał, przełączysz ten tutaj guzik, żeby się zapaliła czerwona lampka, a kiedy będziesz gotowy i wszyscy oddalą się na bezpieczną odległość, skorzystasz z pilota i bum. Powinien mieć zasięg stu metrów.

– Zajebiście. Dzięks. – Anton chciał wziąć torbę, ale Oddur nie miał ochoty mu jej oddać.

– Pamiętasz, co mówiłem o bezpiecznej odległości? – spytał. – Opóźnienie to tylko jakieś czterdzieści sekund. Chyba że podłączysz dłuższy lont.

– Okej. – Anton stał z ręką dotykającą dna torby, ale nie miał odwagi wyrwać jej z rąk Oddura, który cały czas kurczowo ją trzymał.

– Chcesz o coś zapytać?

– Nie. – Anton drobił w miejscu i lekko potrząsał torbą, sygnalizując Oddurowi, by ją puścił, lecz ten ciągle miał jakieś opory.

– Jeszcze raz powtórzyć ci całą instrukcję?

Anton uśmiechnął się i lekko szturchnął go w ramię.

– Wyluzuj, chłopie! To nie jest takie skomplikowane. Skumałem za pierwszym razem. Jesteśmy kwita, co nie? – Oddur wreszcie puścił torbę, a Anton ją zamknął i włożył pod pachę. – *Seeya!* – rzucił, odwrócił się na pięcie i odszedł, ale się zatrzymał, gdy Oddur go dogonił.

– Słuchaj… tak się zastanawiam. – Oddur dreptał nerwowo w miejscu, włożywszy ręce głęboko do kieszeni kurtki.

– No?

– Słuchaj, ty na pewno nie masz zamiaru nikogo zabić?

58

Powietrze było rześkie, bo wciąż jeszcze był wczesny ranek. Agla zatrzymała się przed gmachem więzienia i wciągnęła głęboko tlen w płuca. Wolność orzeźwia niczym zimny drink w upał. Zdziwiła się, że powietrze poza murami więzienia jest o wiele bardziej świeże niż na niewielkim spacerniaku w samym jego sercu. Podeszła do bramki obrotowej i przecisnęła się przez nią z walizką w ręku, odłożyła ją na ziemię i wróciła po karton oraz torbę z laptopem. Niewiarygodne, jak wiele rzeczy nagromadziła przez te kilka miesięcy, mimo iż nie kupowała niczego poza niezbędnymi kosmetykami. Postawiła torbę z laptopem na kartonie

i stanęła przed wewnętrzną bramką. Rozglądała się po drodze, ale Elisy nigdzie nie było widać.

Zastanawiała się, czy przejść dwukrotnie przez bramkę zewnętrzną z bagażem i zaczekać raczej przy drodze, ale nie chciało jej się robić kłopotu i dzwonić dwa razy, żeby ją wypuścili i wpuścili. Z pewnością wywołałaby zainteresowanie w dyżurce, a tego pragnęła uniknąć. Po pewnym czasie spojrzała na zegarek i zauważyła, że Elisa powinna była przyjechać po nią dwadzieścia minut temu. Zaczęło ją nękać niemiłe podejrzenie, że być może w ogóle się nie zjawi. Postanowiła zaczekać jeszcze dziesięć minut, aż minie dokładnie pół godziny, bo być może utknęła gdzieś w korku albo musi naładować teslę. Nie miała ochoty zawracać i wchodzić z powrotem do gmachu więzienia. Powinna była kazać się odebrać prawnikowi. Przywiózłby jej telefon i lepsze ubranie. A tak stoi tu jak debil w dresie i nie może nawet zadzwonić po taksówkę.

Ciężko jej się szło do budynku; czuła, jak jej organizm reaguje, wysyłając kwas żołądkowy do gardła, drapiąc ją w płucach. Otworzyła drzwi i weszła do więzienia.

– Możesz zadzwonić mi po taksówkę? – spytała, a klawisz Sigurgeir skinął głową. Patrzył na nią, jakby chciał jej powiedzieć, że przecież wiedział, że Elisa po nią nie przyjedzie. Na szczęście nie ponowił propozycji, że osobiście zawiezie ją do Vernd. To by tylko dopełniło poniżenia.

Taksówkarz wysiadł z auta przed zewnętrzną bramą, gotowy pomóc jej z bagażem, ale kiedy zauważył, kto ma być jego pasażerem, wsiadł z powrotem. Wszystkie media już z pewnością trąbiły o tym, że Agla wychodzi na warunek i na pewno cały naród uważał, że to za wcześnie. Bagażnik się otworzył, cicho klikając, więc włożyła do niego karton i walizkę, po czym usiadła na tylnym siedzeniu, życząc taryfiarzowi

dobrego dnia. Ten nie odpowiedział na powitanie; spytał tylko bezczelnie, dokąd ma jechać. Banksterom nie należy się szacunek.

Przed domem, w którym mieszkała, wyjęła kilka banknotów z torebki, zastanawiając się, czy poprosić go o fakturę – tylko po to, by go wkurzyć i by nie mógł wziąć tego na lewo. Dała mu jednak trzy tysiące i powiedziała, żeby zatrzymał resztę. Bagażnik się otworzył, gdy tylko wysiadła. Ledwo zdążyła wyjąć swoje rzeczy, a samochód pognał w dal z otwartym kufrem. Wyciągnęła klucze i zaniosła walizkę oraz karton do śmietnika. Jedno i drugie przepadło w kuble. Potem weszła na klatkę schodową i udała się schodami na górę. Otworzyła drzwi do mieszkania z jedną tylko torbą na laptopa na ramieniu.

Nie tak w ostatnich dniach wyobrażała sobie dzień, kiedy opuści więzienie. Bolały ją płuca i głowa, ale nie miała zamiaru siadać i beczeć z tego powodu, że jakaś młoda pierdolona ćpunka ją rozczarowała. A czego się właściwie spodziewała? Że dziewczyna rzeczywiście się w niej zakochała? Że macanki przez ubranie i pośpieszne, ukradkowe pocałunki w kącie celi więziennej stanowią jakąś szczególną umowę między nimi? Bzdury!

Głośno chrząknęła, zdjęła wszystkie ciuchy i wyrzuciła je do śmieci. Otworzyła lodówkę. Potrzebowała silnej woli, żeby opanować nagłe pragnienie, które chwyciło ją, kiedy ujrzała butelki z piwem na górnej półce. Sięgnęła po puszkę coli, zabrała ją ze sobą do łazienki i wypiła jej zawartość, podczas gdy woda lała się do wanny. Nie ma zamiaru stwarzać zagrożenia dla zwolnienia warunkowego, ulegając piwnej pokusie. Nie da nikomu satysfakcji, łamiąc choćby jeden warunek. Nasika im do probówki w każdej chwili i nie znajdą śladu niczego mocniejszego od coca-coli.

Zgniotła puszkę i zważyła ją w dłoni. Aluminium to najważniejsza sprawa następnych dni. Skieruje wszystkie swoje myśli ku temu jasnemu,

lekkiemu metalowi, którego tak wielu pożąda. Najlepszy lek na troski to rozwiązać skomplikowane zadanie.

59

Jogurt był słodki, nieco słodszy niż ten, który Maria jadała wcześniej. Jego owocowy smak trącał sztucznością, a to mogło świadczyć o tym, że to wyrób amerykański. W Stanach jest tyle różnych gatunków jogurtu, których Maria nigdy nie smakowała, podczas gdy w Islandii z pewnością spróbowała większości, a tego smaku nie kojarzyła. Wylizała pojemnik, na ile się dało, potem jeszcze wyczyściła go palcem. Przechowa go i kiedy następnym razem otworzą się drzwi i do celi wpadnie nieco światła, spróbuje przeczytać napis.

Jeśli ten ostatni posiłek był lunchem lub kolacją, to następnie dostanie kawę. Popołudniową albo wieczorną. Pozostało tylko czekać. Położyła się na materacu, wciąż trzymając pojemnik w dłoni, i nakryła się kocem. Bardziej po to, żeby poczuć namiastkę bezpieczeństwa, a nie dlatego, że było jej zimno. Tu nie jest ani zimno, ani ciepło – cały czas panuje równa temperatura, co też świadczy o tym, że cela nie podlega regułom islandzkiej pogody i związanym z nią nagłym wahaniom temperatury.

Leżała, usiłując koncentrować się na jednym wątku. Najlepiej cofnąć się do początków sytuacji, w której się znalazła. Od dawna interesowały ją firmy zajmujące się aluminium i ich funkcjonowanie. I choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że we wszystkich przedsiębiorstwach chodzi

o to, aby maksymalizować zysk, to w tym wypadku międzynarodowe korporacje traktowały współpracę z małą, głupią Islandią w taki sposób, że budziło to jej święte oburzenie. Jedna huta aluminium zanieczyszczała powietrze w takim samym stopniu, co wszystkie samochody, islandzkie elektrownie inwestowały wielkie pieniądze w infrastrukturę tylko po to, aby produkować wystarczającą ilość energii dla hut, i to po zaniżonej cenie. Wszystko to było robione pod pozorami, że huty aluminium tworzą dla Islandczyków nowe miejsca pracy i generują dochód narodowy, podczas gdy prawda jest taka, że niektóre z hut muszą ściągać pracowników z zagranicy, a lwia cześć zysków pozostaje poza krajem. Zagraniczne firmy matki wystawiają ogromne faktury kosztowe swoim firmom córkom, które przez to wykazują niewielkie zyski księgowe i unikają płacenia podatków w Islandii. *Fałszowanie faktur ma się dobrze* – brzmiałby chwytliwy tytuł artykułu w „Wiewiórce”. Mogłaby napisać o tym, jak niewiele się zmieniło od czasów, gdy Halldór Laxness wspomniał o tym procederze w latach czterdziestych, i pod tym względem Islandia była dokładnie w tym samym miejscu, co inne nowo wyzwolone kolonie: łatwy łup dla międzynarodowego kapitału i pazernych zdrajców ojczyzny. A teraz jedna z tych firm wdała się w jeszcze bardziej bezczelne machinacje, które nie powinny ujrzeć światła dziennego, i dlatego ona się tu znalazła. Została zamknięta po to, by ją uciszyć. Bała się nawet pomyśleć, jak długo jeszcze tutaj posiedzi.

Ocknęła się pod wpływem bliskości Maggiego – podświadomie szukała go po omacku i minęło kilka sekund pełnych szczęścia, nim dotarło do niej, gdzie jest. Wzięła głęboki oddech przez nos w nadziei, że sen zostawił po sobie jakieś ślady, wspomnienie jego zapachu z łóżka o poranku. Zapach bezpieczeństwa i miłości. Ale jedyną wonią, jaką czuła, był miętowo-kwiatowy zapach kibla turystycznego zmieszany z jej własnym potem,

wywołującym w niej obrzydzenie. Nie spociła się z powodu temperatury, lecz ze stresu. Najpierw podczas walenia w drzwi w jakiejś pozbawionej logiki nadziei, że ją wypuszczą, a potem już regularnie ze strachu na myśl, że być może pozostanie tu zamknięta bardzo długo.

Nie miała pojęcia, ile czasu drzemała. Nie sposób było się zorientować, więc podpełzła pod drzwi. Bezpieczniej czuła się na czworakach. Zmysł równowagi bywa zawodny i kiedy się podnosiła, kręciło jej się w głowie i miała kłopoty z koncentracją. Usiadła obok drzwi, z tej strony, z której się otwierały, żeby podnieść pojemnik po jogurcie do światła, gdy wpadnie ono do celi, i przeczytać etykietę. Wówczas pozbędzie się wszelkich wątpliwości co do kraju, w jakim ją przetrzymują.

Ściskała pojemnik między udami, by go nie zgubić, i wyciągnęła rękę, aby policzyć tace, które jej podsunięto. Układała je pod ścianą obok stosu talerzy i widelców. Na początku uwięzienia była zbyt nerwowa, żeby sprzątać po posiłkach, ale kiedy nadepnęła na widelec i się skaleczyła, zaczęła wszystko ustawiać pod ścianą. Palcami dotykała krawędzi tac i mamrotała w ciszy: „Posiłek, kawa, posiłek, kawa, posiłek, kawa”. Jeśli ma obliczyć czas, musi wiedzieć, ile posiłków dziennie jej dają, co właściwie nie było możliwe, bo straciła poczucie czasu. Nie miała pojęcia, czy zawsze między posiłkami mijało tyle samo godzin ani czy kiedyś między nimi nie minęło więcej czasu, co mogłoby oznaczać noc. Ale jeśli założyć, że podają jej trzy małe posiłki i dwa główne dziennie, siedzi tu już trzecią dobę. Dziwnie tak o tym myśleć, lecz w istocie pomimo złego samopoczucia i strachu znajdowała się w sytuacji, o jakiej zawsze marzyła. Być w samym środku wydarzeń. Do tej pory cała jej praca – najpierw w prokuraturze, a potem jako dziennikarki – polegała na oglądaniu wydarzeń z zewnątrz, jak obserwator potrzebujący wyjaśnień, pragnący przeżyć, by zrozumieć. I teraz się tego doczekała. Jest w oku cyklonu,

rzeczywiście uczestniczy w wydarzeniach, które później będą analizowane przez dziennikarzy i prokuratorów.

Minęła zaledwie chwila, ale jednocześnie cała wieczność i otwarły się drzwi. Siedziała otępiała i ocknęła się na dźwięk klucza w zamku. Szybko uniosła pojemnik po jogurcie. Skupiła się, aby nie oderwać od niego wzroku i nie zwrócić twarzy w stronę światła, które mogłoby ją oślepić. Zdziwiła się, że na pojemniku widniał napis „skólajógúrt”, a jeszcze bardziej zdumiało ją, że zamiast oślepiać ją fleszem, a potem wsunąć tacę jak do tej pory, mężczyzna wszedł do celi i odezwał się ponad wszelką wątpliwość po islandzku:

– No dobrze.

60

Agla poczuła się ponownie sobą, kiedy wciągnęła rajstopy i zawiązała kokardkę jedwabnej bluzki pod szyją. Czarny garnitur od Versace z kieszeniami laminowanymi perełkami może nie stanowił najbardziej dyskretnego ubioru na świecie, ale były to jedyne spodnie, które się jej nie wybrzuszały na tyłku, bo kiedy szła do więzienia, były na nią ciasne. Musi odnowić zawartość garderoby i jeść regularnie. Teraz, kiedy przynajmniej lunch może sobie wybrać, powinno być łatwiej. Kolację jednak będzie musiała konsumować w Vernd.

Umalowała się i zebrała kosmetyki do niedużej kosmetyczki. Upchnęła do niej także czyste majtki i szczoteczkę do zębów. Więcej rzeczy do Vernd

nie zabierze. Pomimo łagodnej pogody narzuciła szary prochowiec na garnitur. Tyle czasu minęło od chwili, gdy miała na sobie ubranie wierzchnie, że poczuła się jakoś tak odświętnie. Mimo iż dzień zaczął się nie najlepiej, miała zamiar się nim rozkoszować. Do hotelu było bliżej, niż pamiętała. Chciała nawet zrobić dodatkową rundę po dzielnicy po to tylko, by się nacieszyć świeżym powietrzem. Ale w salonie fryzjerskim nie będą na nią czekać, a ona nie miała zamiaru biegać po mieście z taką fryzurą.

– Witaj, kochanie! – powiedziała fryzjerka Thorbjörg. Aglę zdumiały nieco szczere przejawy przyjaźni, kiedy kobieta ją uściskała, a następnie poczochrała jej włosy i stwierdziła: – Musimy coś z tym zrobić!

Przez półtorej godziny siedziała w fotelu i słuchała najnowszych wieści o dzieciach fryzjerki, jej wnukach, zięciach, synowych oraz przyjaciółkach i nie musiała odpowiadać na żadne pytania, poza jednym: czy w więzieniu przyzwoicie karmili. O takim dniu właśnie marzyła: że ktoś się ucieszy na jej widok. Oczywiście miała nadzieję, że będzie to Elisa, ale skoro tak się nie stało, przyjęła to, co się nawinęło.

Przejrzała się w lustrze, podczas gdy Thorbjörg chowała pieniądze. Była zadowolona z tego, co zobaczyła. Włosy koloru jasnego piasku już nie opadały na kołnierz, tylko sięgały do połowy karku. Teraz jest gotowa na spotkanie świata, ubrana we własny image, pancerz chroniący jej wnętrze. W więzieniu przekonała się, że wbrew temu, co do tamtej pory sądziła, jest krucha. Był może oznakę tej wewnętrznej kruchości stanowił fakt, że zanim się zdążyła zorientować, ruszyła do dyskontu Bonus z postanowieniem, że wejdzie uśmiechnięta i poprosi Elisę o kluczyki od tesli. Chciała się zachować, jakby nic się nie stało – nie okazywać cienia rozgoryczenia ani nie przypominać dziewczynie, że rano miała po nią przyjechać.

Postanowienie wzięło w łeb, ponieważ Elisy nie było w pracy. Kierownik zmiany patrzył to na nią, to na stronę tytułową gazety. Drugi

największy tytuł brzmiał: *Agla Margeirsdottir jest już w Vernd*, a artykuł zdobiło jej stare zdjęcie doklejone do wizerunku noclegowni.

– Elisa nie przyszła dziś rano do pracy ani nie dzwoniła, żeby zgłosić chorobę, więc nic o niej nie wiem – powiedział.

– Ach, przypomniało mi się – rzekła Agla. – Przysłała mi wiadomość, że jest chora. Jakaś grypa.

– Okej. Zapiszę, że jest na chorobowym. A jeśli ją pani spotka, to proszę jej powiedzieć, że musi zgłosić chorobę do dziesiątej rano. – Agla skinęła głową w momencie, kiedy bezwiednie przeniósł wzrok na stronę tytułową gazety. Nie miała pojęcia, po jaką cholerę kłamie dla Elisy, ani po jaką cholerę weszła do Bonusa, żeby jej szukać.

Elvar, jej prawnik, podniósł się i wyszedł jej naprzeciw, gdy tylko pojawiła się u niego w biurze.

– Gdzieś ty się, do licha, podziewała? – zapytał smutnym, zatroskanym głosem, który w ostatnich latach tak bardzo polubiła. – W więzieniu powiedzieli, że pojechałaś taksówką; mogłem przecież po ciebie przyjechać.

Agla westchnęła. O wiele lepiej byłoby, gdyby pozwoliła Elvarowi się odebrać.

– Wzięłam w domu kąpiel, a potem poszłam ściąć i ufarbować włosy – odparła. – A teraz chciałabym dostać swój telefon i najważniejsze informacje. – Elvar wyjął komórkę z szuflady i jej podał.

– Naładowałem go. I wybacz, ale dziewczyna, której kazałaś mi udostępnić twoje auto, wydała mi się lekko… jak by to powiedzieć… tajemnicza, tak że kazałem zamontować w wozie trackera.

– A co to takiego?

– Takie małe urządzenie, które się łączy z aplikacją w twoim telefonie. Otwierasz aplikację Tracker i widzisz na mapie, gdzie znajduje się

samochód. Tu masz zapasowy kluczyk. – Agla wzięła od niego kluczyk i przełknęła wstyd, który w niej wybuchł. Elvar zaraz przejrzał sytuację na wylot, chociaż ona sama siebie oszukiwała różowymi marzeniami udającymi coś, co nie miało pokrycia w rzeczywistości.

Pocałowała Elvara w policzek, a on przyjaźnie poklepał ją po ramieniu. Ten młody i przystojny człowiek zawsze przypominał jej starca i podejrzewała, że to ona oraz jej sprawa wysysają z niego energię.

– Chciałabym cię poprosić, żebyś wykonał dla mnie drobną pracę organizacyjną – odezwała się w drzwiach. – Nie wolno mi wyjeżdżać z kraju, a muszę zaprosić tu z wizytą francuskiego bankiera. Skontaktujesz się z nim w moim imieniu, jeśli prześlę ci jego dane? Zorientujesz się też w sprawie wynajmu helikoptera, wyprawy na łososie i jeszcze jakichś innych męskich rozrywek? – Aluminium miało priorytet. Teraz, kiedy zyskała już obraz całości działań Williama, nadszedł czas, by uczynić zadość prośbie producenta napojów. Wmieszać się w sprawę.

61

Maria miotała się wściekle, ale mężczyzna trzymał ją mocno i chyba nie sprawiało mu to trudności. Wydawało jej się, że słyszy jego chichot, jakby była niegrzecznym dzieciakiem, który nie chce iść do domu z przedszkola, więc tata jest zmuszony wyprowadzić go do samochodu. Niegrzeczny dzieciak z torbą na głowie. Wystraszony dzieciak z torbą na

głowie i z brakiem koordynacji ruchowej po kilkudniowym uwięzieniu w absolutnych ciemnościach.

Wierzgała piętami w nadziei, że go trafi w jaja, a wtedy on ją puści i będzie miała wolne ręce, dzięki czemu zerwie torbę z głowy. Ale mężczyzna unosił ją nad ziemią, więc nie mogła się zaprzeć, a jej kopnięcia były pozbawione siły. Po chwili się poddała i zawisła na jego rękach jak jakieś chuchro. Słyszała szczęk drzwi, a potem trzaśnięcie i poczuła wokół siebie zimne powietrze. Wyszli na zewnątrz, co dawało nadzieję, że jeśli uda jej się wyrwać, to może ucieknie, uwolni się od tego człowieka i uniknie tego, co dla niej szykuje.

– Masz taśmę – usłyszała głos mężczyzny i w tej samej chwili ktoś chwycił ją za nogi i okleił je tak, że były ciasno złączone. Albo facet miał cztery ręce, albo było ich dwóch. Prawdopodobnie byli to ci sami, którzy odebrali ją z lotniska, ale wtedy mieli na sobie policyjne mundury i dysponowali radiowozem. Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszała, aby policjanci używali torby na głowę czy taśmy. To wszystko było niezrozumiałe i przerażające i teraz znów naszła ją ochota, by się rozpłakać, ryczeć i wyć z głową w torbie, ale szczęśliwie się opanowała. Ledwo oddychała pod workiem, więc brakowało tylko tego, aby łzy zapchały jej nos. Poczuła, jak jeden z mężczyzn okleił ją taśmą wpół, tak że teraz jej ramiona przylegały do ciała i nie była w stanie się ruszać. Podniesiono ją i położono na czymś miękkim, a potem chwycono za kostki, zgięto jej nogi i usłyszała znany dźwięk: trzaśnięcie drzwiczek samochodowych.

Auto zostało uruchomione i ruszyło. Huśtała się lekko. Leżała chyba na tylnym siedzeniu, słyszała niejasne odgłosy rozmowy między mężczyznami, a potem znów ktoś włączył muzykę. Mogłaby przysiąc, że jest to ta sama melodia, która rozbrzmiewała w samochodzie poprzednio. Pojazd najpierw poruszał się po równym terenie, a potem zaczął się trząść,

jakby jechał po szutrze, po czym znów wjechał na równą drogę i w końcu nastąpiło kilka ostrych zakrętów, jakby pokonywali rondo. Zachciało jej się spać. Kiedy samochód się zatrzymał, zaczęła się zastanawiać, czy się powoli udusi z braku tlenu pod torbą. Wstrzymała oddech, serce zabiło jej mocniej, nasłuchiwała jakiegoś dźwięku, który stanowiłby wskazówkę co do jej dalszych losów. Otworzyły się drzwi samochodu, ktoś rozprostował jej nogi. Poczuła, jak ją ciągną, najpierw za kostki, a potem za uda, w końcu postawili ją pionowo. Przesunięto czymś twardym w dół jej pleców i jeden z mężczyzn powiedział:

– Tnij tutaj.

A potem poczuła, że ma wolne nogi – mogła je rozstawić i złapać równowagę. Następnie usłyszała kroki i trzaśnięcia drzwiczek samochodowych, jedno po drugim, i samochód odjechał.

Przesunęła się nieco i poczuła, jak uwalniają się ręce. Bez zastanowienia zerwała torbę z głowy i zachłysnęła się rześkim powietrzem. Światło ją oślepiło. Usłyszała głośny świst samochodu i się skuliła. Zupełnie jakby pędził ku niej, a potem przejechał obok, a po nim nastąpił drugi świst i kolejny i wtedy zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się przy szosie. Potarła oczy i powoli odzyskała wzrok – widziała coraz wyraźniej, choć nadal trudno było jej patrzeć w światło. Pozbyła się resztek taśmy z nóg i brzucha. Na jezdni w podeschniętej kałuży leżała jej torebka, wyrzucona za nią z auta, a dalej portfel. Z torebki wypadły klucze i inne drobiazgi i porozsypywały się po ulicy. Pozbierała je i się rozejrzała. Nikogo w pobliżu nie było, ale nieopodal jezdnia tętniła ruchem, a nad nią wisiała betonowa kładka albo ulica. Ruszyła przed siebie, trzymając się ręką za czoło, by chronić oczy.

Kiedy wyszła spod mostu, jej wzrok na tyle się oswoił ze światłem, że mogła się uważnie przyjrzeć otoczeniu. Znajdowała się przy niewielkim

rondzie z dojazdem i zjazdem z hałaśliwej ulicy. Po drugiej stronie widziała jedynie wzburzoną, porosłą mchem lawę, rozciągającą się, jak okiem sięgnąć. Została porzucona w tunelu gdzieś w połowie drogi z lotniska do Reykjavíku.

62

Anton dokładnie obejrzał zapalnik z każdej strony i doszedł do wniosku, że jest przekonujący. Pomimo dziennego światła siedział w ciemnej kotłowni z latarką na głowie i czekał na Gunnara, który po lekcji matematyki miał wstąpić do marketu budowlanego po lont. Wyciągnął ramię w stronę małego radyjka i włączył je, ale usłyszał tylko szum. Poruszał chwilę dużym pokrętłem, żeby znaleźć Radio Edda. Czasem ich nadajnik szwankował i dlatego częściej słuchał tej stacji w internecie. Teraz nie było czego słuchać – toczyła się rozmowa na temat dawnych zwyczajów żywieniowych Islandczyków. Nie interesowały go jądra barana i kaszanka, które to dania jego tata czasem jadał ze styropianowej tacki przy wtórze matczynych kpin, a on w tej sprawie zgadzał się z mamą. Tak zwane potrawy narodowe były do tego stopnia obrzydliwe, że wyłączył radio, gdy tylko usłyszał ciche pukanie do drzwi.

– Cześć – powiedział Gunnar, zdejmując kask rowerowy. – Co słychać w wielkim świecie?

– Wszystko w porządku – odpowiedział Anton. Pokazał starą skrzynkę na narzędzia, którą wyciągnął z komórki.

– Hej, skąd to wziąłeś? – spytał Gunnar.

– Ukradłem z komórki – odparł Anton. – Tata w życiu nie zauważy, że zniknęła. Nie chcę kupować nowej skrzynki na bombę, żeby nie można było trafić na nas po jakichś odłamkach, gdy policja zacznie śledztwo.

– Okej. – Gunnar usiadł na krześle ogrodowym. Anton zauważył, że czymś się zmartwił.

– Co? Co jest?

– Po prostu zastanawiam się, czy w takim razie policja będzie w stanie wyśledzić, skąd się wziął lont? Kupiłem go i na pewno mają mój uśmiech zarejestrowany na wszystkich kamerach w tym zasranym sklepie.

Anton wybuchnął śmiechem.

– Lont się spali, głupku. A skrzynkę wybuch rozerwie na drobne kawałki i wszędzie będzie pełno żelaznych odłamków. – W każdym razie sądził, że tak się stanie. Przeczytał, że solidniejsza obudowa bomby może zwiększyć siłę wybuchu, dlatego żelazna skrzynka jest lepsza niż karton. Nie miał pojęcia, z czego została zrobiona dziadkowa skrzynka na narzędzia, ale to był z pewnością jakiś metal gorszego sortu, jak na przykład aluminium. W każdym razie lepiej się nada niż karton czy plastik.

– Tak, okej. Jasne. – Zakłopotany Gunnar zachichotał. – Nie pomyślałem o tym. – To właśnie było u Gunnara dobre. Bardzo łatwo przyjmował argumenty i kiedy już mu się coś wyjaśniło, zwykle przestawał się przejmować.

– Przyniosłeś wagę? – zapytał Anton, a Gunnar poklepał swój plecak. Mama Antona w ataku wściekłości wyrzuciła ich wagę łazienkową do śmieci i ani on, ani jego tata nie widzieli powodu, żeby kupować nową. Nie interesowało go, ile waży, to zwykle dziewczyny o tym myślą, więc aż do tej chwili nie tęsknił za wagą. Ale teraz trzeba zważyć bombę.

63

Wchodząc do przedpokoju, Maria poczuła, że śmierdzi. Ubrania przesiąkły kwaśnym potem. Wstyd jej było, że nie przeprosiła za swój zapach kobiety, która zabrała ją z drogi. Ta wiele razy pytała ją przejęta, czy zadzwonić do kogoś albo zawieźć ją na pogotowie, ale Maria się uparła, że musi jechać do domu, by się wykąpać. I sądząc po zapachu, jaki się uwolnił, kiedy zdjęła sweter, miała rację. W przedpokoju rozpięła spodnie i zrzuciła je z siebie razem ze skarpetkami. Miała ochotę wyrzucić te ubrania, ale to były jej ulubione spodnie i wydała na nie więcej, niż zwykle pozwalała sobie wydawać na ciuchy, więc postanowiła się przekonać, czy wybaczy im po praniu.

Nie zdążyła dojść do łazienki, kiedy wystraszyły ją chrząknięcia i udawany kaszel. Ktoś chciał jej zasygnalizować, że nie jest sama w mieszkaniu. Podświadomie skrzyżowała ramiona na piersiach i odwróciła się wolno. Na starej kanapie z IKEA siedział uśmiechnięty Ingimar Magnusson.

– Trochę pani złachana – zauważył z fałszywą troską malującą się na twarzy. – Jakby źle panią przyjęto po powrocie z małej wyprawy szpiegowskiej.

– Proszę wyjść z mojego mieszkania – syknęła Maria, ale czuła się bezradna w samej bieliźnie, a jej głos brzmiał płaczliwie. W głowie zaczęła kojarzyć jakiś kontekst, ale była zbyt zaskoczona, żeby go należycie przeanalizować.

– Potrafię zrozumieć, że ludzie z pani pozycją nazywają to mieszkaniem – powiedział Ingimar, rozglądając się. – Ale może da się tę sytuację jakoś

poprawić – dodał. Maria na moment zapomniała, że jest jedynie w bieliźnie, i wściekłość zwyciężyła z bezradnością.

– To niesłychane, że tacy ludzie jak pan i Agla nieustannie usiłują wpływać na rzeczywistość, oferując innym pieniądze. Jakbyście myśleli, że wszyscy na świecie są na sprzedaż.

– Proszę wymienić kogoś, kto nie jest na sprzedaż – odrzekł, a Maria poczuła, jak ogarnia ją wstyd. Ta cała szpiegowska wyprawa, jak nazwał ją Ingimar, odbyła się z poruczenia Agli, więc nie mogła podać siebie za przykład.

– Wynocha! – krzyknęła, a Ingimar ruszył spokojnie w stronę drzwi.

– To ciekawe, że wspomniała pani Aglę – powiedział, a Maria poczuła, jak wywraca się w niej żołądek. Już nie panowała nad swoim życiem, była wykończona i myśli wirowały jej w głowie. Z pewnością nie powinna była wspominać Ingimarowi o Agli, ale to chyba nie ma szczególnego znaczenia. Mężczyzna wyciągnął jej telefon ze swojej kieszeni i położył go na stole w kuchni. – Proszę wybaczyć – dodał – ale wyczyściłem pani kartę pamięci. Mam nadzieję, że nie było tam zbyt wiele osobistych wspomnień.

Marii udało się panować nad sobą, dopóki drzwi się za nim nie zatrzasnęły. Wtedy rzuciła się w ich stronę, zaciągnęła łańcuch w jakiejś niemrawej próbie zatrzymania na zewnątrz całego świata i wszystkiego, co mu towarzyszy. Między innymi tego odpychającego człowieka w wypucowanych lakierkach.

Ledwo zdążyła się rzucić na podłogę przed muszlą klozetową i zaraz zwymiotowała. Kiedy przestała, nadal zwisała nad sedesem i płakała. Ten diabeł nie tylko kazał ją porwać i bezprawnie przetrzymywać przez kilka dni, ale też włamał się do niej i usiłował ją przekupić. Do tego skasował z pamięci telefonu wszystkie zdjęcia Maggiego, które jej zostały.

64

Tracker precyzyjnie wskazał jej miejsce postoju samochodu. Stał przed obdrapanym domem jednorodzinnym w Fossvogur. Gdy tylko wysiadła z taksówki, z wnętrza budynku doszły ją dźwięki głośnej muzyki. Przez chwilę stała w miejscu, zastanawiając się, czy lepiej po prostu zabrać samochód, czy też zapukać do drzwi i zapytać o Elisę. Powiedzieć jej, że zabiera auto. Zapytać, dlaczego nie przyjechała po nią dziś rano.

– Pani też szuka swojej córki? – spytała kobieta w średnim wieku wyprowadzająca z domu kompletnie pijaną nastolatkę.

– Tak, to znaczy nie, szukam dziewczyny o imieniu Elisa – odpowiedziała Agla.

– W środku jest sporo dziewczyn – poinformowała ją kobieta – tak że jeśli pani kogoś szuka, to na pewno dziewczyna znajdzie się w jego haremie. – Agla chwyciła niemal nieprzytomną nastolatkę pod drugie ramię i pomogła kobiecie odstawić ją do czerwonego dżipa zaparkowanego na chodniku.

– W jego haremie?

– Tego tam zboczeńca, prawnika wykorzystującego uzależnione dziewczyny. Zupełnie jakby się na nie zasadzał. Gdy tylko wychodzą z odwyku, od razu wracają do ćpania. Wejść z panią poszukać córki?

– Dziękuję, nie. Poradzę sobie – rzuciła Agla. Nie chciało jej się tłumaczyć jeszcze raz, że Elisa nie jest jej dzieckiem. Nie była też pewna, czy ma ochotę wejść do środka, żeby jej szukać. Przecież nie wiadomo nawet, czy ona tam jest. Ale jeśli tak, i to odurzona, to niewątpliwie nie będzie chciała z nią rozmawiać. Przecież nie jest jej matką. Nie ma prawa wchodzić do środka i jej stamtąd wyprowadzać.

– Jeśli tutaj jej nie ma, to jest przy Idufell. W ostatnim domu koło sklepiku, na trzecim piętrze, u windykatora. – Agla skinęła głową. Nie była przekonana, czy powinna jeździć po całym mieście w poszukiwaniu Elisy. Kobieta przypięła swoją córkę pasem i zamknęła drzwi auta. – To już moja druga córka, która tak kończy. – Spojrzała na Aglę, ale chyba nie widziała jej zbyt wyraźnie, bo oczy jej się zaszkliły. – Tamta padła ofiarą nałogu. Mam nadzieję, że pani dziecko nie umrze z przedawkowania na jakiejś imprezie u któregoś z tych potworów.

Agla przełknęła ślinę. Miała ochotę powiedzieć coś tej kobiecie, ale nie znajdowała słów, więc wyciągnęła tylko rękę i lekko ścisnęła ją za ramię. Kobieta skinęła głową, jakby chciała podziękować za ten wątły gest współczucia, i odwróciła się na pięcie. Nie oglądając się, wsiadła do samochodu i odjechała, a Agla wparowała prosto do domu, przebiła się przez grupę ludzi wchodzących albo wychodzących i nagle odniosła wrażenie, że nadszedł wieczór, choć jeszcze był środek dnia. Poczuła, że ma do czynienia z trudną do rozróżnienia granicą między snem a jawą. Było jej wszystko jedno, że nie jest matką Elisy, i nie dbała o to, że naprzeciwko niej wyrósł wielki facet pytający bezczelnie, czego tu szuka. Wyminęła go i rozejrzała się po salonie, w którym na kanapach siedziało kilka osób tonących w chmurach dymu, a następnie wtargnęła na górę. W ostatnim pokoju znalazła Elisę śpiącą na rozkładanej wersalce. Makijaż rozpaćkany na policzkach, włosy skołtunione. Miała na sobie te same spodnie Adidasa, w których najczęściej chodziła w Holmsheidi, i utytłaną koszulkę. Agla chwyciła ją za nogi i zsunęła je na podłogę, po czym podłożyła ręce pod plecy dziewczyny i posadziła ją. Potrząsnęła nią delikatnie i po chwili Elisa otworzyła oczy.

– Agla, *shit*, która to już godzina? Muszę po ciebie jechać.

65

Ciężkie myśli kłębiły się w głowie Ingimara, gdy wychodził z redakcji „Wiewiórki”. Dziwił się, jak wrażliwi potrafią być ludzie. Miał oczywiście świadomość, że ten dziwak jest poważnie stuknięty, ale najdziwniejsze było to, że do tej pory jeszcze nie targnął się skutecznie na swoje życie. Zupełnie jakby ta gnida czekała na podobną okazję, a kiedy ta wreszcie mu się ukazała pod postacią Ingimara, facet poczuł ulgę i gdy Ingimar wychodził, już rozpinał pasek.

Ingimar miał zamiar przemówić do jego chciwości, jak to robił zwykle, najczęściej skutecznie – chciwość zawsze łączyła się z apetytem na życie – ale nie zdążył się jeszcze rozkręcić, kiedy się zorientował, że nieco łatwiej będzie zaapelować do jego strachu. Facet już nie miał w sobie apetytu na życie, jedynie lęk.

– Jesteś jednym z nich? – spytał Marteinn, a jego głos świadczył o tym, że nadeszła chwila, na którą czekał i której się obawiał. Z jednej strony miał może skrytą nadzieję, że ona nigdy nie nastanie, ale z drugiej już dawno się z nią pogodził. Zamiast więc pytać, kim są ci „oni”, Ingimar potwierdził i przycupnął na koślawym krześle biurowym. – Wiedziałem – mamrotał Marteinn co chwilę. – Wiedziałem, że przyjdziecie. To była tylko kwestia czasu.

– Dobrze wiedziałeś, że prędzej czy później przyjdziemy – powtórzył Ingimar i obserwował, jak Marteinn w panice grzebie w stosie papierów na niedużym biurku w kącie, które pewno było jego biurkiem, bo obok wznosiły się stosy gazet i książek opierających się o mebel.

– Będziecie mnie torturować? – zapytał Ingimara. Jego wargi drżały. Ingimar pokręcił głową.

– Nie – odparł.

– Rozumiecie, jakie to nieznośne. Nie do wytrzymania. Nie da się opisać, jak to jest dysponować wiedzą, jakiej nikt inny nie posiada. Nie obciążyłbym tym żadnego człowieka.

– Dlatego najlepiej, jeśli nikt więcej się o tym nie dowie – podkreślił Ingimar, choć wciąż nie miał pojęcia, o czym mówią. Ale to chyba nie miało znaczenia. Cokolwiek by powiedział, jego słowa musiały potwierdzać jakąś ideę, która najwyraźniej dawno temu zadomowiła się w głowie Marteinna.

– To się skończy razem ze mną? – rzucił Marteinn, a Ingimar nie wiedział, czy to stwierdzenie, czy pytanie, więc przytaknął spokojnie:

– To się skończy tu i teraz, razem z tobą.

– Tu i teraz? – zdziwił się Marteinn. – Tu, w redakcji?

– Czyż nie tak będzie najlepiej? – zapytał Ingimar w momencie, gdy Marteinn rzucił się na kolana i rozpłakał.

– Nigdy nie liczyłem na litość z waszej strony, ale jestem wdzięczny. Bardzo wdzięczny. – Ingimar wstał, w sercu poczuł dziwną potrzebę dotknięcia głowy Marteinna. Położyć mu dłonie na głowie i pobłogosławić, jakby był pocieszycielem albo aniołem wyzwolenia, a nie emisariuszem śmierci. To uczucie właśnie powodowało, że czasem lubił się wmieszać w sprawy. Równie dobrze mógłby posłać kogoś, kto rozmówiłby się z Marią czy teraz z Marteinnem. Wtedy jednak nie zobaczyłby strachu w oczach Marii i drobnych drgań jej skóry, nie widziałby też mokrych od łez oczu Marteinna, spoglądających na niego z dołu. – Ty to załatwisz czy ja sam mam się tym zająć?

Ingimar palcem otarł łzy z jego policzka, spojrzał mu w oczy i rzekł:

– Ufam, że sam to załatwisz. Nie każdy dostąpiłby tego zaszczytu, ale ty jesteś wyjątkowy i dlatego mam do ciebie zaufanie.

– To się skończy tu i teraz – obiecał Marteinn i zaczął rozpinać pasek. – Wygraliście. Świat należy do was. – Ingimar spokojnie wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi redakcji „Wiewiórki”.

Przez wiele lat lekarze, personel medyczny, doradcy, przyjaciele i rodzina czynili starania, aby ten biedak nie odebrał sobie życia, tymczasem wystarczyła jedna rozmowa, by zakończyć jego cierpienia. Ingimar czułby się źle, gdyby Marteinn ewidentnie nie chciał umrzeć. Ale skoro pragnął się pożegnać z życiem, to dobrze by było, gdyby się to stało teraz. To była strata uboczna, *collateral damage*. Skoro to Agla stoi za tym wścibskim śledztwem redaktorów „Wiewiórki”, najlepiej natychmiast to przerwać. Zanim Marteinn opublikuje kolejne chore artykuły na temat jego związków z Meteorite. Tak to bowiem bywa, że jeśli ludzie często coś słyszą, zaczyna to brzmieć wiarygodnie i wkrótce zaczynają się tym interesować mass media. A na to nie mógł pozwolić.

66

Podczas gdy Elisa spała w wannie, Agla zaparzyła mocnej kawy. W zamrażalniku znalazła chleb, a lodówka skrywała nieotwarty kartonik mleka i pojemnik z masłem. Wyjęła kilka kromek ze środka bochenka, ponieważ te nie zdążyły się za bardzo zamrozić, i wrzuciła je do tostera, a kiedy zgarnęła żółtawą powłokę z masła, okazało się, że reszta nadaje się do jedzenia. W jednej z szafek kuchennych natknęła się na nieotwarty słoik z marmoladą – nie przypominała sobie, aby go

kiedykolwiek kupiła. Z tych wszystkich składników przygotowała podwieczorek dla Elisy. Jeśli dziewczyna kiedykolwiek się zbudzi.

Elisa płakała, gdy Agla suszyła jej włosy.

– Sorki, że nie przyjechałam po ciebie – mamrotała raz po raz, a Agla ją uciszała. Jej serce było dziwnie pełne miłości. Elisa jej nie odrzuciła i nie zapomniała o niej. Leżała po prostu śnięta i nie wiedziała o bożym świecie. Jej szczery żal za to, że nie stanęła na wysokości zadania i jej nie odebrała, całkiem rozwiał rozczarowanie. – Zamierzałam się z kumpelą napić rano kawy, ale ona chciała wstąpić na imprę – tłumaczyła Elisa. – Te cholerne piguły strasznie mi szkodzą. Padam ścięta jak pień i wydaje mi się, że się uduszę. Wolę wódę.

Trudno jej było jeść, powiedziała, że ma mdłości, ale Agla zachęcała ją mocno. Chwaliła za każdy przełknięty kęs chleba i każdy łyk kawy. Dochodziła szesnasta, a w Vernd musiały się stawić przed osiemnastą. Elisa nie powinna się tam pokazywać tak wyraźnie naćpana i w brudnych ciuchach. Agla zostawiła ją owiniętą ręcznikiem na kanapie i przeszukała swoją garderobę. Większość jej ubrań była zbyt duża na nią samą, więc jasne było, że na Elisę nie będą pasowały. Nie dość, że dziewczyna była dobre dziesięć centymetrów niższa od niej, to jeszcze chuda jak szczapa. Wyjęła gorset i legginsy, zabrała je do salonu i podała Elisie.

– Włóż to – powiedziała. – Zajrzymy do sklepu i coś ci kupimy.

Za kwadrans szósta – już po wizycie w sklepie odzieżowym, gdzie w pośpiechu chwyciła dżinsy, koszulkę oraz skórzaną kurtkę i wytłumaczyła zdumionej obsłudze, że Elisa, nadal w pijackim śnie i dziwnie się zachowująca, ubierze się w te ubrania i w nich wyjdzie – Agla skręciła w Laugateigur. Przed budynkiem Vernd stało kilka samochodów z logo rozmaitych mediów i Agla głęboko wciągnęła powietrze.

– Pamiętasz, jak to zrobimy? – spytała, ale Elisa nie odpowiedziała, więc Agla poczęstowała ją kuksańcem. – Podjechałyśmy już pod Vernd, Eliso. Tu jest torba foliowa. Pamiętasz, co masz robić?

– Tak, pamiętam – potwierdziła Elisa. – Trzymam torbę przed sobą i mówię, że mam mdłości, i pytam, czy muszę zostawać na kolacji, czy mogę iść do pokoju się położyć. – Otworzyła drzwiczki samochodu. Agla ucieszyła się, widząc, że dziewczyna już się nie zatacza. Paparazzi zrobili jej kilka zdjęć na wszelki wypadek, a potem, kiedy Agla wysiadała z auta, zwrócili się w jej stronę. Dziennikarze rzucili się do niej. Ciasno otuliła się prochowcem, jakby był w stanie uchronić ją przed powodzią pytań i serią błysków fleszy, które ją zaatakowały.

67

– Jeśli chcesz zebrać punkty i wygrać, to lepiej będzie zalicytować – powiedziała Sonja. Tomas patrzył skupiony na karty, ale nie potrafił podjąć decyzji. – Chociaż nie masz szczególnej karty, musisz zalicytować wysoko, żeby utrzymać atu, bo pasując i godząc się na to, żeby inni cię przelicytowali, jesteś skazany na porażkę. – Alex skinął głową na potwierdzenie tego krótkiego wykładu na temat reguł wista. Lucia bez przerwy przekładała swoje karty, sprawiając wrażenie zagubionej. Zdarzało jej się oszukiwać w grze i Sonja powątpiewała, czy kiedykolwiek rozumiała do końca zasady, ale zawsze chętnie przyjmowała propozycję partyjki. Stanowiło to jakąś odskocznię od prac kuchennych.

– A jeśli mam w ręce kilka dobrych kart w jednym kolorze, a w pozostałych słabe? – zapytał Tomas, a Sonja zachwycała się jego głębokim, pięknym głosem. Bardzo późno przeszedł mutację i długo głos mu się łamał, ale to już minęło i brzmiał jak dorosły. Osiągnął też wzrost dorosłej osoby, a nadal rósł.

– To zalicytuj gorszy kolor – podpowiedziała. Już miała mu udzielić dalszych instrukcji, kiedy zadzwonił domofon. Alex zerwał się na nogi i poszedł do drzwi, a ona podreptała w ślad za nim i zerknęła mu przez ramię na obraz w domofonie. Na schodach stał Huni Thor z jakimś gościem. Obaj załamywali ręce. Dziwne. Nie zwykli byli zjawiać się bez zapowiedzi.

– Wpuść tylko Huniego – szepnęła Aleksowi na ucho. – I przeszukaj go na wszelki wypadek. Za grosz mu nie ufam.

– Myślę, że grosza by nie przyjął – zauważył Alex.

– No właśnie – odpowiedziała i ruszyła do salonu. Tomas i Lucia wciąż siedzieli z kartami w dłoniach i rozmawiali w jakiejś dziwnej mieszaninie angielskiego i hiszpańskiego. – Przyszedł do mnie z wizytą pewien człowiek i chce porozmawiać chwilkę o pracy, więc dobrze by było, gdybyś wyszedł z Lucią do kuchni i pomógł jej przygotować dla nas jakąś przekąskę. – Tomas ze złością rzucił karty na stół i wstał, a Lucia spojrzała pytająco na Sonję. Ta zaś puściła do niej oko, a Lucia skinęła głową. Być może nie potrafiła się nauczyć reguł gry, ale była Meksykanką i doskonale rozumiała prawdziwe życie. Zamknie kuchnię za sobą i Tomasem, posieka warzywa, z uśmiechem na ustach stopi ser na tacos i w każdej chwili będzie gotowa wyciągnąć pistolet z kieszeni fartucha, gdyby ktoś próbował do nich wejść.

Zaraz po wejściu do salonu Huni Thor wyciągnął rękę, by się przywitać. Był spokojny i taktowny, więc Sonja jego bezpośrednio się nie bała, ale

obawiała się jego intryg. To przez nie znalazła się w tym miejscu. Dwa najważniejsze momenty w jej życiu zostały uknute przez Huniego. A teraz widziała w jego twarzy, że ta wizyta jest spowodowana czymś ważnym.

– Muszę się dostać do magazynu – powiedział. Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Do magazynu?

– Tak. Odciążę cię teraz poważnie. Jednym transportem. – Sonja podeszła do barku i nalała dwa kieliszki koniaku. Nie miała ochoty na alkohol, wręcz przeciwnie, powinna zachować trzeźwy osąd, ale musiała kupić sobie trochę czasu. To jej podlegał magazyn. Stanowił ubezpieczenie jej pozycji w łańcuchu dystrybucyjnym.

– Nie musisz mnie odciążać – stwierdziła. – Dbam o zrównoważone dostawy i jeśli chcesz, mogę je szybko zwiększyć. Dostaniesz swoją prowizję od wszystkiego, a jeżeli potrzebujesz pieniędzy, można temu zaradzić na wiele sposobów. – Huni uśmiechnął się, biorąc od niej kieliszek.

– Islandia przeżywa obecnie boom gospodarczy – rzekł. – Koks schodzi jak przed kryzysem i cała reszta też. Islandczycy znów są bogaci.

– O jakich ilościach mowa?

– Biorę cały magazyn – oznajmił. – Potem pomału się go uzupełni, a ty będziesz robiła swoje jak zwykle. – Sonji pot zaczął spływać po plecach. On chce ją wyrolować. A w tej branży nie ma nic straszniejszego niż poczucie, że jest się niepotrzebnym.

– A co na to Sebastian…? – zaczęła, lecz Huni jej przerwał:

– Sebastian wie o tym i zgadza się ze mną całkowicie. Teraz potrzebujemy zwiększyć podaż. – Sonja zmusiła się do uśmiechu. Jeśli istniało coś groźniejszego niż intrygi Huniego, to były to jego wspólne plany z Sebastianem. To właśnie jeden z takich planów odmienił jej życie,

pozbawił ją niewinności i wpędził w niekończący się koszmar, pogłębiający się z upływem czasu. To oni wspólnie zdecydowali, że ona zabije człowieka. Wstała, wzięła z kominka sporą statuetkę Thora i z otworu na plecach wydłubała klucz do magazynu.

– Oto klucz do jednego z zamków – powiedziała i podała mu go. – Drugi ma Miguel. – Usiadła przy stoliku, wzięła długopis do ręki, wyrwała kartkę z czasopisma z krzyżówkami i zapisała na niej numer. – Telefon do Manuela. Powie ci, dokąd przyjechać, i pojedzie z tobą do magazynu. Powiadomię go, że może się ciebie spodziewać. – Huni Thor wziął od niej kartkę i razem z kluczem włożył do kieszeni spodni. Nie było sensu mu się sprzeciwiać, nie warto stwarzać problemów. Jedyne, co skutecznie mogło go powstrzymać, to intryga przeciwko niemu. A chcąc wymyślić jakiś skuteczny plan, musi się dowiedzieć, jaką drogą będzie przewoził towar. Potrzeba było niemałych środków transportu, żeby za jednym razem przewieźć zawartość całego magazynu, bo w tej chwili znajdowały się tam dziesiątki kilogramów. Wstała, odprowadziła Huniego do drzwi, a gdy Alex zamknął je za nim, poklepała go po ramieniu.

– Alex, spakuj szczoteczkę do zębów. Jedziemy do Islandii.

Z dwojga złego zawsze lepiej samemu kierować swoją podróżą – nawet jeśli droga prowadzi prosto do piekła – niż zdać się na łaskę losu i nie wiedzieć, dokąd człowiek zmierza. Życie to partia wista: jakkolwiek słabe karty by się miało w ręku, zawsze lepiej wygrać licytację.

68

– Jak to nie ma takiego PESEL-u? Przecież to jest mój PESEL. Myślisz, że nie znam własnego PESEL-u? – Maria wybałuszała oczy na kasjerkę w banku, która z uporem kręciła głową.

– Niestety – powtarzała.

– Niestety? – Maria czuła, jak gotuje się w niej wściekłość. – Niestety mieliśmy awarię naszego systemu komputerowego i pani PESEL zaginął, tak że pani jako klient nie może wypłacać pieniędzy ani w bankomacie, ani w naszym oddziale, pomimo piętnastominutowego oczekiwania i zimnej kawy! To chce pani powiedzieć przez „niestety”?

– Pójdę po przełożonego – oznajmiła kasjerka, wstała i udała się do pokoju na zapleczu. Maria czekała, bębniąc niespokojnie palcami po ladzie. Mężczyzna przy stanowisku obok i obsługująca go kasjerka dziwnie na nią patrzyli. Miała świadomość, że niepotrzebnie podnosiła głos. Awaria systemu komputerowego nie była winą biednej kasjerki, ale nerwy miała napięte niczym struny, bo wypiła dwie filiżanki kawy i wzięła jedną tabletkę modafinilu, żeby się pobudzić i przestać się przejmować: Ingimarem Magnussonem, aresztem w ciemnej celi, cholernym kierowcą ciężarówki w Stanach, który wystraszył ją na śmierć, i pozostałymi przygodami, jakich doświadczyła w minionych dniach. Wyprostowała się, kiedy kasjerka wróciła w towarzystwie drugiej starszej pani, przyglądającej się Marii z uwagą.

– Na czym polega problem? – spytała oschle i Maria poczuła, jak się rumieni ze złości, więc szybko wypełniła płuca powietrzem i spokojnie je wypuściła, malując wymuszony uśmiech na twarzy.

– Problem polega na tym – powiedziała, akcentując „na tym” – że mój PESEL gdzieś poległ, ulotnił się z waszego systemu komputerowego. – Dalej się uśmiechała, zmuszając się do zachowania spokoju, podczas gdy kobieta włożyła powoli okulary do czytania wiszące na szyi na złotym łańcuszku i wbiła wzrok w monitor.

– Jaki ma pani PESEL? – spytała, a Maria po raz kolejny go wyrecytowała. Kobieta potrząsnęła głową. – To na pewno prawidłowy PESEL? – Aby jej się nie wyrwała jakaś niestosowna uwaga, Maria skinęła tylko głową, nie zmazując sztucznego uśmiechu z twarzy. – Poszukamy go w Urzędzie Statystycznym – powiedziała kobieta i spytała Marię o pełne nazwisko.

– Maria Gunnhildur Jonudottir – odparła Maria. Kobieta znów schyliła głowę, aby wpisać nazwisko. Najwyraźniej te jej okulary do czytania nie spełniały swojej roli.

– Jonsdottir? – spytała.

– Nie. Jonudottir – poprawiła ją Maria. – Moja mama ma na imię Jona.

– Nie mogę pani znaleźć w spisie obywateli – wytłumaczyła kobieta i tym razem podniosła głowę, aby się przyjrzeć Marii ponad okularami.

– To niemożliwe. To jasne, że figuruję w spisie, jak każdy obywatel. – Urzędniczka ponownie postukała w klawiaturę, po czym potrząsnęła głową, a wtórowała jej kasjerka, przyglądająca się monitorowi ponad ramieniem szefowej. – To jakiś żart? – zapytała Maria dziwnie zachrypniętym głosem.

– Do głowy przychodzi mi jedynie to – powiedziała kobieta, zdejmując okulary – że dopiero niedawno zaczęła pani wykorzystywać imię swojej matki, a w spisie nie zdążyli jeszcze tego zmienić.

– Nie – odrzekła Maria. – Zmieniłam nazwisko wiele lat temu. Musielibyście mieć bardzo starą wersję spisu, chociaż w to nie wierzę.

– Tak, nie, nie. Spis jest aktualizowany codziennie. Musi pani porozmawiać bezpośrednio z Urzędem Statystycznym. W tej sprawie nic nie możemy zrobić. Niestety.

– Tak, bardzo niestety – odparła Maria. – Bo w związku z tym bałaganem przeniosę się do innego banku. – Pomyślała sobie, że ta groźba może odnieść jakiś skutek, bo pracownicy banku, nie mając PESEL-u, nie sprawdzą, że jej konto przeważnie jest puste lub na debecie.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. W chwili, kiedy się otworzyły automatyczne drzwi, zauważyła kątem oka, jak kasjerka uśmiechnęła się do kasjerki obok i lekko popukała się palcem wskazującym w skroń, sugerując, że Maria jest stuknięta.

– Widziałam! – wrzasnęła Maria, lecz gdy tylko drzwi się zamknęły za jej plecami, poczuła, że opuszcza ją złość, a duszę zaczęło gryźć inne uczucie, podobne raczej do rozpaczy niż do lęku.

69

Antona bolały opuszki, ale był zadowolony z efektów. Bomba wyglądała przekonująco i o ile zapłon spełni swoje zadanie, zdrowy rozsądek każe wierzyć, że prawie cały dynamit wybuchnie za jednym zamachem. Tak naprawdę konstrukcja wyglądała niewinnie. Z zewnątrz nic nie zdradzało, że jest to cokolwiek innego niż normalna skrzynka do przechowywania narzędzi, która kiedyś lśniła nowością, a teraz jest sfatygowana, poplamiona farbą i innym brudem po dekadzie czy dwóch

użytkowania przez dziadka i późniejszym okresie zapomnienia w piwnicy. Kiedy jednak otworzył skrzynkę, jego oczom ukazały się laski dynamitu – lont każdej z nich był podłączony do długiego lontu z drutem. A na laskach spoczywał zapalnik, którego jeszcze nie miał odwagi odpalić. Nie chciał, żeby Gunnar znajdował się w pobliżu, kiedy przeprowadzi próbę. Chłopak reaguje tak szybko i jest taki ciekawski, że na pewno zacząłby manipulować przy pilocie i jeszcze niechcący wysadził ich w powietrze.

Gunnar dopiero co wyszedł. Anton potrzebował całej swojej odwagi, żeby włożyć końcówkę lontu w nieduży otwór w chipie komputerowym, tak jak pokazał mu Oddur, ale akurat zadzwonił telefon.

Serce zabiło mu mocniej, gdy zauważył, że to jego tata, bo poczuł się jak przyłapany na gorącym uczynku w kotłowni.

– Gdzie jesteś, synu? – spytał ojciec, a Anton odetchnął z ulgą. Tato oczywiście nie wie nic na temat jego poczynań w kotłowni. To tylko stres tak na niego działa.

– Z chłopakami – skłamał. Taka odpowiedź zawsze trafiała do ojca. Niezmiennie skuteczne wytłumaczenie nieobecności. „Z chłopakami”.

– No dobrze, to nie będę ci przeszkadzał. Chciałem tylko powiedzieć, że zamówiłem stolik dla ciebie i Julii na jej urodziny w bardzo eleganckiej restauracji i ja płacę. Okej?

– Tak, okej. Dzięki, tato. Jesteś naj.

– W porządku, synu. Widzimy się wieczorem. – Ojciec się rozłączył, a Anton się zastanawiał, czy pracuje gdzieś na mieście, czy też może jest w domu. Zdarzało mu się przychodzić do domu w środku dnia, żeby się położyć, więc może i teraz leży na górze w swoim łóżku tuż nad kotłownią.

Końcówka lontu się rozszczepiła, więc Anton ją przyciął, po czym ostrożnie włożył lont w dziurkę i docisnął czerwone zaciski, żeby unieruchomić przewód. Wziął pilota i odłożył na drugie krzesło ogrodowe,

aby ograniczyć ryzyko, że przypadkiem coś naciśnie, kiedy będzie próbował na sucho odpalić bombę. Pilot wyglądał jak najprostsza wersja dzwonka do drzwi i być może Oddur wykorzystał właśnie dzwonek do zrobienia urządzenia. Sprytnie konstruował te swoje roboty, wykorzystując podstawowy sprzęt elektroniczny. Ale przez to pilot nie miał żadnego zabezpieczenia, takiego jak na filmach, więc na pewno nie można go na razie dotykać. Anton wziął głęboki oddech i jeszcze raz obejrzał bombę. Wyglądała dobrze, była przekonująca i duża i biorąc pod uwagę ilość dynamitu oraz informacje, które zdobył w necie, powinna być dość silna, aby wykonać swoje zadanie. Oddur powiedział, że naciśnięcie włącznika uzbroi bombę i na znak, że zaraz nastąpi wybuch, zapali się czerwona dioda. Serce dziko łomotało mu w piersi, a palce drżały, kiedy dotknął włącznika.

70

Musiały istnieć jakieś granice strat, jakie mogło ponosić Meteorite, i w obecnej sytuacji właściciel firmy, czyli bank w Paryżu, musiał się zaniepokoić. Agla miała zamiar wykorzystać ten niepokój podczas spotkania z prezesem banku. Jutro jej prawnik Elvar poinformuje ją, co wymyślił, aby zapewnić mu rozrywki, kiedy przyjedzie do kraju. Przed rozmowami koniecznie należy go dopieścić, żeby podszedł do sprawy z pozytywnym nastawieniem. Nie obawiała się jednak przedstawienia mu swoich propozycji – ten fach akurat znała lepiej niż inni.

Otworzyła stronę banku, by sprawdzić ceny islandzkich funduszy inwestycyjnych. W większości z nich starała się posiadać nieco udziałów; rozproszone interesy mogły się przydać i rzeczywiście się sprawdziły, kiedy namówiła Elvara, by wykluczył ze składu jednego z sędziów, ponieważ ten zainwestował pieniądze w ten sam fundusz co ona. Wszystkie drobiazgi miały znaczenie, niejeden inwestor się na tym wyłożył. Nie warto się skupiać wyłącznie na wielkich liczbach. „Błędny PESEL” – przeczytała na ekranie, gdy chciała się zalogować. Spróbowała ponownie, również bez skutku. „Błędny PESEL”. To musi być jakiś błąd w sieci banku. Podjęła jeszcze jedną próbę, po czym zatrzasnęła laptopa i wstała. Spróbuje później, kiedy sprawdzi, czy Elisa zasnęła.

Elisa wciąż leżała w łóżku. Agla z początku myślała, że dziewczyna śpi, lecz usłyszawszy, jak pociąga nosem, usiadła koło niej na pościeli.

– Wszystko w porządku? – spytała, a Elisa potrząsnęła głową. – Co jest?

– Przepraszam, że cię nie odebrałam. Taka wtopa.

Agla położyła rękę na jej głowie i pogłaskała ją. Jej włosy w dotyku przypominały słomę.

– Ciiicho, Eliso, nic się nie stało. Nie myśl o tym teraz.

– Ty jesteś taka dobra, tyle dla mnie robisz, a ja nie potrafię ci się odwdzięczyć i nawet nie jestem w stanie przyjechać po ciebie do mamra. – Ledwie mówiła, zanosząc się płaczem. – A przecież powinnam wiedzieć, jak to jest, kiedy nikt po ciebie nie przyjeżdża, gdy wychodzisz z pierdla.

– Przestań beczeć i weź się w garść – powiedziała Agla. – Jutro będzie nowy dzień, a nowy dzień to nowe możliwości. Obudzę cię z rana, pójdziesz do pracy i przeprosisz kierownika, że zapomniałaś go zawiadomić o swojej chorobie. Potem po południu przyjadę po ciebie i wybierzemy się na lody. – Pomyślała sobie, że tylko propozycja pójścia na

lody może poprawić dziewczynie humor. Tę słabość Elisy zauważyła już, przeglądając jej wyciągi bankowe. Chyba zadziałało, bo przestała płakać.

– Dzięki – wyszeptała w poduszkę. – Dziękuję za wszystko. – Agla pochyliła się nad nią i pocałowała ją w czoło, po czym cichutko wyszła i zamknęła za sobą drzwi, bo jak wywnioskowała po oddechu, Elisa usnęła.

Dochodziła dwudziesta trzecia i Agla po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła zmęczenie. Usadowiła się w łóżku z laptopem na kolanach i przeprowadziła kolejną próbę logowania do konta bankowego. Nie udała się, więc spróbowała się zalogować na rachunki w pozostałych islandzkich bankach, ale skutek był taki sam. Wówczas przyszło jej do głowy spróbować z bankiem szwajcarskim. Tam jak zwykle nie było problemów, więc to chyba jakaś awaria w Centrum Obliczeniowym Banków Islandzkich, objawiająca się w ten sam sposób. „Błędny PESEL”.

71

Zamek stawiał pewien opór. W redakcji „Wiewiórki” było ciemno, więc Marteinn najwyraźniej jeszcze się nie zjawił. Maria niecierpliwie poruszała kluczem, naciskając szklane drzwi. Wreszcie udało jej się odblokować zamek. Drzwi ustąpiły. Rano wstała lewą nogą i nic jej nie szło. Dzbanek od ekspresu pękł i musiała się zadowolić kawą rozpuszczalną, żeby się dobudzić. Potem Urząd Statystyczny piętrzył przed nią najdziwniejsze problemy. Kazali jej wypełniać całe stosy formularzy. Teraz z kolei włącznik światła przy drzwiach nie działał, więc była

zmuszona się poruszać po omacku wzdłuż ściany w redakcji, żeby dotrzeć do drugiego włącznika, znajdującego się między jej biurkiem a biurkiem Marteinna. Sięgnęła ręką, aby włączyć światło, ale w coś uderzyła. Przestraszyła się i podświadomie krzyknęła. Nie miała odwagi, by pomacać wkoło i się przekonać, co to takiego, zanim nie zacznie widzieć, więc szybko zapaliła światło.

Nie rozpoznała Marteinna, bo ta ciemna twarz zupełnie go nie przypominała. Patrzyła na wisielca i powoli zaczęło docierać do niej, że te sztruksy w kolorze curry to spodnie Marteinna, a znoszone buty na bezwładnie zwisających stopach są jego butami. Ciało wolniutko obracało się raz w jedną, raz w drugą stronę. Skórzany pasek zaciśnięty na sinej szyi skrzypiał. Kowbojski pasek Marteinna.

Nagle zjawił się koło niej redaktor Radia Edda. Usiłował postawić ją na nogi. Nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że się tutaj pojawił, dopóki nie dotarło do niej, że przerażona krzyczy wniebogłosy.

– Chodź, dziewczyno, wyjdziemy stąd – powiedział i pociągnął ją w stronę drzwi, ale ona nie chciała tak zostawić Marteinna. Chciała go odciąć, przekonać się, czy może zacznie oddychać, ale redaktor ciągle powtarzał, że już jest zimny, że już za późno. Nie była w stanie pojąć, skąd on to wie, ale potem zmiękły jej nogi i facet w zasadzie wyniósł ją na korytarz, gdzie roztrzęsiona usiadała i oparła się o ścianę, podczas gdy on poszedł po swój telefon do Radia Edda, a następnie stanął nad nią i zadzwonił na numer alarmowy.

Wydało jej się, że usłyszała syreny, gdy tylko redaktor się rozłączył, a kiedy się zorientowała, że są coraz bliżej, poczuła jakąś nadzieję, że Marteinn może jeszcze żyje i to dlatego karetka jedzie na sygnale. Z tą myślą wstała i wbiegła do redakcji „Wiewiórki”. Przestawiła biurko,

wspięła się na nie i zaczęła ciągnąć pasek, który utrzymywał ciało Marteinna w bezwładnym zwisie.

Chwilę później znów siedziała na korytarzu, a policjant wypytywał ją o najróżniejsze rzeczy. Odpowiadała ze spokojem. Potem funkcjonariusz poszedł, a redaktor przyniósł jej cienką kawę w kubku z logo Radia Edda. Wychyliła ją jednym haustem z nadzieją, że obudzi się z tego koszmaru.

72

Agla wypłaciła maksymalne kwoty z obu szwajcarskich kart i upchnęła banknoty w kieszeniach. Bankomat odmówił wypłaty z jej islandzkich kart, zarówno debetowych, jak i kredytowych, a po bełkotliwej rozmowie z Marią zaczęła inaczej postrzegać tę dziwaczną awarię w bankach. Trudno jej było zrozumieć Marię, bo ta cały czas szlochała, ale powtarzała w kółko coś o swoim PESEL-u, nielegalnym uwięzieniu i jakimś wisielcu. Najwyraźniej postradała zmysły ze strachu. Mówiła, że nie ma pieniędzy, więc po drodze do niej Agla zatrzymała się przy bankomacie.

– Nie wiem, czy mnie śledzą – powiedziała Maria, gdy tylko wsiadła do tesli. – Jedź, jedź. – Agla spokojnie ruszyła ulicą w dół, obserwując Marię kątem oka. Ta odwracała się na wszystkie strony i podejrzliwie obserwowała otoczenie.

– Co mówiłaś o swoim PESEL-u? – spytała Agla, skręciwszy w Saebraut. Maria ciężko westchnęła i opadła na oparcie.

– Zniknął! – odparła. – Po prostu ulotnił się z systemu, ale w Urzędzie Statystycznym obiecali to sprawdzić. Wypełniłam jakieś wnioski, a pracownicy wpisali mój PESEL i nazwisko, tyle że ślad po jednym i drugim zaginął. Patrzyli na mnie, jakbym była stuknięta. – Agla nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. To tylko potwierdzało jej podejrzenia. Niewiele osób byłoby w stanie zorganizować coś takiego.

– Czy ty przypadkiem nie zetknęłaś się z niejakim Ingimarem Magnussonem, gdy zaczęłaś badać dla mnie sprawę tych magazynów aluminium? – Maria znów ciężko westchnęła.

– No. – Wyjęła chusteczkę z kieszeni i wytarła oczy. – Wczoraj, gdy tylko mnie wypuścili po wielodniowym bezprawnym przetrzymywaniu w jakimś starym więzieniu czy szpitalu, czy czymś takim na lotnisku, Ingimar czekał w moim mieszkaniu i próbował mi grozić, żebym zrezygnowała ze śledztwa w sprawie magazynów aluminium. A teraz jeszcze kazał zabić Marteinna. Mojego asystenta.

– Zabić?

– Tak. Marteinn nie żyje. Znalazłam go powieszonego w redakcji dziś rano. – Łzy płynęły po policzkach Marii. Agla wjechała na parking dla autokarów przy pomniku Słonecznego Wędrowcy i wyłączyła silnik.

– Dobrze znam Ingimara – powiedziała. – Jest cwanym lisem i w interesach nie cofnie się przed niczym, bo pasie swoje przerośnięte ego, wykańczając tych, którzy mu stoją na drodze. Ale żeby kogoś zabił, Mario, w to nie uwierzę. – Maria skryła twarz w dłoniach.

– Sama już nie wiem, co o tym sądzić – mruknęła. – Policja mówi, że przyjrzą się sprawie ze wszystkich stron, dla nich nie jest oczywiste, że to było samobójstwo. – Pociągnęła nosem. – Ale może rutynowo prowadzą śledztwo przy takich zgonach, nie wiem. Nie całkiem dobrze się czuję. I teraz jestem zupełnie bezradna, bo policja na pewno mnie zamknie, gdy

tylko się zorientują, że PESEL, który im podałam, nie istnieje. A ja nie mogę znów zostać zamknięta. Zwariuję, jeśli znowu mnie zamkną. Normalnie zwariuję!

Agla nie była w stanie nic na to poradzić, ale czuła lekką satysfakcję, że Marii dane było zakosztować, jak to jest być pozbawionym wolności, zwłaszcza w świetle tego, że często powtarzała Agli, iż chciałaby, aby ta jak najdłużej siedziała w więzieniu. Ale nie zdradziła się z tym, tylko wyciągnęła garść banknotów z kieszeni i wręczyła Marii.

– Masz jakieś miejsce, w którym mogłabyś się ukryć przez klika dni? Jakąś przyjaciółkę na wsi albo domek letniskowy czy coś?

– A nie możesz pogadać za mnie z policją i wytłumaczyć im całej tej sprawy? – spytała Maria.

– Aj, nie będzie łatwo – odparła Agla. – Potrzebuję kilku dni, żeby to wszystko rozwikłać. Pewnie wymieniłaś moje imię przy Ingimarze i dlatego mój PESEL też zniknął. – Maria westchnęła, ale przyjęła banknoty i wysiadła z auta.

– Stąd pójdę do domu na piechotę – rzuciła poirytowana. – Zadzwoń do mnie, kiedy się dowiesz, jak mam odzyskać samą siebie. – Trzasnęła drzwiczkami, a Agla odjechała. Już była koło Harpy, gdy dotarło do niej, że nie powiedziała niczego, co mogłoby pocieszyć Marię. Powinna była złożyć wyrazy współczucia albo przynajmniej okazać cień zrozumienia. Maria straciła przyjaciela. Agla warknęła wściekle pod nosem. Pewno istnieją ważkie powody, dla których Maria i większość innych ludzi tak jej nie lubią.

Odnalazła w telefonie numer Elvara i natychmiast połączyła się z głośnomówiącym sprzętem tesli. Chciała go poprosić, aby przyspieszył wizytę francuskiego bankiera. Należało szybko rozwiązać tę sprawę.

Wrzuciła lewy kierunkowskaz i skręciła w górę Hverfisgata. Zdąży na czas do Bonusa i odbierze Elisę na koniec zmiany.

73

Anton jeszcze nigdy nie czuł się równie pobudzony co teraz. Fizycznie był zmęczony, od wczorajszego pochylania się nad bombą bolały go plecy, ale umysł miał czujny i gotowy. Wydawało mu się, że jego oczy wszystko widzą wyraźniej, a uszy łowią najdelikatniejsze dźwięki. Leżąc w łóżku, przyglądał się wzorkowi na rozecie wokół lampy sufitowej i słuchał cichego szumu gorącej wody w kaloryferze. Zaraz po szkole zszedł do kotłowni i znów odpalił bombę tylko po to, żeby dostać kopa. Czuł, że adrenalina uderzająca mu do krwi oczyściła wszystkie jego zmysły i narządy, przez co stał się bardziej wrażliwy na świat. Utwierdził się w przekonaniu, że postępuje słusznie. Że bomba zmieni sytuację w Islandii, a to może prowadzić jedynie ku dobru.

Kiedy wczoraj przyciskał włącznik bomby po raz pierwszy, przymknął oczy i podświadomie się skulił, a gdy tylko znów je otworzył i zobaczył czerwoną diodę zapalnika oraz pilota leżącego na krześle ogrodowym, o metr od niego, dostał jakiegoś kopa. Tak jak wtedy, kiedy zaciągnął się e-papierosem kolegi. Opar nikotyny zmieszanej z miętą przeszył go na wylot, aż poczuł, że się chwieje na nogach, po czym przepełniło go dobre samopoczucie, a następnie mdłości. Tym razem jednak nudności nie było, tylko jasność myśli, jakiej wcześniej nie znał. Mały biały przycisk od

dzwonka do drzwi na pilocie leżącym na krześle na wyciągnięcie ręki wyznaczał granicę między życiem a śmiercią. Anton czuł, jakby rósł, jakby posiadana władza go powiększała, jakby ten mały pryszczaty chłopak, którym jeszcze niedawno był, zniknął na zawsze.

Ocknął się na dźwięk dzwonka u drzwi i zerwał na równe nogi. To na pewno ktoś do niego, bo mamy i taty nigdy nie odwiedzali żadni goście.

– Otworzę! – krzyknął, ale się spóźnił, bo usłyszał, że tata otwiera drzwi do przedpokoju. Wpadł do łazienki, przeczesał włosy grzebieniem i spryskał się wodą po goleniu na wypadek, gdyby to była Julia z niespodziewaną wizytą. Zważywszy na przejrzystość jego myśli, będzie w stanie oczarować dziewczynę swoimi pomysłami. Uwielbiał, kiedy ona patrzyła na niego z podziwem, a on opowiadał jej coś, o czym przeczytał i co przeanalizował w necie, na przykład o wynalazku holenderskiego nastolatka Boyana Slata, oczyszczającym morze z plastiku, czy o kubku filtrującym wodę Deepiki Kurup, który umożliwia mieszkańcom krajów rozwijających się uzyskiwanie wody pitnej. Oboje lubili wynalazki i interesowali się dążeniami młodych ludzi do poprawy życia na świecie, byli też zgodni co do tego, że świat stałby się lepszy, gdyby rządziło nim ich pokolenie. Pokolenie rodziców jedynie go zaśmiecalo.

Pokonywał po dwa stopnie, ale zatrzymał się pośrodku schodów. To nie była Julia, lecz jakiś zupełnie łysy facet, który podreptał za tatą do przedpokoju.

– Chodźmy do mojego gabinetu – usłyszał głos ojca wskazującego drzwi.

Krew zamarła w żyłach Antona. W mgnieniu oka zniknęła przejrzystość myśli, która się pojawiła po odpaleniu bomby na sucho, i wszystko stało się jakieś mgliste i zawiłe. Ciało zrobiło się ociężałe i Anton czuł się tak samo sparaliżowany jak wtedy, kiedy dostawał słabą ocenę z klasówki albo

przegrywał w karty z którymś z kolegów, tyle że tym razem tysiąc razy bardziej. Nigdy się poważnie nie zastanowił, co będzie, jeśli jego zamiar się wyda wcześniej, nim zdetonuje ładunek, a teraz nagle ta myśl mu zaświtała, bo tacie i łysemu towarzyszył policjant obwieszony sprzętem, z szumiącym walkie-talkie.

74

Już nie szlochała, nie wydawała żadnych dźwięków. Tylko łzy spływały po jej policzkach w drodze do Thingvellir. Zatrzymała się na stacji benzynowej w Artunsbrekka, zatankowała do pełna, wrzuciła do torby coś, co można by uznać za prowiant, i zapłaciła gotówką od Agli. Nawet kiedy przebywała w sklepie na stacji, nie potrafiła opanować tryskających z oczu łez, jakby jej puściły wszelkie hamulce i organizm wreszcie znalazł upust dla smutku i strachu.

Jechała przez Nesjavellir, choć kiedy była z Maggim, nigdy nie korzystała z tej drogi. Trasę przez Mosfellsheidi uważała za prostszą i wygodniejszą. Teraz musiała się wlec krętą wstęgą przez przełęcz Hengilsskard, obawiając się, że wypadnie z jezdni na którymś z zakrętów, bo łzy co rusz ją oślepiały.

Kiedy wjechała nad Grafningur i skręciła w dół, na podjazd do domku letniskowego, serce zabiło jej mocniej. Zawsze się cieszyła, gdy tu przyjeżdżała. Domek był jedyną rzeczą materialną, za którą tęskniła po rozstaniu z Maggim, ale to on odziedziczył go po swoich rodzicach, więc

naturalną koleją rzeczy jemu przypadł w udziale. Zaparkowała za hangarem, tak by samochód nie był widoczny z drogi. Nie chciała, żeby jej pobyt wzbudził jakiekolwiek zainteresowanie.

Powietrze pachniało pączkującą brzozą, woda beztrosko chlupała przy brzegu, a wesoły śpiew ptaków wokół domu rozpalał w niej jakąś radość, która zatrzymała potok łez, tyle że natychmiast pojawiło się poczucie winy. Radość w dniu śmierci Marteinna nie była na miejscu.

Klucz znajdował się tam, gdzie zawsze – pod doniczką przy drzwiach. Maggi nigdy nie lubił zmian. Maria otworzyła drzwi. Solidny stos drewna opałowego obok pieca sugerował, że Maggi był tu niedawno, ale teraz nie przejmowała się tym, że mógłby ją tutaj zastać. Do domku jeździł jedynie w weekendy, Boże Narodzenie i na urlop, który zawsze brał w lipcu.

Kiedy w kuchni wypakowała prowiant, na który składały się: dwulitrowa butelka coli, dwie kanapki z sałatką krewetkową i torebka rodzynek w czekoladzie, usiadła i dała się uwieść ciszy. Tu nie dochodziły żadne dźwięki poza ptasim śpiewem; nic jej nie przeszkadzało, więc po tym wszystkim, co na nią spadło, miała wreszcie chwilę na rozmyślania. I długo myślała w milczeniu.

75

Zapach środków czystości był nie do wytrzymania, więc Agla zaczęła od tego, że pootwierała okna we wszystkich pokojach. Elvar dobrze się spisał, przygotowując dom, tak jak go o to prosiła. Większość mebli

była nowa i Agla odczuła ulgę, widząc, jak mało rzeczy przypomina Sonję. Wszystko, co wybrały razem, poszło do sklepu charytatywnego Dobry Pasterz. Elvar zmienił także ustawienie mebli i całość prezentowała się dla niej jak coś zupełnie nowego. Pchnęła drzwi rozsuwane w salonie i otworzył się widok na jasnozielony wiosenny ogród. Będzie musiała zamówić wizytę ogrodnika, bo krzewy się rozrosły, a na płytach chodnikowych pojawił się mech.

– Chyba żartujesz? – Elisa chodziła po domu jak zahipnotyzowana i wciąż pytała, czy to żart. – To nie byle jaki dom, naprawdę chcesz mnie tu wpuścić?

– No – odpowiedziała Agla. – Kupiłam go dla… Aj, dla kobiety. I nie mam ochoty sama z niego korzystać.

– Złe wspomnienia? – Elisa była pełna empatii i Agla poczuła, jak żal ściska jej krtań, więc tylko skinęła głową i odwróciła się do niej tyłem. Powrót do tego domu miał na nią większy wpływ, niż chciałaby przyznać.

– Może już czas, żeby stworzyć nowe, lepsze wspomnienia z tego domu. – Serce Agli zabiło mocniej, gdy Elisa objęła ją ramionami od tyłu i przytuliła się do niej.

– Co ty robisz? – Usiłowała się uwolnić od jej rąk. Nie był gotowa i w głębi serca poczuła lęk, bo Sonja wciąż zajmowała ważne miejsce w jej myślach, ale w pewien sposób czuła się też odpowiedzialna za Elisę. – Nie to miałam na myśli z domem – szepnęła. – Nic mi nie jesteś winna i nie musisz nic dla mnie robić.

– Myślisz, że ja to robię dla ciebie? – Elisa chwyciła Aglę za klapę żakietu, przyciągnęła ją do siebie i wpiła się w jej usta. – *Come on*, Agla. W Vernd musimy być dopiero za trzy godziny i jesteśmy tu same. Same, nareszcie. W całym domu. I jest pościelone łóżko. No weź!

Zapał Elisy, jej uśmiech i ręce, które zbłądziły pod jej ubrania, zburzyły mur wzniesiony przez Aglę, gdy stała samotnie na drodze przed więzieniem Holmsheidi. Poczuła gotującą się krew w żyłach – przedziwną mieszankę czułości i namiętności – i pozwoliła Elisie zaprowadzić się do sypialni.

Myślała, że Sonja była jej jedyną szansą na przeżycie podobnych uniesień w życiu. Szansą straconą. A teraz była tu z tą młodą kobietą, której prawie w ogóle nie znała, gorąca krew buzowała w jej żyłach, jej ciało płonęło, więc pozbyła się obaw, że ta namiętność obróci się przeciwko niej. Obaw, że otworzy swoje serce po to tylko, by ktoś je znów przebił na wylot. Obaw, że tym razem mogłaby tego nie przeżyć.

Elisa pociągnęła ją za sobą na łóżko.

– Pocałuj mnie – powiedziała. – Pocałuj. – Agla rozpięła jej bluzkę i biustonosz.

– Pocałuję cię – szepnęła. – Pocałuję cię. Wszędzie.

76

Przedstawił się jako policjant śledczy, ale Ingimar natychmiast zapomniał nazwisko, a nie chciał sięgać po wizytówkę, którą dopiero co wrzucił do szuflady w biurku.

– Czy to możliwe, że odwiedził pan wczoraj redakcję gazety internetowej „Wiewiórka”? – spytał śledczy, kiedy tylko Ingimar gestem zaprosił obydwu mężczyzn, by usiedli.

– Tak – odpowiedział. Nie było powodu, by zaprzeczać. Była to prawda, a poza tym nie pytaliby go o to, gdyby tego nie wiedzieli. Sam zajął miejsce w fotelu za biurkiem i przysunął go bliżej, oparł łokcie o blat i złożył ręce, jakby był urzędnikiem czekającym, aż petent przedstawi swoją sprawę. Nauczył się tego od swojego dawnego szefa w firmie połowowej, w której pracował w młodości. Ów szef robił tak zawsze, kiedy ktoś chciał rozmawiać z nim na temat podwyżki. Pozycja zamknięta, dłonie złączone, nie ma mowy o nerwach czy rozdrażnieniu, a jeśli się pochyli do przodu, przejdzie do ataku. Nie będzie się bronił. Teraz nie może sobie pozwolić na to, aby sprawiać wrażenie, że się broni.

– Za pozwoleniem, a jakie sprawy tam pana zaprowadziły?

– Cóż, to może zabrzmi idiotycznie, ale nie bardzo mi się podobało, w jaki sposób przedstawiają mnie w swoich tekstach – wyjaśnił Ingimar. – Postanowiłem więc przejść się tam i sprawdzić, czy uda mi się z kimś porozmawiać.

– Z kimś? Chodzi panu o Marteinna Arnasona?

– Tak. Marteinna albo Marię, do której cała ta „Wiewiórka” podobno należy. – W takich sytuacjach Ingimar zawsze szedł wytyczoną ścieżką, czyli mówił tak dużo prawdy, ile tylko można było, a jeśli się nie dało, uciekał w specyficzny styl, używając raczej okrągłych słów niż kłamstw. To niewiarygodne, jak wielu ludzi ma wbudowany detektor kłamstw. – Chciałem ich namówić, żeby dali mi spokój, żeby się wstrzymali od publikacji tych bredni, które ostatnio rozpowszechniali. Nie jest przyjemnie być wystawionym na taką krytykę w publikatorach. Choć oczywiście niewiele osób ufa tego typu dziennikarstwu. – Uczynił w powietrzu gest cudzysłowu, gdy mówił ostatnie słowo.

– Ale rozmawiał pan z Marią już wcześniej, zanim poszedł pan do „Wiewiórki”, prawda? – Przez moment Ingimar poczuł niepokój w żołądku,

ale skinął głową, udając, że nic się nie stało.

– Owszem. Najpierw odwiedziłem ją w domu, żeby porozmawiać i poprosić, by przestała mnie prześladować, ale to niewiele dało. Wiem, że to nie zabrzmi ładnie, ale ci ludzie są poważnie chorzy. Nie wiem, które z nich bardziej, Maria czy Marteinn. A czy mogę zapytać, o co tu chodzi? – Nie pytał dlatego, że nie wiedział, lecz po to, by podkreślić, że jest niewinny. Policjant śledczy wbił wzrok w swój notes.

– Maria twierdzi, że wczoraj rano włamał się pan do jej domu. Co pan na to?

Ingimar zaśmiał się zakłopotany.

– Włamałem się? A to dopiero. – Udał zdziwionego. – Jeśli o to chodzi, mogę to łatwo wyjaśnić. Kiedy przyszedłem do niej, żeby porozmawiać, okazało się, że drzwi są otwarte na oścież. Zawołałem, wszedłem kilka kroków do mieszkania i znów ją zawołałem i wtedy dopiero wróciła, bo nie było jej w środku. Była jakaś rozkojarzona i nieco niechlujna, biedaczka. Muszę przyznać, że nazwanie tego włamaniem to nader przesadne określenie, jak na te kilka kroków, które zrobiłem w mieszkaniu. Nie przypuszczałem, że zajmie się tym policja. – Funkcjonariusz zanotował coś w notesie ze znudzonym wyrazem twarzy. Siedział przygarbiony, a sądząc po sinych workach pod oczami, ostatnio chyba się nie wysypiał.

– Czy Marteinn był sam, kiedy przyszedł pan do redakcji „Wiewiórki”?

– Tak. Był sam. Usiłowałem z nim rozmawiać, ale szybko zauważyłem, że psychicznie się do tego nie nadaje.

– To znaczy? – Policjant podniósł wzrok znad notesu i spojrzał prosto w oczy Ingimara. Jego zaspany wzrok nagle się rozbudził.

– Był podniecony i uważał mnie za jakiegoś posłańca od Nich. Nie wiem, kim są ci Oni, ani o co mu chodziło. Więc szybko wyszedłem, bo zrozumiałem, że to bezcelowe.

– Marteinn nie sprawiał na panu wrażenia, że potrzebuje pomocy lekarskiej?

– Owszem – odparł Ingimar.

– I zadzwonił pan po lekarza albo po jakąś pomoc?

– Nie, nie zadzwoniłem.

– Dlaczego?

– Cóż, z całym szacunkiem, ale sądziłem, że zawsze jest taki. Wystarczy przeczytać, co on pisze. To, co o mnie ostatnio wypisywał, ewidentnie świadczy o tym, że miał poważnie zachwiane poczucie rzeczywistości. Coś mu się stało?

– Tak – odpowiedział policjant. – Rano został znaleziony martwy w biurze „Wiewiórki”. Wygląda na to, że to pan ostatni widział go żywego.

Ingimar spuścił głowę i na chwilę wbił spojrzenie w blat.

– No, to powinienem był zadzwonić po lekarza – przyznał cicho, nim podniósł wzrok. Policjant wzruszył zgarbionymi ramionami i wstał.

– Jakby co, to będziemy w kontakcie. – Ingimar odprowadził ich do wyjścia i skinął każdemu z nich głową na pożegnanie, kiedy znaleźli się na schodach. Już prawie zdążył zamknąć za nimi drzwi, ale zmęczony śledczy otworzył je.

– Jeszcze jedno – powiedział. – Czy to możliwe, że jakoś dotknął pan Marteinna, kiedy się wczoraj spotkaliście?

– Dotknąłem? – Ingimar zastanowił się i już miał zaprzeczyć, gdy przypomniała mu się jego dłoń na głowie Marteinna w geście pocieszenia i błogosławienia temu udręczonemu człowiekowi, a także palec ocierający łzę z jego policzka. – Ja mogłem… poklepać go po głowie – wydusił z siebie.

– Poklepać go po głowie?

– Tak albo… jak to powiedzieć. Siedział i o ile pamiętam, poklepałem go tak przyjaźnie po głowie. – Doskonale słyszał, jak niedorzecznie to brzmi, mimo iż w zasadzie była to prawda.

– Hm. – Policjant śledczy kiwnął głową zdumiony, a Ingimar zauważył, że jego zmęczone oczy nagle ożyły.

77

Agla nigdy nie lubiła latać helikopterem. Zwykle czuła lekkie mdłości wywołane miękkimi ruchami maszyny, ale chłopców z banku zawsze to bardzo bawiło. Kiedy obniżyli lot nad Thingvellir i lecieli wzdłuż wąwozu, dyrektor banku, Pierre, krzyczał z zachwytu, a Agla musiała przyznać, że w letnim blasku ziemia prezentuje się okazale.

– Jakie piękne! – pokrzykiwał Pierre, a Agla się uśmiechnęła. Nie lubiła rozmawiać przez zestaw słuchawek z mikrofonem, bo nie słyszała samej siebie i nie chciała ryzykować, że zostanie źle zrozumiana, więc tylko się uśmiechała i co rusz wystawiała kciuk na znak, że się z nim zgadza.

Chwilę pokrążyli nad Thingvellir i helikopter skręcił nad jezioro. Pilot obniżył lot i przechylił maszynę nad wyspą, żeby mogli ją podziwiać. Pierre był tak oczarowany, że zaczął już pokrzykiwać po francusku, a Agla nadal tylko się uśmiechała z uniesionym kciukiem. Uśmiech był prawdziwy, naprawdę się cieszyła. Miała wrażenie, że ze szczęścia pęknie. Czuła się młodsza o dziesięć lat, a serce nadal mocno jej waliło po przeżyciach dnia. Siedziały z Elisą przy kolacji w Vernd, uśmiechając się do siebie zuchwale.

Agli trudno było się z nią rozstać po posiłku. Ale musiała wykorzystać czas z dyrektorem banku.

Helikopter podszedł do lądowania na niedużej górze o płaskim szczycie. Nie miała pojęcia, jak się to wzniesienie nazywa, ale widok na Hengillsvaedi był przepiękny. Asystent pilota wysiadł przed nimi i wyniósł niewielki stolik oraz spory kosz z wiktuałami, a kiedy śmigła przestały się obracać, wszyscy opuścili maszynę. Asystent otworzył kosz, żeby mogli zjeść przekąski, które zamówił dla nich Elvar. Agla nagle poczuła pragnienie, kiedy pilot nalał im szampana do kieliszków, specjalnie przez nią zamówionego. Zawsze starała się uzupełniać zapasy na szczególne okazje. Teraz stuknęła się z Pierre'em i przystawiwszy kieliszek do ust, udawała, że pije. Nie chciała ryzykować i wypić choćby łyka. Dała sobie uroczyste słowo, że nie zaryzykuje złamania warunków zwolnienia. Zwłaszcza teraz. Kilka łyków szampana – jakkolwiek by był smaczny – nie było wartych pobytu w Holmsheidi, podczas gdy Elisa pozostawała na wolności.

Przespacerowali się po szczycie z kieliszkami w dłoniach, przyglądając się dolinie, w której gromadziły się niewielkie obłoki wieczornej mgły, i czując chłodną bryzę. Co chwilę Agla niepostrzeżenie ulewała odrobinę z kieliszka, a Pierre regularnie opróżniał swój. Przejęła więc butelkę i nie szczędziła swemu rozmówcy napoju.

– Co za gościnność! – wychwalał ją Pierre.

– Cieszę się, że jesteś zadowolony – powiedziała Agla i jeszcze raz napełniła jego kieliszek. – Jutro będziesz miał okazję zmierzyć się z naszymi łososiami. Przewodnik przyjedzie po ciebie z rana do hotelu, przygotuje dla ciebie posiłek w chacie wędkarskiej i dotrzyma ci towarzystwa.

– A ty? Nie pozwolisz mi nacieszyć się sobą podczas wyprawy wędkarskiej?

Agli nie chciało się wtajemniczać go w szczegóły zwolnienia warunkowego. Mógłby ją wygooglować i dowiedzieć się, że siedzi, ale skoro tego jeszcze nie zrobił, miała możliwość kształtować prawdę stosownie do potrzeb.

– Jestem dość mocno zajęta spotkaniami, ale pojutrze mam zamiar wpaść do ciebie i kilka razy zarzucić wędkę. – Wyruszy od razu o siódmej, bo od tej godziny wolno im opuszczać Vernd, a potem będzie z nim brodzić po mulistym dnie rzeki w woderach aż do popołudnia i wróci z Borgarfjördur w sama porę, żeby zdążyć do Vernd na osiemnastą. Nigdy nie rozumiała męskiej fascynacji połowami łososi, podobnie jak lotami helikopterem. Uwielbiała jeść łososia, ale wolała kupować go w sklepie.

– Wspomniałaś o Meteorite – powiedział Pierre i odwrócił się do niej. Jeśli wziąć pod uwagę ilość wypitego szampana, spojrzenie miał niezwykle trzeźwe. – Co chcesz o nich wiedzieć? – Agla chrząknęła. Nadszedł czas rozpocząć grę. Podniosła kieliszek i stuknęła się z nim.

– Mam nadzieję, że jesteś gotów przyjąć propozycję drobnej intrygi biznesowej, korzystnej dla nas obojga.

78

Anton zbudził się po nieprzespanej nocy ze zmienionym planem. W myślach kłębiły mu się wątpliwości, strach, niewiara, a potem znów optymizm. Doszedł do wniosku, że wszystko, co w życiu przedstawia jakąkolwiek wartość, wymaga ryzyka. To dotyczy także Julii. Podjął ogromne ryzyko, pytając ją, czy zechce z nim chodzić. Mogła przecież powiedzieć „nie” i sprawić mu ból, mogła powiedzieć „nie” i go obśmiać, i opowiedzieć innym o tym wszystkim, a to oznaczałoby dla niego towarzyską śmierć. Ale się zgodziła i ich związek okazał się wart poniesionego ryzyka, choć nie mógł przecież tego przewidzieć, gdy stał w szkolnej stołówce trzeci dzień z rzędu ze spoconymi dłońmi, usiłując zdobyć się na odwagę, by się do niej zbliżyć. Zupełnie jak z bombą. Teraz się boi, bo wizyta policji ukazała ryzyko w nowym świetle, ale kiedy bomba zostanie zdetonowana, okaże się, że warto było, a świat już nigdy nie będzie taki sam.

Tata najwyraźniej już się zbudził, bo chłopak usłyszał kliknięcie, gdy ojciec wyciągnął gazetę z wrzutni na listy, ale zamiast porannego prysznica i rutynowych działań, poczuł zapach gofrów.

Zerwał się na równe nogi. To były najlepsze dni: kiedy tata nie wychodził z domu i przez cały ranek coś tam kombinował w kuchni. Włożył szlafrok i kuszony zapachem gofrów zszedł do kuchni.

– *Bon appétit!* – przywitał go ojciec, stawiając stos gofrów na stole razem z masłem i serem. Taki mieli zwyczaj, w ten sposób jedli gofry. Mama zawsze chciała z dżemem i śmietaną, a on i tata woleli masło i ser.

– Zastanowiłeś się już nad moją pracą na morzu? – zapytał Anton, a tato przyjrzał mu się badawczo.

– A normalna letnia praca dla młodzieży ci nie wystarczy, synku?

– Będę tak pracował, ale mam czas tylko przez pięć tygodni. Do tego tu bardzo źle płacą.

– Wiesz, że w tym domu pieniądze to nie problem – odparł tata. Anton już wiele razy to słyszał. Zaraz zacznie się kazanie, że praca na morzu jest niebezpieczna, a on go kocha i tak dalej. Musi znaleźć jakiś sposób, aby wyjaśnić tacie, nie wdając się w szczegóły, że to lato jest dla niego przełomowe. Niedługo wszystko się zmieni, a on weźmie na siebie całą odpowiedzialność za swoje życie, jak dorosły.

– Byłeś na morzu gdy miałeś tyle lat co ja. Zawsze to powtarzasz.

– Ale my się różnimy – podkreślił tata. – Mamy inne motywacje.

– Tato, mówiłeś, że morze cię ukształtowało jako mężczyznę.

Ojciec westchnął. Spojrzał na Antona, potrząsnął głową, uśmiechnął się, znów westchnął, a potem skinął głową.

– Okej – powiedział. – Poddaję się.

– Obiecujesz? – Anton chciał usłyszeć, jak tata to mówi. Wcześniej już kilka razy obiecał, że się zastanowi i zobaczy, ale zawsze jakoś się migał. Teraz po raz pierwszy oświadczył wprost, że się zgadza.

– Tak. Poddaję się. – Tata wyciągnął telefon i postukał w wyświetlacz, po czym podał go Antonowi. – To jest dwudziestopięciometrowy stalowy lugotrawler – oznajmił, a chłopak wbił wzrok w zdjęcie. – Kupiłem go dla nas, dla mnie i dla ciebie, więc razem wypłyniemy na morze.

– Jak to? To twój statek?

– Tak. Ostatnio i tak miałem ochotę wrócić do rybołówstwa, a ponieważ nie udaje mi się wyplenić z ciebie tego rybackiego bakcyla, to popłynę z tobą na morze, żeby cię przypilnować. Najmiemy sobie szypra, ja będę sternikiem i przystosujemy krypę do połowu homarów na wschód od Hornafjördur.

Niezliczone pytania zaczęły krążyć Antonowi po głowie. Tego się nie spodziewał.

– A co z mamą?

– Wynajmiemy kogoś do opieki. Pomoc domową – odpowiedział tata szybko. Najwyraźniej przemyślał wszystko szczegółowo.

– A ja? Kim ja będę na statku? – Nagle opanował go strach, że ojciec wymyśli dla niego jakiś staromodny, idiotyczny tytuł typu chłopiec pokładowy czy żółtodziób, czy coś takiego.

– Będziesz bosmanem – oznajmił tata, a Anton odetchnął z ulgą. Bosman jest w porządku. Dorosła nazwa. Wyciągnął dłoń do ojca, a ten ją chwycił i ścisnął.

– Dziękuję, tato – powiedział. Wprawdzie służba na statku należącym do ojca jest nie całkiem cool, ale jeśli tata stawia taki warunek, trzeba to brać, bo zawsze to lepsze niż obijanie się w pracy dla młodzieży czy jakiejś innej równie poronionej.

– Proszę bardzo – odparł ojciec. – Już niedługo ty przejmiesz smażenie gofrów w tym domu. Mój mały chłopiec staje się dorosły. – Anton zauważył, że tata jest dumny z uporu, jakim się wykazał jego syn, choć przecież był przeciwny wszelkim jego mrzonkom o morskich rejsach.

– Ładna łajba – stwierdził, po czym posmarował gofra grubą warstwą masła i ukroił kilka grubych plastrów sera na wierzch.

– Mostek z przodu, trzy wyciągi do równoczesnego wyciągania dwóch trałów, rok budowy dwa tysiące dziesiąty, podrasowany w Szkocji.

Anton ugryzł gofra. Stopione masło ściekło mu na brodę, którą otarł wierzchem dłoni. Patrzył na zdjęcie jednostki i oczyma duszy widział się, jak schodzi po trapie na ląd z workiem marynarskim, a na kei czeka na niego Julia. I ona go pocałuje, i spojrzy na niego takim wzrokiem, jak teraz

patrzy tata. Wzrokiem, który dostrzega mężczyznę, nie młodzieńca. Bo po wybuchu wszystko się zmieni.

79

Ingimar powinien był zjeść mniej gofrów, bo idąc pod prysznic, czuł się obżarty. Ale za to przeżył miły poranek z Antonem. Nieczęsto się zdarzało, by chłopak otwierał się przed nim. Z reguły bywał skryty do bólu, często sprawiał wrażenie zatroskanego czy niespokojnego. Z pewnością to wina matki. Młody człowiek nie powinien mieszkać w takim otoczeniu. Może ta jego tęsknota za morzem była jakąś ucieczką. Jakąś chęcią wyrwania się z domu. I w sumie może to nie najgorszy pomysł. To oczywiście tylko praca na wakacje, tak że pogoda zanadto nie da mu się we znaki, a poza tym on sam będzie tam cały czas obecny i popilnuje chłopaka. Uczył go i chronił przed najtrudniejszą robotą. I może Anton miał rację, mówiąc, że ciężka praca zrobi z niego mężczyznę.

Pod prysznicem spłukał z siebie delikatność pojawiającą się u niego zawsze w obecności syna i podczas golenia myślał już o sprawach bardziej praktycznych. Problemy z Marią same się rozwiążą. Już o to zadbał. Nieważne, o co go oskarży, policja i tak uzna ją za stukniętą. Poczuł się pewnie, jak zwykle. Potrafił przejrzeć życie na wylot i czasem przez to czuł się samotny, bo był jednym z niewielu posiadających ten dar. Często odnosił wrażenie, że jest inspicjentem teatralnym, który z góry wie, że przedstawienie się uda. Czasami nie musiał robić nic, tylko wydać kilka

dyspozycji. Przed oczami pojawił mu się obraz klęczącego przed nim, zalanego łzami Marteinna i wróciło uczucie, którego doświadczył, kiedy położył mu rękę na głowie. Poczucie władzy. Dominacji.

Wyciągnął telefon i wybrał jej numer.

– Tak szybko? – Wydawała się zdziwiona. On też, słysząc hałas w tle.

– Tak. W ostatnich dniach jestem w takim stanie, że mi się to przyda. – Obrócił się i skręcił tułów, aby obejrzeć plecy w lustrze. Jeszcze miał pręgi po ostatniej wizycie, lecz to nie miało znaczenia.

– Jestem teraz za granicą, ale jutro wracam. Co powiesz na spotkanie jutro późnym wieczorem? Wyślę ci wiadomość z godziną. – Jej głos brzmiał dziwnie oficjalnie, więc najwyraźniej przebywała w jakimś towarzystwie. Normalnie kazałaby mu przypełznąć do siebie i pamiętać, że jest tylko nędznym, obrzydliwym robakiem. Takich słów używała, żeby przypomnieć mu o jego męskości.

– Dziękuję bardzo, o pani. Przyjmuję to z pokorą – wyszeptał.

– Masz szczęście – warknęła i się rozłączyła. Ingimar czuł podszyte lękiem podniecenie, jak zawsze, kiedy się do niej wybierał. Rozchodziło się ono po jego ciele.

80

Siedząc przy biurku w redakcji „Wiewiórki” i stukając w klawiaturę, Maria w jakiś dziwny sposób czuła obecność Marteinna. Nie było to

nieprzyjemne – wręcz przeciwnie, stanowiło jakiś rodzaj pocieszenia, że jest tu, gdzie spędził ostatnie chwile swojego życia. Zaraz po przyjściu zajrzała do ich tajnego schowka za płytą ścienną za kaloryferem. Przekonała się, że jej posłuchał i schował tam wszystkie materiały dotyczące tej sprawy. Kiedy trzymała w ręku kostkę USB z dokumentami i wydruki, zrobiło jej się ciepło na sercu. Przysięgła sobie, że najlepiej, jak potrafi, przygotuje materiał do druku i podpisze go w imieniu swoim i jego. To minimum, jakie może dla niego zrobić po tym, jak go tak strasznie zawiodła w chorobie.

Poprzedniego wieczoru zasnęła zapłakana w małym łóżku w domku letniskowym. Chciała wierzyć, że to łzy po Marteinnie, ale tak naprawdę rozpłakała się, bo znalazła biustonosz na wieszaku za drzwiami i w jakiś sposób wszystko się wymieszało w jednym wielkim tyglu rozpaczy. Niepotrzebna śmierć Marteinna i nowa kobieta, z którą Maggi najwyraźniej odwiedził domek.

Przeczytała tekst, który napisała wczoraj, siedząc na zewnątrz w blasku północnego słońca, okutana kocem, z laptopem na kolanach, i zdziwiła się, ile w nim gniewu. Teraz doszła do wniosku, że musi to wszystko złagodzić, zneutralizować, żeby ludzie nie odnieśli wrażenia, że jest to jakiś wylew jadu. Umiar i bezstronność są kluczowe. Chociaż trudno będzie się nie oburzać na tych zdrajców wysysających kraj do cna, musi zachować chłodny umysł, by spojrzeć na wszystko z pewnym dystansem. Taka dziennikarska rezerwa pozwoli jej stanąć poza wirem wydarzeń i przyjrzeć im się z zewnątrz. Najlepiej napisać to jeszcze raz w trzeciej osobie i w ten sposób zwiększyć szanse na to, że materiał zostanie kupiony przez jakieś duże medium. Tego właśnie potrzebuje „Wiewiórka”, żeby zaistnieć w świadomości społecznej jako poważny kanał uprawiający dziennikarstwo śledcze.

Bieg wydarzeń, który sobie wypunktowała na osi czasu, wyglądał jak w zagranicznym kryminale. Oczyma wyobraźni widziała ludzi zasiadających przez ekranami telewizorów i z przejęciem śledzących opowieść o tym, jak Maria Gunnhildur Jonudottir, dziennikarka „Wiewiórki”, prowadzi śledztwo wiodące ją przez wąskie i kręte ścieżki bezprawia uprawianego przez ludzi mających wiele do stracenia. Pistolet przy policzku, zamknięcie w ciemnej celi, odwiedziny spin doktora huty aluminium u niej w domu. A w to wszystko wplecie dokładny opis tego, jak większość islandzkiej produkcji aluminium nie trafia na rynek, lecz na długie leżakowanie w magazynach w Stanach Zjednoczonych po to tylko, by zagraniczna firma matka i kilku chciwych facetów w Islandii mogli pomnażać swój zysk.

W relacji pominie Aglę, tak jak ta ją o to prosiła, tym bardziej że nie bierze ona udziału w całym przekręcie, a została tylko wynajęta, aby zbadać sprawę. Ale wspomni o anonimowym źródle. Tyle innych nazw może wymienić: huta aluminium, międzynarodowy bank i Ingimar Magnusson, który ma koneksje zarówno biznesowe, jak i polityczne. A wielkie nazwy sprzedadzą relację.

Jeśli się uda, może to kogoś pobudzi do myślenia. Może komuś uświadomi, jak międzynarodowe koncerny traktują Islandię. Jak pozwalają sobie na oszustwa i świństwa i transferują majątek – który prawnie powinien zostać w Islandii jako rekompensata za emisję gazów cieplarnianych i tanią energię – w ręce kilku indywiduów.

81

Mimo że Sonja już dawno sama nie przemycała towaru, lądowaniu w Keflavíku zawsze towarzyszył dreszczyk emocji. Zupełnie jakby ciągle się lękała, że zostanie zatrzymana w rękawie, przy taśmie bagażowej albo na cle. Poniekąd brakowało jej stresu i poczucia ulgi, jakie się pojawiało, kiedy udało jej się przemycić towar. Teraz dreszczyk emocji powodowały większe zadania niż kilkaset gramów kokainy. I takim właśnie zadaniem było znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Huni Thor chce przemycić cały zmagazynowany towar do Islandii. Istnieją tylko dwie drogi: morska i powietrzna, a ona musi postępować naprawdę przezornie, żeby się tego dowiedzieć. Jeśli znalazł jakąś nową trasę, to albo będzie musiała z niej korzystać, albo ją zniszczyć, aby zabezpieczyć swoją pozycję. Nie może sobie pozwolić na to, by Huni Thor i Sebastian ją wyrolowali. Przecież wie najlepiej, że oni mają zwyczaj pozbywać się niepotrzebnych osób. Sama zresztą tak robiła.

Na lotnisku kłębił się tłum ludzi, a w sklepie wolnocłowym była kolejka, więc czekając przy taśmie bagażowej, obserwowała, jak Alex nie odstępuje Tomasa na krok i idzie przez sklep kilka kroków za nim, a chłopiec wybiera słodycze i ogląda sprzęt elektroniczny. Niedługo będzie musiała wypuścić go spod swoich skrzydeł i ufać, że jego ojciec otoczy go należytą opieką. Adam oczywiście miał świadomość, w jakiej sytuacji znajduje się Sonja, więc rozumiał wagę tego, by nie spuszczać chłopaka z oczu, ale nigdy nie wyrażał zgody, żeby towarzyszył im Alex – i to ją martwiło.

– Kupiłem dwa kartony gumy do żucia – powiedział Tomas, kiedy do niej wrócił. – Jeden dla mnie i jeden dla ciebie. Raport co wieczór.

Wygrywa ten, kto pierwszy skończy. I wyćwiczy sobie silne szczęki. – Sonja wybuchła śmiechem. Podczas rozłąki wyrobili sobie nawyk ciągłego współzawodnictwa. To wykształciło w nich pewną rutynę, która ich łączyła. Tomas był jej jedyną prawdziwą radością w życiu. Wszystko inne, czym się zajmowała, dawało jej tylko kopa. Jej życiem od dawna rządziły naprzemienne napięcie i poczucie triumfu. Niczym narkotyk. Wszak uzależnienie niejedno ma imię.

Wyszli do hali przylotów, gdzie po lewej stronie od wyjścia stał Adam, a po prawej przy sklepie – Rikki Gąbka. Ci dwaj dawni współpracownicy i przyjaciele już ze sobą nie rozmawiali – ba, pilnowali się nawet, aby jeden nie patrzył w stronę drugiego. Sonja szybko uściskała Tomasa i kazała mu obiecać, że będzie ostrożny, po czym skinęła głową w stronę Aleksa na znak, żeby odprowadził go do samochodu z jego ojcem, a sama podeszła do Rikkiego Gąbki.

– Część – przywitał ją i wziął od niej walizkę.

– Dowiedziałeś się czegoś w sprawie Huniego? – spytała.

– Nie – odpowiedział, potrząsając głową. – Nic a nic. Dziwne to jakieś. A Thorgeir od powrotu nieustannie baluje. Ma już gotowe jakieś dziewczyny. Mam nadzieję, że tym razem nie przesadzi. – Sonja zamyślona skinęła głową i poszła za Rikkim do samochodu. Akurat teraz Thorgeir i jego dziewczyny na nic się nie przydadzą. Musi najpierw rozwiązać sprawę z Hunim. Patrzyła za synem podążającym obok taty do wielkiego dżipa na drugim końcu parkingu. Za nimi Alex niósł walizkę Tomasa.

Chłopak zawsze się cieszył, że jedzie do ojca, chociaż niespecjalnie się dogadywali. Ale z pewnością czuł ulgę, kiedy mógł się uwolnić od tej jej wiecznej czujności, zamkniętych drzwi i ochroniarza. Sonja świetnie go rozumiała – nie tak miało wyglądać ich życie. Wszystkie jej poczynania miały stworzyć warunki, aby syn mógł być przy niej, ale niestety

rzeczywistość okazała się inna. Ku utrapieniu obojga. I już zaczęła się przejmować, że w drodze powrotnej będzie musiała powiedzieć mu, że po wakacjach nie wróci do tej samej szkoły. Że po raz kolejny będzie się uczył gdzie indziej. Nie może ryzykować, że ktoś się dowie, w jakim miejscu chłopak uczęszcza do szkoły. Bo Sebastian i Huni knują jakiś wielki numer.

82

Może to histeria, ale Agla poczuła się nieswojo, ponieważ Elisa znikła zaraz po kolacji. Oznajmiła, że się odświeży, podczas gdy Agla posprząta po posiłku, a potem miały pojechać na lody i na przejażdżkę po mieście. I Agla zrozumiała jej prowokacyjny uśmiech, gdy powiedziała: „Na przejażdżkę, by obejrzeć dom”, co miało oznaczać, że pojadą do niej do domu, głównie po to, by się oglądać w łóżku. Dlatego się zdziwiła, że nie może jej znaleźć.

– Zaraz po kolacji odebrała telefon – powiedział Kent, gdy Agla spytała go, czy widział Elisę. – I potem wyleciała z telefonem przy uchu z taką miną, jakby ktoś ją zaprosił na piguła party.

– Piguła party? – Agla popatrzyła na Kenta z otwartymi ustami, a przez moment on spoglądał na nią równie zdziwiony.

– Wiesz, że jest uzależniona? – zapytał, a Agla skinęła głową. Oczywiście wiedziała, że Elisa jest uzależniona, niemniej zaskoczyło ją, że zwiała, zaplanowawszy sobie coś innego. – Ktoś po nią przyjechał, ale nie widziałem samochodu, tylko go słyszałem – ciągnął Kent, nie odkładając

książki. Był jedynym więźniem, który zostawał w Vernd po kolacji. Wszyscy inni wychodzili punkt siódma, poza tymi, którzy mieli jakieś roboty domowe do wykonania, a Kent siadał co wieczór z książką w salonie i zdawał się równocześnie czytać i oglądać telewizję. Agla odwróciła się na pięcie i wyszła do przedpokoju, gdzie chwilę stała bezradna. Ma wyjść i szukać Elisy czy przełknąć gorzką pigułkę rozczarowania i popracować wieczorem?

– Pojadę z tobą jej poszukać – zaproponował Kent, który też wyszedł do przedpokoju i narzucił marynarkę na ramiona. To zdecydowało. Agla chwyciła płaszcz i ruszyła za nim na schody. Usiadł z przodu na siedzeniu pasażera i zaaferowany przeglądał zawartość telefonu. – Wiesz, z kim ona trzyma? – spytał, a Agla pokręciła głową. – Wymień kogoś, kogo zna, to znajdę w necie przyjaciół jej przyjaciół i się dowiem, gdzie ona jest.

– A niby jak tego dokonasz? – spytała Agla. Dobrze byłoby wiedzieć, jakie ma w zanadrzu sposoby, na wypadek gdyby się to powtórzyło. Kent spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem, jakby pytanie było niesamowicie absurdalne.

– Moje poprzednie życie – odrzekł i zakasał rękaw nad łokieć, ukazując pokryte bliznami przedramię. – Ten świat nie jest aż tak wielki, żebym nie znał niemal każdego. Pamiętasz jakieś imiona?

Agli trudno było myśleć, dopóki miała przed oczami pokancerowaną rękę Kenta, więc zamknęła oczy i usiłowała sobie przypomnieć, czy Elisa w tych swoich przegadanych opowieściach w więzieniu wymieniała jakieś imiona.

– Kiedyś była z dziewczyną o imieniu Katrin – powiedziała. Chwilowo nie pamiętała żadnego innego imienia. – Mówi też dużo o jakimś Bossie. – Kent doznał wstrząsu, jakby Agla wymieniła imię samego diabła.

– Boss? Chodzi o Bossa przez duże B? – Agla wzruszyła ramionami.

– Tak. To chyba jakiś szef, który kazał jej przemycać.

– *Shit*. – Kent patrzył przed siebie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Co jest? – zaniepokoiła się Agla. – Co się stało?

– Nic. Boss. To się stało. Biedna Elisa. – Kent wciąż błądził gdzieś wzrokiem, wolno opuszczając rękaw.

– Kim jest właściwie ten Boss?

– Boss kontroluje niemalże cały rynek narkotyków w Islandii. Niezależnie od tego, czy to koka, spid, E, czy cokolwiek innego. Jeśli prześledzisz wstecz drogę narkotyku, zawsze skończysz na Bossie. I chyba wszyscy o tym wiedzą, poza policją. A ja nie mam pojęcia, czy oni są tacy głupi, czy może pobierają prowizję. Zważywszy na metody pracy Bossa, nie byłbym tym zdziwiony. To jest dobrze zorganizowana działalność.

– Elisa powiedziała któregoś dnia, że teraz po odsiadce uwolniła się od Bossa i tej przemytniczej bandy, więc nie ma pewności, że dalej jest w to uwikłana – zauważyła Agla, ale ledwo skończyła zdanie, Kent prychnął z niedowierzaniem.

– Ona może sobie wmawiać, co chce – powiedział, kręcąc głową. – Ale sprawa nie jest taka prosta. Od Bossa jeszcze nikt się nigdy nie uwolnił.

83

Za kwadrans dziesiąta Kent kazał jej skręcić w prawo, na Krynglumyrabraut. Odbył kilka rozmów telefonicznych, żeby się

dowiedzieć, gdzie jest jakaś impreza. Odwiedzili już dwa miejsca i Agla wciąż była zbyt oszołomiona, żeby przyjąć do wiadomości to, co widziała. Najpierw zajechali pod czteropiętrowy blok, weszli na zadbaną klatkę schodową i do mieszkania tak zaśmieconego, że dosłownie brodzili w brudzie po kostki. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc Kent je po prostu otworzył, a ona udała się w ślad za nim, jakby jego ogromna sylwetka zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa. W mieszaniu wszyscy spali i tylko jeden z dwóch facetów zalegających na narożnej kanapie podniósł głowę i spojrzał na nich. Powietrze było stęchłe – kwaśna mieszanina zapachu spoconych ciał i nadpsutych resztek. Kent odwiedził obie sypialnie – w pierwszej odwrócił dziewczynę leżącą na brzuchu, żeby sprawdzić, czy to Elisa. Potem znów przekręcił ją na brzuch.

– Żeby się nie zadusiła własnymi rzygami – wyjaśnił i weszli do drugiego pokoju. W niewielkim łóżku małżeńskim leżały trzy osoby. Najbliżej ciemnowłosy, przystojny młodzieniec z nagim torsem i ze strzykawką zwisającą z upstrzonego czerwonymi śladami ramienia. – To leki – powiedział. – Ćpuny kupują je od emerytów albo schorowanych ludzi, których nie stać na jedzenie. Jest kilku facetów oferujących te medykamenty za bzykanie. I czasem handlują dziewczynami, gdy te leżą nieprzytomne. Świetna zabawa. – Odwrócił się. – Nic ci nie jest? – Agla skinęła głową, usiłując przezwyciężyć mdłości. Odór w mieszkaniu mieszał jej się z obrazem przerażającej miny młodego człowieka w łóżku, co uruchomiło dziwny ciąg myśli: jakaś kobieta stoi przed zdjęciem tego chłopaka, uśmiechniętego, tuż po maturze, a jej pełne nadziei oczy patrzą w dal. To było niedorzeczne, niemniej uczucie smutku pozostało w niej nawet wtedy, kiedy przeszły mdłości. Gdzieś ktoś być może szuka tego chłopca.

Drugie miejsce, które odwiedzili, należało do kogoś, kto był związany z Bossem, jak powiedział jej Kent, i Agla natychmiast zauważyła, że panuje tam inna atmosfera. Już przed piętrowym, obitym blachą falistą drewnianym domem w Thingholt powitała ich głośna muzyka, a gdy tylko znaleźli się wewnątrz, wyszła im naprzeciwko dziewczyna z tacą i zaproponowała drinki. Kent odwrócił się do Agli i patrzył na nią, jakby czekał, czy weźmie drinka, lecz ona potrząsnęła głową. Wtedy i on zrobił to samo. Przez moment zaświtała jej myśl, że gdyby nie była tu z Kentem, to może przyjęłaby alkohol. Ale on przecież bierze udział w tej wyprawie wyłącznie dla niej.

Budynek urządzono w dość oryginalnym stylu i Agla ze zdumieniem przyglądała się obrazom na ścianach. To nie był dom biedoty. W salonie rozsunięto meble na boki i grupa ludzi tańczyła, aż drżała drewniana podłoga. Kent przeprowadził ją przez kuchnię do schodów prowadzących na piętro, ale nie zdążył jeszcze postawić nogi na najniższym stopniu, kiedy z góry zbiegł umięśniony facet w podkoszulku i skrzyżowawszy ramiona na piersi, stanął na trzecim stopniu.

– Czego, kurwa, tu szukasz? – spytał Kenta, wbijając weń ciężkawe spojrzenie, po czym mocno zacisnął zęby, uwydatniając mięśnie na szerokiej szczęce.

– Elisy – odparł Kent, nie przestraszywszy się groźnej sylwetki mężczyzny. Wyglądało to dziwnie. Wielki facet stoi trzy stopnie nad Kentem i patrzy na niego z góry, a Kent, mimo iż stanął na najniższym schodku, musi zadrzeć głowę, by na niego spojrzeć.

– Nie ma tu żadnej Elisy – odpowiedział wielkolud i znów zacisnął szczęki, nie odrywając spojrzenia od swego rozmówcy. Kent chwilę mierzył go wzrokiem, po czym zszedł ze stopnia i powoli wycofał się do kuchni.

– Spadamy stąd – powiedział i spokojnie wziął Aglę za rękę, a ona grzecznie za nim poszła.

– Kent Cook – wrzasnął za nim mężczyzna ze schodów. – Kent Cook zjawił się w mieście, żeby nam coś przyjemnego upichcić! – Salwy śmiechu towarzyszyły im, gdy wychodzili na zewnątrz. Agla czuła, jak napięcie znika z ciała Kenta. Puścił jej rękę.

– Skąd ty go znasz? – spytała, kiedy wsiedli do auta.

– Nie znam go – odrzekł oschle.

– W każdym razie on wiedział, z kim ma do czynienia. I że jesteś kucharzem.

– Nie jestem kucharzem – sprostował Kent.

– To co? Masz Cook na nazwisko?

– Nie. Hermannsson.

– No cóż. – Agla wyczuła z jego głosu, że ta wypowiedź mięśniaka nie zostanie wyjaśniona. Zresztą to nie miało znaczenia. Zanosiło się na to, że nie znajdą Elisy przed dwudziestą trzecią, godziną powrotu do Vernd.

– Sprawdzimy jeszcze jedno miejsce – powiedział Kent i wskazał w kierunku Kopavogur. Agla wcisnęła gaz do dechy.

84

– Sprint! – zawołał Anton, wyprzedzając Julię koło ławeczki z rzeźbą przedstawiającą poetę Tomasa Gudmundssona. Usłyszał protest

dziewczyny. To było już drugie okrążenie. Truchtali na przemian i przyspieszali, więc on też powoli zaczynał odczuwać zmęczenie. Niemniej zmuszał się do dalszego biegu, a zbliżające się szybko kroki Julii za jego plecami dodały mu energii. Przy Skothusvegur musiał zwolnić, bo przejeżdżał samochód, i Julia go dogoniła.

– Berek! – krzyknęła i klepnęła go w plecy. Jednocześnie ruszyła szybko przez ulicę do parku po drugiej stronie. Przyspieszył i niemal ją dogonił, ale kiedy tylko się zorientowała, że jest tuż-tuż, jakby wrzuciła piąty bieg i śmignęła do przodu.

– Poddaję się! – krzyknął za nią. Wtedy zwolniła i przytruchtała do niego.

– Juhu! Wygrałam! – ucieszyła się i uniosła ręce, jakby właśnie przybiegła na metę maratonu.

– Dałem ci wygrać – powiedział i się zaśmiał, lecz ona zrobiła minę, jakby była zła, po czym wskoczyła mu na plecy i złapała go za szyję.

– Wygrałam! Przyznaj to! Przyznaj! – Obrócił się kilka razy, by ją zrzucić z pleców, próbował też dosięgnąć ręką, żeby ją połaskotać, ale ona dalej trzymała go za szyję, więc wszedł na trawnik i pochylił się do przodu. Okręcił się, by ją z siebie strącić, lecz ona chwyciła go mocniej.

– Dałem ci wygrać – powtórzył ze śmiechem. – Dlatego że nie umiesz przegrywać. – Julia zapiszczała i kilka razy popukała go w głowę, aż wreszcie udał, że się poddaje. – Okej, okej, wygrałaś.

Nagle leżeli na trawie, on na niej, ubrania wilgotne od potu, szybkie oddechy. Julia, która zawsze lękała się wszelkiego cielesnego dotyku, teraz przywarła do niego. Pocałował ją w szyję, a ona włożyła ręce pod jego koszulkę i głaskała go po gorących plecach. Całowali się i całowali, aż nagle zrzuciła go z siebie i zerwała się na równe nogi.

– Sprint do domu! – zawołała i zaczęła biec. Dogonił ją i wziął za rękę, nie za mały palec, bo teraz byłoby to zbyt głupie, skoro już złamali wszelkie zakazy i wytarzali się w trawie. Trzymał mocno jej dłoń.

– Kocham cię – powiedział. Patrzyła na niego poważnie i uśmiechała się czule, ale nic nie odparła. Wyjęła dłoń z jego ręki i znów ruszyła biegiem. On zamyślony pobiegł za nią. Doskonale rozumiał, że dziewczyna nie chce wyznać, że go kocha, to byłoby zbyt duże zobowiązanie, zbyt mocna deklaracja. Poza tym jej tata i tak dalej. Ale kiedy bomba wybuchnie, wszystko się zmieni. Ona ujrzy świat i jego w innym świetle i wtedy z pewnością nie zawaha się odpowiedzieć mu tymi samymi słowami.

85

– Wyluzujcie trochę! Ja, kurwa, nie jestem pierwszym, który dziś wieczór jej używa.

– I to ma być jakieś usprawiedliwienie? – wycedził Kent. Cały czas zaciskał uchwyt na szyi chłopaka, który wspiął się na palce przygwożdżony do ściany, z jedną dłonią Kenta zaciśniętą na szyi i drugą na męskości.

Agla widziała, że Kent wkłada w to dużo siły. Współpracowali ze sobą niczym jeden organizm. Wściekłość Agli znajdowała ujście przez silne ciało Kenta, który reagował dokładnie w taki sposób, w jaki ona by zareagowała, gdyby dysponowała takimi warunkami. Odwróciła się plecami do Kenta i chłopaka, któremu ten prawił kazanie, uciekając się do

siły fizycznej, i uklękła przy łóżku, na którym leżała Elisa. Dziewczyna wyglądała na kompletnie nieprzytomną. Naga od pasa w dół, z rozpiętą zielono-niebieską bluzą Adidasa i podciągniętą nad piersi podkoszulką. Agla czuła, jak skacze jej ciśnienie na szyi, a serce krwawi boleśnie, i z jakichś powodów nie chodziło jej o tę sytuację – o to, że ten cholerny gówniarz postanowił wykorzystać okazję, czy o pigułkę nasenną, która tak niespodziewanie i ostatecznie wpłynęła na równowagę dziewczyny – lecz o żebra Elisy wyraźnie wystające pod niewielkimi piersiami. Była zdecydowanie za chuda, od dłuższego czasu zaniedbywała swoje młode ciało. Agli nagle przyszło do głowy, że prawdopodobnie nie będzie w stanie jej uratować. To nie jest zadanie, z którym da sobie radę. Naciągnęła podkoszulkę, zasunęła zamek bluzy, ale w pogrążonym w półmroku pokoju nie była w stanie znaleźć spodni Elisy, więc zerwała prześcieradło z łóżka i owinęła nim dolne partie jej ciała.

– Dasz radę ją zanieść? – spytała Kenta, a ten skinął głową.

– A co z nim zrobić? – zapytał, wciąż trzymając chłopaka za szyję. Agla odniosła wrażenie, że twarz zaczęła mu ciemnieć.

– Nie wiem – wyznała zgodnie z prawdą. Rzadko zdarzało jej się przyznać do porażki czy poczuć się bezradną, ale tu i teraz nie widziała niczego, co mogłaby ugrać. Największy sukces, jaki mogą osiągnąć, to dostarczyć Elisę do Vernd przed zamknięciem. Kent szepnął coś chłopakowi do ucha i puścił go, a ten pokuśtykał stamtąd, kiwając bez przerwy głową.

Następnie chwycił Elisę, wyniósł ją z mieszkania i położył na tylnym siedzeniu samochodu. Agla zapięła leżącą pasem, po czym usiadła z przodu. Musiała dojść do siebie, a obecność Elisy wywoływała u niej to nieprzyjemne ciśnienie w szyi. Kręciło jej się w głowie. Cicho zaklęła.

– Kto, do kurwy nędzy, na tym zarabia? – mruknęła w zasadzie do siebie, podczas gdy Kent zajmował miejsce kierowcy. Wyciągnął rękę po kluczyki.

– Zarabia? – Uruchomił silnik i ruszył.

– Sytuacja, w której wszyscy tracą, zazwyczaj sama się reguluje, więc żeby coś trwało, to ktoś gdzieś musi zarabiać.

– Ty naprawdę widzisz życie tylko w kategorii zysków i strat? – Kent mrugnął do niej filuternie, a ona skinęła głową.

– Podstawowa zasada świata – odpowiedziała. Przez chwilę w aucie panowała cisza, ale kiedy się zatrzymali na światłach na Miklubraut, Kent powiedział:

– Takie dziewczyny jak Elisa są wykorzystywane jako przynęta.

– Przynęta? Jaka przynęta?

– Boss i cały gang wykorzystują uzależnione dziewczyny, takie jak ona. Mogą nimi manipulować i wysyłają je na wabia.

– Co to dokładnie oznacza?

– To znaczy, że przynętę wysyła się samolotem z zagranicy z jakąś niewielką ilością towaru, źle zapakowaną, żeby dzieciak na pewno wpadł, a poważny muł z dużą partią leci najczęściej tym samym samolotem. Towar ma świetnie zapakowany i dobrze ukryty, więc przechodzi, bo celnicy są zajęci wabikiem.

– Nie widzę, żeby Elisa w takim stanie na cokolwiek się przydała – zauważyła Agla. – Ani jako muł, ani wabik.

– Nie. Teraz ją urabiają. Przygotowują. Muszą wpędzić ją w długi, wywołać chaos w jej życiu. Po kilku dniach brania na zmianę pigułek i spidu złamie warunek zwolnienia, wpadnie w ciąg, w obłęd i wtedy podsuną jej rozwiązanie. Jeden lot z jakimś drobiazgiem. W zamian zaproponują podróż do Kopenhagi czy gdzieś ze sporą gotówką, obiecają

błogie chwile. A ona już będzie miała tak namieszane w głowie, że uwierzy. Nie wiem, ile razy już to widziałem.

Kiedy wjechali na Laugarteigur, minęło wpół do jedenastej.

– Musimy się pospieszyć – powiedział Kent. – Ochroniarz zaczyna obchód za kwadrans.

86

Anton siedział na ławce. Jednym ramieniem objął Julię, drugim swojego kolegę z Anglii, Tommiego, i przyglądał się, jak jego szkolni kumple wygłupiają się na placu. Czuł się, jakby dawno ich przerósł. Wszyscy chłopcy, z nagimi torsami, rzucili się do jakiejś udawanej bójki czy zapasów. Bezlitosne wiosenne słońce obnażało ich bladość. Dziewczyny siedziały na ławkach i gazonach, rozmawiały, śmiały się z dokazywań kolegów. Od chwili, gdy zaczęli chodzić razem do klasy, zapanował taki zwyczaj, że spotykali się pierwszego słonecznego dnia po zakończeniu szkoły i szli razem na miasto na hot dogi i lody, a ponieważ przyjechał Tommi, to zabrał i jego na tę wyprawę. I to był chyba dobry pomysł, bo Tommi cały czas się śmiał, bawiły go wygłupy chłopaków, chociaż nie brał w nich udziału.

– Ale jaja sobie robią! – rzucił, kręcąc głową i zanosząc się śmiechem.

– No, nieźle – odparł Anton.

Tommi był takim samym chłopakiem jak on – sprawiał wrażenie starszego niż w rzeczywistości. Nosił koszule, a nie koszulki z krótkim rękawem, i wolał czytać artykuły naukowe w necie, niż oglądać telewizję. Anton sam się zdziwił, że nie ma ochoty się przyłączyć do tych figli. Wystarczyło mu, że siedzi, przygląda się i czuje ciepło Julii przy boku.

– Kiedy zaprosisz mnie do Londynu, żebym poznał twoich kolegów? – zapytał, ale gdy zobaczył minę Tommiego, pożałował, że nie ugryzł się w język.

– Będziesz musiał przyjechać do mnie do szkoły w Szwajcarii – odrzekł Tommi i chrząknąwszy, odkręcił butelkę z colą i się napił. – W Londynie nie mam żadnych kolegów.

– Aj, zdążyłem zapomnieć, jaka z ciebie socjeta, chłopie! – Anton miał nadzieję, że naprawi tym swoje idiotyczne pytanie. Przecież powinien był to wiedzieć, bo Tommi mówił mu, że rzadko bywa u mamy w Londynie i że jest tam jakoś dziwnie. A on szczególnie powinien uważać na słowa, ponieważ sam doskonale wiedział, jak to niemiło, kiedy pytają o mamę. Żeby jakoś zakończyć tę niezręczną sytuację, zwrócił się do Julii:

– Nie jutro, tylko pojutrze – szepnął jej do ucha.

– Co?

– Nie jutro, tylko pojutrze masz urodziny – powiedział, a ona się uśmiechnęła.

– Ty się bardziej nie możesz doczekać tych urodzin niż ja – odparła i szturchnęła go łokciem w bok.

– Pójdziemy na elegancką kolację. I dostaniesz prezent, którego w życiu byś się nie domyśliła.

– Nie musisz, no wiesz, robić z tego powodu wielkiego halo. Nie stresuj się moimi urodzinami.

– Ale przecież to szesnastka – zauważył z uśmiechem. – *Sweet sixteen*. – Julia się roześmiała.

– Jesteś naj – powiedziała i wtuliła głowę w jego ramię.

– Oooo! Ale z was słodziaki! – zawołała jedna ze szkolnych koleżanek, a pozostałe przyłączyły się do komplementów i słały im całusy. Julia zachichotała, a Tommi klepnął go w plecy, podkreślając, że jest najfajniejszy. Antona rozpierała duma. On i Julia byli już na innym poziomie niż reszta klasy. Choć jego dziewczyna zawsze była na innym poziomie, ona zawsze zachowywała się inaczej, poważniej od innych dziewczyn. I teraz, w promieniach wiosennego słońca na miejskim placu, dotarło do niego, dlaczego to jego wybrała ze wszystkich chłopaków w szkole. Oto siedzi spokojnie obok niej i organizuje jej urodziny, podczas gdy pozostali koledzy się wygłupiają i nie myślą o niczym innym, jak tylko o tym, w jaki sposób nakłonić jak najwięcej dziewczyn, żeby zrobiły im loda.

– Nie jutro, tylko pojutrze – szepnął i pocałował ją w policzek. – Nie jutro, lecz pojutrze dostaniesz swój prezent.

87

Sonja nie była tak przybita od dawna, a jej niepokój wzmagał się z każdą godziną. Przemyt całego towaru z magazynu został najwyraźniej dobrze przygotowany przez Sebastiana i Huniego Thora, bo przeprowadziła już rozmowy dosłownie z każdym, kto według niej mógł

cokolwiek wiedzieć o wielkim transporcie, ale nadaremno. Albo nikt nic nie wiedział, albo ludzie za bardzo się bali, żeby cokolwiek powiedzieć. Trzecia możliwość była zbyt nieprzyjemna, by Sonja mogła się na niej skupić: wszyscy wiedzą, co się święci, i zdążyli wykluczyć ją z gry.

Bardzo potrzebowała pomocy Bragiego, więc kazała Gąbce zawieźć się na Lindargata i przyjechać po siebie za dwie godziny. Nigdy mu się do końca nie zwierzyła, ale teraz też nie tego szukała. Chodziło jej raczej o jakąś normalność, która zdawała mu się towarzyszyć, wzbudzającą zaufanie, uspokajającą energię. Kiedy szli obok siebie korytarzem z jego niewielkiego mieszkania w domu opieki do windy, od razu poczuła, że jest mniej spięta. Bragi poruszał się z balkonikiem, bardzo powoli, i choć sama miała ochotę biec korytarzem, ten wolny krok był tym, czego potrzebowała. Oddychać pełną przeponą i opowiadać o pogodzie w Londynie.

– Dzisiaj mamy kotlety. – Bragi się uśmiechnął, kiedy zeszli do jadłodajni. – Dobrze trafiłaś. – Usiedli przy stoliku pod oknem. Mimo że plecy miał zgarbione, a ruchy sztywne, wciąż była w nim jakaś godność. Sonji cały czas jawił się w uniformie służby celnej, wyprostowany jak struna, silny, taki, jakim zobaczyła go podczas kontroli celnej, kiedy znalazł porcję towaru w jej walizce. Nie miała ochoty na jedzenie, ale gdy zaczęła jeść, nagle zgłodniała i wrzuciła w siebie kotlety z ziemniakami, omastą z cebulką i sałatą, a na koniec obgryzła kostki.

– Obawiam się, że stanę się niepotrzebna – wyznała cicho i wytarła usta serwetką. Starszy pan pokiwał głową i podał jej miskę z deserem. Kleik z rabarbaru ze śmietaną. Zjadła go i wreszcie poczuła się syta, ale Bragi wskazał jej termos z kawą na drugim końcu sali, więc wstała i przyniosła dwie filiżanki czarnego naparu.

– To jeszcze jedna okazja, żeby się wycofać z tej branży – powiedział Bragi, po czym włożył kostkę cukru do ust i sączył przez nią kawę. – Masz

szczęście, że dostałaś jeszcze jedną możliwość.

Miał rację. Gdzieś w tym całym galimatiasie czaiła się okazja, by się uwolnić, choć akurat teraz nie była w stanie jej dostrzec. A może nie chciała. Dopiła kawę i odłożyła filiżankę na stół, a Bragi poklepał ją czule i stanowczo po dłoni.

– Gdzieś tam czai się okazja, aby się wyrwać z tego kręgu piekielnego. Musisz tylko chcieć ją złapać.

Sonja przełknęła ślinę gromadzącą się w jej gardle. Bragi zawsze potrafił przejrzeć ją na wylot. Rozumieli się doskonale. On był jej sumieniem, a ona plamą na jego sumieniu.

88

Sala restauracyjna w Grillu zawsze należała do jej ulubionych. Staroświecka elegancja, chromowane wykończenia i sufit zdobiony znakami zodiaku wywoływały w Agli pozytywne uczucia i choć zazwyczaj nie miała nic przeciwko zmianom, to niektóre rzeczy powinny pozostać takie, jakimi są. Zamówiła koktajl bezalkoholowy i czekając, rozmyślała o poranku. Włożyła już uniform do wędkowania i kiedy miała wyjść z domu, żeby pojechać do Borgarfjördur, spotkała zapłakaną Elisę. Dziewczyna rozpaczała na korytarzu przed swoim pokojem w Vernd. Kazano jej oddać mocz do pojemnika i zanieść go do laboratorium, ale Agla wzięła od niej plastikowy słoiczek i wybawiła ją z kłopotu.

– Proszę bardzo – powiedziała, wyszedłszy ponownie na korytarz, i podała jej jeszcze ciepły pojemnik. – Nikt nie pozna, że to nie twój.

– Czy to prawda, że amfetaminowy kucharz pomógł ci zataszczyć mnie wczoraj do domu? – spytała Elisa, a Agla się uśmiechnęła, gdyż zrozumiała wreszcie, o co chodziło mięśniakowi na schodach. – Nie pamiętam nic poza tym, że ty i kucharz kładliście mnie do łóżka.

– Nie ma czego pamiętać – powiedziała Agla. – Odebraliśmy cię z imprezy.

– Zadzwoniłam po ciebie?

– Tak – skłamała Agla. – Zadzwoniłaś, a Kent pojechał ze mną. – Nie miała ochoty opowiadać jej, w jaki sposób ją znaleźli. I tak wyglądała na załamaną. Przytuliła się do Agli i rozpłakała. Noc minęła i Agla już nie czuła ucisku w gardle, myślała jaśniej, a kiedy objęła drżące ramiona Elisy, była dziwnie szczęśliwa.

– Cześć, Aglo! – Ingimar przywitał ją radośnie, kiedy wtargnął do Grilla z Williamem depczącym mu po piętach. Za nimi wszedł jeszcze jeden człowiek, którego Agla wcześniej nie spotkała.

– Mike Linane, Agla Margeirsdottir, Agla, Mike – przedstawił ich sobie Ingimar, a Agla podała mu rękę. Uścisk miał delikatny i ciepły. Był to przystojny starszy pan w drogim garniturze, z pięknym uśmiechem. Prezes zarządu Meteorite. Dziś wieczór z pewnością niewiele się będzie odzywał. Nieraz sama wykorzystywała tego typu słupy do podpisywania papierów rozlicznych firm. Swego czasu korzystała nawet z usług ciecia budynku, w którym miała mieszkanie w Luksemburgu. Jedyne, co taka osoba musiała, to dobrze wyglądać w garniturze. I mieć czystą kartotekę kryminalną. Uściskała Williama, a on francuskim zwyczajem cmoknął ją trzy razy. Miała nadzieję, że wybaczy jej to, co za chwilę zrobi, bo ze

wszystkich ludzi to właśnie William był najbliższy tego, by mogła go nazwać swoim przyjacielem.

Ledwie usiedli do stołu, do towarzystwa dołączył Jon. Pozostali zdziwili się nieco na jego widok, a i jego zaskoczyła tak liczna gromada. Agla obserwowała ich i podziwiała, jak świetnie udają, że nic się nie dzieje. Poinformowała Ingimara, że sprawa dotyczy Meteorite, a Jonowi nic nie powiedziała. Po ogólnym powitaniu William zamówił butelkę wina do stolika, a Agla zasłoniła kieliszek dłonią na znak, że nie pije. Choć akurat tego wieczoru byłoby co celebrować.

Kelner przyniósł im karty dań. Ingimar i William natychmiast zaczęli się zastanawiać nad menu ośmiodaniowym, a Jon marudził, że to zbyt wiele, ale Agla postanowiła to przerwać.

– Panowie, ja z wami nie zjem – powiedziała. – Chciałam tylko grzecznościowo osobiście poinformować was o zmianie właściciela Meteorite Metals. Nieprzyjemnie jest dowiadywać się o takich sprawach przez telefon. – Jon patrzył na nią zdumiony, a Ingimar uniósł brwi, podczas gdy William siedział spokojnie i czekał na dalsze wyjaśnienia razem z prezesem zarządu Mikiem, który nadal ukradkiem spoglądał głodnym wzrokiem na menu. Z pewnością spodziewali się, że zwołała to spotkanie w celu oznajmienia im, że chce dołączyć do interesu, że będą się targować oraz spierać przy kolacji i skończy się tak, iż sprzedadzą jej niewielki udział po zawyżonej cenie.

– O co chodzi z tą zmianą właściciela? – Ingimar przysunął się razem z krzesłem. Najwyraźniej nie czuł się komfortowo. Nigdy nie lubił tracić kontroli.

– O północy zostanę nowym większościowym udziałowcem Meteorite Metals. Ładny system sobie wymyśliliście.

– To jest niemożliwe! – krzyknął Jon, a jego oczy chciały wyskoczyć z chudej twarzy. William uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Czy to możliwe, że wyjazd Pierre’a na łososie do Islandii ma z tym coś wspólnego? – Jego uśmiech zmienił się w zastygły grymas.

– Tak, zarzucaliśmy dzisiaj rano na łososia – wyjaśniła Agla. – I w momencie, kiedy wyciągał na brzeg dziesięciokilowy okaz, okazało się, że jest niezwykle zadowolony, iż pozbędzie się swoich udziałów w tym przedsięwzięciu. Chomikowanie aluminium wbrew międzynarodowym regulacjom to dość wątpliwy biznes.

Mężczyźni siedzieli w milczeniu, podczas gdy Mike przenosił pytający wzrok z jednego na innych.

– Drodzy panowie, jedzcie, pijcie do woli – rzuciła Agla i wstała. – Na mój koszt.

Niemal już doszła do szatni, a wtedy odwróciła się do nich, wróciła uśmiechnięta do stolika, przy którym mężczyźni nadal siedzieli w milczeniu, nachyliła się do Ingimara i szepnęła:

– I oczekuję, że Maria i ja odzyskamy nasze PESEL-e jutro rano.

89

Po raz pierwszy Ingimar skorzystał z możliwości ostrzeżenia i przerwał jej chłostę. Jeszcze nie zaszli na tyle daleko, aby uwolnić endorfiny i towarzyszące im uczucie błogości. Rozsadzały go stres

i adrenalina, w plecach wciąż tkwił nieznośny ból i mimo że minął już kwadrans od chwili, gdy natychmiast po jego ostrzeżeniu przerwała, on wciąż siedział na kanapie i płakał jak dziecko.

– Potrzebuję czegoś przeciwbólowego – powiedział, a ona wyszła do kuchni i wróciła z dwiema tabletkami parkodinu i szklanką wody.

– Jeśli ma to jakiś związek z tym, że byłam zajęta, kiedy zadzwoniłeś, to oczywiście wiesz, że poza tym tutaj mam swoje życie.

Ingimar potrząsnął głową.

– Nie, nie, nie, kochanie, nie o to chodzi. Co innego mnie martwi.

– Powiedz mi – rozkazała i stanęła przed nim z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

– Wiesz, że potrzebuję cię, żebyś… nie wiem, jak to ująć… żebyś poskramiała moją arogancję.

– I przypominała, jakim jesteś marnym robakiem.

– Tak. – Ingimar się uśmiechnął. – I krótko mówiąc, dziś wieczór inna kobieta poskromiła moją arogancję. Można powiedzieć, że skroiła mi dupę w biznesie.

– I dobrze ci tak, robalu – podsumowała, a on skinął głową.

– Może i tak – odrzekł zamyślony. – Może i dobrze mi tak. Może dobrze, jeśli nie zawsze zgarnę całą pulę. – Usiadła obok niego, pogłaskała go po głowie i obejrzała jego plecy.

– Nic ci nie jest – stwierdziła i wstała.

– Zrobię przelew – obiecał.

– Nie musisz. Nie dostałeś nic za pieniądze. – Przytrzymała mu koszulę, żeby łatwiej mógł ją włożyć.

– Tylko bez takich. – Podniósł palec, dając do zrozumienia, że nie toleruje żadnych sprzeciwów. Jeszcze tego brakowało, żeby przyjmował

jałmużnę od biednej uczennicy! I bez tego ten wieczór był wystarczająco koszmarny.

– Wróć, kiedy znów wypełni cię pycha. Nędzny robaku. – Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. Przyjdzie do niej, gdy wszystko wróci do normy. Miał nadzieję, że wszystko się ułoży i znów będzie jej potrzebował. Miał nadzieję, że tego Agla mu nie zniszczyła.

90

– Miło się spotkać z panią w nieco korzystniejszych okolicznościach – zaczął George Beck, a Agla się uśmiechnęła. Było to przyjemniejsze widzenie niż w szklanej klatce w Holmsheidi. Posilili się już duńskimi kanapkami w Jomfru, a George popił je solidnie sznapsem i piwem. Obgadali wszystkie możliwe tematy niezwiązane z biznesem, jak podczas jakiejś z góry przygotowanej ceremonii na cześć zwycięstwa. – *Well* – powiedział, kiedy na stole pojawiła się kawa na znak, że nadeszła pora, by przejść na poważne tematy. Agla była przygotowana. Wyciągnęła z torebki kartkę z krótkim streszczeniem dotyczącym Meteorite Metals i podała mu ją.

– To jest szyjka butelki, której szukaliście – powiedziała. – Ta firma magazynuje całe zarejestrowane na LME aluminium, którego nie było w obiegu.

– Składowanie?

– Nie całkiem – wyjaśniła Agla. – Nie wolno składować aluminium, więc wielokrotnie zmniejszyli tempo jego przypływu, żeby wywindować cenę regulowaną popytem i podażą metalu nierejestrowanego. – George westchnął.

– *Brilliant* – powiedział.

– Tak. – Agla musiała się z nim zgodzić. Pomysł przynosił taki zysk, że faktycznie był genialny. – I to się jeszcze mieści w ramach prawa – dodała.

– A kto za tym stoi?

– W tej chwili nie ma to żadnego znaczenia. Kupiłam tę firmę i jestem gotowa ją sprzedać za odpowiednią cenę.

– Aaa. Rozumiem. – George się uśmiechnął. – Oczywiście ma pani przygotowaną intrygę! Niczego innego się po pani nie spodziewam. A ma pani już sprecyzowane poglądy na cenę? – Teraz uśmiechnęła się Agla. Napisała kwotę na serwetce i przesunęła ją w stronę George’a. Wziął ją do ręki i zerknął. Następnie podniósł do oczu i wbił w nią wzrok. Liczył zera. Na koniec odłożył serwetkę, otworzył usta i zaraz je zamknął, przesunął się z krzesłem i chrząknął.

– Wow.

– No. – Agla uśmiechnęła się szerzej. – To chyba zrozumiałe, że musiałam wyłożyć sporą sumkę na zakup firmy i choć przynosi ona ogromne straty, po obu stronach barykady są podmioty gotowe sporo zapłacić za pakiet kontrolny. Z jednej strony użytkownicy aluminium, firmy takie jak pańska, które potrzebują zwiększyć podaż, a z drugiej podmioty powiązane z producentami aluminium, którzy chcieliby *jeszcze bardziej wyh*amować jego przepływ.

– Rozumiem. – George wstał, wyjął telefon i wyszedł na chodnik. Musiał się naradzić ze swoimi mocodawcami. Agla też postanowiła wykorzystać ten czas i wyjęła telefon, żeby zadzwonić do Williama. Na

wyświetlaczu zauważyła wiadomość od Kenta: Nie mogę jej znaleźć. Poprosiła go, aby pojechał poszukać Elisy. Nie po to, by sprowadzić ją do Vernd o właściwej porze, na to już było za późno, warunkowe zwolnienie poszło się paść, ponieważ wczoraj nie wróciła na noc. Poprosiła go o to dlatego, że się o nią martwiła. Rozbolało ją gardło na myśl o bezbronnej Elisie leżącej gdzieś w nieciekawym stanie pośród nieciekawych ludzi.

Przemogła się i wstukała numer Williama, który okazał się bardzo wesoły, pomimo porażki, i nawet miał ochotę się potargować. Agla zawsze szanowała go za to, że tak szybko się orientował w sytuacji.

– Dobrze byłoby znać kwotę, jaką skłonna jesteś zażyczyć sobie za to, żeby Meteorite mógł dalej działać w niezmieniony sposób. Mówimy o sporym kawałku tortu. – To właśnie chciała od niego usłyszeć.

– To nie jest wcale wykluczone – powiedziała. – Chociaż ten kawałek musiałby być bardzo duży, żeby zaowocować proporcjonalnie do wyłożonego przeze mnie kapitału.

– Aglo, ty nigdy nie jesteś zadowolona? – William się roześmiał. – Gdybym ja doprowadził taką intrygę do finału, już bym leciał prywatnym odrzutowcem, żeby to uczcić w Vegas, do licha! – Na twarzy Agli pojawił się uśmiech. Porównanie Williama było kompletnie nietrafne. To on był typem rozbijającym się prywatnym odrzutowcem po licznych imprezach, nie ona.

– Jestem zadowolona – odpowiedziała. – Muszę jeszcze tylko doprowadzić do końca kilka drobiazgów i pozbyć się opaski na kostce, i wtedy się razem zabawimy.

– Obiecujesz? – zapytał William.

– Obiecuję.

– Przyślesz mi ofertę?

– Zastanowię się. – I tak zrobi, jeśli wbrew logice nie uda jej się sprzedać interesu George’owi i jego mocodawcom. Wówczas wprowadzi w życie plan B, czyli doprowadzi do umowy z Williamem i Ingimarem.

– Ja i moi ludzie chcemy negocjować i wierzymy, że uda nam się ustalić cenę, która cię usatysfakcjonuje – powiedział George po powrocie. Widać było, że poczuł ulgę. Kiwnął na kelnera, aby przyniósł mu kolejnego sznapsa.

– Miło to słyszeć – odrzekła Agla. W rzeczywistości nie martwiła się o to, czy jeden z największych producentów napojów gazowanych na świecie, międzynarodowy koncern produkujący samoloty i gigant komputerowy poskąpią pieniędzy, aby zabezpieczyć sobie dostęp do niezbędnego surowca. Odejmie pół miliarda z kwoty zapisanej na serwetce i wtedy wszystkie strony będą zadowolone, jakby na tym zarobiły. To była jedna z największych przeprowadzonych przez nią transakcji, choć w istocie się przy niej nie narobiła. Ale Wiliam miał rację. Nie była specjalnie zadowolona.

91

Maria właśnie drukowała bilanse roczne oraz dokumenty dotyczące Meteorite i zakreślała na żółto istotne miejsca, kiedy jej komputer zapiszczał, ostrzegając przez możliwym wirusem. Ale gdy przyjrzała się bliżej, okazało się, że to program, który zainstalował jej Marteinn, aby ułatwić monitorowanie wybranych przez nią stron. Mogła kazać

programowi kontrolować dowolną stronę i jeśli pojawiło się na niej jakieś określone słowo, dawał znać. Zawiadomienie, które dostała teraz, dotyczyło zmian na stronie Companies House i zawierało kluczowe słowa: „Meteorite Metals”. Kliknęła i otworzyła okno. Wówczas ukazał się link do informacji, że sprzedano pakiet większościowy akcji Meteorite, a w zarządzie nastąpiły zmiany. Maria wbiła wzrok w nazwy dwóch firm, które kupiły pakiet większościowy od paryskiego banku. Dobrze znała te firmy, i to od dawna. Od czasu, gdy pracowała w prokuraturze nadzwyczajnej. Mimo że klatka 267 wówczas trudno było określić beneficjenta rzeczywistego, to według jej niezachwianego przekonania należały do Agli.

– Wyjaśnij mi to – wycedziła do słuchawki, kiedy tylko Agla odebrała. – Wyjaśnij mi, dlaczego nagle kupiłaś upadający magazyn aluminium. What the fuck! – Agla wybuchła śmiechem, jakby usłyszała przedni dowcip, a to jeszcze bardziej rozsierdziło Marię. – Tylko mi nie mów, że pracujesz z Ingimarem i jego koleżkami, żeby ręcznie sterować cenami aluminium!

– No już, już. Chyba nie myślałaś, że kręcę się koło tego wyłącznie dla zaspokojenia instynktów śledczych? Producent napojów wynająłby wtedy po prostu prywatnego detektywa albo poszukałby zdolnego dziennikarza, kogoś takiego jak ty. Gdyby chodziło im tylko o informacje. Kiedy firmy wynajmują kogoś takiego jak ja jako tak zwanego konsultanta, to oznacza, że chcą, aby człowiek zaangażował się w sprawę.

– I co? Przejmiesz teraz to, co robił ten obrzydliwiec Ingimar, i będziesz strzegła światowych zapasów aluminium jak ten wąż złota?

– Nie, Mario. Nie. To tylko etap pośredni. Nie mam ochoty prowadzić żadnej firmy, ani magazynującej aluminium, ani innej.

– Aha. – Maria wreszcie zrozumiała. – Spodziewam się, że twój producent napojów będzie gotowy kupić od ciebie Meteorite za dobrą cenę.

– Szybko się uczysz! – pochwaliła ją Agla. – Przyślij mi rachunek za resztę twoich usług. I nie wstydź się kwoty.

– Kurwa, jakie to wszystko, czego się dotkniesz, jest obrzydliwe! – Jej głos drżał z wściekłości. Nagle z całą siłą wybuchło w niej uczucie, które żywiła do Agli od chwili, gdy straciła posadę w prokuraturze. Ta kobieta jest po prostu toksyczna. Wszystko, czego się dotknie, kończy się niedobrze dla każdego poza nią samą. Teraz Maria znów źle wyszła na interesach z Aglą, która się wzbogaci o jakieś kosmiczne kwoty dzięki sprawie, która ją, Marię, kosztowała niezmierzone cierpienia, a Marteinna nawet życie. A sama Agla spadnie na cztery łapy. Maria wrzeszczała do telefonu. Krzyk dobrze jej robił, maskował bezsilność i rozczarowanie. A wściekłość to także samoistny środek uśmierzający żałobę.

92

W dyżurce siedziała strażniczka Ewa. Szczerze się ucieszyła na widok Agli.

– Jak się masz? – zapytała, przyglądając jej się z zainteresowaniem.

– Dobrze – odpowiedziała Agla i włożyła swoją torebkę i płaszcz do schowka. To prawda, poczuła się znakomicie, kiedy tylko się dowiedziała, że Elisa znów się znalazła w więzieniu i już nie leży gdzieś nieprzytomna. Wreszcie mogła zacząć się upajać uczuciem triumfu z udanej intrygi w sprawie Meteorite. W tej samej godzinie, gdy się dowiedziała, że Elisa wróciła do Holmsheidi z powodu złamania warunków zwolnienia,

zadzwonił do niej George i zakomunikował, że jego firma we współpracy z innymi korporacyjnymi użytkownikami aluminium akceptuje jej ofertę i kupi Meteorite Metals za cenę przez nią podaną. Było to o kilkaset milionów więcej, niż się spodziewała otrzymać.

– Wiesz, że to rozmowa w szklanej klatce – przypomniała Ewa, otwierając drzwi do wewnętrznej recepcji. Przeprosiła Aglę na chwilę i poszła po detektor, żeby ją przeszukać. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, otworzyły się te na korytarz i wszedł przez nie klawisz Sigurgeir, a za nim kobieta.

Na moment czas się zatrzymał. Agla patrzyła na towarzyszącą Sigurgeirowi kobietę przez te kilka kroków, które oddzielały recepcję od drzwi wiodących do wyjścia. Włosy miała ciemniejsze i była nieco wyższa, niż Agla zapamiętała, a lekkie ruchy i szlachetny profil były jednocześnie szczerze znane i zupełnie obce. Miała bliznę na brodzie, której tam wcześniej nie było. Agla patrzyła na nią, jakby ta blizna w jakiś sposób mogła usprawiedliwić cały stracony czas.

– Sonja. – Nic więcej nie powiedziała, ale to wystarczyło, aby kobieta podniosła wzrok i spojrzała na nią.

– Cześć – rzuciła Sonja. W jej głosie słychać było zdumienie. Agla nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Nie potrafiła też określić uczucia, jakie nią owładnęło i pęczniało w niej w miarę, jak przyglądała się Sonji. Nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie. Najchętniej by do niej podeszła i ją przytuliła, ale ten stracony czas między nimi działał na nią paraliżująco; już nie były sobie bliskie, a wręcz obce. Ale miała też ochotę ją uderzyć.

– Co dobrego? – spytała Sonja. Zabrzmiało to, jakby były dalszymi znajomymi spotykającymi się na kawie dwa razy do roku i wymieniającymi powierzchowne uwagi. Pytanie nie zawierało w sobie żadnych wyjaśnień,

dlaczego wtedy wyszła i znikła po niedawnej deklaracji, że jest szczęśliwa z Aglą w nowym domu. Po wielokrotnych zapewnieniach szeptanych Agli na ucho, że ją kocha. „Co dobrego?”

Agla nie dysponowała odpowiedzią na tak postawione pytanie, więc odwróciła się od niej i zapukała do drzwi dyżurki, żeby pogonić Ewę, a kiedy ponownie zwróciła twarz ku wnętrzu, Sigurgeir zamykał już za Sonją drzwi wyjściowe.

– Znacie się? – zapytał, lecz Agla potrząsnęła głową.

– Nie – odparła. – Nie za bardzo. – Ewa pojawiła się z detektorem, nazywanym przez nią czarodziejską różdżką, i przeskanowała nim Aglę, po czym odczytała zapis.

– Jest czysta – powiedziała i uśmiechnęła się niczym dumna matka. Sigurgeir otworzył drzwi na korytarz z pokojami widzeń i wskazał pomieszczenie numer dwa.

Agla weszła jak w transie, a gdy się znalazła przed szybą, otrząsnęła się z odrętwienia, jakby grawitacja ściągnęła ją na ziemię. Elisa siedziała skulona na krześle po drugiej stronie i płakała.

– Ciiicho, ciiicho, nie płacz – powiedziała Agla, gdy tylko podniosła słuchawkę. – Nie jestem na ciebie zła, serduszko. – Nie miała zamiaru prawić jej żadnych kazań, żeby nie zwiększać u niej poczucia winy i wyrzutów sumienia z powodu złamania warunków zwolnienia. Wiedziała dokładnie, co czują kobiety wracające do więzienia po raz trzeci czy czwarty. Wszystkie potrafiły same się wstydzić.

– Jestem po prostu trochę załamana – odpowiedziała Elisa. – Właśnie dostałam zdrowy opierdol od Bossa.

– Boss? Boss tutaj był? Mówisz o tym narkobossie?

– Mówiła mi takie straszne rzeczy. Co się stanie, gdy się wygadam.

– Ona? Powiedziałaś „mówiła”? Boss to kobieta?

– Gdybym miała puścić farbę, to już bym to zrobiła, oni nie muszą straszyć człowieka za każdym razem, kiedy zostanie zamknięty. – Dziewczyna otarła łzy rękawem.

– Kiedy ta twoja szefowa była u ciebie z wizytą? – Elisa podniosła zapłakaną twarz i spojrzała zdziwiona. W tym samym momencie Agla się zorientowała, jak ostro brzmiał jej głos.

– Teraz – odrzekła Elisa. – Dopiero co wyszła. Nie widziałaś jej?

Agli pociemniało przed oczami. Usiadła na krześle i przez moment miała poczucie, że krew nie dopływa jej do głowy. Myślała, że zaraz zemdleje.

– Eliso, czy Sonja to Boss? – zapytała, starannie wypowiadając każde słowo.

93

Anton słuchał Radia Edda i usiłował zmieścić skrzynkę na narzędzia z bombą do kartonu. Audycja była poświęcona systemowi opieki społecznej i kilku słuchaczy twierdziło, że imigranci go wykorzystują, przyjeżdżając do Islandii i pozostając na garnuszku państwa. Stały słuchacz Karl, absolwent „wyższej szkoły życia”, jak sam się określał, zadzwonił do studia i zaczął luźną rozmowę z prowadzącym od żartów. Obaj oczywiście świetnie się znali z anteny.

– Możemy powiedzieć, że Islandczycy sami sobie kupują zagrożenie terrorystyczne, sprowadzając do kraju tych wszystkich muzułmanów i utrzymując ich na socjalu. Dają im czas na przygotowywanie bomb.

Anton zamknął oczy i kilka razy głęboko wciągnął powietrze. Takie rozmowy napawały go lękiem, ale dobrze, że teraz tego słuchał, bo to mu przypominało o celu zaplanowanego zamachu bombowego. Żeby Julia żyła w bezpiecznej Islandii. Żeby świat był dla niej bezpieczniejszy. Obiecał jej tacie, że będzie o nią dbał, a słysząc takie rzeczy w radiu, wiedział, że należy przejść do czynów. Nie można pozwolić na to, aby taki stan trwał bez końca.

Luźno przymknął karton. Nie zaklei go taśmą, dopóki nie umieści we właściwym miejscu i nie odpali lontu. Położył karton na wózku. Była to ostatnia pomoc, jaką otrzymał od Gunnara, który zapomniał, że zaraz po rozpoczęciu wakacji jedzie z rodziną na wakacje do Hiszpanii, więc aby Anton mógł dowieźć bombę na miejsce podczas jego nieobecności, pożyczył mu po prostu wózek. I choć cały czas tak się podniecał tą bombą i zawsze był spragniony akcji, Anton odniósł wrażenie, że Gunnar cieszy się z tego zapomnianego wakacyjnego wyjazdu.

– Będę śledził wiadomości w Hiszpanii, stary! – powiedział mu, a Anton tylko zagryzł wargi i przeklął w myślach. Plany oczywiście się nie zmieniły. Jedyne, co nastręczało mu większych trudności, to dostarczenie bomby na miejsce, ale nie ma rzeczy niemożliwych. Już zdecydował, że pożyczy od taty samochód.

Najtrudniej było włożyć bombę do bagażnika, ale w końcu nie była aż tak ciężka, żeby sobie z nią nie poradził, jeśli się zaprze. Szkoda tylko, że będzie to trwało dłużej, niż gdyby pomagał mu Gunnar. Wtedy łatwo by bombę włożyli i wyjęli z auta. Ale nie ma co się obrażać na Gunnara, to jest

jego, Antona, pomysł i w sumie nawet lepiej, że został sam na finiszu. Sam będzie odpowiadał za eksplozję.

Dobrze, że tata miał samochód elektryczny, bo uruchomił go po cichu. Odczekał czterdzieści minut od chwili, gdy usłyszał, jak ojciec się kładzie do łóżka. Wtedy był już pewien, że zasnął. Położył się później, niż Anton się spodziewał, ale i tak mniej więcej według planu.

Ruszył spokojnie i uważnie się rozglądał. Słabo byłoby, gdyby gliny zatrzymały go bez prawa jazdy z bombą w bagażniku. Omijając główne ulice i, gdzie to możliwe, jadąc bocznymi uliczkami przez Thingholt do Nordurmyri, udało mu się dotrzeć na miejsce, do Brautarholt. Tam wjechał na niewidoczne z ulicy podwórko. Na dwóch wielkich arkuszach folii samoprzylepnej wydrukował fałszywe numery rejestracyjne i kiedy je nakleił na tablice, musiał przyznać, że z pewnej odległości nie wyglądały niewiarygodnie. Dopóki nie zacznie padać. Wtedy cały tusz się rozmaże. To było tylko jedno z działań zabezpieczających jego plan. Numer zanotował sobie, kiedy zobaczył taki sam samochód jak jego ojca, więc gdyby gdzieś złapały go kamery monitorujące, a policja połączyłaby trasę samochodu z wybuchem, zaczęliby od poszukiwań tamtego pojazdu.

Kolejne zabezpieczenie stanowiło zaparkowanie auta dwie przecznice dalej. Przy tej spokojnej i ciasnej ulicy nie było firm mogących mieć monitoring. Włożył czapkę i kaptur, naciągając go w taki sposób, by opadał na czoło. Zabrał wózek z tylnego siedzenia. Trudniej było wyjąć bombę z bagażnika, ale w końcu mu się udało. Umieścił ją na wózku i przymocował gumowym paskiem z hakami, który zabrał z garażu taty.

Było bezwietrznie, cicho, z niebieską poświatą, jak zawsze nocą o tej porze roku. Pchał wózek szybko i bezszelestnie w górę ulicy. Nie widział żadnych przechodniów, ale dla pewności zatrzymał się na rogu i przez chwilę nasłuchiwał. Nie słyszał nic poza odległym rykiem motoru gdzieś

daleko na Laugavegur, więc szybko przebiegł przez ulicę na parking. Pchając wózek wzdłuż budynku i na jego tyły, czuł lekką nerwowość, jakąś mieszankę podniecenia i strachu. Tam znajduje się okno, które miał zamiar wybić kluczem leżącym w kartonie na skrzynce na narzędzia, ale gdy dotarł na miejsce, okazało się to niepotrzebne. Okno było niedomknięte i udało mu się wsunąć rękę do środka, po czym w mgnieniu oka znalazł się w budunku. Otworzył ostrożnie drzwi na korytarz i zajrzał przez szczelinę, aby się przekonać, że wszędzie panują ciemności i cisza. Podszedł do tylnych drzwi, uchylił je i unieruchomił, wkładając wycieraczkę między drzwi a futrynę, a następnie udał się po wózek z ładunkiem. Wepchnął go na korytarz. Gunnar nie będzie zadowolony, że zostawił mu wózek, ale przecież on kupi nowy i kumpel odda go wujkowi, od którego został pożyczony. Wózek rozpadnie się od wybuchu na drzazgi, więc prześledzenie jego pochodzenia nie będzie możliwe. Tym bardziej że jest stary i zniszczony. O wiele bezpieczniej będzie nie ciągnąć go za sobą do auta. Dzięki temu zmniejszy szanse, że jacyś ewentualni przechodnie zwrócą na niego uwagę.

Anton ustawił wózek pośrodku korytarza, otworzył karton i znajdującą się w nim skrzynkę na narzędzia i uruchomił mechanizm. Potem zamknął skrzynkę i ruszył szybko do wyjścia. Kiedy już się znalazł za tylnymi drzwiami, jeszcze przyspieszył. Nie dlatego, że groziło mu jakieś niebezpieczeństwo. Jeszcze nie nadszedł czas wybuchu. Ale musiał wrócić do domu i usunąć wszelkie ślady pozostałe po konstruowaniu bomby. A później wróci tu wczesnym rankiem z pilotem w ręku.

94

Producenci programu publicystycznego wyrazili zainteresowanie i przypieczętowali umowę uściskiem dłoni z zastrzeżeniem, że jeszcze dyrektor programowy musi się zgodzić na zakup przygotowanej przez Marię relacji ze sprawy Meteorite. Siedzieli całą noc i słuchali uważnie każdego szczegółu jej opowieści, notowali w punktach najważniejsze wydarzenia, po czym zadzwonili do szefa i go zbudzili. Powiedział, że cały dzień ma zajęty, ale zaproponował, by się spotkali wszyscy o siódmej, jeszcze przez rozpoczęciem pracy, przedyskutowali sprawę i zawarli umowę.

Maria opowiedziała im całą historię – między innymi wyjawiła wszystko na temat Agli. Wciąż była wściekła, może nie tyle na nią, ile na samą siebie. Powinna była wiedzieć, że Agla nie zajmie się wyjaśnianiem cudzych oszustw, jeśli na tym nie zarobi. Ale też nie przypuszczała, jak drogo ją samą będzie kosztować zgoda na pracę dla Agli. Wszystko, co ją spotkało, postrzegała jako swoje poświęcenie dla sprawy: pistolet przy policzku, kierowca ciężarówki zaciskający swoją grabę na jej ramieniu, wielodniowe zamknięcie w ciemności, śmierć Marteinna. I powiedziała dziennikarzom, że chce, aby honorarium, jakie otrzyma za swoją relację, uwzględniało jej ogromny wkład w wyjaśnienie tej sprawy. Ale oczywiście nie honorarium było najważniejsze. Równie dobrze mogłaby się zgłosić do Agli i w zamian za niepublikowanie relacji dostać od niej wyższą kwotę, niż publiczna telewizja jest w stanie zapłacić. Ale jeśli relację kupi telewizja, podchwycą ją media zagraniczne i wtedy Maria zdobędzie uznanie, którego jej brakuje. Międzynarodowe spiski zawsze wzbudzają zainteresowanie, więc „Wiewiórka” zostanie uznana za medium zajmujące

się poważnym dziennikarstwem śledczym. I może Islandczycy wreszcie się obudzą i zaczną szanować swoje zasoby surowców.

W nocy w ogóle nie spała. Leżała wpatrzona w sufit, w końcu postanowiła wstać, napić się kawy i teraz zamierzała iść do redakcji „Wiewiórki” po materiały dotyczące sprawy i po komputer z samą relacją, którą przekaże dziennikarzom programu, gdy tylko podpisze umowę. Było dopiero wpół do szóstej, a w telewizji była umówiona na siódmą, więc miała sporo czasu, żeby dokonać poprawek w tekście, zanim wyruszy na spotkanie.

Zaparkowała na tyłach budynku. Parking był pusty i choć został zaprojektowany dla samochodów dostawczych, dowożących między innymi towar do sklepu obok, to często zdarzało jej się tam parkować, żeby oszczędzić sobie chodzenia. Idąc w stronę budynku, szukała klucza w torebce, a gdy podeszła pod drzwi, zauważyła, że stoją otworem, a wycieraczka została wsunięta między drzwi a framugę. Zdumiona spojrzała na zegarek – było bardzo wcześnie, ale najwyraźniej nie ona jedna jest rannym ptaszkiem. Miała nadzieję, że szef Radia Edda nie przyszedł jeszcze do pracy; w zasadzie nie powinna teraz z nim rozmawiać, ale też nie mogła sobie pozwolić na to, by zachowywać się wobec niego niegrzecznie po tym, jak pomógł jej, gdy znalazła martwego Marteinna w redakcji. Weszła do środka i na pierwszy rzut oka nikogo nie zauważyła, ale może ktoś zaraz przyniesie jakiś towar do Radia Edda, bo na korytarzu stał wózek z kartonem.

95

Serce Antona chciało wyskoczyć z piersi, kiedy biegł zdyszany przez Skothusbrun i skręcił w parkową aleję koło stawu miejskiego, na skróty w stronę ulicy Tjarnargata i wzdłuż niej. Miał na sobie spodnie joggingowe i wiatrówkę i wyglądał jak prawdziwy biegacz, z kabelkami od iPoda dyndającymi mu wokół szyi. Wbiegł prostą drogą do Nordurmyri, przez Skólavörduholt. I z powrotem, kiedy tylko udało mu się ruszyć z miejsca. Zaraz po wybuchu przystanął sparaliżowany strachem, a gdy chmura dymu się przerzedziła i na ścianach budynku pojawiły się języki ognia, nie czuł nóg. Zupełnie jakby ich nie miał.

Usłyszał wycie syren i uświadomił sobie, że musi uciekać. Straż jest wyposażona w kamery i robi zdjęcia wszystkim gapiom oglądającym pożary, a on nie miał zamiaru się dostać do ich albumu. Tyle że nie był w stanie się ruszyć z miejsca – to było jak próba biegu w basenie, tak wielki czuł opór powietrza. Kiedy z trudem udało mu się wejść pod górę i znalazł się na Skipholt, przypomniał sobie, że musi się pozbyć pilota, więc rzucił go na ulicę i kilka razy mocno przydeptał, aż została z niego jedynie kupka plastiku z poplątanymi kabelkami. Zebrał te śmieci, schował do kieszeni i wtedy jakby odzyskał siły. Zaczął biec i nie zwolnił, dopóki się nie znalazł na Frikirkujvegur. Tam wyrzucił kawałki plastiku do śmietnika i potruchtał do mostka.

Po powrocie do domu ostrożnie otworzył drzwi. Był nieco opóźniony w stosunku do planu. Nie udało mu się uprzątnąć z kotłowni śladów po bombie, a i tak wrócił później, niż sobie założył – nie zdążył odpalić bomby dobrze przed siódmą, zanim ktokolwiek się zjawi w pracy. Nasłuchiwał przez chwilę, ale tata chyba jeszcze nie wstał, więc zdjął buty i zakradł się

po schodach do swojego pokoju. Położył się w łóżku w przepoconym ubraniu i włączył laptopa. Jeszcze się nie pojawiły żadne wieści poza tym, że straż w Reykjavíku została wezwana z powodu silnego wybuchu.

Choć było mu gorąco, przykrył się szczelnie kołdrą, kiedy usłyszał, że tata zaczął poranne działania. Wprawdzie przestał już przychodzić do jego pokoju co rano, by go dobudzić, bo zaczęły się wakacje, ale gdyby tak się stało, dla pewności Anton postanowił udawać, że właśnie się przebudził. Słyszał, jak ojciec schodzi po schodach i wykonuje wszystkie rutynowe czynności: najpierw rozległo się kliknięcie wrzutni na listy, kiedy wyjął gazetę, potem strumień wody i wkrótce zaczął pomrukiwać ekspres do kawy. Chwilę później pojawiły się kroki na schodach, aż wreszcie usłyszał, jak tata bierze prysznic w łazience gościnnej.

Sprawdzał różne portale – na niektórych były już zdjęcia. Na jednym z nich widniał osmalony budynek. Wyglądał, jakby stał jedynie z przyzwyczajenia, bo większa część północnej ściany runęła. Anton zacisnął powieki, jakby się spodziewał huku. Nie przypuszczał, że ziemia pod budynkiem się zatrzęsie, a szyby w okolicznych oknach powypadają od fali uderzeniowej. Nie wyobrażał sobie, że ta bomba będzie aż tak potężna.

96

Błysk zniknął z jej oczu, a w jego miejsce pojawiła się jakaś hardość, która zaskoczyła Aglę. Kent bez trudu zdobył numer Sonji i ku wielkiemu zdumieni Agli wyraziła ona zgodę na spotkanie przy kawie.

Teraz siedziały obie w wytartych fotelach u Idy Zimsen i przyglądały się sobie z zakłopotaniem.

– Co się wyrabia w tym mieście – odezwała się Sonja, a Agla nie od razu się zorientowała, że chodzi jej o eksplozję. Od momentu, gdy się spotkały w więzieniu, nie była w stanie się skupić na niczym innym i sensacyjne doniesienia tego ranka zupełnie do niej nie docierały.

– Kawy? Espresso, latte czy coś? – spytała Agla i już chciała wstać, lecz Sonja ją powstrzymała.

– Aglo, jestem ci winna wyjaśnienia – powiedziała, nachylając się ku niej, a w jej oczach miejsce wrogości zajęło zakłopotanie, które swego czasu tak bardzo zmiękczało serce Agli. – Kiedy odeszłam, to nie z własnej woli, pojawiły się okoliczności, z którymi nie byłam w stanie sobie poradzić. W zasadzie zostałam zmuszona do nagłego wyjazdu do Londynu i choć może trudno to zrozumieć, dla twojego dobra musiałam zerwać nasze kontakty.

– Nie musisz brać mnie pod włos. Wiem, że jesteś Bossem. – Agla sama się zdziwiła, że wieloletnia potrzeba wyjaśnień nagle ustąpiła. Teraz, siedząc naprzeciwko Sonji, nie obchodził ją już jej punkt widzenia.

– O. – Sonja chyba się zdziwiła i posmutniała, ale Agla znała ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że szuka w myślach jakiejś wymówki. – Skoro to wiesz – zaczęła z wahaniem – to może zrozumiesz, że ta branża, w którą zostałam wplątana, nie jest łatwa i w istocie to nie ja podejmowałam decyzje. To by się nigdy w ten sposób nie skończyło, gdybym nie czuła, że jestem do tego zmuszona…

– Nie jestem tu po to, żeby mówić o nas – przerwała jej Agla zdecydowanie. Zamiast złagodnieć, czego się spodziewała, jej serce zrobiło się twarde jak głaz. Znalazła się tutaj tylko w jednym celu i niczego innego

od Sonji nie potrzebowała. – Chcę wykupić Elisę od ciebie i twojego gangu. – Sonja patrzyła na nią przez chwilę zamyślona.

– Rozumiem – stwierdziła w końcu. – Czyli to ją odwiedzałaś wczoraj w więzieniu.

Agla skinęła głową.

– Podaj tylko swoją cenę – rzuciła, a Sonja szybko wyprostowała plecy. Wtedy znów jej spojrzenie stało się harde.

– Nie wiem, co ci Elisa nagadała, ale prawda jest taka, że sama się wpędziła w ten koszmarny stan. I wątpię, abyś była w stanie ją uratować.

– Ja też w to wątpię – przyznała Agla. – Ale mam zamiar spróbować. Chcę, żebyś ty i wszyscy twoi ludzie dali jej spokój, bo zdaje mi się, że to wy rządzicie rynkiem narkotyków w Reykjavíku. Obłóżcie ją zakazem sprzedaży, żeby nie mogła nigdzie nic kupić.

– Zdecydowanie przeceniasz moje możliwości – odparła Sonja, prychnąwszy. Potem przez chwilę patrzyła badawczo na swoją rozmówczynię. – Zakochałaś się w niej? – Agla przełknęła ślinę i wzruszyła ramionami. Nie miała najmniejszej ochoty na jakiekolwiek zwierzenia.

– Może – odpowiedziała.

– Rozumiem. – Sonja wciąż patrzyła na nią w skupieniu, ale jej spojrzenie stopniowo łagodniało. – To minimum, jakie mogę dla ciebie zrobić. Puszczę cynk, że Elisa jest wtyczką policji. To najlepszy sposób, żeby ludzie zaczęli jej unikać. – Wstała i włożyła płaszcz. – Cieszę się, że udało ci się znaleźć kogoś do kochania. Miałam nadzieję, że nie będziesz zawsze sama.

97

Krzyk mew zagłuszył jej wrzaski. Skoro tylko wyszła z kawiarni, dała Aleksowi znak, żeby się trzymał na dystans, i pobiegła prosto na nabrzeże. Teraz stała w porcie i krzyczała pełnym głosem. Napięcie, jakie gromadziło się w niej od wizyty Huniego Thora i jego deklaracji dotyczącej chęci przejęcia całego magazynu, chciało wybuchnąć w niej już wtedy, kiedy siedziała w kawiarni naprzeciwko Agli. Na początku udawało jej się zachować spokój, była rozluźniona, ale potem w ruchach dawnej przyjaciółki pojawiło się coś, co ją wyprowadziło z równowagi. Sposób, w jaki kładła dłoń na kolanach, mimowolnie przypomniał Sonji o jej palcach w sobie, a ciało zareagowało przyspieszonym biciem serca i zwiększoną temperaturą.

Agla się zmieniła. Sprawiała dziwne wrażenie oziębłej, a to Sonję zaskoczyło, bo Agla zawsze była sztywna, ale nigdy zimna. Zawsze wyczuwała w niej jakąś namiętność, którą ta wciąż starała się tłumić, lecz nigdy jej się to do końca nie udawało. Teraz tego zabrakło. Nie było między nimi żadnej chemii. Może i nie ma się czemu dziwić – teraz, gdy Agla już wszystko o niej wie. Wszyscy, którzy mieli świadomość, kim ona jest, wiedzieli, co robi, i mogli żywić wobec niej tylko jedno uczucie. Uczucie strachu.

I kiedy tak stała na nabrzeżu i krzyczała, ogarnął ją żal. Nie miała pojęcia, czy dopiero podczas dzisiejszego spotkania z Aglą dopadł ją ból spowodowany utratą miłości, który powinna była przeżyć zaraz po rozstaniu wiele lat wcześniej. A może po prostu było jej żal samej siebie. Tej Sonji, którą kiedyś była. Którą kiedyś mogła zostać.

– Dobrze już, wystarczy – stwierdził Alex, chwytając ją mocno za ramiona. Odwrócił ją i pociągnął za sobą z nabrzeża w kierunku miasta. Sonja otarła twarz rękawem i pociągnęła nosem.

– Być może powinniśmy przygotować plan ucieczki – powiedziała głosem łamiącym się od krzyku. – Jeśli się nie dowiem, w jaki sposób Huni Thor chce przeszmuglować towar do kraju, to nie będę go w stanie powstrzymać, a jeżeli ma szeroko otwartą drogę przemytu, ja będę już niepotrzebna. A ty wiesz, co Sebastian robi z niepotrzebnymi ludźmi.

– Przygotujmy plan ucieczki – odpowiedział. – Pytanie, czy Tomas ma w niej wziąć udział, czy nie. – Sonja znowu wydała z siebie krótki okrzyk. Albo będzie musiała zostawić Tomasa u jego ojca, co oznacza pewne ryzyko, albo zabrać go z sobą do kryjówki, co także jest bardzo ryzykowne. Absolutnie nie spodziewała się, że wpadnie w takie tarapaty, przynajmniej nie tak szybko.

– Ciiicho, ciii… – rzucił Alex i otworzył drzwi auta. Wepchnął ją na siedzenie. – Znajdziesz kogoś, kto coś wie. Gąbka już węszy. A on potrafi wszystko wydobyć z człowieka – pocieszał ją usypiającym głosem, jak zawsze, kiedy traciła nad sobą panowanie. Nie zdarzało się to często, ale jeśli już, to mogła liczyć na to, że Alex zachowa absolutny spokój.

– *Fuck*, a co, jeśli nie znajdę nikogo, kto będzie coś wiedział i Huni Thor za jednym razem sprowadzi wszystko, co ja wwożę do kraju dzięki swoim kurierom przez wiele miesięcy? Wtedy on zacznie rozdawać karty. Kurwa mać!

– Żyjmy z godziny na godzinę – powiedział Alex. – Z godziny na godzinę. – Uruchomił silnik i ruszył. – Teraz musimy zajechać do kolegi Tomasa po plecak, który tam zostawił. Dzwonił i prosił mnie o to, ale przypuszczam, że mniej się będziemy musieli tłumaczyć, jeśli to jego mama zapuka po ten plecak niż cudzoziemski ochroniarz. – Sonja była

przekonana, że Alex z radością zgodził się wypełnić tę misję. Znał ją i wiedział, że jeśli przez moment pomyśli o czymś innym niż własne kłopoty, to się uspokoi.

– Jakiego kolegi?

– Tego, z którym był w szkółce piłkarskiej zeszłego lata. Mieszka przy Tjarnargata.

– Antona?

– Tak. Antona.

98

– Moglibyśmy zamówić menu pięciodaniowe. – Anton uśmiechnął się, kiedy Julia skierowała wzrok na cenę i szeroko otworzyła oczy, dając do zrozumienia, że to zbyt drogie. – Zamawiaj, co chcesz – powiedział – i nie zastanawiaj się, ile kosztuje. – Zamówili już colę i kelner przyniósł świeży chleb oraz jakąś brązowozieloną mieszankę oliwy w słoiku. Julia z radością smarowała nią kromeczki. Pewnie przypominało to jakieś jedzenie, które zwykle jadała w domu.

– Poważnie? – szepnęła. – To są normalnie jakieś trzy, cztery seanse w kinie dla nas obojga. – Anton się roześmiał. Wieczór zaczął się tak, jak to sobie wymarzył. Julia krępowała się tego eleganckiego i formalnego otoczenia. Na pewno w życiu nie widziała tak drogiego menu. Miała na sobie zielono-niebieską, lekko błyszczącą sukienkę, w której Anton

wcześniej jej nie widział. Sam był ubrany w koszulę, krawat z węzłem zawiązanym przez tatę i marynarkę, którą teraz odwiesił na oparcie krzesła, bo było mu gorąco, a nie chciał mieć zaczerwienionej twarzy, bo czułby się zakłopotany. W tle sączyła się cicha muzyka fortepianowa, na stołach stały cięte kwiaty i nieduże lampki ze świeczkami. Tata wybrał dla nich fajny lokal.

Zjawił się kelner i zapytał, czy podjęli już decyzję co do zamówienia. Był to młody człowiek, co nieco krępowało Antona, ponieważ widać było wyraźnie, że traktuje ich jak dzieciaki, a to oznaczało, że mogą nie zostać obsłużeni równie dobrze, co inni goście. Anton wolałby, aby obsługiwał ich ktoś starszy albo kobieta, bo takie osoby zachowują się mniej bezczelnie. Okazują większy szacunek.

– Czy pasztet jest z wieprzowiną? – spytała Julia, wskazując pasztet z renifera, jedno z dań z pięciodaniowego menu.

– Nie jestem pewien – odparł kelner. – Zapytam kucharza. Jest pani uczulona?

– Nie, nie – usprawiedliwiła się Julia. – Po prostu nie chcę jeść wieprzowiny. – Kelner się oddalił, lecz za chwilę wrócił.

– Pasztet jest bez wieprzowiny, tylko słonina. – Julia popatrzyła pytająco na Antona.

– Słonina to wieprzowina – powiedział.

– Ale ona jest całkiem bez smaku – wyjaśnił kelner. – Czuć tylko smak renifera, słoniny używamy tylko dlatego, że mięso renifera jest bardzo chude… – Chciał dalej opowiadać o przygotowywaniu pasztetu, ale Anton czuł, jak narasta w nim irytacja, więc podniósł palec wskazujący, żeby przerwać kelnerowi potok słów.

– Ona jest muzułmanką i nie je niczego, co zawiera wieprzowinę – oznajmił i natychmiast się zorientował, że być może powiedział to nieco

zbyt niegrzecznie, bo Julia skuliła się w sobie. W takich okolicznościach zawsze czuła się nieswojo, ale zwłaszcza dziś wieczorem nie powinno się jej drażnić w ten sposób. – Chcemy zamówić menu pięciodaniowe, ale zależy nam na tym, aby kucharz przygotował coś innego zamiast pasztetu – kontynuował, tym razem grzeczniej niż przed chwilą. – Coś bez wieprzowiny.

99

Ingimar stał długo pod prysznicem, żeby zmiękczyć skórę, zanim zacznie się golić. Miał tak gęsty zarost, że robiło to różnicę przy goleniu. Musiał się wcześniej dobrze nawodnić. Zwykle kiedy zostawał wieczorem w domu, wkładał wygodne spodnie i T-shirt, ale teraz wyjął z szafy najlepszy garnitur i wybrał elegancką koszulę. Postanowił nie zakładać krawata i nosić ją rozpiętą pod szyją; zamierzał też porządnie się spryskać wodą po goleniu. Przyjemnie piekła w skórę. Wyczyścił zęby, przeczesał włosy i z zadowoleniem przejrzał się w lustrze.

Wpadł w fajny nastrój, pomagając zorganizować Antonowi kolację urodzinową dla Julii. Wszystkie te instrukcje, jak się przygotować, jak się zachowywać wobec damy, rozpaliły w nim pragnienie, aby się znaleźć gdzieś wśród ludzi z drinkiem w dłoni i piękną kobietą u boku. Nie ma powodu, żeby pozwolić Agli całkiem zniszczyć jego apetyt na życie. Telefon leżący na łóżku zapikał. Zaklął, przeczytawszy wiadomość. Dama zrezygnowała. Napisała, że wypadło jej coś niespodziewanego. Prawda

pewno była taka, że sprawdziła go na stronie Urzędu Statystycznego czy gdzieś tam i zobaczyła, ile ma lat. To była jedna z wad Tindera – jego urok się nie przebijał przez tę aplikację. Wyszukał w kontaktach inną dziewczynę, o której akurat sobie przypomniał. Zapisał jej numer, choć zwykle nie sypiał dwa razy z tą samą. Ale ta była wyjątkowa. Młoda, bardzo przyjemna, z kompleksem ojca. Szalała za starszymi panami. Wysłał jej esemesa, ale ledwo nacisnął „send”, przyszła jej odpowiedź: *Idź do diabła, Ingimarze*.

– Ale jesteś elegancki – powiedziała Rebekka, kiedy zszedł na dół. – Dokąd się wybierasz? – Ingimar podszedł do niej i pocałował ją w czoło. Gdy tylko ją zobaczył, zeszło z niego całe powietrze i odechciało mu się iść do baru na podryw.

– Nigdzie. Dzisiaj wieczorem zostaję z tobą. – Chyba zaskoczyło to Rebekkę. Długo się nie dotykali, a jakakolwiek czułość między nimi zdarzała się nader rzadko. Ale szybko się z tego otrząsnęła.

– Ta marynarka też już jest na ciebie za mała? – spytała, a on czekał na dalszy ciąg, który zaraz nastąpił. – Straszny klocek się z ciebie zrobił. – Spróbował ściągnąć poły marynarki na brzuchu, ale bezskutecznie. Tyle że nigdy jej nie zapinał, więc nie miało to specjalnego znaczenia, czy da się ją zapiąć, czy nie.

– Żadne z nas nie jest w najlepszej formie – powiedział, a Rebekka zdawała się zakłopotana, ale potem odwróciła się do niego plecami, nalała do kieliszka i wypiła.

– Ja na pewno nie – odparła i wykonała teatralny gest jak podczas jakiejś prezentacji. Miała na sobie wymięte spodnie od piżamy, była nieumalowana, z rozczochranymi włosami. – Od bardzo dawna nie jestem w najlepszej formie – dodała i usiadła przy stole w kuchni.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – zapytał Ingimar. – Jajko sadzone, tost?

– Aj, weź przestań udawać, że zależy ci na tym, czy coś żrę, czy nie. Taka udawana troskliwość mnie po prostu wkurza. – Ingimar usiadł naprzeciwko niej. Wiedział, że mógłby ją rozczulić, zbliżając się do niej. Masując jej ramiona, szepcząc do ucha, że jeszcze ją kocha, mocno tuląc do siebie, głaszcząc po głowie. Wtedy stanie się uległa i pozwoli mu się wziąć, rozpłacze się podczas orgazmu, a potem z rana zacznie przeglądać jego telefon i spyta, czego szukał na Tinderze, zacznie się wydzierać, kłócić, połykać piguły i zapadać w pijackie drzemki, więc tego też mu się odechciało. Był po prostu zmęczony. Wszystkim.

– Ona nie jest udawana – odparł. – Wynika z troski o Antona. Nie chciałbym, żeby musiał pochować swoją matkę w tak młodym wieku.

– Zamknij mordę! – warknęła Rebekka, wstała i wyszła z kuchni. Miał ochotę pójść za nią na schody i krzyknąć coś nieprzyjemnego, ale zatrzymał go dzwonek do drzwi.

100

Kiedy już wyszli z restauracji, Anton objął Julię. Powietrze było rześkie, bezwietrzne. Jasne niebo nad górą Esja zdawało się różowe w wieczornym słońcu.

– Dokąd idziemy? – spytała dziewczyna, a Anton się uśmiechnął.

– Podejdziemy jeszcze trochę pod górę i tam ci coś pokażę. Nie zimno ci? – zapytał i poprawił jej szalik, bacząc, by nie pociągnąć jej za

błyszczące czarne włosy. Kolacja udała się znakomicie, pomimo początkowych zgrzytów, a kelner okazał się bardzo w porządku. Choć jak na gust Antona był nieco zbyt frywolny – Julia najwyraźniej świetnie się bawiła, gdy rzucał dowcipne uwagi. Szczytowym punktem imprezy okazał się moment, kiedy przyniósł deser z zimnymi ogniami i zaśpiewał dla niej solo *Sto lat*, nieco fałszując. Wtedy wieczór zaczął być taki, jaki miał być: najlepszy wieczór w życiu ich obojga.

Doszli już do rogu, za którym znajdował się zburzony budynek, i Anton najchętniej pobiegłby, ciągnąc ją za sobą. Tak długo czekał na tę chwilę.

– Widzisz te wszystkie radiowozy tam na dole? – zapytał, kiedy wyszli zza rogu. – Są tam od rana.

– Tak, wiem. Ktoś wysadził Radio Edda.

– Teraz już nie będą niszczyć społeczeństwa, siejąc propagandę nienawiści przeciwko muzułmanom i imigrantom – powiedział Anton. Sięgnął do kieszeni marynarki po kopertę, którą wręczył Julii. Wzięła ją od niego z ociąganiem. Najwyraźniej nie rozumiała kontekstu, a gdy otworzyła kopertę, wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną. Na kawałku kartonu nakleił najlepsze zdjęcie z serwisów dnia, które wydrukował z netu. Przedstawiało osmalony budynek oraz tablicę z logo Radia Edda i mottem: „Islandia dla Islandczyków”. Złamaną na chodniku przed budynkiem. – Proszę bardzo – dodał. – To jest twój prezent urodzinowy.

– O co ci chodzi? – Julia chyba nie zrozumiała dygresji, więc Anton uśmiechnął się i spokojnie wyjaśnił:

– To ja wysadziłem Radio Edda. Dla ciebie. – Dziewczyna najpierw się roześmiała, a potem potrząsnęła głową.

– Powiedz, że żartujesz. To jest tylko żart, prawda? Nigdy byś czegoś takiego nie zrobił?

– Teraz dostali nauczkę – powiedział Anton. – I pozostałe media dwa razy się zastanowią, zanim zaczną szerzyć nienawiść do muzułmanów i inne uprzedzenia. – Julia cofnęła się klika kroków, wpadła na słup latarni, zachwiała się i usiadła na krawężniku odgradzającym parking od chodnika, na którym stali. Chciał usiąść obok niej, ale wyciągnęła rękę, aby go powstrzymać.

– Musisz mi teraz powiedzieć, że to jest okropnie nieśmieszny żart – powiedziała. – Zanim się rozpłaczę, Anton. – Patrzyła przez ulicę na rozpadający się spalony budynek. Jej twarz znieruchomiała, jakby skamieniała. Niezupełnie takiej reakcji oczekiwał. Spodziewał się niedowierzania, ale nie aż takiego.

– Tyle razy o tym mówiliśmy – przypomniał. – To właśnie tacy jak ci z radia sprawiają, że twoje przystosowanie się i życie twojej rodziny tutaj są takie nieznośne. Tyle razy mówiliśmy, Julio, że jest coraz gorzej, kiedy oni wynajdują jakichś prawników i profesorów z uczelni i namawiają ich, żeby twierdzili, że muzułmanie są niebezpieczni. Piorą ludziom mózgi, żeby was nienawidzili.

– To naprawdę ty wysadziłeś tę rozgłośnię? – Łzy spływały jej po policzkach i Anton natychmiast zmiękł. Podszedł do niej i chciał ją objąć, ale ona się zerwała, uderzyła go w wyciągniętą rękę i odskoczyła kilka kroków.

– Myślałam, że jesteś najlepszym chłopakiem na świecie, a mama i tata zawsze powtarzają, że miałam szczęście, że spotkałam takiego fajnego chłopaka, który się różni od innych islandzkich chłopców, a ty po prostu jesteś w głębi serca mordercą! – Anton szedł za nią. W głowie kłębiły mu się myśli. To nie tak miało być.

– Nie jestem żadnym mordercą, Julio. Nigdy bym nikogo nie zabił. Specjalnie się pilnowałem, żeby odpalić bombę, kiedy nikogo nie ma

w środku.

– Ale ktoś był! – krzyknęła Julia. – Ktoś został ranny. Mówili w wiadomościach, że jedna osoba jest w szpitalu! Anton, ty jesteś idiotą. Największym idiotą, jakiego w życiu widziałam!

– Ale przecież mówiłaś, że coś trzeba z tym zrobić – tłumaczył, lecz widział doskonale, że jego głos nie brzmi przekonująco. Przestraszył się na wieść, że ktoś był w środku. Zupełnie się pogubił i cała jego dotychczasowa wiara, która wydawała się tak logiczna i naturalna, znikła. – Obiecałem twojemu tacie, że będę cię chronił – powiedział – a to zmieni społeczeństwo i uczyni je lepszym. Dla ciebie.

– Nie waż się nawet mówić, że zrobiłeś to dla mnie albo dla taty. Kiedy tata mówi, że masz mnie chronić, to znaczy, że masz mnie chronić przed innymi chłopakami! – Teraz Julia już krzyczała na całe gardło. – Ty myślisz, że dlaczego wyjechaliśmy z Syrii? Żeby się dostać tam, gdzie ludzie normalnie się kłócą, jak są wściekli, wychodzą na ulicę protestować z transparentami. Wyjechaliśmy z Syrii, żeby uciec przed takimi ludźmi jak ty. Żeby uciec od bomb.

101

– Proszę – powiedział tata Antona. – Syna nie ma, więc sam poszukam u niego w pokoju. Jak wygląda ten plecak? – zapytał, wchodząc na schody.

– Czarny z logo Pumy, o ile dobrze pamiętam – powiedziała Sonja i się rozejrzała. Dom był piękny, urządzony w starym stylu. Boazeria do połowy ścian, białe framugi okienne. Słyszała, jak ojciec Antona przeszukuje pokój na górze, więc zrobiła kilka kroków, by zerknąć na salon. Wszystkie eleganckie meble na wysoki połysk były antykami, na półce nad kominkiem stały zdjęcia rodzinne. Podeszła bliżej i popatrzyła na jedno z nich. Młody człowiek w swetrze z owczej wełny stoi na nabrzeżu, w tle wielki statek. Kojarzyła tę twarz, ale to raczej niemożliwe. Przyjrzała się pozostałym fotografiom i jedna z nich wzbudziła jej zainteresowanie. Rodzina siedzi na sofie, ewidentnie podczas świąt, bo na stoliku przed nimi leży wieniec adwentowy z czterema płonącymi świeczkami. Ojciec Antona, obok kobieta, pewno jego żona, a między nimi ściśnięty na sofie mały, na oko dwuletni chłopiec, prawdopodobnie Anton. Obok małżonków dwie nastolatki, jedna dojrzała kobieta i on. Sonja wychyliła się naprzód i zmrużyła oczy w nadziei, że uda jej się lepiej dojrzeć szczegóły. Zdjęcie było zdecydowanie stare, zmienił się od tego czasu, ale nie miała wątpliwości, że to on.

– Czy to Huni Thor? – spytała, kiedy tylko w salonie pojawił się tata Antona z plecakiem Tomasa w ręku.

– Oczywiście – odparł. – To mój siostrzeniec. Znacie się?

– To luźna znajomość. To znaczy kiedyś się poznaliśmy. A potem widywałam go czasem w telewizji, kiedy był posłem. – Ojciec Antona zdjął zdjęcie z półki kominkowej.

– A to jest moja siostra – pochwalił się i pokazał kobietę siedzącą obok Huniego Thora na zdjęciu. – Sama go wychowywała i jeszcze dwie córki, ale nie dawała sobie specjalnie rady z chłopakiem, więc poniekąd wziąłem go do siebie i wychowałem na ludzi. Zmuszałem do nauki w Liceum Morskim, a potem zainstalowałem go w biznesie. – W jego głosie słychać

było dumę. – A tu stoi przed pierwszym statkiem, którym dowodził – dodał i pokazał jej pierwsze zdjęcie, któremu się przyjrzała.

– Długo pływał? – spytała tylko po to, żeby cokolwiek powiedzieć. Wciąż patrzyła zdumiona na fotografię.

– Nie. Taki już jest ten nasz Huni, że długo nie usiedzi w miejscu. Na morzu był trzy lata, potem niecałe dwie kadencje w parlamencie, ale to mu nie pasowało. Zdaje się jednak, że idzie mu w biznesie.

– A jaki jest główny przedmiot jego działalności? – Gdy tylko Sonja ujrzała minę ojca Antona, natychmiast pożałowała tego pytania. Od razu było widać, że wuj chłopaka ma świadomość, że interesy Huniego nie są najczystszej wody, choć Sonja wątpiła, by dokładnie wiedział, na czym jego siostrzeniec zarabia największe pieniądze. Między innymi na prowizji od jej pracy.

– Pewno jest taki jak mój – odpowiedział i podał jej plecak. – Zajmuje się tym, z czego za każdym razem może mieć największy zysk. – Sonja podziękowała mu za plecak i ruszyła przez salon, a ojciec Antona podążał za nią. – Zapomniałem zapytać panią o nazwisko. Wiem, że już się kiedyś spotkaliśmy, gdy chłopcy byli na szkoleniu piłkarskim, ale zupełnie mi to wyleciało z głowy. – Podał jej rękę, a ona mocną ją chwyciła.

– Proszę mi mówić Sonja – powiedziała.

– Ingimar. – Zakłopotanie spowodowane jej pytaniem o interesy Huniego minęło. – Słuchaj – zaczął – a może byście z Tomasem pojutrze wpadli do portu, żeby przywitać mój nowy statek? Zapraszam na pokład. Pokażę wam wszystko. – Sonja uśmiechnęła się przepraszająco. Nie miała pojęcia, czy Ingimar z nią flirtuje, czy nie, ale dość długo trzymał jej dłoń i patrzył prosto w oczy. Jeszcze się zastanawiała nad tym, jak by tu podziękować, kiedy znów się odezwał: – Anton po raz pierwszy tego lata wyrusza na morze. Będzie pracował na tym statku, więc na pewno

z radością pokazałby go Tomasowi. A pani mogłaby się przywitać z Hunim, skoro się znacie?

– Przywitać się z Hunim? – Sonja patrzyła na niego skołowana. – Huni Thor jest na tym statku?

– Tak, płynie nim dla mnie z Fraserburgh. – Ingimar wziął poranną gazetę i pokazał Sonji, a ją zatkało. Widziała dziś gazetę z tym nagłówkiem w kilku miejscach, ale nie przyglądała się temu specjalnie, ponieważ zdjęcia statków nie wzbudzały jej zainteresowania. – Połów homarów. Latem będę wypływał w co drugi cztero- bądź pięciodniowy rejs z Antonem jako członkiem załogi. To statek stalowy, więcej niż dwudziestometrowy… – Sonja nie słyszała już, co mówi Ingimar. Trajkotał w tle na temat statku, trałów, połowów homarów i życia na morzu, podczas gdy ona czytała informację. Według autora artykułu przedsiębiorstwo połowowe częściowo będące własnością Huniego Thora i pewno jego wuja Ingimara kupiło ten statek po remoncie w Szkocji, a Huni jako kapitan dowodził nim w drodze do Islandii. Na samym dole cytowano telefoniczną wypowiedź Huniego Thora Gunnarssona, jak to określono: „byłego parlamentarzysty i biznesmena”, wychwalającą zalety statku. Huni wykorzystywał ten sam sposób, który służył mu od lat. Ukrywał się w świetle jupiterów.

Sonja odłożyła gazetę na komodę i powiedziała, że może zajrzą z synem na jego statek, jeśli znajdą czas. Podczas krótkiego wypadu do Islandii dzieje się tak wiele, tyle osób trzeba odwiedzić, tyle spraw załatwić. Potem zbiegła ze schodów i wsiadła do samochodu obok Aleksa. Wyjęła telefon, wystukała numer: osiemset, pięćdziesiąt, zero, pięć i kiedy tylko automatyczna sekretarka telefonu alarmowego policji się zgłosiła, zaczęła mówić:

– Powinniście się przyjrzeć statkowi, którego zdjęcia zdobią dzisiejsze gazety, „ANTON RE”, a który jest spodziewany pojutrze. Na pokładzie znajdziecie największy przemyt narkotyków, jaki kiedykolwiek wam się trafił. Koka, piguły, spid, sterydy. – Rozłączyła się i wyjęła baterię z telefonu. Alex przyglądał się temu zdumiony. Nie rozumiał ni w ząb islandzkiego, ale zauważył, że Sonja poczuła ulgę.

Jedna czy druga nieudana dostawa nigdy nie była mile widziana, ale Sebastian nigdy nie wybaczy Huniemu utraty całych zapasów za jednym zamachem. Huni zostanie wykluczony, a ona znów będzie najważniejsza. Węzeł w jej brzuchu, który ostatnio się zaciskał i zaciskał, teraz się rozwiązał. Spojrzała w dół ulicy Tjarnargata i podziwiała głęboką, mimo jeszcze wczesnego lata, zieleń krzewów na brzegu stawu.

102

Agla cały wieczór czekała z telefonem w dłoni, a kiedy wreszcie zadzwonił, tak podskoczyła, że wypadł jej na podłogę i zniknął pod kanapą. Uklękła i szukała go po omacku. Wreszcie znalazła i odebrała.

– Co robisz? – spytała Elisa. – Dokładnie teraz.

– Klęczę w szlafroku na podłodze, bo przed chwilą szukałam telefonu pod kanapą. – Elisa się roześmiała.

– Chciałabym być u ciebie – powiedziała. – Mogłabym cię postawić na nogi.

– Też bym chciała. Ale myślę, że póki co w Holmsheidi jesteś w dobrych rękach.

– Tak, wiem. Dostałam leki na odstawienie. Jutro idę na spotkanie AA, a potem znowu pojutrze. Tym razem będę chodziła na wszystkie.

– Dobrze, miłości moja.

– Jestem twoją miłością? – Elisa zachichotała cichutko, a Agla oczyma wyobraźni widziała, jak tuli się do ściany przy więziennym telefonie, i poczuła falę pożądania.

– Jesteś moją miłością – szepnęła. – I teraz już jesteś moja. Jesteś wolna od Bossa i całej tej bandy.

– Jestem wolna przynajmniej wtedy, kiedy przebywam w więzieniu – odpowiedziała Elisa. – A potem gdy człowiek wyjdzie na wolność, to zaczynają się kłopoty, dawni znajomi wydzwaniają i wiesz sama. Człowiek ich nawet lubi, nie chce ich całkiem stracić i tak dalej. I nagle znów wpada w gówno i zaczyna robić jakieś głupoty. – W głosie dziewczyny pojawiła się rozpacz.

– Teraz tak nie będzie – uspokoiła ją Agla. – Załatwiłam to z Sonją. Z Bossem. Zostawią cię w spokoju.

– Jak to zrobiłaś? – Głos Elisy stał się nagle jakiś rozdrażniony. – Wiszę szmal jednemu gościowi od Bossa i obiecałam, że w zamian wyświadczę mu drobną przysługę. O takich długach nikt nie zapomina, nawet po latach. Aglo, nie wiesz, jak to jest.

– Nie myśl o tym. Jesteś bezpieczna. Nie należysz już do Bossa. Należysz do mnie.

– Jeśli jeszcze mnie zechcesz. – Elisa się rozpłakała. – Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale właśnie mi powiedzieli, że badanie krwi wykazało, że jestem w ciąży.

103

Tata siedział w salonie i oglądał telewizję, kiedy Anton wszedł do domu. Klapnął na sofę obok ojca, zrzucił buty i rozwiązał krawat.

– No – odezwał się tata, udając wesołego. Anton wiedział, że zachowuje się tak, kiedy ma trudny dzień. Pewno mama była dla niego jakoś szczególnie niemiła wieczorem. – Opowiadaj mi o was, młodych! Jak wieczór? I kolacja?

– Jedzenie świetne – mruknął Anton.

– To dobrze – odparł tata. – Powiedziałem im, żeby szczególnie was hołubili, bo Julia ma urodziny. Przygotowali coś specjalnego? – Zmienił kanał w telewizji, bo zaczynały się wiadomości o dwudziestej drugiej.

– Tak, podali lody z zimnymi ogniami i ozdobami, a kelner śpiewał – odparł Anton z bólem serca. Dwie godziny temu siedzieli w restauracji radośni i zadowoleni. Julia patrzyła na niego z podziwem, jaki niekiedy się pojawiał w jej brązowych oczach, a on czuł się najszczęśliwszy na świecie.

– Hej, co jest? – Tata ściszył telewizor i odwrócił się do syna.

– Nic – odpowiedział chłopak, ale nie chciał, żeby tata przestał pytać, bo tak wiele złego się wydarzyło.

– Widzę, że coś jest nie tak – powiedział ojciec. – Dawaj, kolego.

– Aj. – Anton nie wiedział, jak to tacie powiedzieć, nie zdradzając zbyt wiele.

– Co się stało, synku? – Ojciec uderzył w czuły ton i chłopak pękł. Łzy trysnęły mu z oczu, zasłonił twarz dłońmi.

– Już nie chodzimy ze sobą – jęknął, a tata patrzył na niego ze zdziwieniem.

– Co? I to właśnie dzisiaj? Mój biedny chłopiec. – Tata przysunął się do niego, objął go i przyciągnął do siebie. – No już, przyjacielu – mamrotał, poklepując syna po plecach, jakby był małym dzieckiem, któremu musi się odbić. – No już, już. – Powoli to mamrotanie i rytmiczne poklepywanie po plecach zaczęło chłopaka uspokajać i choć minęło wiele lat od czasu, gdy zasypiał w ramionach taty, poddał się temu. Leżał z głową opartą na jego ramieniu, czując ciepło ojcowskiego ciała, a na ekranie leciały wiadomości, w których jedynym tematem był wybuch bomby.

104

– Wszystko zniszczone. Wszystkie dowody, które zebrałam, wszystko, co zdążyłam napisać, cały materiał, linki, print screeny i wszystko, co miałam dla was przygotowane, wyleciało w powietrze. Ale to nie ma, kurwa, żadnego znaczenia. – Maria była świadoma, że jest jeszcze odurzona lekami, bo zdawało jej się, że unosi się na białym obłoku, ale widziała, że to, na czym leży, to łóżko szpitalne. Niemniej wrażenie było prawdziwe. Nie przejmowała się całą tą sprawą, straconą okazją czy jakąś sprawiedliwością. Cieszyła się po prostu, że żyje. I że nic jej nie będzie.

– Przygotowaliśmy oś czasu wydarzeń, o których opowiedziałaś, i prawdę mówiąc, eksplozja nam nie przeszkadza. – Jeden z producentów programu telewizyjnego, którego nazwisko Maria zapomniała, zdawał się nawet nieco bardziej zainteresowany niż wcześniej. – Mimo że przepadły istotne dowody, niektóre z nich można będzie jakoś odzyskać, a ponieważ

ma to związek z wybuchem, będziemy mieć rekordową oglądalność. Wszyscy chcą wiedzieć wszystko na temat tej eksplozji.

– Ale to nie ma żadnego związku z wybuchem – powiedziała Maria. Zwróciła uwagę, że plącze jej się język. – Policja twierdzi, że to Radio Edda było celem ataku, a „Wiewiórka” tylko, no wiecie… przypadkową ofiarą.

– Moje źródła w policji twierdzą akurat co innego. Że to właśnie „Wiewiórka” miała wylecieć w powietrze z powodu pani zainteresowania tą sprawą. To samo źródło doniosło mi przed chwilą, że rozpoznali już samochód, który wykorzystano do przewiezienia bomby na miejsce i wkrótce można się spodziewać informacji o aresztowaniu, które zaskoczy wszystkich. Cała ta sprawa ma związek z jakąś wielką aferą narkotykową. Tyle słyszałem.

Maria wzruszyła ramionami i na chwilę zamknęła oczy. Była zbyt zmęczona, by śledzić z uwagą to, co mówi producent. Facet bredzi tak jak czasem Marteinn, który nieraz robił z igły widły. Kiedy otworzyła oczy, nadal gadał, ale teraz w jego wypowiedzi pojawiły się media skandynawskie, które chcą kupić materiał, więc znów zamknęła powieki. Było jej wszystko jedno. Spokojna słuchała jego mamrotania, potem usłyszała, jak weszła pielęgniarka, która oznajmiła, że teraz pacjentka musi odpocząć, a on nich przyjdzie jutro albo pojutrze.

– *Bye, bye* – rzuciła. Albo zdawało jej się, że to powiedziała. Była jakaś taka niebywale rozleniwiona, nie chciało jej się otwierać oczu, a co dopiero podnieść rękę, żeby mu pomachać na do widzenia. Pogrążyła się w drzemce, w której pozostawała z przerwami od chwili, gdy się znalazła na korytarzu, minęła wózek z kartonem i prawie otworzyła drzwi do „Wiewiórki”, ale poczuła, że chce jej się siku, więc zawróciła i przeszła korytarzem obok wózka do niewielkiej toalety z solidnymi metalowymi

drzwiami, które okazały się starymi drzwiami przeciwpożarowymi. Kiedyś ze względu na oszczędności kazał je wstawić właściciel rozgłośni. Nigdy więcej nie będzie się skarżyć na mały pęcherz. Mały pęcherz dosłownie uratował jej życie.

105

Ingimar kaszlał i bez przerwy mrugał, ale z powodu dymu nie był w stanie zobaczyć nic poza wzorkiem na hiszpańskim dywaniku, na którym spoczywała jego twarz. Został zakuty w kajdanki. Jeden z policjantów klęczał mu na plecach i ciągnął jego ręce do góry. Czuł ból w barkach. Nie rozumiał, dlaczego to się dzieje. Przysnął spokojnie na sofie z Antonem w objęciach i chwilę później już leżał skuty na podłodze. Z tego, co zauważył, wszyscy policjanci byli ubrani na czarno, w hełmach i pod bronią, więc musiał to być oddział specjalny.

– Anton! – krzyczał, lecz jego krzyki utonęły w nawoływaniach i bieganinie policjantów. Gdzieś zza tych hałasów, zza dymu zdawało mu się, że słyszy, jak syn woła: „Tato”. – Anton! Anton! – nawoływał dalej, ale zorientował się, że lepiej będzie spróbować zwrócić się do funkcjonariuszy, żeby Antona potraktowali trochę łagodniej niż jego. – Chłopak ma dopiero szesnaście lat! – krzyknął. – Chłopak ma dopiero szesnaście lat! – Policjant klęczący na jego plecach wbił mocniej kolano w kręgosłup, aż poczerniało mu w oczach, a gdy udało mu się odzyskać skupienie, dym w salonie opadł i hałas nieco zelżał, więc był w stanie rozróżniać słowa.

– Ingimarze Magnussonie, jest pan aresztowany w związku z podejrzeniem o dokonanie zamachu terrorystycznego. Ma pan prawo odmówić odpowiedzi na pytania dotyczące zarzucanego panu czynu. Ma pan prawo skontaktować się z adwokatem, a policja ma obowiązek spełnić pańskie żądania w kwestii wyznaczenia panu obrońcy. Po przyjeździe na posterunek otrzyma pan do podpisu formularz zawierający wymienione informacje. – Ingimar przyglądał się butom policjanta stojącego nad nim i recytującego formułkę, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu syna. Kiedy zobaczył jego twarz, sparaliżowało go przerażenie. Anton siedział na krześle, a obok stała policjantka w pełnym rynsztunku. Chłopak patrzył na swego tatę, a kiedy Ingimar złapał z nim kontakt wzrokowy, łzy zaczęły mu płynąć po policzkach. Miał taką samą minę, jak wtedy, gdy będąc jeszcze dzieckiem, coś strasznie zbroił.

Ten zamach terrorystyczny to pewno był wczorajszy wybuch, nic innego nie wchodziło w rachubę. Teraz Anton skinął głową, jakby czytał w myślach ojca.

– Tato… – westchnął, kiedy dwóch policjantów stawiało Ingimara do pionu, ale ojcu udało się psyknąć na niego, więc zamilkł. Następnie ojciec zmarszczył brwi, żeby dać chłopakowi do zrozumienia, by się nie odzywał. Gdyby wcześniej zapytano go, jak by zareagował, wiedząc, że jego syn dokonał wielkich zniszczeń, detonując bombę, pewnie odpowiedziałby, że by się wściekł. Teraz jednak, stojąc pośrodku salonu w kajdankach i patrząc na płaczącego Antona, poczuł przemożną potrzebę ochrony chłopca. Zrobi dla niego wszystko. Chętnie będzie cierpiał, jeśli tylko ochroni to syna.

– Załatwię to – szepnął do Antona, gdy go wyprowadzano. – Załatwię. – Sfrunął ze schodów między policjantami, którzy tak mocno chwycili go pod łokcie, że stopami nie sięgał ziemi. – To jest jakieś nieporozumienie –

zwrócił się do młodego funkcjonariusza, który chwycił go za głowę i przytrzymał ją, kiedy pomagał mu wsiąść do radiowozu.

– Takim jak ty – wycedził młody policjant – zdaje się, że wszystko im wolno, ale teraz cię mamy. – Zatrzasnął drzwiczki za Ingimarem i usiadł z przodu, a łysy kierowca uruchomił silnik. Odwrócił się, żeby cofnąć, i spojrzał Ingimarowi w oczy.

– Wnet przybiją, wnet przybiją statki me do brzegu, co? – Po uśmiechu policjanta można się było domyślić, że uważa się za wyjątkowo sprytnego, cytując poetę, ale Ingimar nie bardzo wiedział, o co mu chodzi. To zapewne była normalna islandzka złośliwość wobec tych, którym lepiej się powodzi. Przecież ostatnio jego statek był na czołówkach wszystkich gazet.

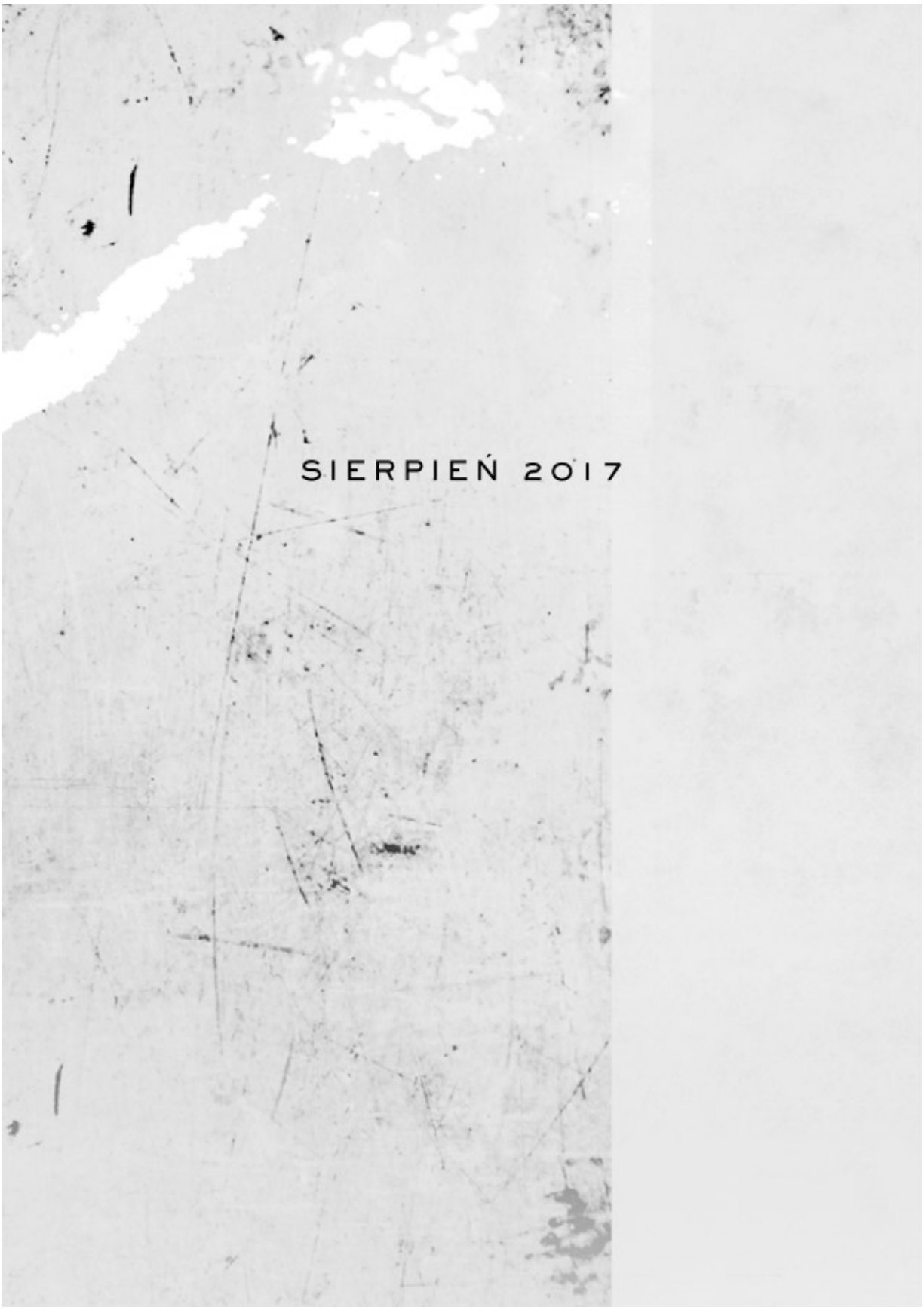
SIERPIEŃ 2017

106

W radiu powiedzieli, że to najcieplejszy dzień lata i Agla czuła to, stojąc w słońcu pod ścianą kościoła. Zdjęła żakiet, żeby się nie spocić, a William się roześmiał.

– Stresujesz się – zauważył, ale ona potrząsnęła głową.

– Nie – odpowiedziała. Wyjęła z torebki odkażacz do rąk i wmasowała nieco w dłonie.

– Już trzeci raz odkażasz sobie ręce. – William wciąż się śmiał. – Stresujesz się.

Podnieśli wzrok, słysząc kroki na żwirze, i zobaczyli zbliżającą się dróżką Marię. Widać było, że utyka, ale poza tym zdawała się być w doskonałej formie. Agla zostawiła Williama palącego trzeciego papierosa i ruszyła jej naprzeciw.

– Dzięki, że przyszłaś – powiedziała i podała jej rękę.

– Zdziwiłam się, otrzymawszy zaproszenie – odparła Maria lekko zdyszana szybkim marszem z parkingu przy skansenie Arbaejarsafn. – Nie widziałaś programu w telewizji?

– Widziałam – odparła Agla. – Ale nie groziła mi utrata dobrego imienia, więc ten program specjalnej krzywdy mi nie wyrządził. Gorzej z biednym Ingimarem.

– Tak, ale wcale mu nie współczuję. Kto by przypuszczał, że też szmugluje narkotyki?

– W to akurat wrobił go jego siostrzeniec – stwierdziła Agla. – Tak twierdzą moje wiarygodne źródła z Holmsheidi.

– I dobrze mu tak – orzekła Maria. – Niech gnije w więzieniu jak najdłużej. – Najwyraźniej była wierna samej sobie. – Ale wszystkiego najlepszego – dodała weselszym tonem, po czym nachyliła się do Agli i pocałowała ją w policzek.

– Dzięki. I gratuluję nowej pracy. „Berlingske Tidende”, co? Żadna gadzinówka.

– Jestem zadowolona. Z „Wiewiórki” niewiele zostało i cieszę się, że się wyprowadzam z tej skorumpowanej społeczności klanowej. – Doszły już do kościoła i Agla przedstawiła Williamowi Marię. On natychmiast zaczął z nią flirtować, ku jej niespecjalnej radości. Chyba od razu się domyśliła, kim jest, bo przecież prześwietliła go wzdłuż i wszerz na potrzeby programu, ale najwyraźniej nie wiedziała, że aż tu sięgają jego macki. Zresztą kto by się spodziewał, że Agla zaprosi Marię. Ale kiedy Elisa zapytała ją, kogo ze swoich znajomych chce zaprosić, poczuła się jakoś dziwnie i nikt jej nie przyszedł do głowy. Dopiero po głębokim namyśle poczuła, że w tym dniu chce widzieć wyłącznie tych, którzy naprawdę wiedzą, kim jest. Było jej wszystko jedno, czy ci ludzie ją lubią – mieli tylko naprawdę wiedzieć, kim jest. Wymieniła więc Marię, Williama i prawnika Elvara, a Elisa zadowolona zapisała nazwiska na kartce w rubryce „przyjaciele Agli”. Jej część kartki, oznakowana „przyjaciele Elisy”, była wypełniona nazwiskami i pewno powinna być większa. Tyle że goście nie stanęli na wysokości zadania. W kościele zjawiło się zaledwie kilka osób. Ale tata Elisy przyjechał i usiadł w pierwszej ławce, podobnie jak jej brat.

– A potem zapraszam na kawę i naleśniki do pobliskiej kawiarni – powiedziała Agla i po raz kolejny odkaziła dłonie. Znów zaczęły się pocić.

– *Very Icelandic* – zauważył William. – *Except there is no alcohol*. – Miał rację, że to bardzo islandzkie. Ona sama w pełni zadowoliłaby się przedstawicielem magistratu w więzieniu, ale Elisa nawet słyszeć o tym nie chciała; dla niej liczył się jedynie staromodny mały kościółek z torfowym dachem i z nią samą w gorsecie.

– I Elisie będzie wolno wpaść na kawę? – spytała Maria, a Agla skinęła głową.

– Tak. Dostała dwugodzinną przepustkę. Pod nadzorem klawisza.

– Nie chciałyście z tym zaczekać? Dopóki nie wyjdzie? – Pytanie było niewygodne, ponieważ wymagało odpowiedzi, ale skoro to była Maria, która i tak wszystko na jej temat wiedziała, Agla wypaliła:

– Nie. Robimy to, ponieważ ona jest w ciąży.

– O! – Maria najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Nie wiadomo, kto jest ojcem, a Elisa chce, abym ja została matką. To znaczy drugą mamą. Na początek będzie miała dziecko u siebie, a potem ja je wezmę, dopóki ona nie skończy odsiadki. Nie żebym się znała na dzieciach, ale to da się załatwić.

– Oczywiście, że się da. – Maria poklepała ją po plecach, lecz po chwili spytała: – *What's in it for you*? Powiedziałaś mi kiedyś, że nigdy nie robisz niczego, w czym nie miałabyś interesu. Więc to musi być też miłość? Nie tylko pierwiastek praktyczny. – Agla się uśmiechnęła.

– Zmieniłam się – powiedziała. – Wycofałam się z wielu interesów. Nawet tobie nie udałoby się teraz znaleźć u mnie niczego podejrzanego. – Marii opadła szczęka ze zdziwienia.

– To ci dopiero! Co ci się właściwie stało?

– Miłość – przyznała Agla. – *That's what in it for me*. – Kiedy tylko skończyła mówić, zza rogu fabryki wyjechał samochód. Spodziewała się go z drugiej strony, ale takie zaskakujące przybycie było dokładnie w stylu Elisy. William wbiegł do kościoła, żeby dać znak duchownemu, a Agla włożyła żakiet.

Z samochodu wysiedli: Ewa, Sigurgeir i Gudrun. Agla nie zastanawiała się nad tym, ale wyglądało na to, że skoro Elisa zjawia się w eskorcie aż trójki strażników, musi być groźnym przestępcą. Prawda zaś była taka, że zależało jej na tym, by zaprosić tych klawiszy, których obie znają, w nadziei na łagodniejsze podejście do widzeń i tak dalej. Na weselach wszyscy wymiękają. Elisa wysiadła z samochodu uśmiechnięta od ucha do ucha, a Agla jeszcze raz podziękowała w myślach za ten piękny sierpniowy dzień.

Elisa, z goździkiem wpiętym w gładko uczesane włosy, miała na sobie gorset, który pięknie na niej leżał. Agla zamierzała go kupić, lecz staruszka w wypożyczalni sukien za nic nie chciała się zgodzić, więc była zmuszona go wypożyczyć. Kiedyś każe uszyć dla Elisy islandzki strój narodowy. Dziewczyna uważała go za najpiękniejsze ubranie świata.

– Cześć – powiedziała Elisa i pocałowała ją.

– Cześć – odpowiedziała Agla. – Jesteś przepiękna.

– Ty też – skomplementowała ją Elisa, a Agla na moment straciła pewność siebie. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy, niż kupić sobie nowy żakiet. Tylko w nich w miarę dobrze się czuła, ale poszła też do salonu zrobić sobie włosy i twarz, aby dobrze wyjść na zdjęciach. Elisa domagała się obecności fotografa podczas ceremonii. Żeby dziecko potem mogło je oglądać. I żeby pokazać dziewczynom w Holmsheidi.

– Jesteś zadowolona? – szepnęła Agla, a Elisa lekko podskakiwała z podniecenia.

– *Shit*, Agla, i to jak. Tu jest tak pięknie, a ja kocham ten skansen i ciebie, i ten kościół, i wszystko. To jest dokładnie takie, jakie ma być.

– *Ready?* – zawołał William z wejścia do kościoła, a Agla zapięła żakiet i wzięła Elisę za rękę. Kiedy drzwi otworzyły się szeroko, a one weszły do świątyni, trzymając się za ręce, rozległy się dźwięki przeboju ABBY. Obie były zgodne co do tego, że należy go zagrać na ich ślubie. *Take a chance on me*.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Kwiecień 2017

- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18
- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21
- Rozdział 22
- Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Maj 2017
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50

Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Czerwiec 2017
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77

Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92
Rozdział 93
Rozdział 94
Rozdział 95
Rozdział 96
Rozdział 97
Rozdział 98
Rozdział 99
Rozdział 100
Rozdział 101
Rozdział 102
Rozdział 103
Rozdział 104
Rozdział 105

Sierpień 2017
Rozdział 106
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Búrið

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Monika Pasek
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Copyright © Lilja Sigurðardóttir 2016

Copyright © 2019 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Jacek Godek, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-02-2

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek